



NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZA GAZETA DEKADY

RZECZPOSPOLITA



FESTIWAL W GDYNI ➔A9

Złote Lwy dla Agnieszki Holland

Nagroda należała się „Zielonej granicy” w zeszłym roku. Ale wtedy filmu w konkursie nie było



CHRISTIAN SCHULZ O NIEMCZECH I POLSCE ➔A35

Model z przeszłości stał się hamulcem

Szybki wzrost kosztów pracy w Polsce to problem dla Niemiec – mówi ekonomista z Citi Research

ENERGETYKA TRANSFORMACJA PO POLSKU ➔A28

Sieci, czyli wąskie gardło

Przestarzała infrastruktura utrudnia przyłączanie odnawialnych źródeł energii. Na inwestycje potrzeba około 500 mld zł



DZIŚ ŻYCIE REGIONÓW

■ **Finanse** Miasta nie uniosą kosztów odbudowy same. Kto pomoże?

■ **Paweł Gancarz, marszałek województwa dolnośląskiego** Muszą powstać kolejne zbiorniki retencyjne ➔R1-4

W NUMERZE:

Kraj

Warszawska siedziba Donalda Tuska będzie miała nowe ogrodzenie. Centrum Informacyjne Rządu nie ujawnia ceny inwestycji. ➔A3

Świat

Kremł bez przerwy wyznacza granice, których nikomu nie wolno przekraczać. ➔A7

Opinie

■ **Jan Parys: Mentalny imperializm.** ➔A10

■ **Przemysław Prekiel: Bitwa o pamięć.** ➔A11

Ekonomia & rynek

Dług publiczny poszybkuje. I to nie przez powódź. ➔A19
komentarz ➔A2

DZIŚ TYGODNIK DLA PRENUMERATORÓW

dF: Podatki i rachunkowość

■ **Julia Karaś-Gasparska** Zerowy VAT na pomoc dla powodźnian

■ **Przemysław Wojtasik** Jak rozliczyć w PIT i VAT firmowy motocykl ➔D1-8

BEZPIECZEŃSTWO

Via Baltica w lesie

W poniedziałek otwarcie obwodnicy Łomży, ostatniego w Polsce odcinka trasy Warszawa–Helsinki, kluczowej dla obrony wschodniej flanki NATO. Jej zakończenie w krajach bałtyckich zajmie lata.

JĘDRZEJ BIELECKI

– Na polsko-litewskiej granicy kończy się Europa – mówi „Rzeczpospolitej” ambasador Estonii w Polsce Miko Haljas, który często jeździ autem do kraju. Ma na myśli nie gospodarkę czy politykę, ale stan dróg. Bo gdy zaczyna się Litwa, trasa się zwęża, mnożą korki. Nieraz trzeba jechać przez wsie, omijać dziury, zatrzymać na światłach. W wielu miejscach trasa ma po jednym pasie ruchu w każdą stronę. I tak z przerwami do Tallina.

Most na Salace

Trasa ekspresowa, która docelowo ma mieć 970 km, w jednej trzeciej (320 km) przebiega przez Polskę: trasą S8 z Warszawy do Ostrowi Mazowieckiej, a dalej S61 do Budzi-

ska na granicy. W poniedziałek zostanie oddany (na zasadzie przejezdności) brakujący odcinek: 13 km obwodnicy Łomży. Kierowcy dotrą ze stolicy do granicy w trzy godziny.

W Wilnie zapewniają, że litewski odcinek liczący 270 km będzie gotowy w 2030 r. Nie wielu w to jednak wierzy. Od 2018 r. można przejechać autostradą z Kowna do Mariampola (70 km), teraz trwają prace na 40-km odcinku do Budziska. Dużo gorzej wygląda postęp prac na terenie Łotwy, gdzie trasa ma docelowo mieć niemal 200 km. Jest to tego stopnia źle, że zirytowane władze Estonii interweniowały w Rydze w sprawie będącego w tragicznym stanie mostku na rzece Salaca, wąskiego gardła na trasie między Tallinem a Warszawą (trwa już budowa nowej przeprawy). Jednak zdaniem cytowanego przez

agencję ERR szefa estońskich władz drogowych Priita Sauka w Estonii powstało niewiele ponad jedna piąta z planowanych 190 km autostrady.

Dla Polski Via Baltica nie jest trasą najważniejszą: wcześniej

970 km

ma liczyć droga ekspresowa, która docelowo połączy Warszawę z Helsinkami

zbudowano wiele tysięcy kilometrów innych szybkich dróg. A jednak nasz kraj wywiązał się i z tego zadania. Czemu nie udało się to Litwie, Łotwie i Estonii, choć dla nich powina łączyć z Zachodem?

W przeliczeniu na mieszkańca kraje bałtyckie dostają dużo więcej pieniędzy z UE niż

Polska. Mimo to w Wilnie, Tallinie i Rydze lubi się wskazywać na znacznie mniejszy potencjał finansowy trzech stolic niż Warszawy. Wtajemniczeni wskazują, że do rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 r. i odcięcia przez Unię handlu z Rosją i Białorusią współpraca gospodarcza z tymi dwoma krajami była często priorytetem dla lokalnego biznesu. A gdy teraz na wąskie drogi na południe ruszyły potoki tirów, wszystko stanęło.

Porażka Rail Baltica

Na budowę trasy zaczęli też naciskać Amerykanie. Inwazja na Ukrainę pokazała, że nie można wykluczyć, iż Putin zdecyduje się na uderzenie także w NATO. A tu najtrudniejsze do obrony są kraje bałtyckie. Jak alianckie wojska

mają przyjść im szybko z odsieczą, jeśli czołgi, wozy opancerzone i inny ciężki sprzęt trzeba będzie przewozić tak fatalnymi drogami?

Problem jest tym większy, że jeszcze gorzej rysuje się przyszłość Rail Baltica, szybkiego połączenia kolejowego Helsinek z Warszawą. Koszt projektu, który miały obejmować najdłuższy kolejowy tunel świata, jeszcze w 2017 r. szacowano na 5,8 mld euro. Dziś mówi się już o 23,8 mld euro. To dużo powyżej możliwości finansowych Wilna, Rygi i Tallina. – Realizacja inwestycji napotyka kolosalne trudności. Ukończenie jej pierwszej fazy, głównie z powodu wzrostu kosztów budowy i nieefektywnego zarządzania, nastąpi z co najmniej pięcioletnim opóźnieniem – uważają eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich. /©© ➔A6, komentarz ➔A2

BLISKI WSCHÓD

Hezbollah bez przywódców

Izrael w dwa miesiące zlikwidował przywództwo libańskiego Hezbollahu, najsilniejszej na Bliskim Wschodzie organizacji posługującej się terrorem.

W wyniku izraelskiego ataku lotniczego na przedmieściach Bejrutu zginął długoletni szef Hasan Nasrallah (na zdjęciu miejsce jego śmierci). W niedzielę Izrael kontynuował nalo-ty, prawdopodobnie rozpoczął na małą skalę atak lądowy na południu Libanu. Zginął też ważny irański generał. Iran, opiekun Hezbollahu, grozi odwetem. Nie wiadomo, czy oznaczałoby to początek wojny regionalnej, na którą musiałyby zareagować USA. –d.z. /©© analiza ➔A6



PRAWO

SN kontra Adam Bodnar

Decyzja Sądu Najwyższego, który uznał, że Dariusz Bar-ski został skutecznie wybrany na prokuratora krajowego, spotęgowała i tak już długotrwały kryzys w wymiarze sprawiedliwości. A stanowisko ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, który stwierdził, że rozstrzygnięcie SN jest niewiążące, oznacza kolejne spory nie tylko o prokuraturę, ale też cały wymiar sprawiedliwości.

Skutki prawne nowej odsłony kryzysu oceniają w „Rzeczpospolitej” autorytety – profesorowie Andrzej Zoll, Ryszard Piotrowski i Stanisław Biernat. –m.m. /©© ➔A13, komentarz ➔A2

REKLAMA 0963847/A/ADAMO

Cykl „Rzeczpospolitej”
Przyszłość gazu w Polsce.
Transformacja potrzebuje paliwa przejściowego.
Już dzisiaj czytaj pierwszy odcinek

PARTNER CYKLU



W1 | 35063 X Redaktor prowadzący: Krzysztof A. Kowalczyk



KOMENTARZ „RZECZPOSPOLITEJ”

Demokracja
walcząca w akcji

Tomasz Pietryga

Politycy nie mogą działać, jakby permanentnie znajdowali się na bokserkim ringu, celebując każdy cios zadany drugiej stronie, mimo że wszystko dookola trzęsie się i skrzypi.

Gdyby minister Adam Bodnar uznał uchwałę Izby Karnej Sądu Najwyższego w sprawie Dariusza Barskiego, zwinąłby jak dywan wszystkie zmiany, które przeprowadził w ostatnim roku w prokuraturze. W filmach czasem pokazuje się drogę, na którą wchodzi główny bohater i nie może już z niej zawrócić, bo za plecami ma mur. Adam Bodnar jest właśnie w takiej sytuacji.

Jako były rzecznik praw obywatelskich, wrażliwy na doniosłość orzeczeń europejskich trybunałów, miał wyobrażenie aksamitnego przywracania praworządności. Dziś, kiedy proces legislacyjny jest zablokowany przez prezydenckie weto, pozostała mu realizacja retorycznego hasła swojego szefa Donalda Tuska o demokracji walczącej. Oświadczenie o nieuznawaniu orzeczenia SN w sprawie Barskiego wdraża tę doktrynę w życie.

Po ośmiu latach brutalnego sporu o sądownictwo wszelkie proporcje zostały zaburzone. Klasyczny podział władzy, który oddzielał polityków i sędziów w warstwie orzeczniczej i instytucjonalnej, został naruszony. Zdarzało się oczywiście, że ministrowie krytykowali wyroki i orzeczenia, ale uznawanie przez polityka wyroku za nieważny jest nowością. Konstytucyjna odrębność władz na to nie pozwala. Rolą ministra jest raczej wykonywać orzeczenia, jeżeli nie ma wyraźnej podstawy prawnej, żeby działać inaczej.

Oczywiście argumentacja dotycząca nieuznawania neosędziów, wywodząca się z orzeczeń europejskich trybunałów czy uchwały SN ze stycznia 2020 r., pozostaje w mocy. Tyle tylko, że tu wyraźnie widać niekonsekwencję. Adam Bodnar oświadcza, że nie uznaje składu sędziowskiego SN złożonego z neosędziów po niekorzystnym dla siebie wyroku, podczas gdy chwilę wcześniej jego reprezentanci uczestniczą w rozprawie, nazywają sąd „sądem” i składają do niego wnioski. Tych niekonsekwencji w ostatnim czasie uzbierało się całkiem sporo i widać w tym pewną instrumentalność.

Sprawa „odbicia” prokuratury przez ministra się mści, gdyż podczas gdy PiS z pełną premedytacją zacementował tę instytucję na wypadek przegranych wyborów, Bodnar dokonał jej odblokowania za pomocą karkołomnej interpretacji prawa. Mimo że można przyznać mu rację, gdy argumentuje, że ma prawo dobierać sobie współpracowników w instytucji, którą kieruje (prokuratorzy wywodzący się z wrogięgo politycznego obozu na pewno nimi nie są), wątpliwości co do legalności tego typu działania pozostały.

Problem dla ministra sprawiedliwości polega jednak na tym, że pod polityczną presją odbił prokuraturę wszelkimi dostępnymi metodami. Kiedy z prokuratury krajowej został usunięty Dariusz Barski na mocy opinii, mówiącej, że nigdy nie piastował swojego stanowiska, bo nigdy skutecznie nie wrócił ze stanu spoczynku, zastąpił go prokurator Jacek Bilewicz, którego zaledwie chwilę wcześniej sam Barski nominował na prokuratora Prokuratury Krajowej. Bez tej nominacji Bilewicz nigdy nie mógłby go zastąpić. Pytanie, czy skoro Barski nie był PK, nominacja Bilewicza jest ważna? Adam Bodnar jednak udaje, że tego pytania nie słyszy.

Prawica po wyroku triumfowała, zwłaszcza że wyrok zbiegł się z innym, dotyczącym aresztu dla Marcina Romanowskiego. Jednak gdy spojrzysz na stan naszego państwa, to dołująco smutny triumf. Elity polityczne państwa nie mogą działać, jakby permanentnie znajdowały się na bokserkim ringu, celebując każdy cios zadany drugiej stronie, mimo że wszystko dookoła trzęsie się i skrzypi. Spójność i siła państwa dla polityków nie mają znaczenia, liczy się dla nich, że trafili celnie przeciwnika. Sytuacja w wymiarze sprawiedliwości tymczasem pogarsza się i ma tendencję do dalszej destabilizacji, a nawet anarchizacji. Jest coraz gorzej. Gdzieś w tym wszystkim zostają zwykli prokuratorzy, którzy będą musieli wybrać, jakie stanowisko jest ważne i czy wyrok SN stosować w praktyce, czy nie. Stawiam na lawirowanie i bezczynność, aby nie narazić się na odpowiedzialność karną w przyszłości. Tylko czy tak ma wyglądać nasze państwo?

Po wyroku SN w sprawie Barskiego na razie nic się nie zmieni, bo to silniejszy ustala warunki. To jednak będzie działać na niekorzyść rządu, gdyż chaos zawsze idzie na konto sprawującego w danym czasie władzę bez względu na to, że za jego wprowadzenie odpowiadają poprzednicy. Najważniejszym wyzwaniem dla Donalda Tuska i Adama Bodnara jest udzielenie procesu legislacyjnego, stąd też przyszłoroczne wybory prezydenckie są fundamentalne dla dalszych losów całej koalicji rządzącej. Wprowadzanie praworządności za pomocą tzw. demokracji walczącej jest krótkotrwałe, nieskuteczne i przypomina ładunek wybuchowy, który za jakiś czas eksploduje komuś w rękach. Tak może się stać ze sprawą Dariusza Barskiego. /©©

KOMENTARZ ZAGRANICZNY

Karygodny brak wyobraźni



Bogusław Chrobot

Może już czas, by wstrząsnąć bratnimi stolicami bardziej stanowczo? Bo Via Baltica to przecież sprawa wspólnego bezpieczeństwa.

Jak ważne są strategiczne połączenia przez tzw. korytarze, wiemy dobrze z historii. W 1939 r. polska odmowa budowy eksterytorialnego połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez tzw. korytarz gdański stała się jednym z pretekstów niemieckiego ataku na Polskę. Inny korytarz, suwalski, jest od początku lat 90. solą w oku Federacji Rosyjskiej, gdy ta przymierzała się do budowy eksterytorialnej autostrady łączącej Białoruś z obwodem królewieckim. Strach pomyśleć, co by po niej krążyło, gdyby uwiedzione bajką o końcu historii Warszawa i Wilno na ten projekt się zgodziły. Szczęśliwie nikt po naszej stronie projektu nie podjął, co – zwłaszcza w dobie wojny – strategicznej wagi ani znaczenia korytarza suwalskiego nie umniejsza. To wciąż miękkie podbrzusze wschodniej flanki NATO.

Piszę o tym wszystkim w związku z nieodpowiedzialnym i karygodnym opóźnieniem budowy Via Baltica przez sojusznice, stowarzyszone jak my w UE i NATO, państwa bałtyckie. Planowana od dekad droga mająca połączyć Europę Zachodnią z Finlandią ma przebiegać przez terytoria Polski, Litwy, Łotwy oraz Estonii i kończyć się połączeniem promowym z Helsinkami. Polska oddała właśnie do użytku swój odcinek. Litwini przebakują, że ich

fragment drogi zostanie oddany w roku 2030. Na Łotwie i Estonii projekt wciąż jest w prosku. Skąd ta nieodpowiedzialność? Przecież wystarczy rzut oka na mapę, by zrozumieć, jak arcyważne jest to połączenie z powodów gospodarczych i obronnościowych. Ta arteria jest kluczowa nie tylko jako podstawowa infrastruktura dla handlu, ale również jako główna linia współdziałania na wypadek wojny. Jej znaczenie z perspektywy potrzeby szybkiego transferu wojsk jest absolutnie podstawowe.

Dlaczego więc zaniebuje się jej budowę? Kraje bałtyckie dostają na ten cel europejskie środki. Nieodpowiedzialność czy sabotaż? Kiedy o to pytamy ekspertów z krajów bałtyckich, odpowiada nam wzruszenie ramion. Państwo nie działa – słyszymy. Jest słabe, niezorganizowane. Nie przejawia woli obrony? Pytamy. Nie radzi sobie z tymi zadaniami. Może więc czas, by wstrząsnąć bratnimi stolicami i realizacji Via Baltica domagać się bardziej stanowczo? Bo to przecież sprawa wspólnego bezpieczeństwa i w każdej stolicy winno to być zrozumiałe. Chyba że... inni szatani są tu czynni. Jeśli tak, to atrybuowane głównie mieszkańcom kraju nad Wisłą powiedzonko „mądry Polak po szkodziu” może zmienić swój punkt narodowego odniesienia. Oby do tego nie doszło. /©©

KOMENTARZ EKONOMICZNY

Pompowanie długu bez wyrzeczeń



Piotr Skwirowski

Powódź nie zalała budżetu. Nad pozostawionymi przez PiS w fatalnym stanie finansami państwa widać jednak coraz więcej czarnych chmur.

Rząd zakończył prace nad swoim pierwszym w pełni autorskim projektem budżetu państwa. Premier już wcześniej reklamował go jako budżet budowy i siły. Wzrost gospodarczy ma przyspieszyć do 3,9 proc. po tegorocznych 3,1 proc. Inflacja ma być utrzymana w ryzach, ale zakładane średnioroczne 5 proc. to daleko od celu inflacyjnego. Działają mają wszystkie programy socjalne, w tym przede wszystkim 800+. Mocno w górę mają pójść wydatki na zdrowie, a także na obronność. Rosnąc mają płace, również w budżetówce. Do budżetu mają być wliczone różne ukrywane wcześniej przez PiS poza nim wydatki państwa.

Fajnie? No nie bardzo. W sumie wszystko to składa się bowiem na rekordowe 289 mld zł deficytu. Oczywiście mogło być gorzej, bo część ekonomistów się spodziewała, że kataklizm pogodowy na południu Polski znacząco podbije wydatki budżetu. Koszty odbudowy w większości pokryć mają jednak pieniądze unijne. Ale niewiele to poprawia sytuację.

Po rządach poprzedniej ekipy Polska została objęta unijną procedurą nadmiernego deficytu.

Zgodnie z zasadami obowiązującymi w UE nie powinien on przekraczać 3 proc. PKB, u nas ma być w przyszłym roku 5,5 proc. Puchnie dług publiczny. Liczony wedle zasad unijnych w 2026 r. ma wyraźnie przebić dopuszczony konstytucją pułap 60 proc. Rząd może wprawdzie liczyć po naszymu, nie wliczając do deficytu niektórych wydatków i wyraźnie go w ten sposób obniżając. Będzie to jednak tylko czarowanie rzeczywistości. Najbliższe dwa lata wspomagane będą kroplówkami w postaci spodziewanej dobrej koniunktury gospodarczej oraz funduszami unijnymi i KPO.

Co dalej? Bez tych wspomagaczy będzie znacznie trudniej. Zwłaszcza że budżetowi coraz mocniej ciążyć będą koszty obsługi rosnącego długu. Procedura nadmiernego deficytu wymusi zmiany nie tylko po stronie dochodowej, ale pewnie także wydatkowej. Zapoczątkowanej przez PiS polityki „stać nas na wszystko” raczej nie uda się kontynuować. I całe szczęście, bo to okłamywanie wyborców za ich pieniądze. /©©

FELIETON

Marek A. Cichoński



Racja stanu ma słać w sprzeczności z liberalnymi zasadami państwa prawa, promuje politykę siły i narodowego egoizmu.

Służby naukowe Bundestagu przygotowują dla niemieckich parlamentarzystów analizy dotyczące różnych zagadnień, do których ci muszą się odnosić w swej bieżącej publicznej działalności. Za sprawą sytuacji na Bliskim Wschodzie i wojny Izraela z Hamasem, Hezbollahem i Iranem jedna z takich analiz ściągnęła ostatnio szczególną uwagę u komentatorów spraw międzynarodowych. Przygotowana w listopadzie 2023 roku przedstawia gruntownie i krytycznie jedno z podstawowych politycznych pojęć w naszej europejskiej tradycji: rację stanu.

Pojawienie się tej analizy akurat w tamtym czasie nie było przypadkowe i wiązało się wprost z okrutnym atakiem Hamasu na przygraniczne miejscowości w Izraelu 7 października 2023 roku.

Niepoprawna
racja stanu

Wojna, którą Benjamin Netanjahu wytoczył w odwecie Hamasowi w Strefie Gazy, a przede wszystkim jej ofiary cywilne, wywołały bowiem w Niemczech wiele protestów. Co ważniejsze, uderzyły także w jedno z podstawowych założeń niemieckiej polityki, które wynikało bezpośrednio z niemieckiej historii – sojusz z Izraelem. To właśnie pamięć o zbrodni Holokaustu miała prowadzić współczesne Niemcy do zobowiązania bezwarunkowego wspierania egzystencji Izraela. W 2008 roku w wystąpieniu przed Knesetem Angela Merkel jako kanclerz Niemiec wypowiedziała formułę, zgodną z którą właśnie z tych historycznych powodów bezpieczeństwo Izraela stanowić ma część niemieckiej racji stanu.

Dzisiaj w Niemczech, szczególnie po lewej stronie, taka deklaracja wielu przechodzi przez usta z coraz większym trudem. I jest bardzo ciekawe, że to właśnie służby naukowe Bundestagu w odpowied-

nie czasie przystąpiły do dekonstrukcji niewygodnego pojęcia racji stanu.

Możemy więc z analizy dowiedzieć się między innymi, że pojęcie to stoi w sprzeczności z liberalnymi zasadami demokratycznego państwa prawa, promuje politykę siły i narodowego egoizmu. Niezgodne jest też z panującą dzisiaj w Europie kulturą ponadnarodowej współpracy i integracji. Analiza nie zawiera konkluzji, ale są one raczej oczywiste.

Mnie najbardziej zadziwiło w tym tekście, dogłębnie przecież analizującym rolę pojęcia racji stanu w niemieckiej polityce, że ani razu nie pojawia się w nim zjednoczenie Niemiec, które było przecież głównym celem zachodniej niemieckiej polityki na przestrzeni dziesięcioleci. Tak się zwykle kończy „naukowe” analizowanie pojęć w służbie bieżącej polityki. /©©

Autor jest profesorem Collegium Civitas

ADMINISTRACJA

Premier grodzi willę

Warszawska siedziba Donalda Tuska będzie miała nowe ogrodzenie. Centrum Informacyjne Rządu nie ujawnia ceny inwestycji.

WIKTOR FERFECKI

Po tym, jak Kancelaria Premiera zamontowała budzącą wielkie kontrowersje bramę do kompleksu przy ul. Parkowej, bierze się za remont ogrodzenia. – Nawet jeśli ucierpi na tym estetyka, zmiany są konieczne – ocenia ekspert.

„Kontrowersyjna” – tym słowem najczęściej opisywana jest estetyka nowej bramy prowadzącej do willi premiera przy ul. Sulkiewicza 6, w kompleksie rządowym przy ul. Parkowej. Zdjęcia bramy opublikowały w maju media. Wynikało z nich, że znajdujące się tam w przeszłości ażurowe ogrodzenie z metalowych prętów zostało zastąpione masywną konstrukcją, zwieńczoną u góry drutem żyłkowym.

Kompleks pod okiem służb

Krytyka posypała się z mediów od prawa do lewa. Portal Niezależna.pl nazwał bramę „instalacją penitencjarną”, a „Gazeta Wyborcza” – „ścianą płaczu”. To jednak nie koniec podobnych inwestycji w tym kompleksie. Centrum Obsługi Administracji Rządowej właśnie rozpisало przetarg na remont muru w pobliżu willi premiera.

Jest ona najgłębiej położonym budynkiem w kompleksie przy ul. Parkowej. Nazywana jest przez polityków i funkcjonariuszy SOP budynkiem nr 27, bo w przeszłości miała adres ul. Parkowa 27. Informacji o tym, czy obecny premier z niej korzysta, nie podaje się do publicznej wiadomości.



Rządowa willa przy ul. Parkowej sąsiaduje z Łazienkami Królewskimi

Wszystko wskazuje jednak na to, że Donald Tusk w niej mieszka, w odróżnieniu od swojego poprzednika Mateusza Morawieckiego, który nie zdecydował się na wyprowadzkę z prywatnego domu, położonego na terenie stolicy.

W skład „Parkowej”, oprócz willi premiera, wchodzi też m.in. hotel, budynek archiwum i trzy inne rządowe wille. Z jednej strony kompleks sąsiaduje z Łazienkami Królewskimi, a z drugiej – z prywatnymi budynkami przy ul. Sulkiewicza. I to właśnie od nich chce teraz lepiej odgradzić się Centrum Obsługi Administracji Rządowej.

Z dokumentacji przetargowej wynika, że wykonawca ma wykonać wykop o głębokości ponad metra, by zabezpieczyć fundamenty muru m.in. izolacją przeciwwilgociową, a po zasypaniu fundamentów zdjąć z muru okładzinę z piaskowca, zamienić na szczytce cegły żelbetonem, naprawić wszelkie pęknięcia, obłożyć mur płytami granitowymi, a ostatecznie zamontować nowy drut żyłkowy.

Konserwator daje zielone światło

Cena? Przetargu nie wpisano w plan zamówień publicznych, a na pytanie o koszty nie

odpowiedziało nam Centrum Informacyjne Rządu. Nie dostaliśmy też odpowiedzi w sprawie powodów prac. Od dłuższego czasu KPRM twierdzi jednak, że „Parkowa” wymaga remontów.

Po tym, gdy media zaczęły pisać o kontrowersjach wokół wyglądu nowej bramy, Centrum Informacyjne Rządu tłumaczyło, że „dotychczasowe ogrodzenie było w złym stanie technicznym”, więc należało dostosować je do „wymagań dotyczących bezpieczeństwa najważniejszych osób w państwie”. Dodawało, że zgodę na inwestycję wyraził konserwator zabytków, a decyzję w tej sprawie podjęto jeszcze za czasów PiS.

Ogrodzenie istotne z uwagi na sąsiadów

Do remontu pozostałych fragmentów ogrodzenia Centrum Obsługi Administracji Rządowej przystąpiła zresztą od lat. W latach 2020-2021 ogłosiło w tej sprawie, ale tylko jeden doczekał się realizacji. Na wykonanie ogrodzenia od strony Łazienek Królewskich wydano ponad 2,3 mln zł. Już wtedy próbowano przeprowadzić renowację tej części ogrodzenia, której dotyczy obecny przetarg.

W 2019 r. Centrum Obsługi Administracji Rządowej opublikowało w internecie plany willi premiera

Były poseł i były antyterrorysta Jerzy Dziewulski mówi, że inwestycje w bezpieczeństwo „Parkowej” są niezbędne, nawet jeśli ucierpi na tym estetyka kompleksu. – Szczelne ogrodzenie jest też ważne z powodów kontrwywiadowczych. Pamiętajmy, że kompleks znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie np. ambasady Rosji. To nie są dziś sprzyjający nam sąsiedzi – komentuje.

Problem w tym, że rząd już wcześniej sam osłabił tę ochronę. Jak ujawniliśmy w „Rzeczpospolitej”, w 2019 roku Centrum Obsługi Administracji Rządowej opublikowało w internecie pełne plany willi premiera jako element dokumentacji przetargowej na remont łazienek. I nie skasowało ich przez długie miesiące od zakończenia postępowania. /©©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

PAN i NCBR utopia Macieja Gdulę?



ESTERA FLIEGER

Donald Tusk, który do tej pory nie interweniował w sprawie nauki, mógł liczyć na to, że polityczny rachunek zapłaci Lewica. Ale problem robi się poważny.

W sobotę na oficjalnym koncwie w serwisie X Polska Akademia Nauk opublikowała komentarz o dramatycznej treści: „Polska nauka tonie”. Wygląda na to, że wiceminister Maciej Gdula, który z ramienia Lewicy zajął się reformą nauki, osiągnął coś niezwykłego: temat, który w debacie publicznej pojawia się rzadko, a w kampanii wyborczej nie istniał wcale, zaczyna wychodzić poza bańkę, bo środowisko naukowe oczekuje interwencji premiera Donalda Tuska.

Cienką czerwoną linią okazały się decyzje kadrowe w Narodowym Centrum Badań Nauki i Rozwoju. Wraz ze zmianą kierownictwa zajmującego się sztuczną inteligencją ośrodka IDEAS NCBR radę naukową jednostki zaczęli opuszczać kolejni badacze związani z takimi uczelniami jak np. Uniwersytet Oksfordzki, zwracając przy tym uwagę, że konkurs na nowego szefa nie był transparentny, a decyzje nie mają charakteru merytorycznego. Ponad 30 laureatów prestiżowych grantów European Research Council napisało list do premiera Donalda Tuska i ministra Dariusza Wierczorka: „Jako laureaci grantów ERC, którzy wybrali Polskę jako kraj swojej pracy naukowej, apelujemy do Panów, by w imię interesu publicznego pilnie wyjaśnić, dlaczego podjęto tak kontrowersyjną i niemerytoryczną decyzję i w miarę możliwości odwrócić jej skutki”. Do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów trafił również list innych badaczy i entuzjastów AI: o interwencji proszą premiera Donalda Tuska naukowcy, jak i przedstawiciele sektora prywatnego, których głos trudno będzie mu zignorować.

Naukowcy przypominają, że każda zainwestowana w naukę złotówka przynosi

od 8 do 13 zł wyższego PKB. Wynika to raportu, który powstał rok temu z inicjatywy Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych. O ile więc Tusk mógł zobaczyć, że przeciętnego wyborcy nauka nie zainteresuje, o tyle takie liczby łatwo mogą przemówić do wyobraźni, a temat sztucznej inteligencji – zwłaszcza powiązany z rosnącymi aspiracjami Polaków – wygląda na atrakcyjny. IDEAS NCBR to nie wszystko: swoje problemy mają Narodowe Centrum Nauki, wspomniany PAN czy Centrum Łukasiewicz. „Mam nadzieję, że Donald Tusk mimo powodzi dostrzeże, co się dzieje w polskiej nauce” – pisze wiceprezes PAN prof. Dariusz Jemielniak.

Szef rządu, który do tej pory nie interweniował, mógł liczyć na to, że polityczny rachunek zapłaci Lewica. Ale raczej coraz trudniej będzie mu udawać, że nic się nie dzieje i traktować naukę po macoszemu. „Z dnia na dzień utwierdzam się w przekonaniu, że pominięcie ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego w exposé Donalda Tuska nie było pomyłką, ale adekwatną częścią prezentacji” – pisze związany z Instytutem Psychologii PAN dr hab. Łukasz Okruszek. Pojawiają się już głosy, że nawet za Przemysławem Czarnką nie było tak źle.

Pamiętajmy o czymś jeszcze: nie będzie przesadzona teza, że w akademii trwa konflikt pokoleniowy, który może nadać sprawie inną dynamikę, bo chodzi już nie tylko o stanowiska, ale warunki życia młodych naukowców, w tym doktorantów. Nawet jeśli sprawa zakończy się dymisją Macieja Gduły, problemy polskiej nauki pozostaną nierozwiązane. I nie zrobi tego za polityków sztuczna inteligencja. /©©

PRZESTĘPCZOŚĆ

Oszuści zerują na poszkodowanych w czasie powodzi

Falszywe zbiórki, kuszące oferty bezpłatnych laptopów i ataki na cudze konta na social mediach – powódź bezliftośnie wykorzystują przestępcy.

GRAŻYNA ZAWADKA

W związku z samymi fałszywymi zbiorcami pieniędzy dla powodzian, policja wykryła już ponad 150 nadużyć.

„Mała dziewczynka wpadła do rwącej rzeki...” – taki alarmujący fałszywy wpis zamieścili na portalach społecznościowych dwaj mężczyźni – 25- i 28-latek, którzy powódź wykorzystali do oszustw phishingowych na masową skalę. W procedurę sprawcy zaangażowali pełną infrastrukturę informatyczną – w tym kilka-

dziesiąt komputerów i telefonów z kartami SIM. Po to, by wyłudzić hasła logowania do portali społecznościowych.

Policjanci z gdańskiego zarządu CBZC wypatrzyli, że na jednym z serwerów zamieszczane są fałszywe wpisy związane m.n. z powodzią. Brzmiały dramatycznie, jak ten o dziecku w „rwącej rzece”, inne miały podobny ton. Okazało się, że oszuści stworzyli ponad 50 podobnych stron. – Po kliknięciu w taki wpis, zamieszczany najczęściej na portalach społecznościowych, użytkownik musiał podać swoje dane logowania. Trafiały one do oszustów, ponieważ strona do logowania była przez nich wcześniej przygotowana – mówi Marcin Zagórski, rzecznik CBZC.

Za wszystkim stali 25- i 28-latek ze Śląska. Do oszustw phishingowych przygotowali się z rozmachem – śledczy badają, skąd mieli kilkadziesiąt komputerów, ile osób padło ich ofiarą.

Z kolei pod pretekstem dostarczenia darmowych laptopów, troje innych oszustów naciągnęło powodzian na co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych. Oferowali im bezpłatny sprzęt, ale był „haczyk” – opłata kurierska.

Na jednym z portali społecznościowych – na grupach zbyszających osoby z terenów objętych powodzią – pojawiło się ogłoszenie, w którym osoba prywatna proponowała poszkodowanym bezpłatny laptop. Ogłoszenie było wystawiane z przejętych lub nowo

utworzonych kont i pojawiało się kilka razy. – Po nawiązaniu korespondencji, wykorzystując socjotechnikę, osoba zainteresowana była proszona o pokrycie, poprzez szybką płatność, kosztów przesyłki w wysokości 30 lub 50 złotych – mówi podkomisarz Zagórski.

Chętni płacili. Sprawcy oszukali co najmniej 200 osób. Laptopów, rzecz jasna sprawcy nie mieli, a ich zyskiem były rzekome „opłaty kurierskie”. Naciągacze – dwaj mężczyźni (22- i 19-latek) i 22-letnia kobieta spod Wieliczki trafili do aresztu.

Sytuację kryzysową wykorzystują zwłaszcza cyberprzestępcy, a jedną z metod są właśnie próby przejścia profili w mediach społecznościowych.

Inne to np. wysyłanie fałszywych SMS-ów, podszywając się pod alert RCB z linkami przekierowującymi na zainfekowane strony internetowe (prawdziwe alerty RCB nie zawierają linków). – Phishing, czyli technika polegająca na próbie spowodowania, aby odbiorca wiadomości e-mail czy SMS podjął działanie zgodnie z zamierzeniami cyberprzestępców, jak kliknięcie w link przekierowujący na zainfekowaną witrynę, to jedna z najpopularniejszych metod stosowanych przez oszustów – ostrzega Bartłomiej Drozd, ekspert serwisu ChronPESEL.pl.

Cyberprzestępcy coraz ważniej wplatają wątki powodziowe do swoich schematów. „Powodziową szatę” zyskało

także oszustwo inwestycyjne – zauważa CERT Polska. „Rodzina zrujnowana przez powódź, ale uratowana przez pewną inwestycję? To tylko nowy click bait” – ostrzega CERT. Zamieszczona przez sprawców reklama w mediach społecznościowych kieruje na stronę promującą fałszywą inwestycję. Późniejszy kontakt z konsultantem ma skłonić do przelania pieniędzy, które trafią do przestępców.

Policja radzi, by wspierać tylko oficjalne zbiórki organizowane przez znane i zaufane organizacje, weryfikować strony internetowe oraz profile społecznościowe, na których publikowane są apele o pomoc. A także uważać na podejrzaną e-maile, SMS-y lub komunikaty w społecznościówkach. /©©

PRAWO

Prokurator wiąże ręce sądom

Trzy lata temu PiS zmieniło prawo – bez zgody prokuratora sąd może nie zgodzić się na list żelazny dla podejrzanego.

IZABELA KACPRZAK

Prokurator złożył w sądzie sprzeciw do wniosków Michała K., byłego prezesa RARS, i Pawła Szopy o wydanie im listów żelaznych, co zdecydowanie zmniejsza ich szanse na to, że będą mogli odpowiadać z wolnej stopy – dowiedziała się nieoficjalnie „Rzeczpospolita”. Art. 281 par. 2 kodeksu postępowania karnego brzmi bowiem: „W postępowaniu przygotowawczym list żelazny może być wydany na wniosek prokuratora albo przy braku jego sprzeciwu”. Zapis ten wprowadzono za rządów PiS w czerwcu 2021 r. przy okazji zmian w kodeksie karnym. Oznacza to, że prokuratorowi oddano całkowitą władzę nad stosowaniem listów żelaznych.

Sprzeciw bez uzasadnienia

– Przepis ten ogranicza suwerenność orzecznictwa sądu – przyznaje w rozmowie z „Rz” sędzia Anna Ptasek, rzecznik Sądu Okręgowego w Warszawie.

Prokuratorski sprzeciw nie musi mieć nawet uzasadnienia, ale obecność prokuratora na posiedzeniu jest obowiązkiem. Przed zmianą wydanie listu żelaznego wobec podejrzanego było wyłączną decyzją sądu, który rozpatrywał wniosek. „Jeżeli oskarżony przebywający za granicą złoży oświadczenie, że stawi się do sądu lub do prokuratora w

oznaczonym terminie pod warunkiem odpowiadania z wolnej stopy, właściwy miejscowo sąd okręgowy może wydać oskarżonemu list żelazny” – brzmiał przepis.

Sprawę wniosku o wydanie listu żelaznego w stosunku do Pawła Szopy będzie 2 października rozpoznawał sędzia Tomasz Grochowicz, dzień wcześniej sędzia Michał Piotrowski zajmie się wnioskiem Michała K., byłego prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (aresztowanego na początku września w Londynie na podstawie wydanej przez polską prokuraturę i sąd nakazu aresztowania).

– Liczymy, że sędzia rozpatrujący nasz wniosek podejrze do sprawy merytorycznie. Paragraf 2 wprowadził absurdalny, godzący w dobro wymiaru sprawiedliwości dyktat prokuratury Ziobry. Mam nadzieję, że teraz wygra rozsądek. Mój klient chce współpracować z prokuraturą, a sprzeciw spowoduje, że postępowanie to nie będzie toczyć się tak, jak powinno. Chyba każdemu z nas chodzi o to, by sprawę wyjaśnić – mówi nam mec. Jacek Dubois, obrońca Pawła Szopy.

Różne interpretacje

Sądy różnie podchodzą do nowego przepisu wprowadzonego przez PiS. W 2022 r. sądy – Apelacyjny w Gdańsku i w Szczecinie – uznały, że skoro ustawodawca oddał kwestie

rozstrzygnięcia w sprawie listu żelaznego sądomi, to sprzeciw prokuratora nie może blokować niezawisłej decyzji sądu.

Inaczej w tym roku uznali sądy katowickie. „Sąd Okręgowy był stanowiskiem (prokuratury) związany, co obligowało go do wydania decyzji odmownej” – stwierdził Sąd Apelacyjny w Katowicach, podtrzymując postanowienie sądu niższej instancji o niewydaniu listu żelaznego wobec podejrzanego ściganego za przestępstwa nielegalnego obrotu odpadami niebezpiecznymi. Sąd podkreślił, że „treść art. 281 § 2 k.p.k. jest czytelna i nie pozostawia wątpliwości interpretacyjnych”.

Gwarancja bez ekstradycji

List żelazny to jedyna szansa dla Michała K. na wyjście z brytyjskiego aresztu – w to miejsce może zostać zastosowane poręczenie majątkowe, które K. chciał wpłacić już w Wielkiej Brytanii (200 tys. funtów czyli ponad milion złotych – sądy dwóch instancji odrzuciły wniosek).

„Uchylenie przez sąd polski tymczasowego aresztowania spowoduje natychmiastowe powiadomienie o tym władz brytyjskich i uchylenie nakazu aresztowania stanowiącego odpowiednik ENA. To spowoduje, że podstawa zastosowania aresztowania na wniosek władz polskich skierowana do władz brytyjskich odpadnie, a



Wniosek o list żelazny Michała K., byłego szefa rządowej agencji (na zdjęciu), sąd rozpatrzy 1 października, dzień później zajmie się wnioskiem Pawła Szopy

sąd brytyjski w tym przedmiocie podejmie własną niezawisłą decyzję” – podkreśla w odpowiedzi dla „Rz” sędzia Anna Ptasek.

Jak niedawno pisała „Rz”, Paweł Szopa ma obecnie przebywać w Ameryce Południowej, co komplikuje jego potencjalną ekstradycję do kraju (jedynie Meksyk zgadza się na ekstradycję). Czy to może przekonać prokuraturę, by

zmieniła ona decyzję? – Na obecnym etapie nie – mówi nam nasze źródło w organach ścigania.

Jeden ze znajomych Szopy twierdzi, że jego postawa procesowa wiele zależy od decyzji sądu w sprawie listu żelaznego. Jest również namawiany na pójście na współpracę z prokuraturą. Na razie, według naszych informacji, nie zdecydował się na to.

O wyrzucenie paragrafu 2 walczą Naczelna Rada Adwokacka. Petycja w tej sprawie niedawno została skierowana do Sejmu. „Sprzeciw prokuratora jest przejawem oczywistej i nieuzasadnionej ingerencji w orzeczenie wydane przez sąd, a nadto jest środkiem nieproporcjonalnym do osiągnięcia zamierzonego celu” – pisze jej autor mec. Przemysław Rosati, prezes NRA. /©©

EDUKACJA

Jaka szkoła po 2026 r.?

Ruszają prace nad reformą edukacji, która ma wejść w życie w podstawówkach w 2026 r. W piątek rozpoczęły się konsultacje jej pierwszego etapu.

JOANNA ĆWIEK-ŚWIDECKA

– Zakończyliśmy okres rozliczania poprzedniej ekipy, rozpoczynamy proces budowania – mówiła podczas briefingu prasowego ministra edukacji Barbara Nowacka, mając na myśli reformę systemu oświaty, która ma wejść w życie w szkołach podstawowych w 2026 r. i w szkołach średnich w 2027 r. – Chodzi nam o ty, byśmy zaczęli rozmawiać nie tylko o tym, który poeta powinien być w podstawie programowej, ale przede wszystkim byśmy skupili się na tym, w jakie kompetencje powinien być wyposażony absolwent kończący dany etap edukacji – mówił na konferencji poświęconej sylwetce absolwenta dr Tomasz Gajderowicz, wicedyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych.

IBE, przygotowując sylwetkę absolwenta, podkreślało, że ma składać się ona z trzech komponentów – wiedzy, kwalifikacji i sprawności. – Podczas prac opieraliśmy się na doświadczeniach krajów, którym reforma edukacji się udało. To na przykład Kanada, Australia czy Irlandia – mówił Gajderowicz.

Jeśli chodzi o wiedzę, to edukacja będzie w obrębie ośmiu obszarów kształcenia.

To matematyka, język polski, języki obce, przyroda, kultura i sztuka, zdrowie i ruch, historia i społeczeństwo oraz technologia. MEN zastrzega jednak, że nie oznacza to, że tak będą wyglądały w przyszłości przedmioty szkolne. Choć niewykluczone, że część obecnych przedmiotów w szkole podstawowej MEN chce pogrupować w segmenty, by uczniowie uczyli się blokowo. Tak ma być np. z przyrodą, która zastąpi biologię, chemię, fizykę i geografię. Liczba godzin przeznaczonych na ten przedmiot ma być nie mniejsza niż ostatnio. Ministra Katarzyna Lubnauer, opowiadając o tym pomysły, zaznaczyła także, że możliwe, iż w jednej klasie przyrody będzie uczyło na zmianę kilku nauczycieli dobieranych w zależności od poszczególnych tematów.

Nauka ma być mniej teoretyczna, bardziej praktyczna. Oznacza to np. konieczność zrobienia na lekcji grupowego projektu czy przeprowadzenia sondy ulicznej. – Według tych nowych zasad przygotowano już podstawę programową do edukacji zdrowotnej i edukacji obywatelskiej. Oba przedmioty wejdą w życie w przyszłym roku – mówiła Lubnauer.

Ale sama wiedza to nie wszystko. Drugi komponent – kompetencje – został podzielony na trzy obszary: poznawcze, społeczne i osobiste. W zakres tego pierwszego wchodzi krytyczne i kreatywne myślenie

oraz rozwiązywanie problemów. Drugiego – współpraca i komunikacja. Trzeciego – zarządzanie sobą, troska o dobrostan psychiczny i umiejętność uczenia się. – Zależy nam też na tym, by nauczyć młodych ludzi, jak się uczyć skutecznie. Chcemy, by wykorzystywano do tego wyniki badań naukowych popierających skuteczność danych metod – mówił Gajderowicz.

Trzeci komponent to sprawność, w skład którego wchodzi takie obszary jak tożsamość i poczucie przynależności, odporność psychiczna, przekonanie o własnej skuteczności czy aspiracje. Chodzi o to, by uczeń sam mógł się przekonać, że może podjąć się konkretnych zadań i inicjatyw. Przykładowo, gdy na lekcjach omawiana jest instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich, trzeba będzie nie tylko się nauczyć, czym RPO się zajmuje, ale także napisać do niego przykładowe pismo. Zmodyfikowane zostaną także zasady oceniania, by podkreślić w nich np. zaangażowanie społeczne uczniów.

Przygotowane przez MEN i IBE założenia reformy będą do końca października podlegały konsultacjom społecznym. Zaplanowano je online i stacjonarnie w pięciu miastach: Warszawie, Szczecinie, Rzeszowie, Białymstoku i Wrocławiu. Szczegóły konsultacji znajdują się na stronie IBE i MEN. Konsultacje są otwarte dla wszystkich zainteresowanych. /©©

WYBORY PREZYDENCKIE

PiS spogląda w kierunku IPN

Szef IPN Karol Nawrocki jest na ten moment „frontrunnerem” do nominacji PiS w wyborach prezydenckich. Ale wciąż nie wiadomo czy ją dostanie.

MICHAŁ KOLANKO

Co dalej z kandydatem PiS na prezydenta? – Badania trwają – słyhać na Nowogrodzkiej. Z naszych nieoficjalnych informacji wynika jednak, że aktualnie najbliższy prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu ma być prezes IPN dr Karol Nawrocki. I to on jest dziś faworytem do nominacji, chociaż nasi rozmówcy z różnych środowisk w samym PiS podkreślają, że żadne decyzje jeszcze nie zapadły.

Nawrocki należy do grupy młodszych kandydatów rozważanych od wielu miesięcy przez sztabowców PiS. Co istotne, z naszych informacji wynika, że partia sonduje w ostatnich tygodniach różne środowiska poza PiS, tak aby kandydat na starcie miał szersze poparcie niż tylko partyjne. Nawrocki w swoich medialnych wystąpieniach nie ukrywa, że byłby gotów startować, jeśli taka będzie decyzja władz. Z tego, że aktualnie niedaleki nominacji jest Nawrocki, nie wynika jednak, że to on ostatecznie zostanie kandydatem. Sytuacja jest płynna.

W mediach od wielu tygodni pojawiają się kolejne – zwykle sprzeczne ze sobą

informacje dotyczące tego, kto aktualnie jest faworytem w wyścigu o nominację. Wyścigu, który – co przyznają nasi rozmówcy – prowadzi do napięcia w partii. Te „niewidzialne prawyborcy” były podsycane przez kolejne oficjalne komunikaty prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o tym, jaki powinien być kandydat na prezydenta, w tym wypowiedź o tym, że powinien być „młody i okazały”.

Intensywna faza prac koncepcyjnych, sprawdzania kandydatów, rozmów, badań trwa co najmniej od czerwca tego roku. Ostatecznie uformowane są dwie grupy kandydatów. Jedną to umownie grupa „młodszych”, w których jest m.in. Nawrocki. W PiS są też zwolennicy startu europoła Tobiasza Bocheńskiego czy posła, byłego ministra w KPRP, Marcina Przydacza. W drugiej grupie są „starsi”, czyli Mariusz Błaszczak lub Mateusz Morawiecki, ale dominuje obecnie koncepcja, że kandydatem ma być ktoś młodszy, z dalszego szeregu. Rezultatem trwających „niewidzialnych prawyborów” i przepychanek różnych grup jest trwający obecnie chaos medialny wokół nominacji i kandydatów. Co więcej, jedna z teorii w partii jest taka, że nawet jeśli kandydat zostanie ogłoszony teraz, to i tak wiosną zostanie wymieniony – tak jak Małgorzata Kidawa-Błońska w 2022 w PO. Ale nasi

rozmówcy z okolic władz PiS raczej powątpiewają w taki rozwój wypadków.

W kierownictwie PiS ścierają się nadal dwie koncepcje ogłoszenia kandydata. Jedną – szybka decyzja i prezentacja. Druga – o czym już pisaliśmy w „Rzeczpospolitej”, to oczekiwanie i prezentacja np. w grudniu tego roku lub nawet później. Zwolennicy tej pierwszej przekonują, że trzeba zakończyć wewnętrzne przepychanki, a przedstawienie kandydata da impuls partii i pozwoli ją (w miarę) zjednoczyć wokół kandydata. Zwolennicy tej drugiej – że trzeba czekać m.in. na rozwój wypadków w koalicji i kolejne kryzysy, które określą kontekst i klimat polityczny.

– Rząd zużywa się szybciej, niż sądziliśmy – mówi jeden z naszych rozmówców z władz. Drugi dodaje, że ostatnie wydarzenia wokół praworządności (kwestia prokuratury) będą dla rządu poważnym obciążeniem w przyszłości. PiS liczy na kolejne kryzysy koalicji, a także na to, że na 15 października rządowi nie uda się przedstawić spójnego komunikacyjnie podsumowania ostatniego roku i nie uda się „dowieść” kluczowych obietnic.

PiS szykuje się na kongres 12 października, na rocznicę wyborów 15 października, a także na 11 listopada. Prezes Kaczyński zapowiedział już, że weźmie udział w Marszu Niepodległości. /©©

OBRONNOŚĆ

O bezpieczeństwie z wojną w tle

Dyplomaci, dowódcy, politycy i eksperci będą dyskutowali w tym tygodniu na Warsaw Security Forum o bezpieczeństwie, głównie w kontekście zagrożenia ze strony Rosji.

MAREK KOZUBAL

1-2 października w Warszawie odbędzie się kolejna edycja organizowanego przez Fundację im. Kazimierza Pułaskiego Warsaw Security Forum.

Weźmie w nim udział ponad 2000 uczestników z 90 państw, m.in. dyplomaci, oficerowie sił zbrojnych, parlamentarzyści, biznesmeni. Ponad 30 ministrów spraw zagranicznych, obrony oraz energii dyskutować będzie o tym, jak uczynić Europę bardziej przygotowaną na zagrożenie ze strony Rosji oraz jaką rolę może odegrać Polska w procesie kształtowania się nowej architektury bezpieczeństwa.

Główne wyzwania polityki europejskiej

Zdaniem organizatorów w 2024 r. Europa stoi głównie przed wyzwaniami wynikającymi z rosyjskiej agresji na Ukrainę i zbliżających się wyborów prezydenckich w USA. Podkreślają, że dyskusja w Europie oraz USA coraz częściej skupia się na poszukiwaniu pogłębionej strategii wojny w Ukrainie oraz budowy

długotrwałego planu odnowienia oraz wzmocnienia zdolności obronnych europejskich sojuszników. Dodają, że Warszawskie Forum Bezpieczeństwa stawia sobie za cel wykreowanie regionalnej, pochodzącej z Europy Środkowo-Wschodniej, odpowiedzi na geopolityczne wyzwania.

Forum stwarza też warunki do odbywania spotkań w gronie specjalistów, bezpośrednich kontaktów menedżerów z wojskowymi strategami, a także konfrontowania koncepcji i poglądów analityków i ekspertów.

W forum wezmą udział przedstawiciele polskich władz. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w gronie swoich zagranicznych partnerów przedstawi wizję europejskiego bezpieczeństwa. Konferencję otworzy

Partnerem tegorocznego forum jest Szwecja, która w tym roku wstąpiła do NATO

przemówienie prezydenta RP Andrzeja Dudy, a w panelach poświęconych strategii NATO zasiądzie szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera. Grzecznie będzie reprezentowała prezydent Salome Zourabichvili, a Kosowo premier Albin Kurti. Tegorocznym państwem-partnerem WSF jest Szwecja.

Ponad podziałami politycznymi

- Pomimo mnogości obowiązków wynikających z kampanii wyborczej w USA będziemy gościć na WSF przedstawicieli administracji amerykańskiej - członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego, kongresmanów oraz reprezentantów Departamentu Stanu i Departamentu Obrony. Rozmawiać będziemy ponad podziałami partyjnymi, gdyż stawiamy na silną obecność także przedstawicieli Republikanów - opisuje przewodnicząca WSF prof. Katarzyna Pisarska. Poprowadzi ona m.in. spotkanie dla obecnych w Warszawie ponad pięćdziesięciu parlamentarzystów z kilkunastu państw.



W Warsaw Security Forum weźmie w tym roku udział ponad dwa tysiące osób z 90 państw

- Uważamy, że silna więź transatlantycka nadal jest głównym gwarantem europejskiego bezpieczeństwa. Europa musi jednak zrozumieć, że oczekiwania rosną. Pamiętajmy, że oczekując wsparcia z USA, sami musimy jednocześnie pozostać militarnie i politycznie gotowi do stawienia czoła zagrożeniu rosyjskiemu. Tylko wówczas jesteśmy wiarygodnymi partnerami dla Waszyngtonu. I jest to niezależne od tego, kto w danym momencie rządzi w USA - mówi Bartłomiej Kot, dyrektor programowy WSF.

Obecni będą też najwyżsi rangą generałowie i dowódcy sił zbrojnych m.in. Polski, Szwecji, Finlandii. Debaty obejmują

także zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego, infrastruktury krytycznej, reindustrializacji Europy, wydatków zbrojeniowych, dezinformacji i wykorzystania nowych technologii w wojsku, w tym AI.

Czy powstanie fundusz weimarski

W czasie forum zaprezentowany zostanie raport „#ThinkingEuropeAnew: Pushing the EU agenda forward with the Weimar Triangle”. Jego twórcy zachęcają decydentów m.in. do utworzenia funduszu przyszłościowego, czyli tzw. Międzynarodowego Funduszu

Weimarskiego, zasilającego wspólne polsko-niemiecko-francuskie inicjatywy społeczeństwa obywatelskiego. Autorami raportu są m.in. parlamentarzyści oraz wojskowi pochodzący z państw Trójkąta Weimarskiego.

Podczas Forum Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego wręczy nagrodę „Rycerz Wolności” dla wybitnej postaci, która przyczyniła się do krzewienia wartości generała Kazimierza Pułaskiego, czyli wolności, sprawiedliwości i demokracji.

Warsaw Security Forum jest organizowane od 2014 r. „Rzeczpospolita” jest jego patronem medialnym. /©

SZPITALA

Kryzys w ochronie zdrowia

Minister zdrowia zapewnia, że szpitale i oddziały nie chce zamykać, a środki na leczenie w tym roku są gwarantowane.

JACEK NIZINKIEWICZ

- Od grudnia chcę zlikwidować nasz szpital. Zamykają urazówkę, ortopedię, chirurgię, internę - słyszymy od lekarzy ze Szpitala Chirurgii Urazowej św. Anny przy ul. Barskiej w Warszawie. Wkrótce zamknięty zostanie Oddział Hematologii i Onkologii Dziecięcej w chorzowskim szpitalu. Powodem brak wykwalifikowanego personelu. Z kolei dyrekcja szpitala, burmistrz Żywca i starosta powiatu żywieckiego apelują do premiera i ministra zdrowia o pilne podjęcie działań mających na celu poprawę dramatycznej sytuacji finansowej tamtejszego szpitala. Na dodatek co trzeci oddział porodowy w Polsce może czekać likwidacja.

Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że likwidacji szpitali nie będzie i są zagwarantowane środki na zabiegi oraz nadwykonania. Skąd więc niepokojące informacje?

Każdy z przypadków jest inny. Brak kadr, brak wystarczającej liczby pacjentów lub problemy finansowe stanowią o problemach placówek. Przy Barskiej bez zmian zostaną tylko dwa oddziały: chorób wewnętrznych (z pododdziałem kardiologii i gastroenterologii), a także rehabilitacyjny.

Nie będzie już oddziału chirurgii ogólnej i gastroenterologicznej oraz oddziału chirurgii urazowo-ortopedycznej. Oba mają być włączone do struktur Szpitala Bródnowskiego.

- Szpital nie zostanie zlikwidowany, ale poszczególne oddziały i inne placówki przejmą jego funkcję. Dostępność do leczenia się nie zmniejszy - zapewnia w rozmowie z „Rzeczpospolitą” minister zdrowia Izabela Leszczyńska. Przy Barskiej ma powstać Centrum Świadczeń Senioralnych. Wcześniej szpital przejdzie remont. Jak wyglądają inne placówki?

- Hematologię zawieszono w chorzowskim szpitalu półtora roku temu, z powodu braku kadr. Na Śląsku były trzy hematologie. Teraz niektórzy chcą na tym temacie zrobić politykę - mówi „Rz” minister Leszczyńska. Jeszcze inaczej ma wyglądać sytuacja w Żywcu. - Szpital powiatowy zapewniał podstawowe świadczenia medyczne dla lokalnej społeczności i nagle zapragnął być wielką kliniką, kosztem innych specjalistycznych placówek w okolicy - tłumaczy minister i zapewnia, że „do końca września wszyscy mają dostać nadwykonania nielimitowane za II kwartał”.

Poprzedni rząd wdrażając tzw. ustawę podwyżkową nie zabezpieczył na ten cel odpowiednich środków w NFZ. Wydatki na wynagrodzenia pochłaniają znaczną część nakładów na ochronę zdrowia.

- Na płynność finansową Funduszu wpłynęły również obciążenia NFZ nowymi zadaniami przez poprzedników, m.in. przeniesienie świadczeń finansowanych z budżetu państwa na NFZ, ustawa o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego, czy rozszerzenie zakresu świadczeń nielimitowanych - informuje „Rz” Jakub Gołąb, rzecznik Ministerstwa Zdrowia.

Rząd zapewnił dodatkowe 5 mld zł, które zostaną przeznaczone m.in. na zapłatę tzw. „nadwykonań”. Dodatkowo do NFZ zostały we wrześniu przekazane środki z budżetu w wysokości 1,62 mld zł. W 2024 r. do oddziałów wojewódzkich NFZ trafiło już łącznie ponad 10 mld zł więcej niż zaplanowano w pierwotnym planie finansowym NFZ na ten rok. Czy to wystarczy? Kierownictwo MZ zapowiada w ochronie zdrowia „zmiany organizacyjne i systemowe”, które „pakietowo będą przekładane w Sejmie” oraz konsolidację szpitali. - Nie mam zamiaru zamykać żadnego szpitala. To zawsze jest decyzja samorządu. Nie brakuje pieniędzy, żeby zagwarantować bezpieczeństwo zdrowotne Polaków. Ale zarządzanie finansami w ochronie zdrowia i zasobami oraz infrastrukturą jest postawione na głowie. Łatwo nie będzie. Musimy zmienić całą sieć szpitali. Ochrona zdrowia potrzebuje racjonalizowania - wskazuje minister zdrowia. /©

REKLAMA 0964219/A/ORLOA

Twoje utwory były emitowane w internecie, radiu lub telewizji w latach 2014-2023, ale nie masz umowy z ZAiKS-em?

Nic straconego!

ZAiKS pobrał dla Ciebie wynagrodzenia na mocy obowiązujących przepisów, ponieważ właśnie w ten sposób prawo zabezpiecza autorów, autorki i ich spadkobierców.

Zgłoś się po swoje pieniądze do ZAiKS-u. Czekamy na Ciebie.

W celu odebrania wynagrodzenia niezbędne jest potwierdzenie praw do utworu.
Kontakt: +48 22 55 67 101
wydzial.repartycji@zaiks.org.pl

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS jako największa w Polsce organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi dba o to, by każdy twórca zarabiał na swojej twórczości.

zaiks
sprzyjamy wyobraźni

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Hezbollah bez głowy. Co z regionem



JERZY HASZCZYŃSKI

Izrael szybko zlikwidował przywództwo Hezbollahu, najsilniejszej w regionie organizacji posługującej się terrorem. Nie zbliżyliśmy się do uspokojenia Bliskiego Wschodu.

Długoletni przywódca Hezbollahu Hasan Nasrallah zginął pod Bejrutem w wyniku izraelskiego ataku z powietrza. Regionalna wojna na Bliskim Wschodzie nadal nie wydaje się nieunikniona, ale jej prawdopodobieństwo niebezpiecznie rośnie. Prawie wszystko zależy od Iranu, opiekuna Hezbollahu i - wciąż niedobitego w Strefie Gazy - palestyńskiego Hamasu.

Iran myśli długofalowo o rozprawieniu się ze swoim wrogiem - państwem żydowskim. Do tej pory - także po upokarzającym izraelskim ataku na swoim terytorium, czyli zabiciu pod koniec lipca lidera Hamasu Ismaila Haniji - zachowywał zimną krew. Albo uznawał, że nie jest militarnie gotowy na prawdziwą zemstę, a do mniejszej wystarczył akcje Hezbollahu, Hamasu i trzeciego podopiecznego: jemeńskich Hutich, komplikujących ruch statków na Morzu Czerwonym i odpalających czasem rakiety w kierunku Izraela.

Słowo „długofalowo” jest kluczowe w rozważaniach o Bliskim Wschodzie. Zarówno w odniesieniu do Hamasu i wojny w Strefie Gazy, jak i Libanu. Oraz szerzej - pojednania znacznej części świata arabskiego z Izraelem, zapoczątkowane kilka lat temu porozumieniami Abrahamowymi między państwem żydowskim a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem, Marokiem i Sudanem.

Kluczowa jest postawa najważniejszej sunnickiej monarchii Arabii Saudyjskiej. Bez niej skierowany przeciwko szyickiemu Iranowi i jego

podopiecznym sojusz sunnicko-izraelski, z którym premier Netanjahu wiąże wielkie nadzieje, także gospodarcze, nie ma wielkiej przyszłości. Przyszłości, w której byłaby szansa na zapomnienie o trwającym od dekad i wpływającym na politykę globalną konflikcie bliskowschodnim, utożsamianym przede wszystkim z losem Palestyńczyków.

Nawet na krótszą metę nie jest jasne, czy wielki sukces Izraela, jakim jest zgładzenie za pomocą ataków lotniczych i ładunków podłożonych w urządzeniach komunikacyjnych dowódców Hezbollahu, w tym najważniejszego, charyzmatycznego lidera, Hasana Nasrallah, oznacza osiągnięcie celu numer jeden, czyli powstrzymania rakietowych ataków Hezbollahu na północy Izraela.

Hezbollah rozpoczął je na znak solidarności z Hamasem, zaraz po krwawym ataku terrorystycznym tej drugiej organizacji na Izrael 7 października ubiegłego roku. Według izraelskich danych sprzed kilku dni, doprowadziły one do śmierci 49 Izraelczyków oraz wymusiły ewakuację ponad 65 tysięcy. Spowodowały, że na północy Izraela dawne tętniące życiem miejscowości przeksztalciły się, jak to ujął Netanjahu, w „miasta-duchy”. Bezpieczny powrót mieszkańców do tych miejscowości to sprawa jednoczącą izraelskiego premiera z liczną częścią społeczeństwa, która zarzuca mu co najmniej nieudolność w trwającej od roku wojny w Gazie, w tym spełnieniu jej podstawowego celu - uwolnieniu izraelskich zakładników Hamasu oraz uważa, że wojna trwa tak

długo, bo zapewnia polityczne przetrwanie Netanjahu.

Długi marsz

Wojna na drugim froncie, w Libanie, pokazuje zupełnie innego premiera - skutecznego i szybkiego. Skuteczność i szybkość w zabijaniu liderów Hezbollahu jest imponująca - bez strat własnych, wszystko dokonywane z bezpiecznej odległości, bez konieczności przeprowadzania operacji lądowej (która wciąż jest możliwa). Najpierw, pod koniec lipca zginął Fuad Szukr, jeden z trzech najważniejszych po Nasrallahu, a dzisiaj nie ma już wśród żywych żadnego z kilkunastu przywódców Hezbollahu, z czterech poziomów hierarchicznej drabiny, na której wierzchołku od ponad trzech dekad, od zabicia przez Izraelczyków jego poprzednika, był Nasrallah.

Hezbollah jest bez głowy. Ale nie znaczy to, że zniknął jego arsenał rakiet i dronów (zniszczony może w jednej trzeciej, albo i połowie, ale nadal liczony w wielu tysiącach), i że nie ma ich kto wysłać w kierunku Izraela, także centralnych, gęsto zaludnionych miejsc. Hezbollah to wciąż dziesiątki tysięcy ludzi z bronią, to też najważniejsza organizacja polityczna szarych stanowiących jedną trzecią mieszkańców 5,5-milionowego Libanu. Odbudowa przywództwa już się zapewne zaczęła. Długofalowo może być dla Izraela dotkliwa. Nowi liderzy antyizraelskiej organizacji są zazwyczaj radykalniejsi, bardziej zdeterminowani - widać to po Hamasie i Gazie.



Hasan Nasrallah ponad 32 lata stał na czele Hezbollahu, tytułowano go sekretarzem generalnym

Najprzykrejszy dla Izraela przykład to zabicie w 2004 r. szejka Ahmeda Jasina. Zlikwidowano organizatora zamachów terrorystycznych, co było taktycznym sukcesem znękanego nimi Izraela. Następcy Jasina nie tylko jednak nie powstrzymali się od terroru, ale związali się na dobre z szyickim Iranem, wobec którego on, sunnita, zachowywał w powodów religijnych wstrzemięźliwość.

Hezbollah i po śmierci Nasrallah może nadal nękać Izraelczyków. Nawet jeżeli wybite przywódców Hezbollahu doprowadzi do, zapewne chwilowego, uspokojenia, na froncie północnym w Libanie, to trudno oczekiwać, żeby w Strefie Gazy bojownicy Hamasu wyszli z podniesionymi rękami i wypuścili wszystkich izraelskich zakładników.

Porozumienie o zawieszeniu broni negocjowane jest od wielu miesięcy. Przewiduje wymianę izraelskich zakładników (na palestyńskich więźniów), ale nie wszystkich naraz. I jej celem jest rozwiązanie kwestii Strefy Gazy na długo. I tu nie ma wspólnej wizji, a nawet są dwie sprzeczne - Izrael chce mieć zderzającą się z Strefą pod kontrolą i nie

dopuszcza powstania państwa palestyńskiego, którego miałaby być częścią. Netanjahu uważa, że realizacja idei two-state, wespół z państwem palestyńskim obok żydowskiego, byłaby nagrodą dla terrorystów z Hamasu za atak 7 października. Inni stawiają na two-state, także - może nieco rytualnie - administracja amerykańska. Przede wszystkim czynią to kraje arabskie, które mają ponieść koszty odbudowy Strefy Gazy i ewentualnie wysłać tam wojska pokojowe.

Przekleci i błogosławieni

Netanjahu przemawiał w piątek przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, chwilę później doszło do ataku na centralę Hezbollahu pod Bejrutem, o czym nie poinformował nawet sojusznicy Ameryki. W przemówieniu nie było nic o dyplomacji, o negocjacjach o zawieszeniu broni, ani z Hamasem, ani z Hezbollahem - choć na 21-dniowy rozejm w Libanie, forsowany między innymi przez USA, miał się wcześniej zgodzić.

Przedstawił dwie mapy Bliskiego Wschodu. Na jednej na czarno byli zaznaczeni

„przekleci”, czyli Iran i jego sojusznicy w Syrii, Iraku, Libanie i Jemenie. Na drugiej, na zielono, „błogosławieni”, z którymi Izrael chce utworzyć region „pokoju i dobrobytu”, odpowiedni także dla całego świata. Najważniejsza wśród zielonych to Arabia Saudyjska.

Saudyjczycy nie chcieli jednak słuchać w ONZ wizji Netanjahu, ich miejsca były puste. Na dodatek szef saudyjskiej dyplomacji w kuluarach ONZ montował koalicję państw, która zajmie się rozliczeniem Izraela z „poważnego łamania prawa międzynarodowego”. Oraz, co w kontekście przyszłości Bliskiego Wschodu ważniejsze, wymuszeniem realizacji idei two-state, czyli powstania państwa palestyńskiego. Nie brzmi to jak ogłoszenie się do „błogosławionych”.

Nie ma przywództwa Hezbollahu, nie ma też pocieszającej wizji przyszłości Bliskiego Wschodu. Ponura znacznie się spełniać, gdy Iran na serio zaangażuje się w wojnę, co wymusi podobne działania na USA. Odbędzie się to kosztem Ukrainy, ta ważna dla nas wojna zejdzie na dalszy plan. Można też rozważać inne konsekwencje dla nas i dla Europy - z nową falą uchodźców włącznie. /©

EUROPA

Trudno będzie przyjść z odsieczą krajom bałtyckim

Bez połączenia Litwy, Łotwy i Estonii autostradą i szybką koleją z Polską wielkim wyzwaniem będzie obrona przez NATO krajów bałtyckich przed ewentualnym rosyjskim atakiem. 33 lata od odzyskania niepodległości wciąż nie udało się im ich zbudować.

JĘDRZEJ BIELECKI

O powadze sytuacji mówi szef Połączonego Dowództwa Wspierania (JSEC) NATO, gen. Alexander Sollfrank. Jego zdaniem najwyższy czas, aby NATO nie tylko wprowadziło procedury, ale przede wszystkim zbudowało infrastrukturę, która pozwoli na szybki przerzut ciężkiego uzbrojenia i amunicji. Niemiec wskazuje, że flanka wschodnia liczy około 4 tys. km. Mobilność wojsk jest w tej sytuacji warunkiem powodzenia operacji odparcia Rosjan.

- Rosja wystrzeliwiuje na froncie ukraińskim 50 tysięcy

pocisków dziennie. Mówimy więc o wojnie na wycieńczenie, starciu, o którego wyniku rozstrzygnie logistyka - tłumaaczy Sollfrank agencji Reutersa.

To szczególne wyzwanie dla Litwy, Łotwy i Estonii. Obrona trzech krajów, która dla niektórych ekspertów wydawała się jeszcze kilka lat temu niezwykle trudna, jeśli nie niemożliwa, stała się teraz łatwiejsza dzięki przystąpieniu do NATO Szwecji i Finlandii. Państwa bałtyckie zyskały to, co wojskowi nazywają „głębią strategiczną”: mogą liczyć na zaplecze na zachód od swoich morskich granic.

W trzech stolicach nie milkną jednak obawy, że jeśli Rosji udałoby się przeprowadzić błyskawiczną operację zajęcia Litwy, Łotwy i Estonii, zanim na odsiecz przyjdą wojska alianckie, to władze w Warszawie i Paryżu czy Moskwie cofnęłyby się przed otwartą konfrontacją z Mo-

skwą - de facto trzecią wojną światową - aby odbić trzy niewielkie kraje.

Trzeba jednak pamiętać, że NATO wzmocniło swoją obecność w państwach bałtyckich. Na Litwie pojawiła się np. niemiecka brygada, choć będzie ona w pełni operacyjna dopiero w 2027 r. Wciąż są to siły dalece za małe, aby powstrzymać rosyjską inwazję na pełną skalę. Szczególnie niepokojący scenariusz zakłada równoczesne uderzenie rosyjskich wojsk w południową Litwę z obwodu królewieckiego i Białorusi. Mogłoby to doprowadzić do odcięcia państw bałtyckich od Polski.

Kto wygrałby ten swoisty wyścig na czas, zależy po części od infrastruktury. Od tego poniedziałku alianckie wojska dotrą bez przeszkód w którejkolwiek miejscie na terenie Zachodu do granicy polsko-litewskiej w Budzisku, dzięki oddaniu ostatniego odcinka

Via Baltica na terenie naszego kraju: obwodnicy Łomży w ciągu trasy szybkiego ruchu S61. Co dalej? W maju minister komunikacji Litwy Marius Skudis zapowiedział uruchomienie do końca przyszłego roku autostrady łączącej przejście graniczne w Budzisku z Mariampolem. To około 40 km trasy. Od sześciu lat autostradą można zaś dojechać z Mariampola do Kowna (70 km). Dalej budowa do granicy z Łotwą ma się jednak dopiero zacząć. O wiele mniej zaawansowane są zaś prace nad budową Via Baltica na Łotwie i w Estonii.

Zródła rządowe z tych krajów tłumaczą „Rzeczpospolitej”, że przez pierwsze trzy dekady niepodległości to nie był priorytet. Z jednej strony ruch drogowy był tu o wiele mniejszy niż w Polsce (i na Litwie). Z drugiej w szczególności lokalny biznes kładł nacisk na połączenia między portami

bałtyckimi a Rosją i Białorusią. Takim biznesem zajmował się nawet mąż Kai Kallas, znanej z antyrosyjskich poglądów byłej premier Estonii, typowanej na nową przedstawicielką ds. zagranicznych UE.

Ale nawet ten układ nie skłonił trzech krajów do budowy nowoczesnych autostrad na linii wschód-zachód. Tymczasem, pomijając specyficzny przypadek Luksemburga, to Litwa i Estonia otwierają ranking krajów, które otrzymują najwięcej środków unijnych na mieszkańca (Polska zajmuje w nim dziesiątą pozycję).

To dywersja ze strony Kremla, który może opierać się na licznych mniejszościach rosyjskich? - Eksperci zwracają raczej uwagę na ociężałość procedur biurokratycznych i korupcję w krajach, którym kiedyś wróżono sukces „Hongkongu Europy”, ale które dziś (Łotwa, Estonia) spadły poniżej Polski, gdy idzie o dochód

na mieszkańca lub są blisko (Litwa) takiego spadku.

W szybkim przetruciu wojsk NATO mogłaby pomóc kolej. Ale z nią nie jest lepiej. Udało się zbudować połączenie o europejskiej szerokości torów z Polski do Kowna, dalej jest stara infrastruktura odziedziczona po ZSRR czy wręcz carskiej Rosji.

W sukurs ma przyjść projekt szybkiej kolei między Warszawą a Helsinkami, Rail Baltica. Jednak eksperci OSW ostrzegają: „z powodu rosnących kosztów inwestycji, wysokiej inflacji w ostatnich latach, rozszerzenia zakresu prac oraz utrudnień biurokratycznych projekt jest opóźniony o przynajmniej pięć lat. Największe wyzwanie stanowi czterokrotny wzrost kosztów - z 5,8 mld euro do 23,8 mld euro - których pokrycie przekracza samodzielnie możliwości finansowe Litwy, Łotwy i Estonii”. /©

WOJNA

„Czerwone linie” Putina

Kreml bez przerwy wyznacza granice, których nikomu nie wolno przekraczać.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

– W rzeczy samej, jedyna i naprawdę realna „czerwona linia” Putina to jego życie i fizyczne przeżycie – mówił niedawno rosyjski opozycjonista Igor Jakowienko.

W ciągu ponad dwóch i pół roku wojny nastąpiła bowiem dewaluacja rosyjskich gróźb. Tylko w pierwszym jej roku przedstawiciele Kremla 24 razy wyznaczali „czerwone linie”.

Kreml: zagrożenie dla samych gróźb

Gróźb było tak wiele, że przestały robić wrażenie. Gdy we wrześniu ubiegłego roku Kreml nie wyznaczył żadnej „czerwonej linii”, wszyscy odnotowali to ze zdziwieniem.

– Nie ma w tym żadnego planu, żadnych uzgodnionych działań. (Na Kremlu) zaczęli używać tego pojęcia, a potem wyjaśniło się, że te „linie” zostały poprzekraczane, a odpowiadać jakoś się nie chce – w końcu tam nie siedzą samobójcy. Choć dokładnie tego nie wiemy, ale jakiś instykt samozachowawczy u tych ludzi powinien być – wyjaśniał wtedy rosyjski niezależny ekspert Andriej Kolesnikow.

Przekraczanie kremłowskich „linii”

Na większość „czerwonych linii” nikt nie zwrócił uwagi, inne Zachód nauczył się obchodzić, udając, że nic się nie stało.

Jeszcze w marcu 2022 roku, trzy tygodnie po rozpoczęciu inwazji jeden z rosyjskich wiceministerów spraw zagranicznych zagroził, że zachodnie konwoje z bronią dla Ukrainy mogą stać się „prawomocnymi celami” dla wojsk z Kremla. Nikt nawet na to nie zwrócił uwagi. Atak na konwój na terenie państwa natowskiego oznaczałby niedające się



Czym jeszcze może zagrozić Władimir Putin?

przewidzieć konsekwencje. A na terenie Ukrainy tamtejsi żołnierze świetnie dawali sobie radę z ich ochroną.

Równocześnie Moskwa wyrysowała „czerwoną linię” dla dostaw na Ukrainę broni przeciwlotniczej, przede wszystkim amerykańskich patriotów. Dziś świetnie się one sprawdzają nad Dnieprem.

Kolejną „linią” miały być dostawy samolotów na Ukrainę – chodził o postsowieckie MiG-29. Groźby Kremla opóźniły ich dostawy (początkowo głównie z Polski), ale nie uniemożliwiły. Podobnie było z rosyjskim zakazem z sierpnia pierwszego roku wojny dostarczania ukraińskiej armii postsowieckich czołgów. Głównie z Polski i głównie T-72 pojechały z pewnym opóźnieniem na wschód, ale pojechały.

Prawie w tym samym czasie Kreml rysował Niemcom nieprzekraczalną granicę w sprawie dostaw czołgów Leopard. W tym przypadku (była to prawdopodobnie skoordynowana akcja państw natowskich) posłużono się podstępem. Gdy rosyjskie groźby skupiły się na niemieckich i amerykańskich czołgach, na

Ukrainę pojechały francuskie AMX-10 – niby czołgi (mają mocną armatę), ale na kołach i ze słabym opancerzeniem. Zaczęły się wzajemne przepychanki, czy to jest czołg czy może nie (bo nie ma gąsienic), reakcja Rosji okazała się wstrzemięźliwa. Wtedy nad Dniepr pojechały challengery, leopardy wraz z abramsami i było już za późno na awantury.

Krym jako fetysz Kremla

Podobnie było z dostawami HIMARS-ów. Ale też z geograficznym określeniem terenu konfliktu. Jesienią 2022 roku były premier, prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew zagroził Ukrainie „sądnym dniem” w przypadku uderzeń na Krym. Już 8 października Ukraińcy zaatakowali most Krymski, mocno go uszkadzając.

Identycznie było z atakowaniem terenu „Rosji właściwej”, czyli w granicach uznanych międzynarodowo. Tutaj wszelkie „czerwone linie” starła ukraińska ofensywa na obwód kurski.

W sumie jednak większość przekroczonych „linii” doty-

czyła dostaw broni. Ale gdy Władimir Putin osobiście wyznaczył granice dopuszczalne w działaniach Zachodu, to – wbrew pozorom – najważniejsze z nich nie zostały naruszone.

Tak było już 5 marca 2022 roku, gdy Putin zagroził uznaniem państwa, które wprowadzi „no fly zone” nad Ukrainą za uczestnika konfliktu. NATO do dziś się temu sprzeciwia, mimo że życiem za to zapłaciło dwóch obywateli Polski, którzy zginęli w listopadzie 2022 roku w rezultacie rosyjskiego ataku powietrznego.

Podobnie jest obecnie z użyciem zachodnich pocisków dalekiego zasięgu przeciw celom w Rosji.

Kto się boi eskalacji

Mimo to ukraiński ekspert wojskowy Oleh Żdanow sądzi, że „Kremlowi skończył się czerwony pisak do rysowania linii”.

Ale były amerykański ambasador w Moskwie Michael McFaul przestrzega, że Zachód – a przede wszystkim Waszyngton – cały czas „boi się eskalacji”.

ROSJA

Wojna atomowa? Co na to Rosjanie

Gospodarz Kremla od wielu lat oswaja rodaków z myślą, że prędzej czy później użyje swojej najgroźniejszej broni.

RUSLAN SZOSZYN

„Wygląda na to, że to »półfinał« eskalacji jądrowej pomiędzy Rosją a NATO (...). Jeżeli dojdzie do »finału« konfrontacji, to media opowiedzieć o tym już nie zdążą” – pisze związany z władzami rosyjski dziennik „Nowyje Izwestia” komentując zapowiedzianą przez Putina zmianę doktryny nuklearnej (chodzi m.in. o to, że Kreml może sięgnąć po broń atomową w odpowiedzi na zmasowany atak na Rosję bronią konwencjonalną).

Propagandowe media rosyjskie, wtórując Putinowi, od lat oswajają rodaków z myślą, że do wojny nuklearnej prędzej czy później jednak dojdzie. – Od aneksji Krymu w 2014 roku władze przygotowują społeczeństwo do tego, że do wojny atomowej może dojść w każdej chwili. Szczyt strachu przed wybuchem III wojny światowej odnotowaliśmy w latach 2017-2018, jeszcze przed pandemią. Wówczas ok. 75 proc. Rosjan spodziewało się takiej wojny. Problem polega na tym, że w Rosji pojawiło się nowe pokolenie, które nie wie, czym tak naprawdę jest wojna. Wojnę widzieli jedynie w grach komputerowych – mówi „Rzeczpospolitej” Lew Gudkow, przebywający w Moskwie znany socjolog i dyrektor naukowy Centrum Lewady, którego władze rosyjskie uznają za „agenta zagranicznego”.

Czołowy rosyjski socjolog zwraca uwagę na czerwone sondáže, z których wynika, że 58 proc. Rosjan spodziewa się konfliktu zbrojnego z NATO, a 34 proc. ankietowanych poparłoby uderzenie bronią atomową w terytorium Ukrainy (52 proc. jest przeciwko, a 15 proc. badanych nie ma zdania na ten temat).

– To świadczy o beznamiętności i braku odpowiedzialności części społeczeństwa. Opowiadają się za tym przeważnie ludzie, którzy żyją w oddalonych rosyjskich regionach i uważają, że nic im nie zagraża – komentuje Gudkow. – Większość Rosjan za całe zło, które dzieje się na świecie, winą obarcza Stany Zjednoczone i NATO. Panuje strach przed masowymi represjami, prawie połowa Rosjan boi się represji. Żadnych głosów sprzeciwu więc nie słycać – dodaje. Jak twierdzi, wśród elit rosyjskich są ludzie, którzy nie popierają wojny i chcą jej zakończenia. – Ale nikt nie odważy się tego głośno powiedzieć. Tam panuje jeszcze większy strach, bo co roku ok. 2 proc. wysokiej rangi polityków i urzędników państwowych podpada pod represje. To całkiem sporo – mówi. Ostatnio władze Nowosybirsk opublikowały mapę schronów bombowych i wskazały adresy miejsc, w których mieszkańcy mogą otrzymać maski przeciwgazowe. W Petersburgu ruszyły właśnie masowe kontrole schronów bombowych, które mają potrwać do końca roku. Od początku wojny, w Moskwie i okolicach wydano już grubo ponad 1 mld rubli (równowartość 50 mln złotych) na remont schronów. Rosyjskie Ministerstwo ds. Nadzwyczajnych jeszcze pod koniec maja przedstawiło rządowi raport, z którego wynikało, że w przypadku wielkiej wojny w Rosji zabraknie schronów, a obecnie istniejące, budowane jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, nie nadają się do użytku. Resort zaproponował więc własne rozwiązanie – produkowane od niedawna w Rosji mobilne schrony „Kub-M”. Producent (firma ściśle związana z rządem) zapewnia, że taka konstrukcja (składa się z dwóch kontenerów) zmieści nawet 54 osoby i pozwoli im przeżyć 48 godzin w wypadku wojny atomowej. W środku jest łazienka, pomieszczenie techniczne, system wentylacji i zapasy żywności. /©

Pełna wersja tekstu rp.pl/swiat

KORESPONDENCJA Z NOWEGO JORKU

Nowojorska administracja pod lupą prokuratury

Eric Adams jest pierwszym od 150 lat burmistrzem Nowego Jorku, który usłyszał zarzuty federalne dotyczące korupcji, przyjmowania nielegalnych donacji i łapówek. Prokuratura prowadzi też dochodzenie wobec innych członków jego administracji.

ALEKSANDRA SŁABISZ

Komentatorzy przewidują, że może to być koniec politycznej kariery Erica Adamsa, obejmującej siedem lat w stanowym senacie oraz dwie kadencje na stanowisku prezydenta Brooklynu i poprzedzonej ponad dwoma dekadami służby w nowojorskiej policji.

To drugi czarny burmistrz Nowego Jorku, obiecywał walczyć z przestępczością i niegdyś mówił o sobie, że jest „twarzą nowej Partii Demokratycznej”. Prezentował pragmatyczne centrowe podejście do polityki, stąd przepowiadano

mu większą rolę w ogólnokrajowej polityce.

Po objęciu urzędu burmistrza Nowego Jorku w 2022 r. jednak znalazł się na marginesie Partii Demokratycznej, bo nie szczędził słów krytyki wobec administracji Joe Bidena.

Jego zdaniem wykazywała za mało inicjatywy w pomocy miastu Nowy Jork, zalanemu migrantami, którzy dopiero co przekroczyli granicę i wysyłani byli m.in. przez republikańskiego gubernatora Teksasu Gregga Abbotta autobusami na północ, do miast demokratycznych dających statutowo schronienie osobom bez dachu nad głową. Poważnie to nadwyrężyło służby i fundusze pomocowe ponad 8-milionowego Nowego Jorku, a Biały Dom przybrał chłodny stosunek do jego wóldarza.

O ile walka o pomoc dla miasta przysparzała Adamsovi poważanie wśród nowojorkowców, przedstawione mu

w ubiegłym tygodniu oskarżenia rzucają cień na jego reputację oraz stawiają pod znakiem zapytania polityczną przyszłość.

Burmistrza oskarżono o korupcję, oszustwa oraz złamanie przepisów regulujących

Burmistrz Eric Adams niegdyś mówił o sobie, że jest „twarzą nowej Partii Demokratycznej”

finansowanie kampanii wyborczej. Prokuratura zarzuca mu, że przyjmował nielegalne donacje na kampanię od podmiotów zagranicznych oraz m.in. zwiadał świat od Turcji przez Francję po Chinę, Sri Lankę i Indie na koszt będących w rękach rządu tureckich linii lotniczych.

W zamian za darmowe wyliczki i donacje, Adams wy-

korzystał swoją pozycję jako prezydent Brooklynu, a potem burmistrz miasta Nowy Jork, odwiedzając się przysługami. Np. pomógł konsulatowi tureckiemu w zdobyciu wymaganych za świadczeń dla budynku kon-

sulatu, który nie spełniał norm przeciwpożarowych.

– Mamy do czynienia z wieloletnim procederem kupowania przysług od nowojorskiego polityka Erica Adamsa – powiedział Damian Williams, prokurator na południowy dystrykt w Nowym Jorku. Jeżeli zostanie uznany za winnego wszystkich pięciu zarzutów, grozi mu do 45 lat więzienia,

choć w praktyce jego kara byłaby o wiele mniejsza.

Adams nie przyznał się do winy i orzekł, że nadal będzie wykonywał pracę. – Wybrał się mnie, żeby zarządzać tym miastem. Nadal będę wywiązywał się z tego obowiązku – powiedział Eric Adams. Niemniej jednak w Nowym Jorku posypały się apele o jego rezygnację z obu stron podziału partyjnego.

– Dla burmistrza i jego administracji kumoterstwo i lojalność okazały się ważniejsze niż etyka i kompetentne rządy. Burmistrz miasta Nowy Jork jest jednym z najcięższych i najbardziej wymagających stanowisk w Ameryce. Nie można tej pracy wykonywać w obliczu oskarżeń kryminalnych. Dlatego apeluję do burmistrza o to, aby podjął odpowiedzialne kroki i ustąpił – napisał w oświadczeniu jeden z radnych miejskich Lincoln Restler.

Jak podkreślają komentatorzy, trwające od dziesięciu miesięcy dochodzenie wobec burmistrza oraz postawione zarzuty destabilizują pracę administracji, w której pod lupą prokuratury w innych dochodzeniach jest też kilku innych członków administracji Adamsa, w tym jego zastępca, kanclerz szkolnictwa i komisarz policji, który już podał się do dymisji. Na dodatek z administracji odeszło kilku jego bliskich współpracowników, na czele z głównym radcą prawnym urzędu miasta.

Eric Adams jest drugim prominentnym demokratą w rejonie nowojorskim, który w ostatnim roku usłyszał zarzuty federalne. Bardzo podobne postawiono w ubiegłym roku senatorowi Bobowi Menedezowi z New Jersey, co zmusiło go do ustąpienia ze stanowiska po pięciu dekadach służby w polityce. /©

04 września 2021 | Plus Minus | GŁ

„Po co człowiekowi ta cała...

kultura

ego miejsca, nawet wtedy bilety są po 400 i 500 zł. Kiedyś raz przejrzałem na oczach koncertu Woody'ego Allena, gdzie płacono 800 zł, a w wejściem widziałem kłoboczących jeszcze więcej. Przykładów jest więcej, cieszący się ogromnym powodzeniem, a wcale nie tani. W Teatrze Wielkim. Czas na wnioski. Poza dużym em na wydarzenia artystyczne najwyższej rangi argumentem przemawiającym za wzięciem cen biletów są koszty produkcji widowisk - w takie same jak na całym świecie. Zarówno za granicą, jak i w Polsce, duże kwoty mogą wyłożyć bilet przedstawi- ciele zamożnego mieszczaństwa - biznesmeni, pracownicy reklamowych. Dla nich nie ma znaczenia prestiż, a sam spektakl zyskuje prestiż. Tak już jest, że jeśli coś jest tanie - dla wielu nie ma wartości. Cena współgra z ekskluzywnością marki. Zarówno Karolina Ochab, jak i Maciej Nowak uważają, że droga może być tylko część biletów.

- Nasze warszawskie premiery teatromani zawsze obejrzą za kilkadziesiąt złotych - dodaje dyrektorka Nowego Teatru.

- Najdroższe bilety pozwalają zbilansować koszt prowadzenia przedstawienia, na które nie mamy dużej dotacji - mówi Maciej Nowak. - Współfinansują też wejściówki po 50 zł.

- Jesteśmy po sprzedaniu pierwszej loży - oznajmia Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru, współproducentka. - Ale nie bez znaczenia jest, że mamy do czynienia z wydarzeniem festiwalowym. Bilety na nie zawsze są droższe, bo to rodzaj artystycznego święta. W Paryżu były tańsze, ponieważ spektakl został tam zagrany 52 razy. Droższe bilety cieszą się największym powodzeniem również dlatego, że kupujący podkreślają w ten sposób swój wyjątkowy status społeczny, a i sam spektakl zyskuje prestiż. Tak już jest, że jeśli coś jest tanie - dla wielu nie ma wartości. Cena współgra z ekskluzywnością marki. Zarówno Karolina Ochab, jak i Maciej Nowak uważają, że droga może być tylko część biletów.

- Nasze warszawskie premiery teatromani zawsze obejrzą za kilkadziesiąt złotych - dodaje dyrektorka Nowego Teatru.

- Najdroższe bilety pozwala-

ru, współproducentka. - Ale nie bez znaczenia jest, że mamy do czynienia z wydarzeniem festiwalowym. Bilety na nie zawsze są droższe, bo to rodzaj artystycznego święta. W Paryżu były tańsze, ponieważ spektakl został tam zagrany 52 razy. Droższe bilety cieszą się największym powodzeniem również dlatego, że kupujący podkreślają w ten sposób swój wyjątkowy status społeczny, a i sam spektakl zyskuje prestiż. Tak już jest, że jeśli coś jest tanie - dla wielu nie ma wartości. Cena współgra z ekskluzywnością marki. Zarówno Karolina Ochab, jak i Maciej Nowak uważają, że droga może być tylko część biletów.

- Nasze warszawskie premiery teatromani zawsze obejrzą za kilkadziesiąt złotych - dodaje dyrektorka Nowego Teatru.

- Najdroższe bilety pozwala-

15 maja 2017 | Trzecia strona | MC

...ma znaczenie”

Polacy płacą coraz więcej za udział w wydarzeniach artystycznych. Najdroższe bilety idą jak woda. Ceny biletów na koncerty i spektakle rosną szybciej niż pensje. Tymczasem organizatorzy życia kulturalnego zacierają ręce, bo kolejki przed kasami nie maleją. Największym powodzeniem cieszą się bilety, na jakie, wydawałoby się, nas nie stać. Warszawskie Spotkania Teatralne otworzy „Tramwaj” Krzysztofa Warlikowskiego z Isabelle Huppert i Andrzejem Chyrą. Kiedy ogłoszono cenę biletów - 280 zł - mało kto wierzył, że znajdą się chętni. Tymczasem rozeszły się w ciągu kilku dni, a stanowiły trzecią część puli na trzy wieczory w warszawskim Teatrze Polskim. Cena współtworzy ekskluzywność marki. Jeśli coś jest tanie - dla wielu nie ma wartości - Wcale mnie to nie dziwi - mówi Maciej Nowak, dyrektor Warszawskich Spotkań Teatralnych, szef Instytutu Teatralnego. - Osiągnięliśmy założony cel. Nie wierzyli ci, którzy przespałi zmiany na rynku. Przecież Filharmonia Narodowa jest wypełniona do ostatniego miejsca, nawet wtedy, gdy bilety są po 400 zł. Kolejny raz przejrzałem i podczas koncertu Woody'ego Allena, gdzie płacono 800 zł przed wejściem widziałem kłoboczących jeszcze więcej. Takich przykładów jest, choćby cieszący się ogromnym powodzeniem, a wcale nie tani występ Antony and The Johnsons w Teatrze Wielkim. Czas na wnioski. Poza dużym popytem na wydarzenia artystyczne najwyższej rangi argumentem przemawiającym za wzięciem cen biletów są koszty produkcji widowisk - w Polsce takie same jak na świecie. Zarówno za granicą, jak i u nas duże kwoty mogą wyłożyć na bilet przedstawicieli nowego zamożnego mieszczaństwa - biznesmeni, pracownicy reklamowych. Dla nich nie ma znaczenia prestiż, a



RZECZPOSPOLITA

Wszystkie strony w dyskusji

GDYNIA

Złote Lwy dla Holland

Festiwal wygrała „Zielona granica”, Srebrne Lwy – „Dziewczyny z igłą”.

BARBARA HOLLENDER

To, że tegoroczny przegląd Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni był słaby – to niemal powszechna opinia w gdynskich kulturalach. Kilka filmów z konkursu głównego sprawiło wrażenie amatorów, niedomyślanych wprawek. Nawet gdy poruszały ważne tematy. Powtarzały się też uwagi, że w konkursie „Perspektywy”, stworzonym przez dyrektorkę festiwalu Joannę Łapińską dla filmów, które nie zmieściły się w szesnastce zakwalifikowanej do konkursu głównego – pojawiły się tytuły lepsze od ubiegających się o Złote Lwy.



„Zielona granica” Agnieszki Holland

otrzymała Złote Lwy, główną nagrodę Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni

Holland rok później

Złotymi Lwami jurorzy pod przewodnictwem aktorki Małgorzaty Zajączkowskiej uhonorowali twórców „Zielonej granicy” – Agnieszke Holland (nieobecna na festiwalu) oraz producentów Marcina Wierchosławskiego i Freda Bernsteina. Te Lwy im się należały, choć tak naprawdę w zeszłym roku. Podczas poprzedniego festiwalu gdynskiego środowisko filmowe stanęło murem za przesładowaną przez PiS-owską władzę Agnieszke Holland, ale jej „Zielonej granicy” w konkursie nie było. Holland zaś nie zgodziła się na pokaz specjalny.

Producenci zgłosili „Zieloną granicę” do konkursu w tym roku. I tak do walki o Złote Lwy stanął obraz, który miał już na koncie zdobytą rok temu nagrodę specjalną na festiwalu w Wenecji i trzy nominacje do Europejskich Nagród Filmowych. Dramatyczna relacja z granicy polsko-białoruskiej poza Złotymi Lwami zdobyła też w Gdyni nagrodę publiczności – wcześniej zresztą widzowie zagłosowali za Holland wysoką frekwencją w kinach – a także za dźwięk dla Romana Dymnego. Ogromnie ważny film został uhonorowany o rok za późno, ale sytuacja na granicy polsko-białoruskiej wciąż przynosi niejedną tragedię.

Srebrne Lwy przypadły „Dziewczynie z igłą” Magnusa von Horna, która trzy miesiące temu trafiła do głównego konkursu canneńskiego i zebrała tam świetne recenzje światowej prasy. W Gdyni

startowała we własnej klasie. Akcja toczy się w Kopenhadze po I wojnie światowej. W mrocznej opowieści o tragedii kobiety, która nie jest w stanie samotnie wykarcić i wychować własnego dziecka, von Horn zadał ważne pytania: o społeczeństwo, w którym nie ma równości, o tragedię, jakie przynosi wojna, o życie ludzi ubogich, słabych, nierządzących sobie z otaczającą ich rzeczywistością; o świat, w którym aborcja jest nielegalna.

Twórcy „Dziewczyny z igłą” zgarnęli też wiele innych nagród: Frederikke Hoffmeier za muzykę, Michał Dymek za poruszające czarno-białe zdjęcia, Jagna Dobesz za scenografię, Małgorzata Fudala za kostiumy, Trine Dyrholm – za drugoplanową rolę kobiecą. Z Islandii, gdzie obecnie pracuje, wysłała do uczestników gali list, który zakończyła słowami „Kocham Polskę”.

Jury doceniło „Białą odwagę” Marcina Koszałki o dramatycznej miłości z goralenfolk w tle. Koszałka dostał nagrodę za reżyserię, a razem z Łukaszem M. Maciejewskim – za scenariusz tego filmu. Julian Świeżewski został nagrodzony za drugoplanową rolę męską, a Sandra Drzymalska za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą.

Nie przyciągnęły uwagi jurorów filmy dotyczące tragedii wojny w Ukrainie. Polski kandydat do Oscara „Pod wulkanem” otrzymał jedynie nagrodę aktorską dla Ukrainki Sofii Berezowskiej. Ta historia rodziny, która spędzając na Teneryfie urlop, 24 lutego 2022 roku w jednej chwili z

turystów zamienia się w uchodźców. Ma kilka dobrych scen, ale dziś już nie budzi emocji. Więcej jest pytań o obecny los mężczyzny walczącego na froncie i kobiety, która z dziećmi przyjechała do Polski. O ich życie w obcym kraju i stosunek, jaki mają do nich Polacy.

Młode kino i mistrz

Tegoroczna edycja festiwalu była ukłonem w stosunku do młodego kina. I świetnie! Nagrodę za debiut po raz pierwszy przyznało osobne jury, wyławiając najciekawsze propozycje z konkursu głównego i „Perspektyw”. Laury w tej kategorii odebrała Mara Tarkovitch za film „Pod szarym niebem” o walce o wolność wypowiedzi, prowadzonej przez małżeństwo dziennikarzy opozycjonistów w Białorusi. To mocne kino sprawujące wrażenie paradokumentu. Wyróżnienia przypadły Korowi Bojanowskiemu za „Utratę równowagi” oraz Kamili Taraburze za „Rzeczy niezbędne”.

Ten ostatni obraz zdobył też Szafirowe Lwy w konkursie „Perspektywy”. Tarabura, współautorka serialu „Absolutni debiutanci”, opowiedziała historię dziennikarki, która wraca w rodzinne strony, by razem z dawną koleżanką spojrzeć w oczy jej matki. Kobiety, która udawała, że nie wie, iż mąż gwałcił ich małą córkę. Na miejscu jednak wszystko okazuje bardziej skomplikowane niż reporterka myślała.

Debiuty stanowiły dużą część obu konkursów. Niestety, wiele z nich sprawiło wrażenie produkcji niedopracowanych. Niektóre zmarnowały mocne tematy. Nie wymieniam tytułów, może to pierwsze próby, z których autorzy wyciągną lekcję i wkrótce rozkwitną.

Jednym z najważniejszych tytułów festiwalu była niezakwalifikowana do walki o Złote Lwy „Cisza nocna” Bartosza Kowalskiego. W wyobraźni bohatera pojawia się horror, ale film jest poruszającą opowieścią o starości, odchodzeniu, ludziach „niepotrzebnych”. W „Perspektywach” nagrodę „za wyjątkowy wkład artystyczny” otrzymał pośmiertnie Maciej Damięcki, który stworzył w tym filmie przejmującą kreację.

Generalnie jednak na festiwalu czuło się nowy oddech. Mniej było celebracji, więcej dyskusji. Zmiany konkursowe wprowadzone przez dyrektorkę artystyczną Joannę Łapińską, jeśli okrzepną, stworzą szansę na pełniejszą prezentację polskiego kina. Jedną zaś z najpiękniejszych chwil festiwalu było wręczenie Brylantowych Lwów za całokształt twórczości Wojciechowi Marczewskiemu. Wspaniały twórca, który jest dla ludzi kina autorytetem moralnym, odbierając nagrodę zapowiedział, że sam filmów już kręcić nie będzie, ale chce nadal pomagać młodym. – Tyle się w Polsce zmienia. Jesteście przed wielkim egzaminem, jak filmowcy się zachowają. Walczymy o naszą twarz. Piękne filmy przed nami, głęboko w to wierzę – powiedział. /©©

PŁYTA

Lady Gaga i jej jokery w Luwrze

„Harlequin” Lady Gagi to płyta towarzysząca filmowi „Joker: Folie à deux” z jej udziałem. Zapowiada wystawę w Luwrze ze „Stańczykiem” Matejki.

JACEK CIEŚLAK

Zaskoczeniem może być to, że na nowej płycie nie znalazł się największy obecnie światowy hit „Die with a Smile”, jaki Lady Gaga nagrała z Bruno Marsem. Tantiemy zgarnie ze streamingu, a dalszy plan jest następujący: 4 października, w dniu premiery filmu, ukaże się soundtrack, m.in. z duetami Gagi i Joaquina Phoenixa, na luty zaś wokalistka zapowiedziała autorską płytę. Teraz będzie świętować frekwencyjny sukces „Jokera”, który umocni jej pozycję po sukcesie w „Narodzinach gwiazdy” i przesadnie krytykowanym „Domu Guccich”.

„Harlequin” jest zdominowany przez reinterpretację jazzowych standardów z klasycznych musicali i filmów. To nie nowość w dorobku wokalistki, która nagrała z jazzowym wokalistą Tonym Bennettem płyty „Cheek to Cheek” (2014) i „Love for Sale” (2021). Ten pierwszy był wyjściem poza ramy kariery skandalizującej pop gwiazdy nastolatki. Tak Gaga torowała sobie drogę do kreacji w trzeciej wersji – po Barbrze Streisand – „Narodzin gwiazdy” w 2018 r. Podbiła nią światową widownię, w tym również starszą, potwierdzając aktorską i wokalną klasę.

Nowy album rozpoczyna „Good morning”, który znamy m.in. z wykonania Judy Garland, a także późniejszego w „Singing in the Rain”. Między innymi z repertuaru Garland pochodzi również „Get Happy”, rozpoczęty gospelowo, w brawurowej interpretacji wokalistki. Z kolei balladowo wykonany „I've Got the World on a String” to szlagier z Cotton Clubu. Fortepianową balladą jest „Smile” napisany m.in. przez Charliego Chaplina do filmu „Dzisiejsze czasy”. Najwspółcześniej z klasyków brzmi hit „Close to You” Burta Bucharacha. „That's Life” śpiewali Frank Sinatra i David Lee Roth, najnowsza wersja też jest brawurowa.

Z klimatu jazzowych standardów wyłamuje się „The Joker” z musicalu „The Roar of the Greasepaint – The

Smell of the Crowd” z 1964 r. Gaga śpiewa niezwykle ostro do gitarowego motywu, który jest współczesnym nawiązaniem do muzyki lat 60.

Pierwszą z dwóch premierowych kompozycji na płycie podpisanych prawdziwym nazwiskiem wokalistki Germanotta jest „Folie à deux”, walc wykonany z towarzyszeniem orkiestry i chóralnym finałem, delikatnie nawiązującym do stylistyki Brechta i Weila. „Happy Mistake” Gaga rozpoczęła delikatnie z towarzyszeniem akustycznej gitary, ale refren jest niezwykle dramatyczny.

Dla nas najważniejsze jest, że Lady Gaga promuje wystawę ze „Stańczykiem”. W teledysku „Joker” pokazuje się na tle słynnej szklanej piramidy Luwru, przemierza jego korytarze na tle Nike z Samotraci i zbliża się do „Mony Lisy” Leonardo da Vinci ze szminką w ręku. Resztę trzeba zobaczyć: kultura wysoka



Lady Gaga
HARLEQUIN
Universal, CD, 2024

dosłownie ma uśmiech pop kultury, co zasugerował kiedyś Salvador Dali, Lady Gaga zaś wprowadziła to w życie.

Wystawa w Luwrze zapowiedziana „Jokerem” zostanie otwarta 16 października w świeżo odremontowanej Sali Napoleona. To „Figures du Fou” („Wizerunki głupca”). Najslawniejsze muzeum świata w pełni angażuje się w promocję filmu, płyty i wystawy: zmieniło wizerunek na swoim koncie X na Monę Lisę ze szminką w stylu Jokera.

Wystawa zaprezentuje, jak zmieniał się odbiór postaci głupca i błazna do średniowiecza do XIX wieku. Jak czytamy na stronie Luwru „głupiec bawi, ostrzega lub potępia; wywraca wartości społeczne do góry nogami, a nawet może obalić ustalony porządek”. Jednym z obrazów pokazywanych na wystawie będzie wspomniany „Stańczyk” Jana Matejki, wykorzystany również na odwrocie winylowego wydania nowej płyty Gagi. /©©

REKLAMA 0963689/A/KADZA

RZECZPOSPOLITA

rp.pl

logistyka rp.pl

VI Spotkanie Liderów Branży TSL

9 października 2024 r.

Muzeum Gazowni Warszawskiej

Więcej informacji na stronie
konferencje.rp.pl

PARTNERZY



ROSJA

Mentalny imperializm

JAN PARYS

Niestety w Rosji wielu twórców i intelektualistów wspiera politykę podbojów Putina. Czynią tak nie dlatego, że są zwolennikami samego Putina, ale dlatego, bo uważają, że Rosja ma prawo narzucać innym narodom swoje porządki, że taka polityka mocarstw to rzecz normalna. To swego rodzaju rasizm, przekonanie o własnej wyższości.

Intencje Władimira Putina dotyczące wojny z Ukrainą zostały wyłożone wprost w ultimatum, jakie Rosja przedłożyła państwu zachodnim 17 grudnia 2021 roku. Zostało tam zawarte żądanie, by Zachód wycofał swe wpływy za linię z 1990 roku. 7 października 2023 roku Putin ponownie zdefiniował cele swej polityki. Przemawiał wtedy na spotkaniu Klubu Władajskiego. Brak sukcesu militarnego i klęska polityczna Rosji nie stały się powodem do zmiany stanowiska. Putin stwierdził, że celem Rosji nie jest zabranie Ukrainie terytorium czy ludzi. Powiedział, że ta wojna, chociaż toczy się w Ukrainie, nie jest ani konfliktem dwustronnym, ani peryferyjnym. Rosji idzie o to, by przy okazji tej wojny zmusić Zachód do negocjacji o nowym porządku geopolitycznym na świecie.

Obecny ład międzynarodowy, który powstał po zimnej wojnie, jego zdaniem nie zabezpiecza interesów Rosji w sposób właściwy ani nie odpowiada jej mocarstwowej pozycji. Władze na Kremlu oczekują rokowań, które będą przypominać kongres wiedeński lub porozumienia z Jałty. Rosja oczekuje, że Zachód uzna jej status jako mocarstwa. To ma oznaczać, że będzie miała prawo do własnej strefy wpływów. Poza tym chce mieć prawo weta wobec działań na całym świecie, jeżeli uzna, iż jej interesy są zagrożone. Zatem każdy, kto myśli, że rozwiąże kwestie wojny, ustalając detale porozumienia między Ukrainą a Rosją, jest naiwny.

Zachód się nie przestraszył gróźb

Jak wiemy, państwa zachodnie odrzuciły ultimatum Putina w styczniu 2022 roku. W konsekwencji Putin rozpoczął wojnę z Ukrainą. Uznał, że pokaże państwom zachodnim swe zdecydowanie i weźmie siłą to, co uważa, że mu się należy. Zachód, chociaż jest podzielony w wielu sprawach, nie przeraził się groźb Putina. Postanowił, że bezpośrednio nie będzie angażował się militarnie w wojnę z Rosją. Jednak od dwóch lat pomaga Ukrainie, dostarczając jej broń, amunicję, żywność i zapewnia wsparcie finansowe.

Siła militarna armii rosyjskiej okazała się na tyle ograniczona, iż Rosja nie jest w stanie podbić nawet mniejszego i kilkukrotnie słabszego państwa. Każdy, kto chce zrozumieć bieżącą rosyjską politykę zagraniczną, powinien brać pod uwagę, że nie jest ona, jak w przypadku państw zachodnich, odpowiedzią na zewnętrzne zagrożenia. Rosji od czasu najazdu niemieckiego w czerwcu 1941 roku nikt nie zaatakował. Jej polityka zagraniczna, jak pokazuje konflikt z Ukrainą, wynika z czynników czysto wewnętrznych. To jest fundamentalna różnica wobec polityki zagra-

nicznej państw zachodnich. W przypadku Ukrainy to źle definiowana tożsamość narodu w skłoniła władze na Kremlu do agresji.

Równoległe do sytuacji na polu walki bardzo zmienił się geopolityczny układ sił na świecie. Rozpoczynając wojnę w Ukrainie, Putin świadomie poprowadził Rosję na konflikt z Zachodem. Odrzucił ofertę Joe Bidena z 2021 roku, by wspólnie rywalizować z wpływami Chin na świecie. Postanowił prowadzić politykę z Zachodem za pomocą siły militarnej, dzięki której chciał dyktować swoje warunki. Był przekonany, że Zachód jest słaby i podzielony. Jak wiadomo, sukcesu militarnego ani politycznego w Ukrainie Putin nie osiągnął. Zachód się nie przestraszył.

Rosja już nie jest mocarstwem

Rosja podczas wojny w Ukrainie pokazała swą słabość pod każdym względem. Jej relacje polityczne i gospodarcze z państwami zachod-

nimi zostały zamrożone. To jest dla Rosji sytuacja całkowicie nowa. Bo od czasów Piotra Wielkiego Rosja albo chciała naśladować Zachód, albo z nim rywalizowała. Teraz z własnej woli znalazła się w izolacji od świata zachodniego, który od kilkuset lat był dla niej głównym punktem odniesienia.

Sankcje gospodarcze i zamrożenie relacji politycznych zmusiły władze na Kremlu do poszukiwania politycznej i gospodarczej alternatywy. W ten sposób wojna, która miała trwać góra parę tygodni, spowodowała geopolityczny i cywilizacyjny zwrot Rosji ku państwom Azji, czy jak mówi minister Siergiej Ławrow: ku państwu globalnego Południa. Rosja znalazła się w sytuacji przymusowej. Zatem nie jest dla Chin partnerem, lecz petentem. Dziś nikt w Pekinie ani w Waszyngtonie nie traktuje Rosji jako mocarstwa. Jest ona zdolna jedynie do zorganizowania destrukcji w kilku regionach lub do atakowania słabszych państw, ale w rywalizacji mocarstw udziału już nie bierze.

Całkowicie nowa sytuacja geopolityczna

Dla elit w Rosji powiązania z Chinami to rzecz całkowicie nowa. Takiej współpracy w czasach nowożytnych nigdy nie praktykowali. Azja to jest dla Rosjan zupełnie obca cywilizacja. Oni czasem wahali

się między okcydentalizmem, czyli naśladowaniem Zachodu, a słowianofilstwem, czyli kultywowaniem własnej tożsamości prawosławnej lub komunistycznej. Tak naprawdę z związków z Zachodem Rosja nigdy dotychczas nie zerwała. Stało się to dopiero za przyczyną polityki Putina. Po raz pierwszy w dziejach

Rosja musi szukać kooperacji z krajami Azji. Głównym zwolennikiem rosyjskiego zwrotu ku Azji jest wieloletni współpracownik Putina i szef Rady ds. Polityki Międzynarodowej i Obrony Siergiej Karaganow. Jego zdaniem Rosja ma być teraz mocarstwem euroazjatyckim.

Chęć zaistnienia w obozie państw tworzących BRICS to słaba i raczej rozpaczliwa próba wyjścia z izolacji. Rosja nie odgrywa w tym obozie roli wiodącej, lecz jest postrzegana jako państwo z kłopotami, które nie prowadzi racjonalnej polityki. Dziś po zerwaniu więzi z Zachodem elicie rosyjskiej pozostaje wybrać albo wszechstronne, także kulturowe powiązania z krajami Azji, czyli związki z obcymi cywilizacyjnie Chinami, albo ideowa droga słowianofilów. Zamiast korzystnej finansowo i politycznie współpracy z Zachodem Rosja wybrała zależność od Chin. Czy warto kontynuować ambicje imperialne za taką cenę, to jest rezygnacji z kooperacji z Zachodem? Twórcy ideologii słowianofilskiej w XIX wieku podkreślali swoistość własnej rosyjskiej drogi rozwoju. Odrzucali związki z Zachodem. Nie brali oczywiście pod uwagę związków z kulturami azjatyckimi. Odrzucali świat zachodni, chociaż ten nie zamierzał narzucać Rosji zasad ustroju wewnętrznego. Zachód zawsze zaakceptował specyficzną ustrojową Rosji. Oczekiwał jedynie przestrzegania reguł międzynarodowej współpracy.

Jak wyleczyć Rosjan z imperializmu

Zachód nie musi czekać, aż w Rosji odrodzi się obóz okcydentalistów. Porozumienie ze współczesnymi rosyjskimi

słowianofilami jest możliwe nawet dziś. Najpierw jednak władze Rosji muszą zrezygnować z narzucania innym narodom swej woli. Do tego może dojść pod presją rosyjskiej elity. Rosjanie mogą zachować swoje specyficzne wartości, ale muszą zrezygnować z poczucia wyższości i misji zbawiania świata. Przyszłość Rosji zależy przede wszystkim od pytania, jak wyleczyć Rosjan z imperializmu. Bo bez odejścia od imperializmu grozi im bezustanna wojna i izolacja od świata zachodniego, co raczej nie leży w ich interesie.

Warto pamiętać, że rosyjski imperializm to nie szolgi i rakiety, lecz rosyjska mentalność. Zachód już pokazał, że nie ustąpi i że nie będzie zgody na żaden imperializm. Teraz to elita w Rosji ma zmienić swą mentalność zdobywców na mentalność słowianofilską. Kwestia zasadnicza to pytanie, kiedy w Rosji elita polityczna, intelektualna i gospodarcza zrozumie, że na świecie nie ma dziś zgody na imperializm i że nie powtórzy się ani nowy kongres wiedeński, ani nowa Jałta. Panuje globalna zgoda na świat wielobiegunowy, na to, by każdy naród żył, jak chce. Nie ma za to zgody na agresję, na zabory, kolonializm, okupację innych państw.

Niestety w Rosji wielu twórców i intelektualistów wspiera politykę podbojów Putina. Czynią tak nie dlatego, że są zwolennikami samego Putina, ale dlatego, bo uważają, że Rosja ma prawo narzucać innym narodom swoje porządki, że taka polityka mocarstw to rzecz normalna. Uważają, że suwerenność należy się jedynie mocarstwom, mniejsze państwa muszą mieć protektora. Zapominają jednak, że Rosja, chociaż jest wielka terytorialnie, to według kryteriów z XXI wieku sama mocarstwem nie jest.

Czy następca Putina będzie lepszy?

Zachód odpowiedział na żądania Putina, udzielając Ukrainie pomocy militarnej i finansowej. Pokazał dobitnie, że nie zaakceptuje imperialnych żądań Rosji. Zdecydował, że nie pozwoli, by kraj, który ma 3-proc. udział w światowym PKB, szantażował inne państwa i robił, co chce. Bo tak jak wszystkie państwa Rosja ma przestrzegać jednej fundamentalnej zasady, która gwarantuje pokój na świecie: nieingerencji w kwestie innych państw.

Czasem się zdarza, że politycy żyją mitami i podejmują decyzje na podstawie ideologii, a nie na podstawie analizy faktów. W Rosji trudno o bunt obywateli niezadowolonych z wojny. Każdy, kto się buntuje, może wylecieć przez okno lub pojechać do łagru. Już widać, że żadne fiasko, nawet militarne, nie powoduje tam zmiany władzy. Zresztą nawet gdyby odszedł Putin, to nie mamy gwarancji, że nowy lider będzie lepszy, że skończy z polityką podboju, lub że zrozumie, iż nowej Jałty nie będzie.

W takiej sytuacji tylko elita intelektualna i grupy interesu gospodarczego mogą sprowadzić nawiedzonych polityków na ziemię. Większość rosyjskiej elity finansowej i przemysłowej ma swe interesy na Zachodzie. Oczywiście banki i rezydencje są także w Singapurze czy w Dubaju, lecz to nie to samo co inwestycje na Lazurowym Wybrzeżu czy w Londynie. Tylko mała część polityków na Kremlu oraz menedżerowie z państwowych koncernów surowcowych są zainteresowani w dalszym wylądowaniu Rosji z Chinami.

Dziś to nie potęga militarna czy gospodarcza jest podstawą imperialnej polityki w Rosji. Imperializm ten wynika z pewnego rodzaju rasizmu: poczucia, że skoro Rosja jest wielka, to znaczy reprezentuje wartości szczególne, wyższe – i wobec tego ma prawo, by swoje interesy narzucać innym narodom. A z tego wynika dla Rosji misja, by rządzić światem, lub mieć co najmniej prawo weta wobec polityki innych państw.

Z takimi mitami będzie musiała walczyć rosyjska elita, jeśli chce żyć w normalnym kraju. Rosja to nie tylko Putin, lecz ponad 150 mln obywateli, z których wielu żyje w 16 miastach liczących ponad 1 mln mieszkańców. Każdy Rosjanin, bez względu na miejsce zamieszkania, powinien się zastanowić, co oznacza skazanie Rosji na zależność od Chin; co to oznacza dla jego dzieci i wnuków; i czy warto zrywać kooperację z Zachodem. /©©

Tytuł, lead i śródtytuły pochodzą od redakcji

Autor był ministrem obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego (1991–1992), a także szefem gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego (2015–2018). W latach 1999–2003 był wiceprezesa Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie

Dostęp do wersji elektronicznej prenumeraty

→ w jednym kliknięciu. Bądź na bieżąco z informacjami,

• gdziekolwiek jesteś



prenumerata.rp.pl

POLITYKA HISTORYCZNA

Wydawało się, że po 15 października 2023 roku polityka historyczna, która była dotąd paliwem napędowym PiS, przestanie odgrywać znaczącą rolę. Po zmianach, na jakie zdecydowało się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, okazuje się, że rewolucja trwa dalej. Tylko ciszej, bardziej elegancko i w białych rękawiczkach.

Właśnie odwołano z Muzeum Historii Polski dyrektora Roberta Kostro. Tłumaczenia resortu brzmią w stylu: dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie. Ewidentnie zabrakło argumentów merytorycznych i wyobraźni, która przydaje się również w polityce. Nowy dyrektor będzie musiał bowiem mierzyć się z ostracyzmem środowiska. Ciężko w takich warunkach budować instytucje kultury, tym bardziej gdy trzeba przygotować stałą ekspozycję, która ma być wizytówką muzeum. Robert Kostro, który kierował Muzeum Historii Polski przez 18 lat, nie dożył nawet do końca swojej kadencji, co świadczy o tym, że rząd Donalda Tuska ma duże parcie na to, aby dokonać rewolucji kadrowej w najważniejszych instytucjach kultury.

Obietnice Donalda Tuska

Odwołany dyrektor nie był kojarzony z żadną partią, nie angażował się w żadne polityczne zagrywki, wręcz od nich stronił. Zdumiewające, że dokonała tego ekipa, która szczyła się, że zawsze blisko współpracowała ze środowiskami intelektualnymi i kulturalnymi. Tymczasem głos tych ludzi został pominięty. Protestowali wobec tej decyzji wybitni ludzie nauki, z pewnością niekojarzeni z PiS, jak prof. Dariusz Stola, prof. Andrzej Friszke i prof. Tomasz Nałęcz. Pomijam już opinię Rady Muzeum, która również była przeciwna odwołaniu dyrektora, choć powołał ją już minister Bartłomiej Sienkiewicz.

Bitwa o pamięć



MATERIAŁY PRASOWE

PRZEMYSŁAW PREKIEL

Muzeum Historii Polski miało znakomite wyniki mimo braku wielkich dotacji. Wszyscy czekali na otwarcie wystawy stałej, która miała objawić się już niebawem.

Przełamanie polaryzacji i próba podjęcia najmniejszej choćby walki o to, co łączy, nie są nadal mile widziane. Za poprzednich rządów brutalnie pozbyto się dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, ale PiS nie ukrywał, że idzie na ostro, że chce budować pewien mit, który ma konsolidować własny obóz polityczny. Premier Donald Tusk obiecywał zaś po wyborach, że oprócz przywrócenia sprawiedliwości przywróci również pojednanie w społeczeństwie i zakończy wojnę polsko-polską. Czy dziś, niemal po roku od wyborów, jesteśmy tego bliżej?

Wizja Roberta Kostro

Robert Kostro realizował swą misję za pierwszych rządów Donalda Tuska. Współpracował również z rządem PiS, ale tego wymaga funkcja,

na jakiej się znalazł. Dyrektorzy instytucji biorą to niejako w pakiecie. Ich przełożonymi są często lokalni politycy, jak marszałkowie sejmików czy wóldarze miast. Z tym trzeba się liczyć, ale każdy z nich powinien mieć dużą swobodę działania, oceniany powinien być po wynikach, a te Muzeum Historii Polski miało znakomite mimo braku wielkich dotacji, tworzenia od zera, bez magazynów, bez zbiorów, bez stałej ekspozycji. Wszyscy czekali na otwarcie wystawy stałej, która miała objawić się już niebawem. Zajmie się już tym jednak nowy dyrektor.

W 2018 roku przypadła setna rocznica odzyskania niepodległości. PiS kompletnie zaprzepaścił tę okrażliwą rocznicę, nie budując nic nowego, co mogłoby spiąć kłamrą polską historię, tradycję, kulturę. Nie zbudowano nic, co zostanie w naszej pa-

mięci. Dyrektor Robert Kostro wraz z gronem cenionych historyków wydał wówczas świetną serię pamiątek polityków II RP - i to wszystkich polityków, z każdej opcji: endeków, ludowców, socjalistów i piłsudczyków, łącząc wszystkie tradycje polityczne i ideowe. Różne bowiem drogi prowadziły do odzyskania niepodległości. Taką wizję muzeum zdaje się miał już dyrektor muzeum, starając się łączyć, co się jeszcze da, i to w tak spolaryzowanym i podzielonym społeczeństwie jak nasze. Sam zarzut, jaki postawiła mu minister kultury Hanna Wróblewska, można w zasadzie zamienić w komplement, bowiem wynika z niego, iż dyrektor wydał mniej, niż mógł, zaoszczędzając zatem wydatki, co jest rzadkością nie tylko w instytucjach kultury, ciągle niedoinwestowanych, ale w ogóle w polskich realiach. Politykom

się wydaje, że jak nie wyda się całego budżetu, to po prostu nie potrafi się gospodarować pieniędzmi.

Wpływ na historię

Historia powinna szukać tego, co łączy. Co nie znaczy, że różne polskie tradycje i wrażliwości nie mogą być wyeksponowane. O historię potrafimy spierać się bardziej niż o współczesność. I chyba będziemy nadal. Tym bardziej że, jak się wydaje, Donald Tusk zrozumiął, że bez wpływu na historię będzie skazany na porażkę.

Widać to m.in. po byłym już Instytucie Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, który nie został zlikwidowany, ale przekształcony w Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza. Swoją drogą dobór patrona nie jest trafiony, gdyż zamordowany prezydent nie miał żadnej myśli politycznej i dorobku w tej dziedzinie, ale w tym przypadku chodziło o symbol, czyli zupełne odwrócenie tendencji.

Gdzie jest lewica

W tej nieustannej bitwie o pamięć nadal brakuje lewicowej ofensywy. Potrzebnej nie po to, aby narzucać własną narrację, ale po to, aby zgodzić się z prawdą historyczną przypomnieć swój dorobek, który jest dziś kompletnie zapomniany. Ten najbardziej chlubny to oczywiście dorobek związany z historią niepodległościowej PPS. Walka w czasie rewolucji 1905 roku, historia Organizacji Bojowej PPS, tworzenia POW i Legionów, gdzie znalazło się wielu działaczy PPS. Warto przypomnieć, że przez blisko dwie dekady swojego życia liderem partii był towarzysz „Wiktor”, czyli Józef Piłsudski, którego kojarzymy powszechnie już wyłącznie w mundurze, a nie jako konspiratora socjalistycznego. I choć wysiadł na przystanku „niepodległość”, to tylko tym czerwonym tramwajem mógł tam dojechać.

Któż dziś przypomina, iż wicepremierem Rządu Obrony Narodowej w 1920 roku, który miał na celu powstrzymanie bolszewickiej inwazji, był Ignacy Daszyński? Jakież ważne było to propagandowo, gdyż pokazywało społeczeństwu, że przedstawiciel ruchu robotniczego jest ich wicepremierem, a bolszewicka agitacja robiła intelektualne spuścizny. Z pewnością nikt nie wspomina już jedynego polskiego parlamentarzysty, który jako żołnierz zginął w wojnie z bolszewikami. Był nim socjalista, Aleksander Napiórkowski, poseł PPS. Podobnie chlubną historię zapisał PPS w Radomiu, czyli pierwszym polskim mieście w byłym Królestwie Polskim, które ogłosiło niepodległość, pozbywając się austriackich okupantów, a na czele słynnego „komitetu pięciu”, który przejął wówczas władzę, stał Stanisław Kelles-Krauz, lokalny działacz PPS.

Takich przykładów można mnożyć również po II wojnie światowej, gdzie ofiarami represji byli często socjaliści. Choćby ci, którzy zostali skazani w stalinowskim procesie politycznym z przywódcą PPS-WRN Kazimierzem Pużakiem na czele. Czy współtwórcy Komitetu Obrony Robotników: Antoni Pajdak, Aniela Steinbergowa, Ludwik Cohn, Jan Józef Lipski. Czy dzisiejsza lewica stać, aby podjąć ten trud i odbudować swoją tożsamość?

W tej bitwie o pamięć, która toczy się już niemal od dwóch dekad, przydałaby się zbilansowana opowieść o polskiej historii. Są w niej z pewnością punkty styczne, które mogą łączyć, choć nie musimy się z nimi utożsamiać. Dopóki jednak w wolnej Polsce politycy nadal będą wywierali naciski na ludzi kultury, nauki i sztuki, narzucając swoją wizję, będzie to zadanie trudne do realizacji. Mielibyśmy chyba wszyscy nadzieję, że po 15 października będzie o to łatwiej. /©©

Autor jest publicystą, politologiem, historykiem polskiej lewicy. Napisał biografię Stanisława Dubois, Ludwika Cohna i Stanisława Kelles-Krauz

NEKROLOGI I KONDOLENCJE

na dzień następny przyjmowane są
do godz. 10.00.

Biurowo Reklamy i Ogłoszeń
Tel. 22 463 01 27
beata.kowalik@rp.pl
reklamainfo@rp.pl
ogloszenia.rp.pl/nekrologi

0964257/A/KOWAB

PANU

WIESŁAWOWI PRUGAROWI

Prezesowi
Izby Gospodarczej Gazownictwa

SKŁADAMY
WYRAZY SZCZEREHO WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI

TATY

IZBA GOSPODARCZA GAZOWNICTWA



0964254/A/KOWAB

Z WIELKIM SMUTKIEM
PRZYJĘLIŚMY INFORMACJĘ O ŚMIERCI

JADWIGI RAJKIEWICZ

długoletniej dyrektorki
Wydziału Infrastruktury i Transportu
w Urzędzie Marszałkowskim
Województwa Zachodniopomorskiego.

Swoją karierę związała z Pomorzem Zachodnim -
od 1996 r. zajmowała się inwestycjami w Szczecinie,
a przez ostatnie 15 lat pracowała w Samorządzie Województwa.
Jej zaangażowaniu i wysokim kompetencjom zawdzięczamy
wielką ilość zrealizowanych inwestycji drogowych i kolejowych.

Była autorytetem dla współpracowników.

RODZINIE I BLISKIM

SKŁADAMY
WYRAZY OGROMNEGO WSPÓŁCZUCIA

Marszałek Województwa Olgierd Geblewicz
i Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego
Przewodnicząca Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego
Teresa Kalina
i Radni Województwa Zachodniopomorskiego



PARKIET

niezawodne źródło wiedzy o giełdzie

prenumeruj → wzrastaj → inwestuj → zarabiasz



prenumerata.parkiet.com

Jedynе źródło informacji, które procentuje



Prawo co dnia

SEJM UCHWALE • A14

Kasowy PIT z nowym limitem

Przedsiębiorcy z przychodami do 1 mln zł rocznie będą mogli skorzystać z kasowej metody rozliczenia

PANEL PRAWNIKÓW „RZECZPOSPOLITEJ” • A16

Wybory w SN z wątpliwościami

43 proc. ekspertów uważa, że samo wyłonienie kandydatów na prezesa tej izby nastąpiło w sposób nielegalny.

GOŚĆ PRAWNYCH STRON MIROSŁAW WRÓBLEWSKI, PREZES URZĘDU OCHRONY DANYCH OSOBOWYCH • A17

Nie dla „Pay or okey”



Tylko w PRENUMERACIE

Dzisiaj tygodnik „PODATKI I RACHUNKOWOŚĆ”

■ Jak rozliczyć w PIT i VAT firmowy motocykl? Przedsiębiorca może ująć w kosztach uzyskania przychodów wydatki na motocykl, który służy mu do załatwiania zawodowych spraw. Odliczy też VAT. Musi jednak pamiętać o wynikających z przepisów warunkach i ograniczeniach.

■ Czym jest globalny podatek wyrównawczy? Opodatkowanie wyrównawcze ma sprawić, żeby żadna duża grupa podatkowa o obrotach powyżej 750 mln euro w roku nie płać efektywnie niższego podatku niż 15 proc.

■ Czy doradcy podatkowi mogą zapomnieć o MDR? Doradcy podatkowi wciąż powinni składać MDR-2 i MDR-4 (w zanonimizowanej wersji). Nie są to bowiem informacje o schemacie podatkowym, o której mówi wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

■ Jakie ma uprawnienia i za co odpowiada przedstawiciel podatkowy? Przedstawiciel podatkowy może zapłacić podatek w imieniu i na rzecz swojego klienta. Odpowiada on solidarnie za zobowiązania podatnika za okresy sprzed zawarcia umowy o przedstawicielstwo tylko w zakresie tych transakcji, które były podstawą do złożenia korekt deklaracji za te okresy.

Tylko na prawo.rp.pl

■ Andrzej Duda stanie przed sądem. Podano termin rozprawy

■ 500 zł miesięcznie od 1 października. Nie wszyscy rodzice dostaną świadczenie

NAPISZ DO NAS



Lukasz Guza
redaktor
prowadzący

lukasz.guza@rp.pl

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Sąd Najwyższy orzeka, prawny chaos się pogłębia

Powołanie Dariusza Barskiego na prokuratora krajowego było skuteczne – uznał Sąd Najwyższy. Nie zamyka to sporu o prokuraturę. Jeszcze bardziej go potęguje.

MATEUSZ MIKOWSKI

W piątek SN odpowiedział na pytanie prawne zadane w marcu przez Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe. Decyzja SN i wydane po niej stanowisko Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości, który nie uznał rozstrzygnięcia za wiążące, oznacza, że i tak już potężny chaos w wymiarze sprawiedliwości może się jeszcze pogłębić.

Z informacji „Rzeczpospolitej” wynika, że w niedzielę, 29 września, Dariusz Barski wystosował list otwarty do Adama Bodnara. Domaga się faktycznego umożliwienia mu pełnienia funkcji prokuratora krajowego. Chodzi mu m.in. o zobowiązanie podległych Adamowi Bodnarowi prokuratorów do powstrzymania się od jakichkolwiek działań uniemożliwiających prokuratorowi realizację jego ustawowych uprawnień. „A w pierwszej kolejności – o odblokowanie dostępu do siedziby Prokuratury Krajowej i mojego gabinetu” – napisał we wspomnianym piśmie prok. Barski.

Co rozstrzygnął Sąd Najwyższy?

Pytania do SN wiążą się z konfliktem o władzę w Prokuraturze Krajowej, który ciągnie się od stycznia. To wtedy Dariusz Barski, bliski współpracownik Zbigniewa Ziobry, stracił fotel prokuratora krajowego. Powodem miało być nieprawidłowe przywrócenie go do służby prokuratorowskiej w 2022 r., oparte na nieobowiązujących już wtedy przepisach. Decyzją premiera stanowisko po Barskim zajął na krótko Jacek Bilewicz. Obecnie funkcję tę pełni Dariusz Korneluk. Decyzja ta jest kwestionowana przez część środowiska prawniczego, która nadal uznaje Barskiego za szefa Prokuratury Krajowej.

W związku z tą sytuacją gdański sąd chciał wiedzieć, czy prok. Barski został skutecznie powołany na stanowisko prokuratora krajowego, a podejmowane przez niego

decyzje, w tym mianowanie asesorów prokuratorowskich, były wiążące.

W pierwszym z zagadnień sąd pytał, czy przepis art. 47 § 1 i 2 ustawy z 28 marca 2016 roku – Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o prokuraturze, na podstawie którego przywrócono Barskiego do służby, jest przepisem ustrojowym, którego moc obowiązująca nie została ograniczona w czasie. W zagadnieniu zapytano też, czy przywrócenie prokuratora na podstawie tego przepisu i powołanie go na szefa Prokuratury Krajowej wywołało skutki prawne.

Kto jest prokuratorem krajowym?

Odpowiedzi na pytania Izba Karneja SN udzieliła w piątek. Sąd ten uznał, że sporne przepisy prawa o prokuraturze, na podstawie których przywrócono Barskiego do służby, nie mają charakteru epizodycznego, a ich obowiązywanie nie jest ograniczone w czasie. Co więcej, według SN mają one charakter ustrojowy i nadal obowiązują. Oznacza to, że zarówno przywrócenie Barskiego w stan służby czynnej, a następnie powołanie go na stanowisko Prokuratora Krajowego w oparciu o te przepisy miało wiążącą podstawę prawną i było skuteczne.

Zdaniem Izby Karnej SN, postępowanie prokuratora generalnego w sprawie prok. Barskiego było instrumentalnym wykorzystaniem przepisów prawa. – W dniu, kiedy powołano prok. Bilewicza, prok. Barski był uznawany za prokuratora krajowego, a dzień wcześniej otrzymał pisemne pozwolenie na wręczenie nominacji dla prokuratorów. Kilka godzin później prokurator generalny przy niezmienionym stanie prawnym stwierdził, że ten, który wcześniej zaaprobował jego wniosek, nie jest jednak prokuratorem, bo nie wrócił ze stanu spoczynku – mówił sędzia Zbigniew Kapiński.

Co istotne piątkową uchwałę SN podjął trzyosobowy skład Izby Karnej, w którym

znaleźli się tzw. nowi sędziowie: Zbigniew Kapiński, Marek Siwek i Igor Zgoliński. Jeszcze przed rozprawą Prokuratura Krajowa wnioskuje o wyłączenie tych sędziów od rozpoznawania. Wniosek ten został jednak pozostawiony bez rozpoznania, a zdecydował o tym także sędzia z tzw. nowego nadania.

Konflikt trwa

Ten sam argument prokuratura podniosła już po wydaniu uchwały. – Neosędziowie SN bronią własnych stanowisk i upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości. Chcą zablokować proces rozliczeń. Dzisiejsze stanowisko trzech neosędziów nie jest uchwałą Sądu Najwyższego i nie jest wiążące – komentował prokurator generalny Adam Bodnar.

Podobnie twierdzi Prokuratura Krajowa, wskazując, że piątkowe rozstrzygnięcie nie wywołuje skutków prawnych, ponieważ zostało podjęte przez osoby nieuprawnione.

Innego zdania jest prezydent Andrzej Duda, który z satysfakcją przyjął uchwałę SN. – Zarówno nielegalne usunięcie Dariusza Barskiego, jak i bezprawne powołanie na funkcję PK Dariusza Korneluka, stanowią w istocie rażące pogwałcenie konstytucyjnej zasady praworządności – napisał prezydent na portalu X.

Już te stanowiska wskazują, że piątkowa uchwała SN raczej nie rozwiąże trwającego konfliktu o władzę w Prokuraturze Krajowej. Niewykluczone, że orzeczenie to doleje oliwy do ognia, a kwestionowanie statusu prokuratorów i chaos prawny wzrośnie.

Tymczasem w SN na rozstrzygnięcie czekają dwa kolejne pytania prawne dotyczące kierownictwa prokuratury. Odpowiedzi na nie mamy poznać pod koniec listopada. W tych sprawach orzekać będą jednak tzw. starzy sędziowie. /©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

matusz.mikowski@rp.pl

OPINIE DLA „RZECZPOSPOLITA”

PROF. ANDRZEJ ZOLL

były prezes Trybunału Konstytucyjnego



Uważam, że problem związany z prokuratorem krajowym nie został rozwiązany, a sytuacja za to jeszcze bardziej się skomplikowała. Mamy czas rewolucyjny, jeśli chodzi o przywracanie praworządności. Powiedziałbym, że nie mamy obecnie demokracji walczącej, ale walczymy o demokrację. A to pociąga za sobą pewne wyjątkowe sytuacje. W świetle piątkowej uchwały, z punktu widzenia formalnego prokuratorem krajowym powinien być Dariusz Barski, jednak to obecna sytuacja jest bliższa praworządności. Sprawę komplikuje jeszcze bardziej kwestia neosędziów, którzy orzekali w tej sprawie. Stoję twardo na stanowisku, że ich powołania sędziowskie nie są ważne, a to oznacza, że oni nie są sędziami. W rezultacie w piątek w tej sprawie nie orzekł sąd, a to jest poważny argument dla ministra Adama Bodnara.

PROF. RYSZARD PIOTROWSKI

konstytucjonalista



Nie sądzę, żeby piątkowa uchwała Izby Karnej Sądu Najwyższego mogła rozwiązać konflikt wokół władzy w Prokuraturze Krajowej. Spór ten ma bowiem charakter polityczny, a nie prawny. W związku z tym argumenty prawne, sformułowane od początku zaistnienia tego problemu, nie są przekonujące dla tych, którzy kierują się prymatem polityki nad prawem, czyli przede wszystkim argumentem siły. Mam na myśli ministra sprawiedliwości-prokuratora generalnego, który dokonał zmiany na stanowisku prokuratora krajowego w sposób określony w piątek przez SN jako bezprawny. Oczywiście ta uchwała nie jest dla ministra Adama Bodnara wiążąca. Uchwały SN wiążą bowiem inne sądy orzekające tego sądu. Dla pozostałych sądów te uchwały mają zaś znaczenie precedensu. Podjęta uchwała będzie miała jednak fundamentalne znaczenie dla prokuratorów i sądów, którzy staną przed pytaniem, kto był i kto jest prokuratorem krajowym. Co do tego SN nie pozostawił wątpliwości, jest nim Dariusz Barski.

PROF. STANISŁAW BIERNAT

sędzia TK w stanie spoczynku, wiceprezes TK w l. 2010-2017



Dyskutowana uchwała SN nie rozwiąże sporu o to, kto jest obecnie prokuratorem krajowym. Została oparta na innej wykładni art. 47 § 1 i 2 ustawy z 28 marca 2016 r. Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo o prokuraturze, niż to, co wynika z kilku opinii prawnych, na których się oparł prokurator generalny, powołując nowego prokuratora krajowego. Zaznaczam, że nie znam argumentacji SN w tej sprawie i nie mogę ocenić jej trafności; nie ma jeszcze pisemnego uzasadnienia uchwały. Oczywiście stanowisko wyrażone w orzeczeniu SN ma inne znaczenie, niż poglądy doktryny prawniczej. Omawiane tu rozstrzygnięcie nie może być jednak moim zdaniem traktowane jako uchwała SN. Członkowie składu orzekającego zostali powołani do SN na podstawie wniosku KRS, w składzie ukształtowanym na podstawie ustawy z 2018 r. Stworzyło to stan niezgodny z art. 179 i art. 187 ust. 1 konstytucji. Należy mocno podkreślić inny aspekt tego zagadnienia: stwierdzenie przez upoważniony organ, że prokurator Barski sprawował swoją funkcję bez podstawy prawnej, nie pozbawia automatycznie skuteczności jego wcześniejszych decyzji, także w sprawach powoływania asesorów. Wymaga tego zasada pewności prawnej.

SEJM UCHWALIL

Kasowy PIT z nowym limitem

Przedsiębiorcy z przychodami do 1 mln zł rocznie będą mogli skorzystać z kasowej metody rozliczenia. Jeśli nie dostaną należnych pieniędzy od swojego kontrahenta, podatek zapłacą dopiero po dwóch latach.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

Sejm uchwalił w piątek 27 września ustawę o kasowym PIT. Odrzucił poprawki opozycji, wcześniej natomiast zgodził się, że limit przychodów dla nowej metody rozliczenia ma być wyrażony w złotychkach. Zamiast 250 tys. euro będzie więc 1 mln zł.

Przypomnijmy, że obecnie przedsiębiorcy muszą płacić podatek po uzyskaniu tzw. przychodu należnego. Czyli także wtedy, gdy nie dostali zapłaty od kontrahenta. Wystarczy, że wykonają usługę albo sprzedadzą towar.

Z kolei firmowe koszty rozliczają na podstawie faktury, nawet gdy za nią jeszcze nie zapłacili. Jest to tzw. metoda memoriałowa.

Co się zmieni? Przedsiębiorcy, którzy zdecydowali się na kasowy PIT, przychód wykazą dopiero wtedy, gdy dostaną pieniądze od klienta. A koszt, gdy zapłacą za zakupy.

Wybór kasowej metody nie oznacza jednak, że w ogóle unikniemy podatku. Przychód trzeba będzie bowiem wykazać po dwóch latach (albo w razie likwidacji biznesu). Nawet jeśli kontrahent nadal nam nie zapłacił. Kasowa zasada nie oznacza więc zwolnienia z podatku, tylko jego odroczenie.

Dużo warunków...

Kto skorzysta z nowej metody rozliczeń? Ministerstwo Finansów optymistycznie wskazuje, że może to być 2,3 mln przedsiębiorców. Zarówno rozliczający się według skali, jak i ryczałtowo oraz placący podatek liniowy. Jak już jednak pisaliśmy kilka razy na łamach „Rzeczpospolitej” (np. 2 maja), liczba chętnych może być dużo mniejsza. Kasowy PIT jest bowiem skomplikowany i ma dużo ograniczeń.

Przed wszystkim nowa metoda ma przysługiwać tylko

1 mln zł

– taki jest limit rocznych przychodów dla kasowego PIT

przedsiębiorcom rozpoczynającym działalność gospodarczą oraz tym, których przychody z biznesu z poprzedniego roku nie przekroczyły określonego limitu.

W projekcie przyjętym przez rząd było to 250 tys. euro. Podczas pierwszego posiedzenia sejmowej Komisji Finansów Publicznych wniesiono poprawkę zmieniającą kwotę limitu na 1 mln zł.

Powód? Przedsiębiorcy unikną pomyłek przy przeliczaniu z euro na złotówki. Ta zamiana powoduje jednak, że limit jest niższy (1 mln zł to mniej niż 250 tys. euro) i ktoś przez to może się w nim nie zmieścić. W czasie sejmowych

2,3 mln

– tylu przedsiębiorców według Ministerstwa Finansów będzie mogło skorzystać z kasowego PIT

dyskusji wskazywano zresztą, że pułap przychodów generalnie jest za mały, np. dla branży budowlanej czy handlowej. Jedną z poprawek opozycji zakładała jego likwidację, nie znalazła jednak uznania sejmowej większości.

Drugie ograniczenie polega na tym, że prawo do kasowej metody będą mieli tylko przedsiębiorcy prowadzący działalność samodzielnie. Jak tłumaczy Ministerstwo Finansów, wyłączeni są ci, którzy działają w spółkach cywilnych i jawnych. – Dajmy im też szansę na kasowy PIT – proponowała opozycja. Poprawka została jednak odrzucona.

Istotny jest też następny warunek: metoda kasowa będzie stosowana wyłącznie w transakcjach między przedsiębiorcami (tzw. B2B). Nie skorzystamy z niej, rozliczając przychody ze sprzedaży na rzecz osób fizycznych.

Kolejna bariera polega z kolei na tym, że kasowego PIT nie będą mogli stosować firmy prowadzące księgi rachunkowe. Niezależnie od tego, czy są zobligowane do ich prowadzenia, czy też zdecydowały się na to dobrowolnie – podkreśla Ministerstwo Finansów.

...i spora biurokracja

Kasowy PIT oznacza też dużą biurokrację. Przedsiębiorca będzie bowiem musiał każdą fakturę, zarówno przychodową, jak i kosztową, sprawdzić z kontem bankowym.

W trakcie konsultacji zwracano na to uwagę Stowarzyszenie Księgowych w Polsce. Wskazywało, że większość

małych firm rozlicza się w biurach rachunkowych. Obecnie dekretują one dokumenty na podstawie faktur. Mało kto dostarcza do nich wyciągi bankowe. Przy kasowej metodzie klient będzie musiał to robić, na dodatek te wyciągi muszą być dokładnie opisane. Księgowi podkreślają, że będą musieli prowadzić dodatkowe rejestry opłaconych faktur i co miesiąc je weryfikować. Osobno mają być rozliczane środki trwałe. Problemy będą też z rozliczeniami bezgotówkowymi czy częściowymi płatnościami.

Ministerstwo Finansów jest jednak dobrej myśli. – Będziemy się przyglądali, jak te przepisy funkcjonują, zobaczymy, co trzeba ewentualnie w nich zmienić – mówił w Sejmie wiceminister finansów Jarosław Neneman.

Kasowy PIT ma obowiązywać od 1 stycznia 2025 r. /©©

Etap legislacyjny: ustawa trafi do Senatu

SEJM UCHWALIL

Osoby niepełnosprawne otrzymają dodatek do renty socjalnej

Wyniesie on 2520 zł. Tak wynika z nowelizacji ustawy o rencie socjalnej, który przyjął Sejm na piątkowym posiedzeniu.

PAULINA SZEWIOLA

To inicjatywa obywatelska forsowana przez osoby niepełnosprawne oraz ich opiekunów, którzy podkreślali wielokrotnie, że obecne wsparcie finansowe nie odpowiada rzeczywistym kosztom ich życia. Przypomnijmy, że renta socjalna przysługuje osobom

pełnoletnim, całkowicie niezdolnym do pracy z powodu naruszenia sprawności organizmu, które powstało:

- przed ukończeniem 18. roku życia,
- w trakcie nauki w szkole lub w szkole wyższej – przed ukończeniem 25. roku życia,
- w trakcie kształcenia w szkole doktorskiej, studiów doktoranckich lub aspirantury naukowej.

Obecnie wynosi ona 1780,96 zł netto. Za sprawą nowych przepisów uprawnieni mają dostawać więcej. Propozycja

obywatelska pierwotnie zakładała co prawda zmianę sposobu ustalenia wysokości tego świadczenia poprzez odniesienie jej do minimalnego wynagrodzenia za pracę. Przypomnijmy, że obecnie jest to kwota 4,3 tys. zł. A w przyszłym roku ma to być już 4666 zł.

Podczas prac w Sejmie koncepcja nowych przepisów uległa jednak zmianie. Przychylności posłów zyskało rozwiązanie wprowadzające do ustawy dodatek dopełniający do renty socjalnej. Ma być on

wypłacany wraz z rentą socjalną, we wspomnianej miesięcznej wysokości 2520 zł brutto.

Przewodnicząca Komisji Polityki Społecznej i Rodziny Katarzyna Ueberhan z Lewicy tłumaczyła podczas prac parlamentarnych nad ustawą, że omawiana kwota wynika z różnicy między sumą minimalnego wynagrodzenia za pracę, obowiązującego do 31 grudnia 2024 r., a najniższą rentą z tytułu całkowitej niezdolności do pracy.

Kwota dodatku dopełniającego ma podlegać corocznej

waloryzacji 1 marca. Uprawnionymi do jego pobierania mają być osoby, którym przysługuje prawo do renty socjalnej i które są całkowicie niezdolne do pracy i samodzielnej egzystencji.

Jedną z przyjętych poprawek zakłada, że w przypadku, gdy osoba pobierająca rentę socjalną nie ma w dniu wejścia w życie nowelizacji orzeczonej niezdolności do samodzielnej egzystencji, dodatek dopełniający przysługuje na jej wniosek, o ile uzyska ona orzeczenie o niezdolności do

samodzielnej egzystencji. Natomiast gdy wszystkie przesłanki w momencie obowiązywania ustawy będą spełnione, dodatek zostanie wypłacony z urzędu.

Przedstawicielka wnioskodawców posłanka KO Iwona Hartwich podkreśliła w Sejmie, że świadczenie trafi do około 130 tys. osób.

Pierwsza wypłata dodatku dopełniającego ma nastąpić w maju 2025 r. z wyrównaniem od 1 stycznia 2025 r. /©©

Etap legislacyjny: ustawa trafi do Senatu

PROJEKT

Laptop dla powodzianina

Wsparcie ofiar żywiołu będzie dotyczyło osób fizycznych i firm, a być może także organizacji pozarządowych i rolników.

PAWEŁ ROCHOWICZ

Już w najbliższy wtorek Sejm na posiedzeniu plenarnym rozpatrzy w drugim czytaniu nowelizację ustawy dotyczącej usuwania skutków powodzi. W ostatnią sobotę nadzwyczajna komisja zakończyła prace nad rządowym projektem. Przyjęto przepisy dotyczące różnych form wsparcia osób poszkodowanych i usprawnienia działań różnych urzędów na terenach powodziowych. Prawdopodobnie jednak będą kolejne propozycje ze strony rządu i posłów.

Komisja zaaprobowała m.in. propozycje dodatkowego zasiłku w wysokości tysiąca zł dla najmłodszych powodzian, a także nowego świadczenia interwencyjnego dla firm, które ucierpiały w wyniku żywiołu. Posłowie dyskutowali też o

tym, czy wsparcie przewidziane dla biznesu powinno być rozszerzone także na organizacje pożytku publicznego działające na terenach powodziowych. Rząd ma do wtorku przeanalizować tę kwestię i jeśli uzna, że kasę państwową na to stać – sformułuje stosowną poprawkę. Tak zapowiedział wiceminister spraw wewnętrznych Czesław Mroczek.

Z kolei uczniowie szkół z terenów powodziowych będą mogli otrzymać bezpłatnie laptopy z puli 19 tys. takich urządzeń, jakie pozostały po wstrzymanym programie rządu PiS „Laptop dla ucznia”. Komisja zaakceptowała przepis pozwalający na przejęcie ich dla powodzian.

Oprócz przepisów o materialnym wsparciu powodzian przyjęto wiele propozycji usprawniających działanie instytucji w strefie stanu klęski żywiołowej. Zezwalają one na tworzenie tymczasowych siedzib szkół i łączenie klas. Skrócono niektóre terminy w procedurze budowlanej, co ma służyć szybszej odbudowie

zniszczonych dróg, kolei i urządzeń hydrotechnicznych. Wyłączono też na pół roku stosowanie prawa zamówień publicznych na zakupy związane z usuwaniem skutków powodzi. Instytucje będą musiały jednak ujawniać szczegóły takich zamówień.

Posłowie dyskutowali też o ułatwieniach w placeniu danin publicznych. Bez odpowiedzi ze strony rządu pozostało pytanie posłanki Katarzyny Czochary (PiS) o opisaną ostatnio na łamach „Rzeczpospolitej” kwestię opodatkowania odszkodowań za szkody powodziowe dla firm. Opozycja domagała się też zaniechania podatku rolnego i składek KRUS od rolników. Tej propozycji nie przyjęto (istnieją już możliwości zwolnień w ustawie o podatku rolnym), ale zapowiedziano inne ułatwienia. – Kierunkowo popieramy wsparcie rolników, przygotowujemy dla nich osobny pakiet regulacji – zadeklarował Czesław Mroczek. /©©

Etap legislacyjny: przed drugim czytaniem w Sejmie.

TEMIDA

Sądy też ucierpiały wskutek powodzi. Zniszczone akta można jednak odtworzyć

Dokumentację sądową można „odzyskać” na bazie systemów elektronicznych. Żąda się też odpisów dokumentów od stron danego postępowania.

AGATA ŁUKASZEWICZ

W trakcie tegorocznej powodzi ucierpiały także sądy, głównie te mniejsze, np. w Nysie. Wiele jednostek zabezpieczyło się odpowiednio wcześniej, pamiętając o skutkach powodzi z 1997 r. – Mieliśmy w tej kwestii mocne doświadczenia – mówi „Rzeczpospolitej” Wojciech Łukowski, prezes Sądu Okręgowego we Wrocławiu. W 1997 r. część tamtejszych ksiąg wieczystych została zalana. Część akt była suszona, niektóre trzeba było odtwarzać. Dzisiaj jest o tyle prościej, że dokumenty sądowe na bazie systemów można najczęściej odtworzyć dzięki tym pochodzącym od stron – żąda się od nich odpisów (w szczególności jeśli są pełnomocnicy; to oni są w stanie dostarczyć dokumenty). A co z zeznaniami świad-

ków? Protokoły z ich zeznań są zapisywane w systemie informatycznym, niemal każda rozprawa jest dziś protokołowana elektronicznie. – Ale komputery też mogą zostać zalane – wskazuje Wojciech Łukowski.

Jak w praktyce wygląda odtwarzanie akt? Pierwsza czynność to osuszanie.

– Akta będą czyszczone. Dziś jest na nich warstwa szlamu – mówi „Rz” sędzia Daniel Kliś, rzecznik Sądu Okręgowego w Opolu. Jeśli osuszanie dokumentów nie pomoże, to trzeba przystąpić do ich odtworzenia. Odpowiednia procedura jest opisana w przepisach.

Marta Kożuchowska-Warywoda, szefowa Departamentu Kadr i Organizacji Sądów Powszechnych i Wojskowych w Ministerstwie Sprawiedliwości, uspokaja, że w większości przypadków, gdy woda dostała się do sądów, akta zamokły, ale nie będzie potrzeby ich odtwarzania.

Zadbanie o dokumentację to jednak tylko jedno z wyzwań wywołanych powodzią.

Ważne jest też to, jak sądy teraz funkcjonują. – Pracujemy normalnie, na ile oczywiście się da – zapewniają prezesi.

Pojawia się pytanie np. o świadków zamieszkałych na zalanych terenach. Czy ich nieobecność na rozprawach będzie traktowana jako lekceważenie sądu? – Sąd nie jest związany żadnymi zaleceniami, bo ich być nie może – mówi prezes Łukowski. Pojawiły się jednak pisma z sądów apelacyjnych, by tolerancyjnie traktować absencję świadków z zalanych terenów, nie karać ich finansowo.

– W Nysie w ubiegłym tygodniu wszystkie sprawy były odraczane – mówi sędzia Kliś. Teraz, choć sąd funkcjonuje, to jednak wiele osób zмага się ze skutkami powodzi i do sądu nie dotrze.

Pojawi się też kwestia ewentualnego przywracania terminów do czynności procesowych z uwagi na powódź. Nie wszyscy mogą bowiem w terminie złożyć skargi, zażalenia, odwołania. /©©

APLIKACJE PRAWNICZE

Znacząco lepsze wyniki egzaminów wstępnych

74 proc. zdających na aplikacje: adwokacką, radcowską i komorniczą, osiągnęło wynik pozytywny. Gorzej poszło kandydatom na rejentów – zdała prawie połowa.

SZYMON CYDZIK

W sobotę odbyły się egzaminy wstępne na aplikacje prawnicze, do których przystąpiło 5584 osób. Najwięcej chętnych (2711), wybrało aplikację radcowską, a nieco mniej (2209) adwokacką. Na notarialną startowało 557 osób, a na komorniczą – 107. To nieco mniej niż w 2023 r. kiedy do egzaminów podeszło trochę ponad 6 tys. kandydatów. Z kolei w 2022 r. liczba zdających była podobna (5802 osób, z czego 2760 na aplikację radcowską i 2173 na adwokacką).

Egzamin nie był trudny, niektóre odpowiedzi były oczywiste – mówi Natalia, zdająca w tym roku w Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Warszawie. – Dużo pytań, bo aż 12 dotyczyło prawa karnego materialnego. Zaskoczeniem była natomiast ilość zadań ze spadków – pięć – dodaje. Egzamin ocenia ona jako znacznie łatwiejszy niż w latach poprzednich.

Włodzimierz Chrościk, prezes Krajowej Rady Radców Prawnych, poinformował „Rz” iż w niektórych komisjach wszyscy zdający oddawali pracę przed czasem.

Skoro nikt nie potrzebował nawet tych 150 minut, to wydaje się, że test został odebrany jako łatwiejszy – przyznaje Włodzimierz Chrościk. – Dwa lata temu średnia zdawalność wynosiła 40 proc. rok temu 60 proc., a w tym – ponad 70 proc. Różnica jest więc wyraźna, a tendencja wzrosła – dodaje. – Te pierwsze informacje pokazują, że w tym roku wiele osób przystępują-

74 proc.

zdających na aplikację radcowską adwokacką i komorniczą osiągnęło wynik pozytywny

ych do egzaminu zaprezentowało dobrą znajomość zagadnień prawniczych, co nieźle wroży – komentuje prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Przemysław Rosati.

Najlepsi i najgorsi

Egzamin radcowski zdało 2001 kandydatów, co stanowi niemal 74 proc. ogółu. Najlepsza okazała się izba w Białymstoku, gdzie zdało prawie 83 proc. przystępujących. Na podium znalazły się jeszcze Łódź i Kraków (po 79 proc.) a tuż za nimi – Katowice (ponad 76 proc.) i Warszawa (niemal 74 proc.). Z kolei najgorsze wyniki były w Zielonej Górze (64 proc.), Wałbrzychu (65 proc.) oraz Kielcach i Koszalinie (68 proc.).

Egzamin adwokacki zdało 1642 kandydatów, czyli również ok. 74 proc. Najlepsze wyniki osiągnięto w izbie lubelskiej, gdzie zdawalność sięgnęła 80. proc.. Drugi w kolejności był Wrocław z wynikiem 77 proc. a trzecia – Warszawa. Tu uśredniona zdawalność z pięciu komisji wyniosła 76 proc. choć w jednej z nich zdarzył się wynik 82 proc. Na końcu stawki znalazł się Rzeszów, ze zdawalnością 52,5 proc. Słabo radzili sobie też zdający w Kielcach (66 proc.) i

5584 osób

przystąpiło do egzaminów wstępnych na aplikacje prawnicze

Białymstoku (69 proc.). Egzamin komorniczy zdało zaś 78 osób, co również stanowi ok. 73 proc. ogółu. Tu komisje były tylko trzy: Kraków (75 proc.) Warszawa (74 proc.) i Poznań (67 proc.). Najgorzej zaś poszło kandydatom na notariuszy – zdało tylko 270 z nich, czyli niecała połowa (49 proc.). Najwyższą zdawalność była w Katowicach (58 proc.), a najniższą w Poznaniu (43 proc.).

Nie obserwowaliśmy, by na terenach objętych powodnią frekwencją była niższa niż w reszcie kraju. Nie było żadnych incydentów, a wszystkie przesyłki z materiałami egzaminacyjnymi dotarły do wszystkich 50 komisji na czas i w stanie nienaruszonym. Nie mamy też żadnych informacji, aby jakkolwiek zdający został wykluczony z egzaminu – mówi sędzia Iwona Kujawa, dyrektor Departamentu Zawodów Prawniczych w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Czas na zmiany?

W środowisku pojawiają się opinie, że być może należałoby zmienić formułę egzaminów, tak by sprawdzały nie tylko wiedzę kandydatów.

– Na pewno za walor egzaminów w obecnej formie nale-

ży uznać to, że są one ujednolicone na poziomie krajowym i organizowane przez ministerstwo. Można dyskutować, czy nie powinny się tam pojawić dodatkowe zadania opisowe wykazujące umiejętność analitycznego myślenia, jednak byłyby dosyć trudne do obiektywnej weryfikacji – mówi adwokat Agata Rewerska ze Szkoły Prawa Procesowego AD Exemplum.

– Warto rozpocząć dyskusję na temat zmiany formuły egzaminu, bo uwagi krytyczne napływają z różnych stron. Obecny egzamin sprawdza pamięciowe opanowanie samego tekstu ustaw, a przecież wszyscy zdający sobie sprawę, że od prawników mających w przyszłości wykonywać zawód zaufania publicznego oczekujemy czegoś więcej – choćby typowych umiejętności prawniczych z zakresu rozumienia tekstu prawnego, interpretacji, ale także umiejętności miękkich, zasad wykonywania zawodu, etyki – mówi Bartosz Szolc-Nartowski, przewodniczący komisji aplikacji KRRP.

Teoretyzując, jedyną możliwością zmiany byłoby wprowadzenie takich egzaminów jak do Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury – mówi Marcin Derlacz, przewodniczący Komisji Aplikacji Adwokackiej przy NRA. A więc duwetapowych, zapewne trwających dłużej niż jeden dzień. To z kolei powodowałyby powstanie dodatkowych kosztów.

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

szymon.cydzik@rp.pl

ORZECZENIE

Blokowanie sieci nie jest automatyczne

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, sięgając po blokadę strony internetowej, musi wykazać, że jej zakres jest trafny i nie wykracza poza rzeczywistą potrzebę.

ALEKSANDRA TARKA

Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) oddalił skargę kasacyjną Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) w sporze o blokadę strony internetowej.

Problemy jej założyciela zaczęły się w kwietniu 2022 r., gdy szef agencji zażądał od operatora sieci zablokowania przekazu informacji z należącego do niego portalu. Powodem było to, że zdaniem ABW może on zagrazać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

O tym, że operator dokonał blokady, właściciel strony dowiedział się w praktyce przez przypadek. Zaczął obserwować spore spadki wejść na stronę i zapytał dział obsługi klienta sieci o powody blokowania portalu z sugestią, czy to polityczna cenzura prewencyjna. I tak został poinformowany, że jego strona została zablokowana „zgodnie z decyzją ABW”.

Mężczyzna zaskarżył blokadę. Przekonywał, że portal nie łamie prawa. Obecnie figuruje na nim ponad 82 tys. wpisów o szerokiej tematyce, od kulturalnej, naukowej do prawnej czy ekonomicznej. Pojawiają się też wątki dotyczące zdrowia, polityki, ekonomii czy wierzeń. A w ciągu 15 lat ABW nigdy nie poprosiła o usunięcie jakiegokolwiek wpisu.

Agencja najpierw przekonywała, że skarga jest niedopuszczalna i powinna zostać odrzucona. Potem wystąpiła do sądu o umorzenie sprawy, wskazując, że portal został już odblokowany. Ten argu-

ment przekonał Wojewódzki Sąd Administracyjny (WSA) w Warszawie, ale skarżący, powołując się na interes publiczny, upierał się przy osądzeniu sporu. I gdy NSA nakazał się nim formalnie zająć, sąd pierwszej instancji uwzględnił skargę.

Jego zdaniem w spornej sprawie organ powinien wykazać, że zakres blokady jest trafny i nie wykracza poza rzeczywistą potrzebę, tzn. jest proporcjonalny do zamierzonego celu wynikającego z art. 180 ust. 1 prawa telekomunikacyjnego. WSA zgodził się, że fakt „powielania propagandy rosyjskiej” w mediach polskich, zwłaszcza po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, może być uznany za co najmniej kontrowersyjny, naganny społecznie. A nawet może stanowić czyn zagrożony karą.

Niemniej zdaniem sądu w aktach brak jakichkolwiek materiałów dowodowych w tym zakresie, co nie pozwała na ocenę, czy do takiej propagandy w istocie doszło.

WSA wskazał na konstytucyjny zakaz cenzury prewencyjnej środków społecznego przekazu, do jakich z pewnością należy zaliczyć strony internetowe. Wolności te mogą doznawać ograniczeń, ale w sytuacjach wyjątkowych, na mocy stosownych uregulowań prawnych, wskazujących na zagrożenie innych istotnych, zasługujących na ochronę wartości.

Agencja skierowała sprawę do NSA, ale przegrała. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Z tego powodu – jak tłumaczyła sędzia NSA Dorota Dąbek – w ustnym uzasadnieniu sąd może stwierdzić jedynie, że zarzuty skargi kasacyjnej nie zasługiwały na uwzględnienie. Wyrok jest prawomocny.

Sygnatura akt: II GSK 2046/23

OCHRONA ZDROWIA

Resort rozważa ograniczenia w przepisywaniu marihuany

Po zmianach nie będzie możliwe wystawienie recepty na konopie w receptomacie lub podczas teleporady. Obowiązkowe będzie wcześniejsze, osobiste zbadanie przez lekarza.

KARINA KNORPS-TUSZYŃSKA

Zmiany w zasadach wystawiania recept na marihuanę leczniczą mają wyeliminować stosowanie tej substancji w celach pozamedycznych. Ograniczone ma być zdalne, w tym telefoniczne, wystawianie recept na leki psychotropowe i substancje psychoaktywne, m.in. fentanyl.

Jest to odpowiedź na apel Naczelnej Izby Lekarskiej, która wskazuje, że należy wprowadzić odpowiednie rozwiązania z uwagi na rosnącą w zatrważającym tempie liczbę sprzedawanych wyrobów na bazie konopi. Potwierdzają to dane Centrum e-Zdrowia, publicznej jednostki zarządzającej systemami elektronicznymi w opiece zdrowotnej. Tylko w I kw. 2024 r. pacjenci zrealizowali już 115 tys. recept na marihuanę medyczną na łącznie ponad tonę suszu konopnego.

Dla porównania w całym 2023 roku takich recept było 313 tys., a sprzedaż przekroczyła 2,5 tony. Z kolei w 2019 roku zrealizowano 4 tys. recept, a łączna sprzedaż wyniosła wtedy zaledwie 26 kg.

Ministerstwo Zdrowia zaznacza, że środki odurzające lub psychotropowe będą mogły być przepisane jedynie po obowiązkowym osobistym zbadaniu przez wystawiającego receptę.

Wyjątkiem od zasady osobistego badania będą przypadki, gdy osobą wystawiającą receptę jest lekarz szczególnej kategorii, a recepta zostanie wystawiona w ramach kontynuacji leczenia tym preparatem – podkreśla Ministerstwo Zdrowia w odpowiedzi dla „Rzeczpospolitej”.

MZ zaznacza, że 26 sierpnia upłynął termin konsultacji publicznych i uzgodnień międzyresortowych projektu nowelizacji rozporządzenia w sprawie środków odurzających, substancji psychotropowych, prekursorów kategorii 1 i preparatów zawierających te środki lub substancje. Obecnie projekt jest na etapie analizowania i wprowadzania przedstawionych uwag.

Jak się okazuje, niezbędne będzie ponowne zebranie opinii, ponieważ projekt uległ znaczącej zmianie.

Po konsultacjach społecznych niektóre leki zniknęły z tabeli dołączonej do projektu rozporządzenia, ale pojawiły się inne, jak właśnie marihuana medyczna, której wcześniej w ogóle nie brano pod uwagę. W związku z tym, w ramach przeprowadzonych konsultacji społecznych, lekarze, np. medycyni paliatywnej, nie mogli podzielić się swoją opinią w kwestii uniemożliwienia wystawiania zdalnie recept na marihuanę medyczną – mówi dr n. med. Michał Graczyk, konsultant wojewódzki w dziedzinie medycyny paliatywnej dla województwa kujawsko-pomorskiego.

Protesty związane z planowanym ograniczeniem sprzedaży marihuany medycznej już się pojawiają.

Ograniczając dostęp do niej za pośrednictwem receptomatów, zapominamy o osobach, do których te rozwiązania telemedyczne były skierowane. Tym samym uniemożliwilibyśmy dostęp do takich leków pacjentom, którzy

są unieruchomieni, a najczęściej to właśnie oni stosują marihuanę medyczną – mówi Anita Jeglińska, prezeska Polskiego Towarzystwa Terapii Konopnych PACT. – W mojej ocenie ograniczenie wystawiania recept na marihuanę leczniczą jest bardzo niebezpieczne, ponieważ najbardziej potrzebujących pacjentów może to skłonić do nielegalnego obrotu. Nie byłoby to korzystne dla nich, dla całego systemu ochrony zdrowia, budżetu państwa i monitorowania terapii tych osób – dodaje prezeska.

Inne zdanie ma neurolog Dariusz Bednarczyk, pracujący w hospicjum domowym, który pozytywnie ocenia zaproponowaną zmianę. – Wypisywanie recept na marihuanę leczniczą jest znacząco nadużywane. Powinna być ona zarezerwowana dla pacjentów w określonych stanach. Nie należy jej przepisywać ani za pośrednictwem receptomatów, ani telefonicznie, ponieważ jedynie podczas osobistej wizyty lekarz jest w stanie ocenić, czy pacjent wymaga leczenia marihuaną medyczną – mówi Dariusz Bednarczyk. Wskazuje

jednak, że nowe przepisy powinny być jednak dostosowane do potrzeb pacjentów.

Absurdem byłaby każdorazowa wizyta pacjenta w moim gabinecie lub mój każdorazowy wyjazd do pacjenta jedynie w celu wypisania recepty w sytuacji, gdy badałem tego pacjenta kilka razy, wiem, jaki jest jego stan, a przepisane wcześniej leki opioidowe, które bierze, zredukowały jego ból – mówi Dariusz Bednarczyk. Jak dodaje, wizyty odbywają się regularnie co dwa-trzy miesiące, a możliwość teleporady i zdalnego przepisania leku przydaje się w przypadku modyfikacji dawki leku.

Każdorazowe spotkania z pacjentem w celu przepisania leku z pewnością nie powinny być obligatoryjne – podkreśla.

Przypomnijmy, że medyczną marihuanę stosują m.in. pacjenci onkologiczni do leczenia przewlekłego bólu, nudności i wymiotów związanych z chemioterapią bądź radioterapią, pacjenci ze stwardnieniem rozsianym, ADHD, dzieci z padaczką lekooporną, pacjenci po udarach mózgu, z objawami neurologicznymi typu przykurcze czy spastyczność mięśni-

wa. Resort zdrowia przewiduje wyjątki od zasady, że niedopuszczalne jest wystawienie recepty bez osobistego badania. Jak wskazywaliśmy, ma być to możliwe, gdy osobą wystawiającą jest lekarz szczególnej kategorii, a recepta zostanie wystawiona w ramach kontynuacji leczenia, ale MZ nie precyzuje na razie, o których medyków chodzi.

Zdaniem Anety Jeglińskiej przy przepisywaniu marihuany obowiązkowa powinna być pierwsza wizyta u lekarza. Kolejne recepty mogłyby być pozyskiwane ale w ramach np. teleporady, aż z obowiązkiem pierwszej wizyty. Wskazuje na problemy, jakie wywoływałyby każdorazowe badanie osobiste.

Recepta narkotyczna ważna jest 30 dni, nie ma możliwości jej wypisania w formie prolongowanej, czyli z datą wykupienia w aptece „od dnia”. To oznacza, że pacjent musiałby w praktyce do lekarza specjalisty jeździć raz w miesiącu – zauważa, dodając, że niektórzy pacjenci muszą pokonać znaczące odległości, aby dotrzeć na wizytę do lekarza specjalisty, który wie, jak odpowiednio prowadzić terapię marihuaną leczniczą.

PANEL PRAWNIKÓW „RZECZPOSPOLITEJ”

Wybory w SN z wątpliwościami

Prezydent mianował prezesa Izby Cywilnej SN. Jednak 43 proc. ekspertów uważa, że samo wyłonienie kandydatów na prezesa tej izby nastąpiło w sposób nielegalny. 48 proc. prawników jest przeciwnego zdania.

MAREK KOBYLAŃSKI

W kolejnej turze panelu prawników „Rzeczpospolitej” zapytaliśmy jego uczestników o wybory kandydatów na prezesa Izby Cywilnej SN oraz o ocenę planu likwidacji dwóch izb Sądu Najwyższego: Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Izby Odpowiedzialności Zawodowej.

Prezydent Andrzej Duda 27 września mianował na prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego sędzię Joannę Misztal-Konecką. Przypominajmy, że wybór trzech kandydatów na prezesa tej izby nastąpił 10 września. Jak pokazują wyniki panelu prawników mimo mianowania przez prezydenta prezesa izby, są jednak wątpliwości w sprawie wcześniejszego wskazania kandydatów na to stanowisko.

Co z Izbą Cywilną SN?

Chodziło o to, że powstał spór o uchylenie przez prezydenta sędzię SN Krzysztofa Wesolowskiego do przewodniczenia zgromadzeniu wyborczemu. Premier Donald Tusk podpisał się pod tą nominacją, udzielając tzw. kontrasygnaty, ale tłumaczył się później, że był to urzędniczy błąd. Ostatecznie premier

podjął kontrowersyjną decyzję o uchyleniu kontrasygnaty, nie zatrzymało to jednak wyborów.

43 proc. uczestników panelu prawników zgodziło się z tezą, że w związku z cofnięciem przez premiera swojej kontrasygnaty wybór trzech kandydatów na szefa tej izby jest nielegalny, a status nowego prezesa IC SN może być podważony. 48 proc. prawników nie zgodziło się z tą tezą.

Cofnięcie przez premiera kontrasygnaty w mojej opinii nie wywołało skutków prawnych z uwagi na niemożność w świetle prawa podjęcia takiej czynności przez prezesa Rady Ministrów. Cofnięcie kontrasygnaty obarczone jest wadliwością prawną, nie może zatem wywoływać jakichkolwiek dalszych skutków prawnych – uważa radca prawny Piotr Podgórski

– Jeśli jakkolwiek prawnik twierdzi, że premier może cofnąć kontrasygnatę i nie czerwieni się przy tym ze wstydu, to mamy do czynienia z upadkiem zawodowym. To jest absolutnie demoralizujące dla młodych prawników i studentów prawa, jeśli słyszą, że coś takiego jest dopuszczalne – stwierdził prokurator Jacek Skala.

Zdaniem dr. Janusza Roszkiewicza, wybór nowego prezesa IC SN będzie mógł być

W związku z cofnięciem przez premiera swojej kontrasygnaty pod umocowaniem przez prezydenta sędzię do przewodniczenia zgromadzeniu wyborczemu Izby Cywilnej SN wybór trzech kandydatów na szefa tej izby jest nielegalny, a status nowego prezesa IC SN może być podważony

Likwidację dwóch izb Sądu Najwyższego: Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Izby Odpowiedzialności Zawodowej naprawi sytuację w Sądzie Najwyższym

podważony, ale z innego powodu: prezesem zostanie sędzia wybrany na wniosek wadliwie ukształtowanej KRS.

– Abstrahując od kwestii cofniętej kontrasygnaty, ewentualne nieprawidłowości proceduralne należy jednak oceniać pod kątem, czy miały one (a ewentualnie czy mogły mieć) istotny wpływ na efekt końcowy działania. Czy osoba przewodniczącego mogła mieć realny wpływ na wybór kandydata w drodze głosowania? – zwraca

uwagę radca prawny Rafał Adamus.

Jaki los dwóch izb

Z kolei 50 proc. prawników zgodziło się, że likwidacja dwóch izb Sądu Najwyższego: Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz Izby Odpowiedzialności Zawodowej naprawi sytuację w SN. 37 proc. prawników było przeciwnego zdania.



prawomocnego orzeczenia, są wystarczające.

– Likwidacja obu izb usprawni – co do zasady – pracę SN. W rzeczywistości trudno jest jednak przyjąć, że jest ona możliwa. W tej materii potrzebna jest zmiana na stanowisku prezydenta – stwierdził radca prawny Daniel Książek. – Żadne zmiany formalno-instytucjonalne nie poprawią sytuacji. Przeciwnie: będą one sprzyjać pogłębiającej się anarchizacji polskiego życia publicznego – uważa z kolei prof. Krzysztof Koźmiński.

Zdaniem mec. Adamusa likwidacja dwóch izb wymaga wprowadzenia w życie ustawy nowelizującej, a do tego celu potrzebna jest większość w Sejmie i Senacie oraz podpis prezydenta. W obecnych warunkach politycznych nie jest to więc możliwe z uwagi na brak odpowiedniej sejmowej większości do odrzucenia weta prezydenta. – Liczba i nazwy izb to problem wtórny i drugorzędny. Podstawowym problemem w SN jest dualizm prawny, w ramach którego orzekają dwie grupy wzajemnie siebie nieuznających sędziów – stwierdził dr. Janusz Roszkiewicz.

W panelu prawników wzięło udział 22 ekspertów. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

marek.kobyłanski@rp.pl

SPORY FRANKOWE

Chcą obcięcia roszczeń frankowiczów. Czy to możliwe?

Wspólne rozpoznanie pozwu frankowicza i banku, ostrożne stosowanie orzeczeń TSUE i unieważnianie umów kredytu – to postulaty krytycznej dominującej linii orzeczniczej w sprawach frankowych.

MAREK DOMAGALSKI

Swoje opinie krytycy przedstawili w trakcie konferencji zorganizowanej przez Fundację Laboratorium Prawa i Gospodarki. Obecnie są wyraźnie w mniejszości, o czym świadczy nieformalne powitanie uczestników konferencji przez Jana Krzysztofa Bieleckiego, m.in. byłego premiera, ale też byłego prezesa banku. Pół żartem, pół serio stwierdził, że

„wygląda ona jak spotkanie grupy spiskowej”. Tym bardziej, że Ministerstwo Sprawiedliwości pracuje obecnie nad usprawnieniem spraw frankowych.

Jan K. Bielecki wspominał, że 20 lat temu wprowadzanie w Polsce kredytów frankowych przyjmowano z entuzjazmem w mediach. Sięgały po nie zwłaszcza młode, wykształcone osoby (generalizując – przedstawiciele elit). Gdy po kilku latach pojawiły się problemy po uwolnieniu kursu franka, mimo kilkunastoletniej debaty nie dopracowano się strukturalnych rozwiązań problemu frankowego.

Doktor Tadeusz Białek, prezes Związku Banków Pol-

skich, przedstawił najnowsze dane. W sądach jest 170 tys. spraw frankowiczów i ponad 40 tys. pozwów banków, ale też 103 tys. zawartych ugód. Te ostatnie jednak nie wystarczą, mogą być podważane.

– Państwo polskie w trakcie wielu lat nawaliło w tej sprawie. Nie stać państwa na czekanie 15 lat na rozliczenie tych spraw w sądach; w Austrii też udzielono bardzo dużo kredytów frankowych, ale nie unieważniono żadnej umowy. Czy to sprawiedliwe, że cena nabytego za kredyt mieszkania urosła, a konsument sypa 30-40 proc. kredytu? Takie orzecznictwo narusza konstytucyjną zasadę proporcjonalności – wskazywał prezes ZBP.

Profesor Robert Gwiazdowski z Uniwersytetu Warszawskiego, wskazywał, że to nie banki są stratne, bo te nie mają pieniędzy w bankach i podatnicy, także ci których nie stać na kredyt. A tysiące nierozwiązanych spraw w sądach blokuje 100 mld zł jako rezerwy bankowe. Nie mogą być one uruchomione na inwestycje i pilne potrzeby.

Z kolei prof. Krzysztof Koźmiński z Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Fundacji Laboratorium Prawa i Gospodarki, wskazywał, że sądy polskie za Trybunałem Sprawiedliwości UE stosują orzecznictwo tego ostatniego co do ochrony konsumenckiej

wstecznie, unieważniając umowy obowiązujące od 20 lat.

– Co może się stać, jeśli TSUE np. zacznie zmieniać zasady kontraktów między przedsiębiorcami – pytał organizator konferencji.

Za to dr Tomasz Spyra wskazywał, że nie wszystkie wyroki prejudycjalne unijnego Trybunału muszą być wdrażane przez sądy polskie. Dotyczy to np. dyrektywy konsumenckiej (93/13). W tych sprawach mogą odmówić zastosowania wyroku TSUE, jeśli byłby sprzeczny z prawem krajowym. Postulował więc, by sądy polskie opierały się ściśle na wykładni literalnej orzeczeń Trybunału, ale to wymaga od-

powiedniego przygotowania sędziów.

Krytykowano także dominującą w sądach praktykę odrębnego rozpatrywania pozwu banku i konsumenta, bo obciąża to niepotrzebnie sądy, zwiększa koszty postępowania i oddala zakończenie sporu.

– Zamierzamy zebrać wnioski z konferencji w raporcie, który może być pomocny prawnikom, w tym sędziom, ale także przy raczej potrzebnej interwencji ustawodawcy, bo już wiadomo, że ugody nie wystarczą – spuentował konferencję prof. Koźmiński. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.domagalski@rp.pl

ŻYCIE PUBLICZNE

Poseł Romanowski chroniony, nie trafi do aresztu

Sąd Okręgowy w Warszawie odrzucił zażalenie prokuratury na brak aresztu wobec Marcina Romanowskiego.

PIOTR SZYMANIAK

Zdaniem SO polityka chroni immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Orzeczenie jest prawomocne. Co więcej, pełnomocnik posła Bartosz Lewandowski zapowiedział złożenie wniosku o umorzenie postępowania wobec swojego klienta. – Sąd

prawomocnie przesądził, że istniała bezwzględna przesłanka blokująca możliwość prowadzenia postępowania z art. 17 § 1 pkt 10 kodeksu postępowania karnego – tłumaczył mec. Lewandowski. W tej sytuacji, jeśli wobec osoby chronionej immunitetem nie uzyskano zgody właściwego organu na pociągnięcie jej do odpowiedzialności karnej, wówczas odmawia się wszczęcia postępowania, a wszczęte umarza.

Prokuratura zarzuca byłemu wiceministrowi sprawiedliwości popełnienie aż 11 prze-

stępstw przy okazji zarządzania Funduszem Sprawiedliwości. Według śledczych część postępowań konkursowych (w których udzielono dotacji na łączną kwotę ponad 112 mln zł) było ustawionych. Zdaniem prokuratury Marcin Romanowski, pełniąc obowiązki wiceministra, miał m.in. wskazać urzędnikom podmioty, które powinny wygrać konkursy na udzielenie dotacji. Dlatego prokuratura postawiła zarzuty przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków. Zdaniem prokuratury Marcino-

wi Romanowskiemu może grozić do 15 lat pozbawienia wolności.

Po tym, jak Sejm uchylił immunitet politykowi Suwerennej Polski, został on w połowie lipca zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego na polecenie Prokuratury Krajowej. Przedstawiono mu zarzuty oraz skierowano wniosek do sądu o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Sąd jednak go nie uwzględnił, przychylając się do stanowiska obrony, która wskazywała, że zastosowania

tego środka zapobiegawczego nie jest możliwe bez uprzedniego uchylenia immunitetu członka ZPRE (o co prokuratura wcześniej nie wnosiła, porzuciła na wystąpieniu do Sejmu o uchylenie immunitetu poselskiego).

Sąd wydał postanowienie w składzie Przemysław Dziwiński (przewodniczący), Wanda Janowska-Bebesko, Leszek Parzyszek. Podczas posiedzenia Piotr Woźniak z zespołu śledczego nr 2 Prokuratury Krajowej złożył wniosek o wyłączenie Dziwińskiego z uwagi na wąt-

pliwości co do jego statusu (został powołany przez Krajową Radę Sądownictwa po 2018 roku). Co zrobi teraz prokuratura? – Sąd odroczył sporządzenie uzasadnienia i w zależności od jego treści prokuratura będzie podejmować dalsze kroki – mówił Piotr Woźniak. – Argumentacja dotycząca umorzenia postępowania na podstawie art. 17 § 1 pkt 10 k.p.k. mnie nie przekonuje – dodawał prokurator.

Najprawdopodobniej prokuratura wystąpi do ZPRE o uchylenie immunitetu. /©©

GOŚĆ PRAWNYCH STRON

SZYMON CYDZIK

Niedawny przykład pani Izabeli, która na kilka dni zaginęła, o czym rozpisywały się media, pokazuje, że każdy dziś może stać się osobą publiczną. Teraz z kolei w sieci rozpowszechniane są zdjęcia i nazwisko prawdopodobnego sprawcy wypadku na moście Łazienkowskim. To oczywiście inna sytuacja, bo wystawiono za nim list gończy, ale czy prywatność w ogóle jeszcze istnieje?

Istnieje. W dużej mierze jest ona jednak uzależniona od naszej decyzji, bo jak widać pani Izabela udało się przez parę dni ukryć. Dlaczego? Po prostu pozostawiła telefon w samochodzie. Myślę, że policja nie miałaby najmniejszych problemów z jej znalezieniem, gdyby miała przy sobie telefon, w którym włączona jest geolokalizacja – zajęłoby to parę godzin. Zresztą nawet jej wyłączenie ma małe znaczenie, bo w telefonie wbudowane są też inne systemy pozwalające namierzyć aparat. Technologie cyfrowe, a w szczególności nasze smartfony w dużej mierze sprawiają, że się tej prywatności wyzbywamy, bo monitorowane jest praktycznie wszystko, co robimy w sieci, a także to, gdzie się znajdujemy fizycznie.

Pamiętajmy też, że służby od 2016 r. mają w zasadzie nieograniczony dostęp do danych transmisyjnych (tzw. metadanych), czyli informacji o połączeniach telefonicznych, a nawet ich próbach, oraz komunikacji elektronicznej. Dostęp ten nie dotyczy tylko treści tych rozmów czy korespondencji. Tak szerokie uprawnienia służb zostały w wielu państwach Unii Europejskiej uznane przez Trybunał Sprawiedliwości UE za naruszające prawo Unii, w szczególności godzące właśnie w gwarancje prywatności. Tymczasem te rozwiązania w Polsce wciąż obowiązują. Widzimy więc, że prywatność jest mocno ograniczona i rzeczywiście trzeba mocno postarać się, żeby choć na pewien czas zniknąć z „radarów”.

Służby to jedna strona, ale we wspomnianych przypadkach, dane wykorzystywane były przez media i internautów na podstawie informacji, które te osoby same o sobie zamieściły w mediach społecznościowych. Jeśli ktoś takie informacje zostawia, sam ogranicza swoją prywatność? Potrzebna jest większa kontrola nowych technologii?

Służby powinny mieć efektywne uprawnienia, choćby po to, by móc odnaleźć osobę poszukiwaną. To oczywiste. Zarazem, musimy zdawać sobie dzisiaj sprawę, że w dużej mierze sami zostawiamy po sobie ślad cyfrowy. Zresztą nie tylko o sobie samych. W ostatnich miesiącach wydaliliśmy poradnik dotyczący publikowania wizerunków dzieci w sieci, np. przez szkoły i rodziców, gdyż to od dorosłych zależy, w jakiej mierze ten wizerunek będzie dostępny. A wpływa to też na kolejne pokolenia i ma dalekosiężne konsekwencje, bo tylko część dzieci potrafi się tak z rodzicami porozumieć, by współdecydować o swojej obecności w sieci. W praktyce większość rodziców w ogóle o to nie pyta dzieci, w szczególności tych najmłodszych. Później także wielu nastolatków nie zdaje sobie sprawy, że ten wizerunek w sieci może wpływać na ich późniejsze życie zawodowe czy relacje towarzyskie. Brakuje świadomości na ten temat i my staramy się naszymi działaniami edukacyjno-informacyjnymi ją wzmacniać.

Pojawiają się nowe trendy dzielenia się danymi. Chodzi np. o popularność badań genetycznych, sprawdzających, skąd pochodzili nasi przodkowie, czy też ostatnio weryfikacja tożsamości przez skan tęczówki. Jakie zagrożenia płyną z udostępnianiem tak wrażliwych danych?

Należy rozdzielić te dwa tematy. Najpierw kwestia danych genetycznych. Choć są to najbardziej wrażliwe dane, to w Polsce wciąż nie mamy regulacji prawnej dotyczącej

testów genetycznych, jak również szerzej rozumianego funkcjonowania tzw. biobanków. Teoretycznie moglibyśmy wysłać filiżankę, z której pan pił kawę, do zagranicznej firmy zajmującej się takimi badaniami, która na podstawie drobinek śliny ustaliłaby czy jest pan podatny na choroby genetyczne, a także pana rodzina i potomkowie. Oczywiście my tego na pewno nie zrobimy (śmiech). Ten przykład pokazuje, jak niebezpieczne jest to, że nie mamy dziś regulacji, która by tego zabraniała, a oferty takich testów można znaleźć łatwo w internecie.

RODO tej kwestii nie reguluje?

Oczywiście, określa zasady ochrony danych, ale są obszary, które



mogą wykraczać poza zakres stosowania rozporządzenia. Dla przykładu, częstą praktyką jest, że firmy nie weryfikują czy osoba, której dane dotyczą, wyraziła zgodę na takie badania. Każdy może przesłać taką próbkę, niekoniecznie swoją. I po pewnym czasie otrzyma zwrot w postaci wyników badań. Mija 10 lat odkąd zespół naukowców w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod kierownictwem prof. Michała Witta z Poznania stworzył projekt ustawy w tej sprawie. Ten projekt również mi jest bliski, gdyż zajmowałem się tą kwestią jeszcze w Biurze RPO i myślę, że trzeba będzie do tego wrócić, gdyż RODO reguluje tylko pewien wynek działalności takich podmiotów związanych ściśle z przetwarzaniem danych osobowych.

A co ze skanowaniem tęczówek?

Mówimy np. o projekcie Worldcoin, w ramach którego od osób chcących skorzystać z usługi potwierdzenia tożsamości w internecie zbiera się dane biometryczne w postaci skanu tęczówki. Usługa jest już dostępna w Polsce. Postępowanie w tej sprawie prowadzi już organ nadzorczy w Bawarii, który ze względu na umiejscowienie siedziby tego konkretnego administratora jest tzw. organem wiodącym, a my jako UODO uczestniczymy w nim jako organ, którego sprawa dotyczy. Zgodnie z RODO w tej sprawie wypowie się także Europejska Rada Ochrony Danych.

Tego typu zagrożeń jest więcej. Niedawno było też popularne narzędzie do sprawdzania, jak będzie się wyglądać np. za 20 lat. Okazało się, że stała za tym rosyjska firma. Jeśli wzięliśmy udział w tej „zabawie”, to nasze dane zostały jej przekazane, a nie wiemy na dobrą sprawę, gdzie i do czego zostaną one wykorzystane. Sami więc bardzo często godzimy się na przetwarzanie naszych danych, w tym biometrycznych, raz pod pretekstem korzystania z określonych usług, ułatwienia weryfikacji, lub w celu

zabawy. Dlatego przestrzegam, że dobrowolne oddawanie swoich danych, niestety może rodzić negatywne konsekwencje. Robić to trzeba rozważnie. Należy za każdym razem zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście potrzebuję to zrobić. Czasami mniejszą stratą jest przekazanie komuś banknotu np. 100 zł, niż swoich danych medycznych czy skanu siatkówki oka. Pamiętajmy, że dane biometryczne mają unikalny charakter.

Niestety, coraz częściej stajemy też przed dylematem, czy płacić za usługę pieniędźmi, czy danymi. Zostało to ujęte w stwierdzeniu „Pay or okay”, określającym swego rodzaju

Organem wiodącym w tej sprawie, do którego skarga została przekazana, jest organ irlandzki, bo tam mieści się europejska siedziba Mety. Liczę osobiście na aktywność tego organu, bo jego szefem został Des Hogan, którego poznałem jakieś 18 lat temu, jeszcze w środowisku ochrony praw człowieka. Był on członkiem Irlandzkiej Komisji Praw Człowieka i współzałożycielem Europejskiej Sieci Krajowych Instytucji Praw Człowieka, czyli ENNHRI. Jestem przekonany, że jego oddanie ochronie praw jednostki spowoduje aktywniejsze działanie irlandzkiego organu nadzorczego wobec gigantów technologicznych. Czego przykładem jest wstrzymanie trenowania algorytmów

UKE, będziemy mieć szersze możliwości działania w porozumieniu z nim. Rola platform cyfrowych jest dziś ogromna i na nich też spoczywają, na mocy DSA, bardzo ważne obowiązki.

Wciąż nie mamy przepisów pozwalających wprost na zwalczanie dezinformacji. W przypadku, o którym mówimy, posłużono się zakazem przetwarzania danych. Ale czy tę metodę można zastosować do osób publicznych, polityków?

Rzeczywiście należy na pewno brać pod uwagę zakres wolności słowa. To też prawo chronione w konstytucji i Kartie praw podstawowych, więc trzeba tu zachować równowagę. Sytuacja różni się w każdym konkretnym przypadku. Zawsze należy brać pod uwagę prawa i wolności innych osób, ale także interes publiczny. Np. dziś mamy dużo scamu dotyczącego powodzi, choć tam nie mamy do czynienia z przetwarzaniem danych osobowych. Ale jeżeli faktycznie pojawiłby się dezinformacja, w której znana osoba namawiałaby powodź do odmowy ewakuacji albo siała panikę, być może taki zakaz byłby właściwą ścieżką. Tam, gdzie grożą niepowetowane straty, zarówno finansowe, jak i dotyczące praw i wolności, tam gdzie dzieją się rzeczy potworne, być może trzeba będzie podjąć działania z urzędu.

Czy UODO też zyska dzięki wdrożeniu DSA dodatkowe uprawnienia?

To będą raczej kompetencje pomocnicze. Jednakowoż będą one istotne i trzeba będzie wygospodarować na nie nowe środki. Chodzi o to, żeby zapewnić spójność nowych aktów prawnych z RODO. W tych postępowaniach prowadzonych przez inne organy, czy to UKE czy UOKiK, mogą pojawić się zagadnienia związane z ochroną danych osobowych. Na to ostatnio zwrócił uwagę Trybunał Sprawiedliwości UE w wyroku w sprawie Meta Platforms, nakazując żeby w rozsądnym okresie organ nadzorczy, jako posiadający wyłączną kompetencję wykładni przepisów o ochronie danych osobowych, mógł zająć stanowisko i wyrazić swoją opinię. Tak samo będzie w przypadku DSA i innych aktów prawnych. Będzie to wymagało szybkiej reakcji ze strony UODO, a właściwie już wymaga, bo już dziś współpracujemy z UOKiK np. w prowadzonych przez ten urząd postępowaniach dotyczących ochrony zbiorowych interesów konsumentów. Warto podkreślić, że prezes UODO zachowuje wszystkie kompetencje wynikające z RODO w stosunku do podmiotów działających na rynku cyfrowym.

UODO ma natomiast otrzymać kompetencję ws. kontroli nad niektórymi systemami sztucznej inteligencji, na mocy ustawy wdrażającej AI Act. Co to będą za kompetencje? Czy będzie pan mógł np. zakazać w Polsce ChatGPT, jak zrobił to urząd włoski?

Włoski urząd nie zakazał w całości ChatGPT, bo były tam konkretne ograniczenia. Jednak takie kompetencje do wydawania środków tymczasowych UODO już dziś posiada jak każdy inny europejski organ nadzorczy. Natomiast ze względu na transgraniczny charakter tego typu spraw takie działania muszą być realizowane we współpracy z innymi organami. Z uwagi na umiejscowienie tego typu podmiotów przeważnie jest tak, że wiodącym organem nadzorczym jest właśnie organ w Irlandii, a gdy ze względu na okoliczności sprawy takiego organu nadzorczego nie ma, to organy z poszczególnych państw UE koordynują swoje działania w ramach Europejskiej Rady Ochrony Danych, aby zapewnić spójne stosowanie przepisów RODO.

/ ©

Nie dla „Pay or okay”

Bardzo często godzimy się na przetwarzanie naszych danych, w tym biometrycznych, pod pretekstem korzystania z określonych usług – mówi **Mirosław Wróblewski**, prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

wymuszanie zgody na przetwarzanie danych przez media społecznościowe, w zamian za „darmowe” usługi. Taką politykę została zakwestionowana przez Europejską Radę Ochrony Danych.

Urząd Ochrony Danych Osobowych również poparł opinię EROD w tej sprawie. Wychodzi ona z generalnego założenia, że w szczególności w odniesieniu do tzw. wielkich platform nie jest to model pożądany. Nie chcielibyśmy, jako organy stojące na straży prywatności i danych, żeby w tym kierunku rozwijały się ich usługi. To jest chyba co najmniej „o jeden most za daleko”. Jak natomiast wiemy, Meta zaskarżyła ten akt EROD do sądu unijnego i zobaczymy, jakie będą požądany. Nie dawałbym jednak spółce Meta dużych szans, bo opinia jest dobrze przygotowana, uzasadniona, ale oczywiście na wiążący rezultat musimy poczekać.

Skoro mówimy o firmie Meta, to stosunkowo niedawno UODO wydał postanowienie zabezpieczające o zakazie przetwarzania danych pana Rafała Brzosi i jego żony w „falszywych reklamach” na portalu należącym do Mety. Czy sądzi pan, że uda się wyegzekwować ten zakaz, a ewentualna kara spowoduje zmianę polityki Mety w tym zakresie?

Na razie jeszcze nie ma mowy o karze, chociaż w grę wchodzi różne sankcje – z jednej strony są same naruszenie danych, z drugiej za ewentualny brak współpracy. Meta wykazuje tutaj aktywność, wydaje się że wciąż niewystarczającą, ale jednak nie jest tak, że to postanowienie polskiego organu nadzorczego zostało zlekceważone. Wiele linków zostało usuniętych, pojawiły się też jednak nowe. Od razu po wydaniu postanowienia sprawdziliśmy, co zostało usunięte i zażądaliśmy od Mety usunięcia tych nowych linków. W tej kwestii jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi, bo wystąpiliśmy o to w połowie września. Natomiast trzeba podkreślić, że to jest postanowienie tymczasowe.

w sytuacjach, kiedy są do tego bardzo wątpliwe podstawy prawne. W sprawie dotyczącej zwalczania scamu też ściśle współpracujemy.

Zjawisko to dotyczy też np. polityków. A to jest jeszcze bardziej niebezpieczne z punktu widzenia dezinformacji. Rozumiem, że np. prezydentowi czy premierowi ciężko wylapywać i zaskarżać tego typu materiały ze swoim udziałem. Czy więc UODO może w takich przypadkach działać z urzędu, czy niezbędna jest skarga zainteresowanego?

Skarga daje wyraźną możliwość działania. Testujemy też te rozwiązania i nie ukrywam, że aktywna działalność pełnomocników pana Rafała Brzosi i pani Omeny Mensah pozwoliła na szybkie zebranie materiału dowodowego, gdyż musimy działać na konkretach. Tymczasem UODO ma ograniczone środki działania. Prowadzimy tysiące postępowań, a samodzielne prowadzenie postępowania dowodowego zawsze zabiera o wiele więcej czasu. Nie wykluczam, że w przypadkach tak drastycznych, jak w mówienie o śmierci pani Mensah czy próbach wyludzenia pieniędzy od ludzi przy wykorzystaniu danych osobowych, będziemy monitorować takie zjawiska i rozważać podejmowanie działań. Testujemy tymczasem tę procedurę na tych pierwszych przypadkach skarg. Mam nadzieję, że to będzie skuteczna ścieżka, ale jednocześnie chcę podkreślić, że to także jest walka o zmianę postaw. Tzn. konieczne jest stworzenie przez administratorów procedur reagowania nie dopiero wtedy, kiedy sprawą zainteresuje się organ nadzorczy, tylko od razu, kiedy skarga do administratora zgłaszają użytkownicy. Największym sukcesem będzie, gdy taki mechanizm zacznie działać. Widzimy już pewne zmiany w postępowaniu administratorów. Gdy wejdzie w życie ustawa wprowadzająca DSA (akt o usługach cyfrowych) w Polsce, uszczegółowiająca kompetencje

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Projekt Mielno sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie [dalej: Spółka], działająca pod nadzorem korporacyjnym syndyka masy upadłości Getin Noble Bank S.A. w upadłości, zawiadamia o przetargu pisemnym, którego przedmiotem jest poniższa nieruchomość:

1) Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę oznaczoną numerami geodezyjnymi nr 81, 82, położonej w miejscowości Długowizna, gm. Mszczonów, pow. Żyrardowski, woj. mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Żyrardowie, Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PL12/00035888/4, PL12/00036275/1, za cenę nie niższą niż **447 046,00 PLN, (plus ewentualny podatek VAT).**

Charakterystyka oferty:

- Kryterium wyboru oferty będzie najwyższa cena.
- Ceny wywoławcze nieruchomości to kwoty wynikające z wartości rynkowych na podstawie operatów szacunkowych sporządzonych przez rzeczoznawców majątkowych.
- Oferty należy składać osobiście w biurze w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8, w dni robocze w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do biura w terminie wyznaczonym przez Spółkę Projekt Mielno sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, tj. do dnia 31.10.2024 r. przy czym w ostatnim dniu terminu do godzin wskazanych w regulaminie dotyczącym przetargu danej nieruchomości, wraz z adnotacją pozwalającą na zidentyfikowanie, której nieruchomości dotyczy oferta. Szczegółowa treść adnotacji została określona w regulaminie przetargu.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest uprzednia wpłata wadium w kwocie określonej w regulaminie przetargu, na rachunek bankowy Spółki, o numerze: **58 8436 0003 0000 0026 9544 0008 [Bank MBS]**. Uznanie rachunku bankowego Spółki musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert. Wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent.
- Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze w Chorzowie (41-506) ul. Działkowa 8, w dniu 31.10.2024 r. o godzinach wskazanych w regulaminach przetargów począwszy od godziny 13:15. Każdy z oferentów jest uprawniony do wzięcia udziału w posiedzeniu, na którym rozpoznane zostaną oferty.
- W przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierają tę samą cenę lub ceny najwyższe różnią się o kwotę do 10% wartości najwyższej złożonej oferty, komisja przetargowa zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej, która odbędzie się w tym samym miejscu (ul. Działkowa 8, 41-506 Chorzów), w dniu rozstrzygnięcia przetargów (31.10.2024 r.). Kwota postąpienia została określona dla każdego przedmiotu przetargu odrębnie oraz pozostała wskazana w regulaminie.
- Zawarcie umowy sprzedaży nastąpi w terminie wyznaczonym przez Spółkę, nie dłuższym niż trzy miesiące od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
- Koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca.

Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętych niniejszym ogłoszeniem, można uzyskać pod numerem telefonu: **+48 32 555 02 37** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem: nieruchomosci@dailyservices.pl

www.dawro.pl
964032/A/KEDZK

Jak zamówić ogłoszenie?

sprawdź ofertę: ogloszenia.rp.pl

lub zadzwoń: **22 463 01 27, 22 463 01 33**

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Nieruchomościowa Grupa Inwestycyjna sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie [dalej: Spółka], działająca pod nadzorem korporacyjnym syndyka masy upadłości Getin Noble Bank S.A. w upadłości, zawiadamia o przetargach pisemnych, których przedmiotem są poniższe nieruchomości [każda z nieruchomości sprzedawana jest oddzielnie, w odrębnym przetargu]:

- Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę oznaczoną numerem geodezyjnym nr 216/1, położonej w miejscowości Hądzin, gm. Konstancin-Jeziorna, pow. piaseczyński, woj. mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Piasecznie, Wydział IV Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA11/00010311/6, za cenę nie niższą niż **769 034,00 PLN, (plus ewentualny podatek VAT);**
- Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę oznaczoną numerem geodezyjnym nr 216/9, położonej w miejscowości Hądzin, gm. Konstancin-Jeziorna, pow. piaseczyński, woj. mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Piasecznie, Wydział IV Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA11/00010311/6, za cenę nie niższą niż **1 010 341,00 PLN, (plus ewentualny podatek VAT).**

Charakterystyka oferty:

- Kryterium wyboru oferty będzie najwyższa cena.
- Ceny wywoławcze nieruchomości to kwoty wynikające z wartości rynkowych na podstawie operatów szacunkowych sporządzonych przez rzeczoznawców majątkowych.
- Oferty należy składać osobiście w biurze w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8, w dni robocze w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do biura w terminie wyznaczonym przez Spółkę Nieruchomościowa Grupa Inwestycyjna sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, tj. do dnia 31.10.2024 r. przy czym w ostatnim dniu terminu do godzin wskazanych w regulaminie dotyczącym przetargu danej nieruchomości, wraz z adnotacją pozwalającą na zidentyfikowanie, której nieruchomości dotyczy oferta. Szczegółowa treść adnotacji została określona w regulaminie przetargu.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest uprzednia wpłata wadium w kwocie określonej w regulaminie przetargu, na rachunek bankowy Spółki, o numerze: **42 8436 0003 0000 0026 9542 0023 [Bank MBS]**. Uznanie rachunku bankowego Spółki musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert. Wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent.
- Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze w Chorzowie (41-506) ul. Działkowa 8, w dniu 31.10.2024 r. o godzinach wskazanych w regulaminach przetargów począwszy od godziny 11:15. Każdy z oferentów jest uprawniony do wzięcia udziału w posiedzeniu, na którym rozpoznane zostaną oferty.
- W przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierają tę samą cenę lub ceny najwyższe różnią się o kwotę do 10% wartości najwyższej złożonej oferty, komisja przetargowa zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej, która odbędzie się w tym samym miejscu (ul. Działkowa 8, 41-506 Chorzów), w dniu rozstrzygnięcia przetargów (31.10.2024 r.). Kwota postąpienia została określona dla każdego przedmiotu przetargu odrębnie oraz pozostała wskazana w regulaminie.
- Zawarcie umowy sprzedaży nastąpi w terminie wyznaczonym przez Spółkę, nie dłuższym niż trzy miesiące od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
- Koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca.

Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętych niniejszym ogłoszeniem, można uzyskać pod numerem telefonu: **+48 32 555 02 37** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem: nieruchomosci@dailyservices.pl

www.dawro.pl
964028/A/KEDZK

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Środkowoeuropejska Grupa Inwestycyjna sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie [dalej: Spółka], działająca pod nadzorem korporacyjnym syndyka masy upadłości Getin Noble Bank S.A. w upadłości, zawiadamia o przetargach pisemnych, których przedmiotem są poniższe nieruchomości [każda z nieruchomości sprzedawana jest oddzielnie, w odrębnym przetargu]:

- Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej działkę oznaczoną numerem geodezyjnym nr 64/7, położonej w miejscowości Osowiec, gm. Żabia Wola, pow. grodziski, woj. mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy w Żyrardowie, Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr PL12/00061260/7, za cenę nie niższą niż **392 000,00 PLN, (plus ewentualny podatek VAT);**
- Prawo własności nieruchomości lokalowej, stanowiącej lokal mieszkalny nr 303, położonej przy ul. Wojskowej nr 5C w Warszawie, woj. mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, Wydział IX Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00362082/1, za cenę nie niższą niż **1 192 104,00 PLN, (plus ewentualny podatek VAT).**

Charakterystyka oferty:

- Kryterium wyboru oferty będzie najwyższa cena.
- Ceny wywoławcze nieruchomości to kwoty wynikające z wartości rynkowych na podstawie operatów szacunkowych sporządzonych przez rzeczoznawców majątkowych.
- Oferty należy składać osobiście w biurze w Chorzowie (41-506), ul. Działkowa 8, w dni robocze w godzinach od 8:00 do 19:00 lub przesać pocztą [decyduje data i godzina wpływu do biura w terminie wyznaczonym przez Spółkę Środkowoeuropejska Grupa Inwestycyjna sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, tj. do dnia 31.10.2024 r. przy czym w ostatnim dniu terminu do godzin wskazanych w regulaminie dotyczącym przetargu danej nieruchomości, wraz z adnotacją pozwalającą na zidentyfikowanie, której nieruchomości dotyczy oferta. Szczegółowa treść adnotacji została określona w regulaminie przetargu.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest uprzednia wpłata wadium w kwocie określonej w regulaminie przetargu, na rachunek bankowy Spółki, o numerze: **08 8436 0003 0000 0026 9547 0008 [Bank MBS]**. Uznanie rachunku bankowego Spółki musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień otwarcia ofert. Wszystkie opłaty bankowe związane z przelewem wadium ponosi oferent.
- Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze w Chorzowie (41-506) ul. Działkowa 8, w dniu 31.10.2024 r. o godzinach wskazanych w regulaminach przetargów począwszy od godziny 14:00. Każdy z oferentów jest uprawniony do wzięcia udziału w posiedzeniu, na którym rozpoznane zostaną oferty.
- W przypadku, jeżeli najwyższe oferty zawierają tę samą cenę lub ceny najwyższe różnią się o kwotę do 10% wartości najwyższej złożonej oferty, komisja przetargowa zakwalifikuje te oferty do dodatkowej licytacji ustnej, która odbędzie się w tym samym miejscu (ul. Działkowa 8, 41-506 Chorzów), w dniu rozstrzygnięcia przetargów (31.10.2024 r.). Kwota postąpienia została określona dla każdego przedmiotu przetargu odrębnie oraz pozostała wskazana w regulaminie.
- Zawarcie umowy sprzedaży nastąpi w terminie wyznaczonym przez Spółkę, nie dłuższym niż trzy miesiące od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
- Koszty transakcyjne sprzedaży ponosi wyłącznie nabywca.

Wszelkie informacje na temat nieruchomości objętych niniejszym ogłoszeniem, można uzyskać pod numerem telefonu: **+48 32 555 02 37** w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 19:00, jak również drogą elektroniczną pod adresem: nieruchomosci@dailyservices.pl

www.dawro.pl
964030/A/KEDZK

Sygn. akt I Ns 314/23

Przed Sądem Rejonowym w Myśliborzu toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po **Stanisławie Łukaszczyku** zmarłym dnia 4 kwietnia 2009 roku w Kierzkowie, Powiat Myśliborski, Województwo Zachodniopomorskie, synu Kunegundy i Józefa Łukaszczyka o nieustalonym majątku spadkowym, w związku z czym Sąd wzywa aby osoby należące do kręgu spadkobierców ustawowych i testamentowych w.w. spadkodawcy; w szczególności rodzeństwo zmarłego oraz dzieci zmarłego rodzeństwa, zgłosili się do sądu spadku i udowodnili swe prawa do spadku w terminie trzech miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia albowiem w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

9642937/A/KOWAB

Sygn. akt I Ns 131/24

Przed Sądem Rejonowym w Aleksandrowie Kujawskim pod sygnaturą I Ns 131/24 toczy się postępowanie z wniosku Haliny Mroczkowskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez posiadaczy **Henryka Roteckiego**, syna Władysława i Stanisławy oraz **Władysławę Rotecką**, córkę Idziego i Marianny we wspólności majątkowej małżeńskiej własności nieruchomości położonej w miejscowości **Bertowo, Gmina Waganiec** o powierzchni 1,1070 ha, stanowiącej działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 24/1, dla której Sąd Rejonowy w Aleksandrowie Kujawskim nie prowadzi księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów.

Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali własność przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

964253/A/KOWAB



Komunikaty.rp.pl

przetargi, licytacje, zamówienia publiczne

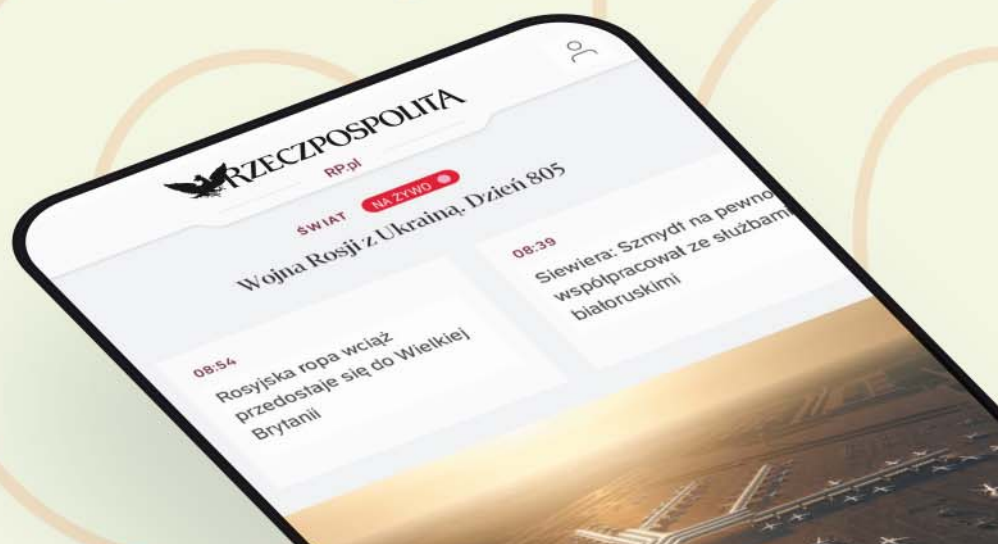


Czytaj więcej w aplikacji mobilnej „Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki



← Zeskanuj kod QR i pobierz





Ekonomia&rynek

HANDEL ▶ A21

W sklepach drożej przez powódź i... suszę

Wstępne szacunki wskazują, że we wrześniu ceny w sklepach wzrosły mocniej niż w sierpniu. Analitycy spodziewają się, że to dopiero początek

ROZMOWA: CHRISTIAN SCHULZ ▶ A35

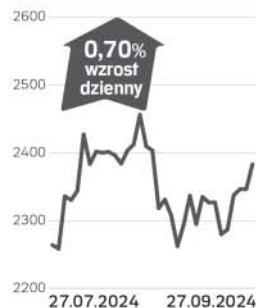
Szybki wzrost kosztów pracy w Polsce to problem dla Niemiec

Niemieckie firmy tracą konkurencyjność. Model sukcesu z przeszłości, oparty na niskich kosztach pracy m.in. w Polsce, staje się hamulcem dla przemysłu – mówi zastępca głównego ekonomisty na Europę w Citi Research



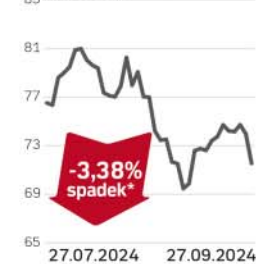
KURSY & NOTOWANIA

WIG20 w pkt 2382,95



Ropa Brent 71,54

w dol. za baryłkę, kontrakty miesięczne



CHF/PLN 4,5565



EUR/PLN 4,2761



USD/PLN 3,8368



NAPISZ DO NAS



Krzysztof A. Kowalczyk
redaktor prowadzący
krzysztof.kowalczyk@rp.pl

FINANSE

Dług publiczny poszybuje. I to nie przez powódź

Już w 2026 r. zadłużenie państwa ma przekroczyć granicę 60 proc. PKB – wynika z przyjętej w sobotę przez rząd strategii zarządzania długiem. Główna przyczyna? Rząd nic nie oszczędza.

ANNA CIEŚLAK-WRÓBLEWSKA

Ze względu na powódź w południowej Polsce i konieczność zapewnienia środków na niezbędną pomoc dla poszkodowanych, rząd przyjął w sobotę na nadzwyczajnym posiedzeniu zmiany w projekcie budżetu na 2025 r. Wygląda jednak na to, że nie są to drastyczne korekty.

Wyższa rezerwa na klęski żywiołowe

Przed wszystkim, jak informował minister finansów Andrzej Domański, zwiększono rezerwę celową na przeciwdziałanie i usuwanie skutków klęsk żywiołowych o 2,2 mld zł – do 3,191 mld zł. W projekcie budżetu z końca sierpnia wynosiła ona zwyczajowo około 1 mld zł.

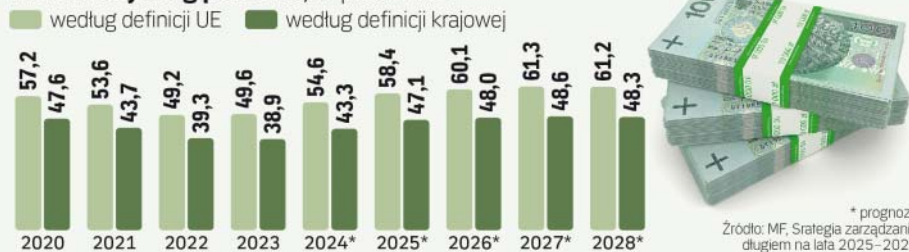
Zwiększono również o 420 mln zł rezerwę celową na uzupełnienie bezwrotnego wparcia budownictwa socjalnego i komunalnego. Łącznie wydatki na mieszkalnictwo mają wynieść 4,7 mld zł. Przesunięto też realizację inwestycji w sądownictwie na kolejny rok, co obniża wydatki w 2025 r. o 321 mln zł.

Jednocześnie główne pozycje budżetowe, takie jak limit wydatków (921,6 mld zł), a przede wszystkim deficyt (288,77 mld zł), mają pozostać na takim samym poziomie jak w sierpniowym przedłożeniu.

Po przyjęciu przez rząd projektu planu finansowego państwa na 2025 r. trafi do Sejmu (musi się to stać do końca września). Minister finansów Andrzej Domański ocenił w sobotę, że być może dzięki posłom uda się uzyskać dodatkowe 200 mln zł na pomoc dla powodzi. Chodzi o tzw. budżetowe święte krowy, czyli kilka instytucji i organów publicznych, które same przedstawiają swoje plany finansowe na dany rok i może je korygować tylko Sejm.

Minister Domański wyliczał, że budżet Sądu Najwyższego można zmniejszyć o 25 mln zł, Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – o 55 mln zł, Instytutu Pamięci Narodowej – o 56 mln zł, Kancelarii Prezydenta o 26 mln zł. Kilka milionów

Planowany dług państwa, w proc. PKB



Główne pozycje budżetu państwa

dochody	wydatki	deficyt
2020 420	2020 505	2020 85
2021 495	2021 521	2021 26
2022 505	2022 517	2022 13
2023 574	2023 660	2023 86
2024* 682	2024* 866	2024* 184
2025* 633	2025* 922	2025* 289

można „urwać” też z wydatków Kancelarii Sejmu i Senatu.

Kto pokryje koszty odbudowy

Rząd zapewniał w sobotę, że zaplanowany w budżecie na 2025 r. wzrost wydatków na opiekę zdrowotną, obronę narodową, programy społeczne oraz strategiczne inwestycje pozostają bez zmian w porównaniu z przedstawionym przed miesiącem pierwszym projektem. Pieniądzy na koszty odbudowy po powodzi mają pochodzić głównie z budżetu Unii Europejskiej, w szczególności z polityki spójności. To w sumie ok. 20 mld zł – wynika z komunikatu rządowego.

”
Po przyjęciu przez rząd projektu planu finansowego państwa na 2025 r. trafi do Sejmu (musi się to stać do końca września)

Szczegółowy projekt przyszłorocznego budżetu nie został jeszcze opublikowany, ale wygląda na to, że powódź ma bardzo umiarkowany wpływ na podstawowe jego pozycje. I o ile nie zmienia się plany dotyczące tzw. funduszy pozabudżetowych, o tyle deficyt całego sektora finansów publicznych w 2025 r. ma wynieść tyle, ile wcześniej planowano, czyli 5,5 proc. PKB. Tymczasem Stanisław Gomułka, główny ekonomista BCC, obawiał się, że duże wydatki publiczne związane z powodzią na południu i zachodzie Polski, zmuszą rząd do korekty w górę deficytu sektora finansów publicznych w tym i przyszłym roku do około 6 proc. PKB.

– W rezultacie wzrosłoby ryzyko przekroczenia w roku 2025 konstytucyjnego limitu dla długu wynoszącego 60 proc. PKB, liczonego według metodologii Eurostatu – ostrzegł Gomułka. Okazuje się jednak, że choć powódź nie załamała budżetu państwa, to ten limit ma zostać przekroczony już w 2026 roku!

Tak zakłada rząd w przyjętej również w sobotę strategii zarządzania długiem. „Prognozowana relacja długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (wg definicji UE, dług EDP) do PKB wyniesie 54,6 proc. w 2024 r. i 58,4 proc. w 2025 r., następnie wzrośnie do 61,3 proc.

w 2027 r., a w 2028 r. obniży się do 61,2 proc. Wartość referencyjna relacji długu EDP do PKB na poziomie 60 proc. zostanie przekroczona w 2026 r.” – czytamy w rządowym komunikacie.

– Zmiany w budżecie na 2025 są stosunkowo niewielkie, podane liczby nie zmieniają zasadniczo obrazu budżetu na przyszły rok – komentuje dla „Rzeczpospolitej” Marcin Mrowiec, ekspert ekonomiczny Grant Thornton. – Bardziej istotne jest, że zbliżamy się, a nawet wprost zakładamy osiągnięcie poziomu alarmowych, jeśli chodzi o poziom długu – zaznacza.

Trzeba tu dodać, że zgodnie z polskimi ustawami (a te dotyczą limitu zapisanego w konstytucji) dług publiczny można liczyć w pewnych wyłączeniach i wyjątkami. W takim ujęciu tzw. państwowy dług publicznych (PDP) ma być znacznie niższy i wynosić 43,3 proc. PKB w 2024 r. i 47,1 proc. w 2025 r. W 2027 r. ma to być 48,6 proc. PKB, po czym spaść ma do 48,3 proc. PKB w 2028 r.

– W horyzoncie strategii relacja państwowego długu publicznego do PKB pozostanie bezpiecznie poniżej prognozy ostrożnościowego 55 proc. PKB określonego w ustawie o finansach publicznych – zaznacza resort finansów.

– Dług powinien się liczyć zgodnie z zasadami ekonomii

– ripostuje Mrowiec. – Liczenie „metodą krajową, a nie unijną, oznacza, że nie uruchomione zostaną żadne działania zaradcze. Bo dzięki zmianie definicji możemy udawać, że długu jest mniej niż w rzeczywistości – dodaje.

Ryzyko kryzysu fiskalnego rośnie

Ekonomiści podkreślają, że takie poziomy długu, które zresztą po raz pierwszy pojawiły się już w strategiach za rządów PiS, powinny skłonić władzę do refleksji i wyraźnych działań oszczędnościowych. Na razie zupełnie ich jednak nie widać. Rząd koalicji 15 października kontynuując politykę „budżet stać na wszystko”, zwiększając choćby transfery społeczne, przy jednoczesnym koniecznym wzroście wydatków na wojsko, zdrowie, itp.

W tym i przyszłym roku rekordowo wysokie mają być deficyty budżetu (odpowiednio 184 mld zł i 289 mld zł) i potrzeby pożyczkowe, a w ślad za tym rosą również odsetki od długu. W przyszłym sam koszt obsługi długu Skarbu Państwa (nie licząc samorządów i funduszy pozabudżetowych) ma sięgnąć 75,5 mld zł, podczas gdy jeszcze parę lat temu był poniżej 30 mld zł.

– Dalsze podążanie tą ścieżką grozi poważnym kryzysem finansów publicznych, ale nie w ciągu roku czy dwóch, kiedy gospodarka będzie rosła mocno, dodatkowo wspierana „sterydami” funduszy europejskich, ale za trzy, cztery lata, kiedy minie szczyt koniunktury i szczyt napływu funduszy z EU – podsumowuje Marcin Mrowiec. – W międzyczasie utracimy część konkurencyjności, ze względu na nieuchronny demograficznie dalszy znaczny wzrost plac. Możemy obudzić się z zerowym wzrostem, wysokim długiem i wysokimi odsetkami. Trzeba się na taki scenariusz zacząć przygotowywać już teraz – ostrzega. /©

 masz pytanie, wyślij e-mail do autorki
a.cieslak@rp.pl

GOSPODARKA

Najmocniej ucierpiała infrastruktura

Spośród firm giełdowych powódź uderzyła w firmy energetyczne, gazowe, kolejowe, budowlane, ale i w banki czy ubezpieczycieli.

TOMASZ FURMAN

W połowie września niż genueński wywołał obfite i intensywne opady deszczu, które doprowadziły do powodzi w wielu krajach Europy Środkowej. W Polsce szczególnie mocno ucierpiała woj. dolnośląskie, opolskie i śląskie. Straty wywołane powodzią idą w miliardy. Szczególnie ucierpiała infrastruktura. PGW Wody Polskie, zarządzające urządzeniami hydrotechnicznymi, m.in. śluzami, zaporami i wałami przeciwpowodziowymi, oszacowało już swoje straty na ponad 3,2 mld zł. W przypadku infrastruktury kolejowej są one szacowane już na 0,8 mld zł, a w odniesieniu do dróg zarządzanych przez GDDKiA – na co najmniej 0,5 mld zł. Do tego dochodzą ogromne szkody poniesione przez lokalne samorządy, osoby fizyczne i przedsiębiorstwa. W pewnym stopniu dotknęły one też giełdowe spółki i ich grupy kapitałowe.

Linie energetyczne i kolejowe

„Na skutek powodzi uległy uszkodzeniu lub całkowitemu zniszczeniu elementy infrastruktury energetycznej to jest linie niskiego, średniego i wysokiego napięcia, stacje elektroenergetyczne, budynki jednostek i budynki pomocni-

facebook.com/rzeczpospolita

cze Tauron Dystrybucji. Na obecnym etapie bilansowania tych strat było to ponad 500 uszkodzonych stacji i ponad 200 linii średniego, niskiego i wysokiego napięcia” – informuje nas zespół prasowy Tauronu. Dodaje, że część infrastruktury wymaga całkowitego odbudowania, a część uszkodzeń jest jeszcze w trakcie oceny. Uszkodzone zostały też elementy elektrowni wodnych i stacji ładowania pojazdów elektrycznych należących do firm Tauron Dystrybucja, Tauron Ekoenergia i Tauron Nowe Technologie.

Ponadto zalanych wodą zostało 12 elektrowni wodnych, w następstwie czego uszkodzeniu uległy elementy maszynowni, urządzenia aparatury kontrolno-pomiarowej, rozdzielnie SN i baterie akumulatorów wraz z pomieszczeniami. „Rwaca woda spowodowała wyrwę w drodze dojazdowej do elektrowni Pilchowice, uniemożliwiając dojazd do elektrowni. Naprawy lub wymiany będzie wymagała infrastruktura oświetleniowa taka jak: słupy, oprawy oświetleniowe, elementy sterowania oświetleniem oraz dwie stacje ładowania pojazdów elektrycznych” – podaje Tauron.

Koncern intensywnie pracuje nad wymianą i przywróceniem do stanu gotowości różnego rodzaju urządzeń elektroenergetycznych. Jednocześnie odbywa się szacowanie powstałych strat. Konkretny ich bilans będzie gotowy w najbliższych tygodniach.



Podczas tegorocznej powodzi jednostki ochrony przeciwpożarowej ewakuowały łącznie prawie 4,5 tys. osób, a policjanci blisko 5 tys. osób - wynika z najnowszych danych MSWiA

W związku z powodzią doszło do opóźnień w realizacji przewozów w grupie PKP Cargo. To wpłynęło na wzrost kosztów, co było efektem wydłużonego obrotu wagonami, długotrwałego zablokowania lokomotyw w oczekiwaniu na wznowienie ruchu, wydłużenia jazd pociągów trasami objazdowymi i konieczności dodatkowego zatrudnienia pracowników. „Dodatkowo w wyniku powodzi uległo podtopieniu kilka lokomotyw, które stały na stacji Kłodzko, oraz dwie lokomotywy wielosystemowe (wykorzystywane w ruchu międzynarodowym) utknęły w Breclaviu. Przez ostatnie dwa tygodnie września cały ruch towarowy kolejaj pomiędzy Polską i Czechami odbywał się wyłącznie przez przejsie u Karvine” – informuje nas PKP Cargo. Spółka zapewnia, że jej majątek jest ubezpieczony.

Budowy i banki

W wyniku powodzi straty poniosła Polska Spółka Gazownictwa, firma należąca do grupy Orlen, będąca właścicielem zdecydowanej większości gazociągów dystrybucyjnych w Polsce. Koncern informuje o uszkodzeniach części infrastruktury zwłaszcza na terenie województw dolnośląskiego i opolskiego, a także lubuskiego i śląskiego. Dodaje, że wszędzie, gdzie jest to możliwe, skutki powodzi są na bieżąco usuwane, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i we współpracy ze wskazanymi służbami.

„W strefie zagrożenia powodziowego znalazła się również wrocławska elektrownia wodna Olawa II, należąca do grupy Energa. Wszystkie urządzenia inwestycji zostały zabezpieczone jeszcze przed nadejściem fali powodziowej, dzięki czemu

tymczasowa przerwa w pracy ma niewielki wpływ na odbiorców energii” – przekonuje zespół prasowy Orlenu. Ponadto w wyniku powodzi zniszczeniu uległa stacja paliw Orlenu w Kłodzku. W efekcie obiekt został zamknięty i odpowiednio zabezpieczony. Poza wymienionymi zdarzeniami aktywa grupy nie są obecnie zagrożone powodzią. Koncern informuje, że obecnie trwa podliczanie strat.

„Wszystkie składniki majątku, które zostały uszkodzone lub zniszczone w trakcie powodzi, były ubezpieczone na okoliczność zdarzeń związanych z powodzią. Wystąpienie o odszkodowania dotyczące poszczególnych składników majątku nastąpi niezwłocznie po zakończeniu pełnej inwentaryzacji i przygotowaniu stosownej dokumentacji ubezpieczeniowej” – twierdzi Orlen.

W wyniku powodzi uszkodzonych zostało co najmniej kilka budów realizowanych przez Budimex. Chodzi m.in. o budowę ochrony przeciwpowodziowej doliny rzeki Nysy Kłodzkiej w Kłodzku, polderu Krounka - Kutrin i autostrady D11 (Czechy). Dodatkowo doszło do uszkodzeń przy realizacji kontraktów dotyczących obwodnicy Oświęcimia, linii kolejowej Pszczyna-Zory i Tychymost Wisła oraz dróg Nysa-Pakosławice i w Mikołowie.

W wyniku powodzi zniszczeniu uległy dwa oddziały PKO BP (w Kłodzku i Głucholazach) oraz dwie agencje bankowe (w Łądku-Zdroju i Kamieńcu Żąbkowickim). – Stopień ich zniszczenia nie pozwala na ich otwarcie w tej chwili. Pracujemy nad ponownym uruchomieniem naszych oddziałów, choć może to potrwać jeszcze jakiś czas, a w przypadku agencji wspieramy naszych agentów w jak najszybszym usunięciu skutków zalania – zapewnia Aneta Styrnik-Chaber, kierownik zespołu komunikacji produktowej PKO BP.

Agencja S&P Global Ratings oszacowała koszty dla ubezpieczycieli w Polsce wynikające z wypłat odszkodowań po powodzi na około 680 mln euro. Duża ich część przypadnie na PZU, ale specjaliści oceniają, że wpływ wypłat z polis na wyniki finansowe spółki będzie ograniczony. Samo PZU kilka dni temu podało, że w ciągu półtora tygodnia wydał decyzje odnośnie do 70 proc. zgłoszonych przez klientów szkód powodziowych, wypłacając łącznie ponad 111 mln zł tytułem zaliczek i odszkodowań. /@

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

t.furman@rp.pl

BIZNES

Imperium Zygmunta Solorza. Co o nim wiemy

Założyciel Polsatu zbudował i zgromadził cenne aktywa. Za publiczne firmy: Cyfrowy Polsat, ZE PAK czy akcje ATM Grupy giełda „daje” mu dziś około 6 mld zł.

URSZULA ZIELIŃSKA

Informacje o chorobie Zygmunta Solorza, jego nieobecności i rodzinnym sporze w grupie Cyfrowy Polsat sprawiły, że kurs akcji tej głównej części majątku miliardera spadł 26 września nawet o ponad 10 proc. Przy tym spadku na kilka godzin wartość wszystkich akcji spółki zmalała o prawie 900 mln zł do 8 mld zł. Uspokajające informacje, w tym oznaczone podpisem przedsiębiorcy list do pracowników, sprawiły, że pod koniec sesji spadek wyniósł 7,5 proc. Przy kursie 12,75 zł grupa wyceniona została na 8,1 mld zł.

Akcje i dług

Zygmunt Solorz ma około 60 proc. akcji Cyfrowego Polsatu, a razem z synem Tobiaszem 62 proc., dających razem około 70 proc. głosów. Są one warte, licząc po obecnym kursie, około 5 mld zł.



Zygmunt Solorz, założyciel grupy Polsat Plus

Jednak czy faktycznie Grupa Cyfrowy Polsat (marka Polsat Plus) jest warta tyle, ile pokazuje giełda? Inaczej na pytanie o cenę odpowie analityk doradzający giełdowym inwestorom, jak może zachować się kurs, inaczej osoba zainteresowana kupnem części aktywów, inaczej chętny na całość grupy (obie muszą uwzględnić zadłużenie ewentualnego nabytku), a jeszcze inaczej właściciel, dla którego spółka to dorobek życia.

Dłatego warto przyjrzeć się temu, czym jest Cyfrowy Polsat, a także jakie inne biznesy

należą do portfela Zygmunta Solorza. Trzeba pamiętać, że obciążeniem grupy jest duży dług mający korzenie w 2011 r., gdy Solorzowie kupili Polkomtel. Na koniec czerwca grupa była winna bankom i obligatariuszom 15,4 mld zł.

Co kryje Cyfrowy Polsat. Grupa kilkudziesięciu spółek za sprawą przejęć ciągle się zmienia, ale do najważniejszych należą Polkomtel, komórkowa sieć Plus z submarkami (nr 3 pod względem liczby użytkowników), platforma płatnej telewizji Cyfrowy Polsat (numer 1 na rynku płatnej telewizji

w Polsce), telekomunikacyjny operator Netia (numer 4 w segmencie szerokopasmowego internetu i telefonii), Telewizja Polsat (numer 2 pod względem widowni), portal Interia oraz PAK Polska Czysta Energia (inwestor na rynku OZE).

Cyfrowy Polsat jako platforma płatnej telewizji używa do dystrybucji treści głównie technologii satelitarnej, ale także IPTV oraz streamingu. Jej marketingowa nazwa to Polsat Box. Platforma ta jest największym graczem pod względem liczby abonentów płatnej telewizji w Polsce i drugim pod względem przychodów po Canal+ Polska. UKE podał, że na koniec 2023 r. na 10,9 mln subskrybentów usługi w kraju 26,9 proc. (2,9 mln) korzystało z usług Cyfrowego Polsatu. Jednostkowe przychody spółki w 2023 r. to 2,2 mld zł, EBITDA 349 mln zł, a zysk netto prawie 640 mln zł.

Telewizyjki i energetyka

Największe źródło przychodów i zysków Grupy Polsat Plus – Polkomtel, kupiony w 2011 r. od spółek Skarbu Państwa i brytyjskiego Vodafone – według UKE miał w 2023 r.

20,3-proc. udział w rynku usług komórkowych po względem liczby użytkowników (10,6 mln). Przychody operatora w 2023 r. wyniosły 7,25 mld zł, miał on 1 mld zł zysku operacyjnego i 200 mln zł zysku netto. W 2021 r. maszty i nadajniki Polkomtelu zostały sprzedane za 7,1 mld zł firmie Cellnex. Polkomtel ma 0,01 proc. udziałów w sieciowej firmie i prawo pierwokupu reszty, a jednocześnie umowę korzystania z jej sieci.

Sieci nie sprzedała nadal Netia, zdjęta z giełdy w 2021 r. Zapewnia grupie bezpośrednią ekspozycję na gorący rynek światłowodowego dostępu. Jej sieć dociera do ok. 3,5 mln adresów. Zasięg usług grupy jest większy za sprawą partnerstw. Na podstawie danych UKE można szacować liczbę abonentów internetu Netii na 650 tys. Ma też cztery centra danych i kilka firm zależnych. TK Telekom obsługuje PKP, Przewozy Regionalne oraz PKP Energetykę. W 2023 r. Netia miała sama 1,2 mld zł przychodu, ale straty.

Telewizja Polsat to jeden z dwóch największych prywatnych nadawców telewizyjnych w Polsce. W 2023 r. zanotowała 1,8 mld zł przychodu i 128 mln zł zysku netto. W I poł. br.

jej udział w widowni wynosił 21,8 proc. Jej główny koncesjonowany kanał – Polsat miał 7,1 proc. rynku. Cennymi zasobami są prawa do transmisji ligowych sportowych.

Zygmunt Solorz jest również głównym akcjonariuszem spółki Elektrim. O jego wartości trwają spory. Przejmując ją, stał się udziałowcem m.in. Zespołu Elektrowni PAK, a ten jest wyceniany na giełdzie na około 920 mln zł. Do miliardera należy pakiet blisko 66 proc. akcji, wart około 600 mln zł. Biznesmen przeniósł część działalności PAK-u do Cyfrowego Polsatu, angażując tę grupę w inwestycje w odnawialne źródła energii: farmy fotowoltaiczne, wiatrowe oraz tzw. zielony wodór. Grupa ogłosiła, że chce zostać wiodącym dostawcą zielonej energii.

Cyfrowy Polsat jest udziałowcem Portu Praskiego, budującego osiedla biuro-mieszkalniowe. Ma ponad 10 proc. akcji firmy informatycznej Asseco Poland, które są warte około 722 mln zł.

Zygmunt Solorz ma także wart około 70 mln zł, według bieżącego kursu, pakiet akcji producenta filmów i seriali ATM Grupa, a poprzez Elektrim 10 proc. Grupy Modivo. /@

HANDEL

W sklepach drożej przez powódź i... suszę

Wstępne szacunki wskazują, że we wrześniu ceny w sklepach wzrosły mocniej niż w sierpniu. Analitycy spodziewają się, że to dopiero początek. Z powodu anomalii pogodowych źródła mocniej mogą zwłaszcza owoce i warzywa.

PIOTR MAZURKIEWICZ

Według wstępnych szacunków wzrost cen w sklepach we wrześniu może być jeszcze większy niż w sierpniu. Finalnie może przekroczyć nawet 4,5 proc. r./r. - oceniają eksperci UCE Research i Uniwersytetu WSB Merito. Zgodnie z cyklicznym badaniem ich autorstwa indeks cen detalicznych w sierpniu był wyższy o 4,3 proc. niż miesiąc wcześniej. Wskazują również, że już nie odmrożony VAT, lecz susza i jej skutki będą w najbliższych miesiącach jednym z głównych generatorów podwyżek cen żywności.

Jesień z podwyżkami cen w sklepach

Będzie to dotyczyć zwłaszcza rodzimych owoców i warzyw, których szczyt zbiorów przypada na wrzesień i październik. Skutki ulew i powodzi też nałożą się na wcześniejsze czynniki wzrostu kosztów, jak wysokie opłaty za prąd i gaz, rosące płace, koszty produkcji oraz wymagania dotyczące ochrony środowiska i gospodarki obiegu zamkniętego.

Powodem rosnącej dynamiki wzrostu cen jest koniec tarczy antyinflacyjnej na energię i związana z tym podwyżka kosztów prowadzenia działalności gospodarczej. Niestety,

perspektywy są takie, że w najbliższym czasie tempo wzrostu cen znacząco przyspieszy - mówi dr Artur Fiks z Uniwersytetu WSB Merito. - Dopiero w przyszłym roku sytuacja powinna się ustabilizować. Inflacja, według projekcji NBP z lipca br. ma w 2025 roku wynosić 5,2 proc. - dodaje.

Sieci handlowe nie są jednak przekonane, że podwyżki są nieuniknione. - W tej chwili walczymy o to, by ceny były jak najniższe. Wprowadzane są wręcz obniżki rzędu nawet 30 proc., marże utrzymywane są na niskim poziomie. W tej chwili rozmowa o podwyżkach cen jest zdecydowanie za wczesna, handel robi wszystko, by wręcz je obniżyć - mówi Renata Juszkiewicz, prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Niemniej skutków ekstremalnych zjawisk pogodowych nie da się uniknąć. - Takie sytuacje kryzysowe mają ogromny wpływ na całą gospodarkę, w tym branżę handlową, m.in. z uwagi na zaburzenia w łańcuchu logistycznym, zniszczone zakłady produkcyjne czy uprawy - mówi Łukasz Janota, dyrektor ds. promocji i wsparcia obszaru zakupów w Aldi Polska. - Warto jednak zwrócić uwagę, że dzisiaj jesteśmy świadkami wielu różnych wydarzeń, które wpływają na kształtowanie się cen, od rosnących cen surowca na rynku mleka, poprzez problemy z dostępnością owoców cytru-

sowych, aż do rosnących kosztów mediów - dodaje.

Sieć podkreśla, że jeżeli w najbliższym czasie będziemy świadkami kolejnych anomalii pogodowych nie tylko w Aldi, ale w krajach kluczowych dla dostępności niektórych towarów - to firma będzie musiała być przygotowana na wzrost cen zakupu. - Cały czas dbamy jednak o to, by oferować naszym klientom atrakcyjne ceny w połączeniu z wysoką jakością, a dzięki wykorzystaniu skali naszej sieci na polu międzynarodowym możemy wykazać się większą odpornością i nie przenosić tych zmian od razu na konsumenta - mówi Łukasz Janota.

Dotychczas głównym powodem stopniowego wzrostu cen właśnie od kwietnia był powrót 5-proc. podatku VAT na żywność, który po dwóch latach zawieszenia znów pojawił się na sklepowych paragonach i etykietach cenowych.

Na skutek wojny cenowej większość sieci handlowych zadeklarowała, że mimo wszystko nie wprowadzi podwyżek. I rzeczywiście, dotychczasowe wzrosty były dość niewielkie, choć stale obniżające siłę nabywczą Polaków. Natomiast ktoś musi ponieść rzeczywisty koszt wzrostu stawki VAT. I na dłuższą metę z pewnością nie będą to sieci handlowe, tylko klienci - zapewnia dr Robert Orpynch z Uniwersytetu WSB Merito.

Walka między sieciami zła-godziła jednak skutki odmrożenia stawki VAT, co podkreśla dr inż. Anna Motylska-Kuźma z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW. - Zamiast podnieść ceny od razu, sieci handlowe robiły to stopniowo. Według mnie sierpniowy wzrost już uwzględni 5 proc. VAT. Jednak to nie koniec podwyżek - przewiduje ekspertka.

Anna Motylska-Kuźma dodaje, że na ceny, szczególnie rodzimej żywności, będą też przekładać się bardzo mocno warunki pogodowe, które wiosną spowodowały ogromne straty m.in. w sadownictwie. Latem ponadprzeciętnie wysoka temperatura wraz z niszczycielską siłą wiatrów i burz powodowały zalania i podtopienia upraw.

Już od maja możemy obserwować znacznie wyższe ceny czereśni, truskawek czy malin. Trendy te również będziemy obserwować w przypadku warzyw i owoców, których szczyt sezonu przypada na wrzesień i październik, np. jabłek i gruszek. W konsekwencji nie tylko ceny samych owoców i warzyw będą rosły, ale też ich przetwory - stwierdza ekspertka z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW.

Polacy mają dosyć

Choć konsumenci są już gotowi na zakupy w akcepto-



walnie wyższych cenach, to sieć nastawiona na zachowanie swojej bardzo wysokiej pozycji będzie w dalszym ciągu utrzymywać magnes w postaci niskich cen, aby minimalizować utratę koszyków na rzecz innych detalistów - mówi Szymon Mordasiewicz, dyrektor zarządzający w Consumer Panel Services GfK. - Konsumenci, dysponując większą siłą nabywczą, niekoniecznie będą już tylko orientować się na cenę i promocje, ale łatwiej będzie im wybrać inne sklepy, jeżeli będzie to dla nich wygodniejsze lub asortyment będzie taki, jakiego szukają - dodaje.

Inni eksperci również przestrzegają przed dalszymi podwyżkami. - Tegoroczne wakacje upływają pod znakiem droży-

znych. Lipiec był kolejnym, czwartym z rzędu miesiącem, w którym mieliśmy do czynienia z rosnącą inflacją. Klienci wyraźnie odczuli to przy kasach - mówi Kamil Kruk, dyrektor z ASM Sales Force Agency. - Z prognoz ekonomistów wynika, że w kolejnych miesiącach inflacja będzie się utrzymywać na zbliżonym, wysokim poziomie. Naszym zdaniem do końca wakacji klienci odczuwali wyższe koszty zakupów. Sieci handlowe wraz z końcem wakacji i rozpoczęciem nowego roku szkolnego prowadzą wzmoczone działania dotyczące walki o klientów - dodaje. /@

masz pytanie, wyślij e-mail do autora

p.mazurkiewicz@rp.pl

GOSPODARKA

Inflacja we wrześniu wyraźnie w górę

Inflacja w Polsce zbliżyła się we wrześniu do 5 proc. rok do roku - prognozują ekonomiści. Główny Urząd Statystyczny poda jej szybki szacunek w poniedziałek rano.

MIKOŁAJ FIDZIŃSKI

4,9 proc. wyniosła średnia prognoza ekonomistów dla inflacji we wrześniu br., według ankiety „Rzeczpospolitej” i „Parkietu”. Mediana to 4,8 proc. Analitycy nie mają wątpliwości: roczna dynamika cen wyraźnie przyspieszyła względem sierpnia, gdy wyniosła 4,3 proc. Już tamten odczyt był najwyższy w tym roku, wrześniowy wyznaczył nowe maksimum. Ostatnio inflacja w Polsce wyższa była w grudniu 2023 r. (6,2 proc.). Szybki szacunek poda za wtorek, 30 września.

Przyczyny wzrostu

Wśród przyczyn wyraźnego wzrostu inflacji we wrześniu ekonomiści wymieniają m.in. efekty bazy - czyli to, co obniżało dynamikę cen we wrześniu 2023 r., a teraz „wypada” już ze wskaźnika rocznego. - We wrześniu 2023 r. dość

mocno spadły ceny w kategoriach „kultura i rozrywka” oraz „zdrowie”. Szacuje, że ten efekt doda do rocznego wskaźnika inflacji ok. 0,2 pkt proc. Pierwsze wiązało się z promocją w jednej z sieci streamingowych, drugie z wprowadzeniem darmowych leków dla wybranych grup społecznych przed wyborami. Teraz te czynniki się nie powtórzą, a wręcz serwisy streamingowe podwyższają ceny - komentuje Marcin Łuziński, ekonomista Santander Banku. Wrześniową inflację szacuje na 4,8-4,9 proc. rok do roku.

Do listy czynników, które mogły podbić inflację, Łuziński dodaje ceny żywności. - W tym roku miesięczny spadek cen żywności, blisko zera, będzie w mojej ocenie mniej-

szy niż przed rokiem, gdy wyniósł 0,4 proc. - szacuje.

Rosną też inne ceny, choć już niekoniecznie szybciej niż przed rokiem - np. w sklepach odzieżowych zakończyły się wakacyjne wyprzedaże i weszła kolekcja wczesnojesienna. W przedszkolach opłaty zostały zwaloryzowane według wysokiej, zeszłorocznej stawki inflacji - ocenia też ekonomista Santander Banku. Stabilne z kolei, jak dodaje ekonomista BNP Paribas Marcin Kujawski, były ceny nośników energii. Prognoza jego zespołu dla szybkiego szacunku inflacji to 4,8 proc. rok do roku.

Niepewny jest wkład cen paliw do inflacji - te wprawdzie spadły we wrześniu względem sierpnia, ale rok temu dynamika miesięczna też

była ujemna. Łuziński oczekuje, że paliwa dołożą więc nieco do wrześniowego odczytu inflacji, ale już Kujawski widzi w nich czynnik ograniczający roczną dynamikę cen.

Wciąż w „mocy” są też czynniki regulacyjne, które podbiły inflację w poprzednich miesiącach: lipcowe częściowe odmrożenie cen energii oraz kwietniowa podwyżka stawki VAT na żywność z 0 do 5 proc.

Wyraźny wzrost rocznej dynamiki cen konsumpcyjnych we wrześniu odbije się także na wskaźniku inflacji bazowej. Konsensus prognoz ekonomistów w ankiecie „Rzeczpospolitej” i „Parkietu” to 4,1 proc. rok do roku. W sierpniu inflacja bazowa wyniosła 3,7 proc., a ostatni raz

powyżej progu 4 proc. była w kwietniu br.

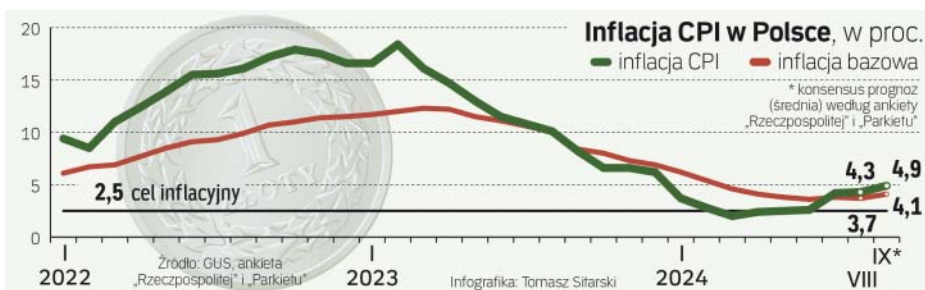
Inflacja długo nie spadnie do celu NBP

Zakładam, że w kolejnych miesiącach inflacja jeszcze nieco wzrośnie, a szczyt osiągnie w marcu 2025 r., nieco poniżej 6 proc. rok do roku. Pod koniec 2025 r. będzie już w okolicy 3-4 proc. - prognozuje Łuziński. Zaznacza jednak, że przebieg ścieżki inflacji w 2025 r. będzie w znacznej mierze zależny od cen energii. - W tej chwili zakładam, że pozostaną stabilne - mówi. Na razie Ministerstwo Finansów oraz resort klimatu i środowiska zapowiadają przedłużenie mrożenia cen od stycznia 2025 r. na obecnym poziomie.

Łuzińskiemu wtóruje Kujawski z BNP Paribas. - W 2025 r. dynamika cen konsumpcyjnych w istotnym stopniu zależy od czynników administracyjno-podatkowych, w tym m.in. opłat za energię elektryczną, dostawy wody czy usługi kanalizacyjne - komentuje. Bazowy scenariusz BNP Paribas to roczna inflacja już na poziomie ok. 3 proc.

w drugiej połowie 2025 r. - Spodziewamy się, że nie odbiegająca znacząco od potencjału polskiej gospodarki dynamika PKB pozwoli na systematyczne, choć relatywnie spokojne, wyhamowanie inflacji bazowej. Sprzyjać temu będzie też wytracająca impet dynamika plac - uzasadnia Kujawski.

Wyraźny skok inflacji nie powinien wpłynąć na RPP. Jej posiedzenie rusza we wtorek 1 października, decyzja w sprawie stóp zostanie ogłoszona dzień później. Nikt nie przewiduje innego ruchu niż ich utrzymanie na dotychczasowym poziomie (główna stopa NBP 5,75 proc.). W ostatnich tygodniach kolejni członkowie RPP wypowiadali się dość podobnie: szanse na dyskusję o cięciu stóp lub nawet na pierwszą obniżkę widzą najwcześniej w marcu 2025 r. Prezes NBP i przewodniczący RPP prof. Adam Glapiński mówił na wrześniowej konferencji, że warunkami obniżki stóp jest stabilizacja inflacji i jej niezagrożony trend spadkowy w projekcji NBP. Taką logikę powinien też przedstawić podczas konferencji w tym tygodniu, w czwartek 3 października. /@



ZARZĄDZANIE

Prawna ochrona sygnalistów nie wystarczy do walki z nadużyciami

Choć osoby zgłaszające nadużycia w firmach są już chronione przed odwetem, to za mało, by wykorzystać ich potencjał.

ANITA BŁASZCZAK

- To wskazówki pochodzące od sygnalistów są najskuteczniejszym sposobem wykrywania nadużyć w organizacjach i ten stan pozostaje niezmienny od lat - podkreśla Jarosław Grzegorz, partner EY z zespołu Zarządzania Ryzykiem Nadużyć. Tę opinię potwierdzają dane międzynarodowej organizacji ACFE (Association of Certified Fraud Examiners), która zrzesza profesjonalistów zajmujących się przeciwdziałaniem i wykrywaniem nieprawidłowości. Według ACFE Report to the Nations 2024 sygnaliści umożliwili wykrycie aż 43 proc. wszystkich zidentyfikowanych nieprawidłowości. I byli w tym trzykrotnie bardziej skuteczni niż kolejne na liście działania audytu wewnętrznego.

Marnowany potencjał

W Polsce, gdzie według tegorocznej edycji Światowego Badania Uczciwości w Biznesie realizowanego przez EY, co piąta spółka doświadczyła w ostatnich dwóch latach znaczących oszustw lub naruszeń zgodności z przepisami, potencjał sygnalistów pozostaje niewykorzystany. Potwierdzają to wyniki badania EY, które objęło pracowników i menedżerów różnego szczebla.

Podczas gdy 30 proc. badanych w ostatnich dwóch latach zgłosiło nadużycia czy nieetyczne zachowania w firmie, to 35 proc. osób - mając wiedzę o niewłaściwym postępowaniu - nie zdecydowało się go ujawnić. - Potencjalni sygnaliści nie zgłaszają naruszeń, ponieważ nie wierzą, że zgłoszenie wywoła reakcję, a także obawiają się o dalszy rozwój kariery - wyjaśnia ekspert EY.

Szansą na zmianę tej sytuacji jest ustawa o ochronie sygnalistów, która weszła w życie 25 września br. Zgodnie z nią dobrowolna dotychczas ochrona osób zgłaszających nadużycia i nieprawidłowości stała się powszechnym obowiązkiem dla wszystkich dużych i średnich firm zatrudniających co najmniej 50 osób (ok. 20 tys. podmiotów), a także sektora publicznego. Obok ochrony sygnalistów ustawa nakłada też na pracodawców obowiązek stworzenia systemów umożliwiających zgłaszanie nieprawidłowości w firmie. - Wejście w życie ustawy wdrażającej unijną dyrektywę to kamień milowy w ochronie sygnalistów w Polsce - twierdzi ekspert EY.

Jak zaznacza Katarzyna Sarek-Sadurska, partnerka zarządzająca w kancelarii People & Law Jaroszevska-Ignatowska Sarek-Sadurska, dzięki ustawie sygnaliści po raz pierwszy zyskają ochronę, która dotychczas była iluzoryczna. - Myślę, że ustawa pomoże też zmienić negatywny wydzźwięk w myśleniu o osobach, które są sygnalistami - dodaje ekspertka. Jak zauważa Jarosław Grzegorz, ta zmiana jest procesem, który się dzieje od dłuższego czasu, poczynając od sfery językowej; określenie sygnalista weszło do biznesowego słownika i nie budzi już tak skrajnych emocji jak kilkanaście lat temu.

Katarzyna Sarek-Sadurska nie jest jednak przekonana, czy nowe regulacje doprowadzą do znaczącego wzrostu liczby osób informujących o nadużyciach. Być może początkowo będzie to bardziej popularne, lecz nawet teraz, po wprowadzeniu ochrony sygnalistów, zgłaszanie nadużyć (zwłaszcza poważnych,



na wielomilionową skalę) wymaga dużej odwagi cywilnej.

Sprawdzone praktyki

Co prawda sygnalista może zastrzec sobie anonimowość, ale nadal ponosi ryzyko konsekwencji swego działania - choć już nie musi obawiać się potencjalnych działań odwetowych, jak np. zwolnienie z pracy, pozbawienie szans na awans, przeniesienie na niższe stanowisko czy mobbing.

- Nowe przepisy to dopiero początek drogi - ocenia Beata Anioł, menedżer HR z SaldeoSMART - aby system ochrony sygnalistów działał skutecznie, w wielu firmach potrzebna jest także zmiana kultury organizacyjnej. - Pracownicy powinni czuć się bezpiecznie, wiedząc, że ich zgłoszenia zo-

staną potraktowane poważnie i że nie poniosą za to żadnych negatywnych konsekwencji - dodaje Beata Anioł. Jak zaznacza Jarosław Grzegorz, sposób traktowania osób, które zdobywają się na odwagę, aby poinformować o zaobserwowanych naruszeniach, jest papierkiem lakmusowym dojrzałości organizacji.

Tę dojrzałość można zaobserwować już w największych firmach, które widząc korzyści z wsluchania się w głos sygnalistów, już wcześniej zaczęły ich chronić. W tej grupie jest m.in. kosmetyczny potentat L'Oréal. W firmie od 2018 roku globalnie (czyli też w Polsce) funkcjonuje system sygnalizacji Speak Up. - Z naszej perspektywy zgłoszenia od sygnalistów są ważną wskazówką, którym obszarem działalności należy się szczególnie przyjrzeć i co

należy poprawić - wyjaśnia Katarzyna Kwaśniewska, starszy prawnik w L'Oréal Polska i Kraje Bałtyckie, dodając, że w ciągu sześciu lat funkcjonowania Speak Up w Polsce odnotowano kilkadziesiąt zgłoszeń różnorodnych naruszeń.

Jak zaznacza Katarzyna Kwaśniewska, wejście w życie ustawy o ochronie sygnalistów oznaczało dla spółki jedynie konieczność doprecyzowania pewnych aspektów tej ochrony. Również Dominik Wolski, dyrektor działu prawnego i chief compliance officer w sieci Biedronka, twierdzi, że implementacja ustawy o ochronie sygnalistów nie oznacza dla firmy dużych zmian.

Już od lat działa tam jest Komisja Etyki Jerónimo Martins (to właściciel Biedronki), a ochronę wszystkich osób zgłaszających sprawy zapew-

nia „Polityka zgłaszania nieprawidłowości Jerónimo Martins”. - Zapisy dokumentu bezwzględnie zakazują działań odwetowych wobec osoby sygnalizującej, a także uprawnia tylko określony personel do wglądu w treść skarg - zaznacza Dominik Wolski.

Poufnie i komfortowo

Zdaniem Katarzyny Kwaśniewskiej, firmy, które dopiero zaczynają wdrażanie ochrony sygnalistów, powinny zwrócić uwagę m.in. na dobór i odpowiednio przeszkolenie osób wyznaczonych do obsługi zgłoszeń. Lepiej, by ich liczba była ograniczona (co zapewnia większą poufność), a sam proces zgłaszania naruszeń powinien być komfortowy i bezpieczny dla sygnalisty.

Jak zwraca uwagę Beata Anioł, pomimo nowych przepisów, wiele osób uważa, że obawa przed potencjalnymi konsekwencjami - choćby nieformalnymi i subtelnymi - nadal będzie powstrzymywać pracowników przed zgłaszaniem nieprawidłowości. Według badania EY aż 60 proc. sygnalistów odczuwało presję, by nie zgłaszać naruszeń.

- Sygnaliści skorzystają z nowych firmowych rozwiązań tylko wówczas, kiedy będą budzić zaufanie, tzn. deklaracje zostaną poparte realnymi działaniami w zakresie weryfikacji zgłoszeń i ochrony sygnalistów. Jeden błąd przy rozpatrywaniu pierwszego zgłoszenia może firmę drogo kosztować - ostrzega Jarosław Grzegorz. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.blaszczak@rp.pl

KADRY

Blaski i cienie pracy freelancera

Rosnący popyt firm na usługi wolnych strzelców jest głównym motorem rosnącej grupy niezależnych specjalistów, których do takiej kariery kuszą m.in. możliwość zdalnej pracy.

ANITA BŁASZCZAK

Młodzi, dobrze wykształceni, którzy cenią sobie niezależność, w tym możliwości zdalnej pracy - taki obraz wolnych strzelców pracujących w Europie Środkowo-Wschodniej (w tym w Polsce) kreśli najnowsze badanie platformy Freelancehunt, które w czerwcu br. objęło ponad 1,2 tys. freelancerów. Większość z nich to przedstawiciele pokolenia Y i Z; ponad siedem na dziesięć badanych osób (prawie połowę stanowiły kobiety) ma poniżej 35 lat. Ponad 60 proc. ma za sobą studia, niekiedy nawet na kilku kierunkach.

Wolni strzelcy w naszym regionie najczęściej zajmują się projektowaniem i sztuką, w tym grafiką komputerową, programowaniem i pracą



z tekstami (copywriting). Są też na bieżąco z nowymi technologiami; niemal 70 proc. wykorzystuje w pracy narzędzia AI.

Prawie połowa badanych pracuje do 20 godzin w tygodniu, a co piąty - do 30 godzin tygodniowo, co oznacza, że freelancing jest najczęściej dorywczym zajęciem. - Ponad połowa freelancerów nie traktuje freelancingu jako jedyne źródło dochodu, choć znaczny odsetek specjalistów (ponad 43 proc.) wybiera freelancing jako główne miejsce pracy - zaznacza Valentin Ziuzin, prezes Freelancehunt.

Według jej szacunków w Europie pracuje około 3,25 miliona freelancerów, z czego ok. 350 tysięcy w Polsce, a ich liczba systematycznie rośnie.

- W Polsce ten wzrost szacujemy na poziomie 7-8 proc. rocznie i jest dosyć stabilny niezależnie np. od rozwoju AI. W całej Europie to około 5-6 proc. rocznie - ocenia dla „Rzeczpospolitej” Oleg Topchii, założyciel Freelancehunt. Według niego motorem wzrostu liczby wolnych strzelców jest zapotrzebowanie firm na niezależnych specjalistów, które zwiększa elastyczność i szybkość ich zatrudniania.

Rozwojowi freelancingu sprzyja też jego popularność wśród młodych pracowników; co drugi specjalista z pokolenia Z jest gotów rozważyć freelancing jako formę zatrudnienia. Wolni strzelcy cenią sobie m.in. rozwój zawodowy i więcej czasu dla bliskich. Są też jednak cienie freelancingu wynikające np. z konieczności szukania klientów, braku stabilności finansowej czy trudności w zarządzaniu czasem. /©©

RANKING PRACODAWCÓW

Najlepsze miejsca pracy w Europie? Nadal dominują firmy IT

Pomimo słabszej koniunktury i fali zwolnień w branży technologicznej, to jej przedstawiciele mają zdecydowaną przewagę w europejskim rankingu małych i średnich pracodawców.

ANITA BŁASZCZAK

Aż 50 spośród 100 laureatów tegorocznego rankingu Najlepszych Małych i Średnich Miejsc Pracy w Europie, który przygotowuje Great Place to Work, stanowią firmy IT. Przedstawiciel tej branży, brytyjska spółka informatyczna Talos360, otwiera tegoroczne zestawienie, gdzie w pierwszej trójce znalazły się jeszcze: cypryjski fintech Ecommbx i niemiecki dostawca usług dla biznesu, CPC Unternehmensmanagement. Wśród 100 najlepszych w Europie miejsc pracy w sektorze MŚP są też trzy firmy z Polski. Najwyższe ósme miejsce zajęła świad-

cząca usługi profesjonalne spółka Tradedoubler, która w tegorocznej polskiej edycji Great Place to Work wygrała w kategorii poniżej 100 zatrudnionych. Z kolei na 46. miejscu znalazła się informatyczna Intellias Poland, a na 79. spółka farmaceutyczna Egis Polska, która w krajowym konkursie była na trzeciej pozycji wśród firm zatrudniających 100-500 pracowników.

Jak zwraca uwagę Maria Zakrzewski, prezeska Great Place to Work Polska, tegoroczny ranking potwierdza, że pracownicy stawiają swoim firmom coraz większe wymagania. - Transparentność, uczciwość, odpowiedzialność, szacunek to uniwersalne wartości etyczne, które pracownicy potrafią docenić i odważnie się lojalnością i zaangażowaniem - podkreśla Maria Zakrzewski, zaznaczając też, że w 55 firmach tworzących tegoroczną listę Najlepszych Miejsc Pracy w Polsce, aż 89 proc. badanych pracowników

twierdzi, że menedżerowie zwracają uwagę na ich ludzkie potrzeby. Taka sama grupa badanych uważa też, że pracują w świetnych firmach.

Znacznie gorzej oceniają swoich pracodawców osoby zatrudnione w „typowych” firmach, które objęto porównawczym badaniem. Tutaj polscy pracodawcy wypadli sporo poniżej europejskiej średniej. Tylko 36 proc. pracowników nad Wisłą uważa, że ich firma ma pozytywny wpływ na dobrostan ludzi, podczas gdy w całej Europie sądzi tak co drugi z badanych.

Wyraźnie mniejszy jest też w Polsce odsetek pracowników, którzy ufają decyzjom swoich przełożonych (53 proc. wobec 70 proc. w Europie). Gorzej wypadła też u nas ocena uczciwości i etyki działań biznesowych firm, podczas gdy 60 proc. europejskich pracowników jest przekonanych o uczciwości swej firmy, w Polsce - tylko 47 procent. /©©

ROZMOWA

Wodór zyska w przyszłości na znaczeniu

Przyspieszenie procedur administracyjnych jest kluczowe w szybszym rozwoju rynku wodoru. Ważne będą także niższe koszty energii – ocenia **Michał Grzybowski**, kierownik zespołu analiz projektów wodorowych w Orlenie.

PAWEŁ CZURYŁO

Coraz częściej słyszymy o wodorze jako paliwie alternatywnym. To gdzie w gospodarce możemy zobaczyć w najbliższych latach wykorzystanie wodoru?

Michał Grzybowski, kierownik zespołu analiz projektów wodorowych, Orlen: W naszej grupie patrzymy na wodór z perspektywy regulacji unijnych. Jest specjalna dyrektywa będąca elementem pakietu „Fit for 55”, która określa cele wykorzystania odnawialnego wodoru w transporcie i przemyśle. Ten cel wykorzystania wodoru w transporcie to jest to, co zaczynamy już widzieć na ulicach, czyli pojazdy osobowe albo autobusy zasilane wodorem. W tym roku uruchomiliśmy stację wodorową w Poznaniu, gdzie tankują regularnie autobusy wodorowe poznańskiej komunikacji. To namacalny przykład zastosowania wodoru w transporcie. Zakładamy, że w przyszłości będą tam tankować także pojazdy osobowe czy pojazdy komunalne.



Wodór stosujemy także w naszych rafineriach i zakładach przemysłowych. Tam jest wykorzystywany tzw. wodór szary z gazu ziemnego, a regulacje unijne mówią, że mamy przejść na wodór czysty, co też jest sposobem na dekarbonizację czy realizację celów unijnych. Więc tu też widzimy szansę i tu jest duża skala przemysłowa.

Wodór jest obecny także w strategii Orlenu.

W ramach strategii Orlenu, która jest aktualizowana, mamy cele w postaci budowy stacji tankowania wodoru i te cele dotyczą całej grupy, czyli krajów w których jesteśmy obecni. Mamy też cele w zakresie dekarbonizacji aktywów własnych, czyli dotyczy to rafinerii, zakładów nawozowych, gdzie dziś wodór wykorzystywany jest w dużych ilościach i tam musimy przełączyć się na zieloną formę wodoru.

Czy spowolnienie gospodarki z ostatnich kwartałów może negatywnie przełożyć się na tempo rozwoju rynku wodoru?

Spowolnienie gospodarcze, pandemia czy wojna w Ukrainie przyniosły na rynki surowców czynniki inflacyjne. Można więc zaobserwować wzrosty CAPEX-ów, co jest naturalne, dotyczy całej gospodarki, nie tylko wodoru. Jeśli chodzi o tempo realizacji projektów, to mamy wytyczone cele unijne i one mówią nam, kiedy określone wolumeny wodoru mamy „dowieźć” na rynek. W tym kontekście kluczowy jest rok 2030 i 2035.

Wraz z rozwojem rynku ceny wodoru powinny się obniżyć? Na Kongresie Nowej Mobilności w Łodzi samorządowcy zwracali uwagę na wysokie ceny proponowane im w przetargach.

Zakładamy, że tak będzie. Takie są raporty rynkowe i pokazywane trendy. Jak pojawiają się efekty skali, a wodoru będzie więcej na rynku – koszty jednostkowe spadną i mamy nadzieję, że wtedy koszty użytkowania samochodów wodorowych

będą zrównane z samochodami konwencjonalnymi.

Jest taki rynek, który jest dla Polski rynkiem wzorcowym?

Mogę tu nawiązać do wyników pierwszej aukcji Europejskiego Banku Wodoru, bo taka się odbyła w tym roku. Wygrały ją państwa, w których są niskie ceny energii elektrycznej, bo koszt kilograma wodoru to w około 70 proc. koszt pozyskania energii elektrycznej. Trzeba więc mieć niskie ceny energii elektrycznej i dobre warunki wietrzne czy słoneczne do produkcji odnawialnej energii. Państwa, które mają takie warunki, wygrały pierwszą aukcję – chodzi o Hiszpanię, Portugalię czy kraje skandynawskie. One mają też dość niskoemisyjną elektroenergetykę, czyli nie mają dużo jednostek wysokoemisyjnych w sieci, co też im pomaga. Więc są takie benchmarki w Europie, na które można patrzeć i one nam też pokazują, jaką lekcję i pracę domową musimy odrobić jako Polska, dekarbonizując naszą gospodarkę.

Jakie są więc te bariery, które ograniczają tempo wzrostu wodorowego rynku w Polsce?

W Polsce, nie tylko jeśli chodzi o wodór, ale i inne sektory gospodarki, to wciąż procedury środowiskowe czy administracyjne. Potrzebne jest przyspieszenie procedur urzędowych, co pomoże w transformacji. Na panelu podczas Kongresu Nowej Mobilności w Łodzi podkreślałem, że mieliśmy pewną aktywność legislacyjną na poziomie unijnym jak „Fit for 55” czy wszystkie dyrektywy i rozporządzenia, a teraz czekamy na ich implementację do prawa krajowego. To jest bardzo ważny etap, bo dowiemy się tak naprawdę, jak prawo unijne będzie egzekwowane na poziomie krajowym.

PARTNER ROZMOWY



GOSPODARKA

Trzeba wzmocnić więzy nauki z biznesem

Jednym z wyzwań stojących przed instytutami naukowymi i firmami jest zacieśnianie współpracy w celu komercyjnego wdrażania innowacyjnych rozwiązań, powstałych w wyniku prac badawczo-rozwojowych.

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

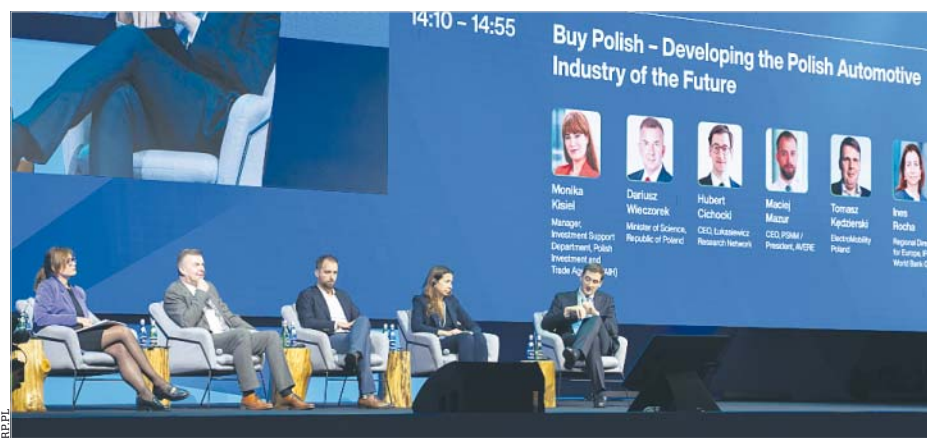
O rozwoju sektora automotive, także w Polsce, w świetle światowych trendów, z uwzględnieniem rozwiązań zeroemisyjnych, rozmawiali podczas Kongresu Nowej Mobilności uczestnicy debaty „Buy Polish – Developing the Polish Automotive Industry of the Future”. Na znaczenie przygotowania odpowiednich kadr zwracał uwagę Dariusz Wieczorek, minister nauki. – Młodzi ludzie to nasz ogromny kapitał. Mamy prawie 1,3 mln studentek i studentów. W tym gronie jest znaczna grupa talentów, które mogą się znakomicie odnaleźć w obszarze związanym z elektromobilnością. Nie mam obaw: mamy infrastrukturę, mamy naukowców, wykładowców, którzy są w stanie przygotować odpowiednią kadrę – powiedział minister.

– Problem polega na tym, że potrzeba bliższej współpracy nauki z przemysłem. Ta świadomość jest coraz większa, ale proces zmian oczywiście potrwa. Jednak już kilka uczelni sygnalizowało mi, że są zainteresowane kierunkami związanymi z elektromobilnością. Reagują na sytuację na rynku i większość stara się tworzyć kierunki praktyczne, po któ-

rych dyplom da dobre miejsce pracy. Oczywiście ministerstwo nie ustala uczelniami programów nauczania – wskazał Dariusz Wieczorek. – Możemy – i jesteśmy w tej sprawie w kontakcie z branżą – wspierać w formie grantów tworzenie infrastruktury związanej z elektromobilnością i to robimy. A więc jeśli uczelnie będą występować o taką infrastrukturę – to np. laboratoria, sale dydaktyczne – to oczywiście będziemy pomagać, dysponujemy na ten cel – dodał.

Zadeklarował jednocześnie szerokie wsparcie dla branży. – Chcemy oddać do dyspozycji sektora elektromobilności całą bazę badawczo-rozwojową. Mamy w Polsce ok. 200 różnych instytutów naukowych, 350 wyższych uczelni. Aż się prosi, by ten potencjał wykorzystać – powiedział Dariusz Wieczorek. Dodał, że jego resort będzie także wspierać uczelnie w tworzeniu międzynarodowych sojuszy na rzecz rozwijania badań, także w obszarze e-mobilności.

O tworzonej właśnie strategii Sieci Badawczej Łukasiewicza, o tym, w jaki sposób Sieć może wesprzeć rozwój różnych branż, także tych związanych z szeroko pojętą elektromobilnością, oraz o transferze technologii mówił dr Hubert Cichoński, prezes Łukasiewicza. Jak podkreślił, branża niezbędna dla elektromobilności, takie jak chemia czy półprzewodniki, znajdują się wśród podstawowych kompetencji części instytutów Sieci, które tym samym będą mogły wesprzeć rozwój elektromobilności. Chodzi o



W debacie mówiono m.in. o potrzebie wykorzystania pełni potencjału polskiego sektora e-mobilności

realizację konkretnych projektów, które mają potencjał komercjalizacji. Sieć Badawcza Łukasiewicza ma obecnie 23 instytuty badawczo-naukowe i prawie 7 tys. pracowników.

Wyzwaniem dla polityki publicznej jest stworzenie zdolności do podnoszenia poziomu realnej gotowości technologicznej projektów, gotowości do komercjalizacji. Łukasiewicz chce uczestniczyć w odpowiadaniu na to wyzwanie. Mówiąc o kwestiach dotyczących transferu technologii, prezes Cichoński zwrócił uwagę na trzy problemy, które są związane ze zdolnością sektora badawczego do podnoszenia gotowości technologicznej projektów ma wyższe poziomy.

– Pierwszy dotyczy szeroko rozumianej struktury przedsiębiorstw w polskiej gospodarce. Warunkiem możliwości wdrożenia jest zdolność absorp-

cyjna przedsiębiorstwa; musi ono mieć na tyle duże możliwości kapitałowe i skalę, aby być zdolnym do przyjęcia innowacji. Drugi to decyzja, w jaki sposób finansować projekty na poszczególnych poziomach gotowości technologicznej, czyli jak budować dla nich strumienie finansowania. W swojej strategii będziemy proponować podział na finansowanie zasobowe, którym chcemy wspierać projekty na niższym poziomie gotowości technologicznej, oraz finansowanie celowe, gdzie chcemy je podnosić na poziom powyżej czwartego czy piątego, tak abyśmy mogli mówić o realnej komercjalizacji, czyli o zakończeniu projektu badawczego wdrożeniem. Z tym wiąże się m.in. program dotacji celowych, który uruchomiliśmy dla instytutów Sieci. Trzeci problem dotyczy zaś obszaru ładu organizacyjnego. Chodzi o sposób

funkcjonowania poszczególnych instytucji w sektorze polityki naukowej, które mają zajmować się wdrożeniem rozwiązań technologicznych do gospodarki – wymieniał prezes Sieci Badawczej Łukasiewicza.

Sieć od lat skupia się m.in. na technologiach związanych z projektowaniem, produkcją i użytkowaniem środków transportu i infrastruktury logistycznej. Prace badawczo-rozwojowe prowadzone są w szczególności w obszarze elektromobilności i proekologicznych rozwiązań konstrukcyjnych w środkach transportu, robotyki i systemów sterowania oraz maszyn stosowanych w rolnictwie, lotnictwie i technologiach kosmicznych.

Maciej Mazur, prezes PSNM i prezydent AVERE, wskazał, że Polska ma ogromny potencjał, którego nie wykorzystujemy w pełni. – Dużo pracy zostało wykonane oddolnie, ale syste-

mowo ciągle nie możemy zbudować ekosystemu, który będzie się wzajemnie wspierał. Mamy wiele świetnych firm, które odnoszą sukcesy w kraju i za granicą, mamy przemysł bateryjny, który jednak rozwija się głównie za sprawą inwestycji zagranicznych. Brakuje jednak punktów między tymi branżami. Brakuje też całościowej strategii gospodarczej rozwoju sektora – mówił. Przypomniał, że wartość sektora automotive to 8 proc. PKB, a branża zatrudnia 400 tys. osób.

Ines Rocha, dyrektor regionalna w IFC, Grupa Banku Światowego, wskazała, że IFC, które zajmuje się w grupie inwestycjami w sektorze prywatnym, pracuje obecnie nad swoją strategią dla naszego rynku. Wśród kluczowych elementów jest ochrona klimatu. Dojście do celu neutralności klimatycznej UE nie będzie bowiem możliwe bez wielkiego udziału Polski. Wśród sektorów, które będą musiały przejść transformację, jest także szeroko pojęty transport. Jest to szczególnie ważne w kontekście przytoczonych danych o znaczeniu sektora automotive dla gospodarki Polski.

PARTNER RELACJI



ROZMOWA

W Polsce mamy rekordowy rok i dwa nowe flagowe modele

Nie wszyscy nasi klienci są gotowi na pełną elektromobilność. Nasz cel zakłada to, że do 2030 r. będziemy mieli 90 proc. zelektryfikowanych modeli, czyli elektryków i hybryd typu plug-in – mówi **Emil Dembiński**, prezes Volvo Car Poland.

MARTIN ŚLIWA

Jak to jest mieć dwa topowe modele w portfolio? I który z nich jest ważniejszy? EX90 czy XC90? Elektryk jest ważnym modelem, ale ten spalinowy w Polsce będzie się chyba lepiej sprzedawać?

To prawda, Polska to kraj, gdzie XC90 będzie wciąż koniem pociągowym i to przez dość długi czas. W Polsce tylko 3 proc. nowych samochodów to pojazdy elektryczne, więc jeszcze trochę zajmie nam, zanim te role się odwrócą.

A czy po XC90 kolejne wasze modele benzynowe czy hybrydy plug-in będą również modernizowane? Jeśli tak, to które?

Pewnie tak, czas pokaże (śmiech). Finalnie tu chodzi przecież o biznes i naszych klientów. Musimy zarabiać pieniądze, a te klienci wydają na razie chętniej na takie, a nie inne modele. Jeśli nie wszyscy nasi klienci są gotowi na pełną elektromobilność, to ta zmiana musi potrwać nieco dłużej. My czekamy wraz z nimi. A nasz cel zakłada to, że do 2030 r. będziemy mieli 90 proc. zelektryfikowanych samochodów – czyli elektryków i hybryd typu plug-in.

Volvo poszło nieco innym torem niż konkurencja. Na rynku jest kilka marek, które zagubiły się w elektromobilności i bardzo mocno na nią postawiły. Wy szybko wciśnięliście hamulec i zmieniliście plany, utrzymując silniki spalinowe. To taka szwedzka roztropność?

Myślę, że to może wynikać trochę z takiej szwedzkiej i skandynawskiej rozwagi. My jako Volvo nadal idziemy drogą elektromobilności, tyle że ona jest trochę dłuższa, niż wszyscy na rynku zakładali. Mamy to szczęście w Volvo, że na szczycie firmy stoją znakomici ludzie i eksperci, z Jimem Rowanem na czele.

A jak wygląda przyszłość Volvo w Polsce w następnych dwóch, trzech latach?

Myślę, że to bardzo fajna przyszłość (śmiech). Volvo to marka, która ma bardzo dobre postrzeżenie w Polsce. Jesteśmy premium, ale nie takim błyszczącym, które bije po oczach. I nasi klienci to doceniają. Nad utrzymaniem oraz monetizacją tych przewag będziemy pracować w następnych latach.

Jaki jest klient Volvo?

To jest klient bardzo świadomy. Dlatego nas lubi. Docenia nasze działania na rzecz środowiska, sam środowisko docenia, podobnie jak skandynawski design. Taki klient rozumie premium jako styl i klasę, a nie przeładowanie. Jednocześnie to jest po prostu fajny, normalny człowiek. Mamy wśród klientów dużo architektów czy lekarzy, artystów i reprezentantów wielu różnych grup zawodowych. To ludzie, którzy nie muszą nikomu niczego udowadniać.

Jak wygląda ten rok dla Volvo?

Wszystkie wskaźniki jak dotąd pokazują, że mamy rok rekordowy. A do tego w ofercie dwa nowe modele – 7-osobowe flagowce – elektryczny EX90 oraz jego hybrydowy odpowiednik nowy XC90. Nasz

znajdzie się przed wami. Czy ważna jest taka klasyfikacja?

Ja bardzo kibicuję wszystkim naszym konkurentom, żeby wypracowywali dobre wyniki i sprzedawali jak najwięcej. Bo to dobry prognostyk dla całej branży, a poza tym dobra konkurencja służy nam wszystkim. My mamy swoją strategię, swoje liczby do dowiezienia i robimy to, co do nas należy. Staramy się klientom dawać jak najlepszą obsługę, najbezpieczniejsze samochody i tym pracować na ich lojalność.

Czyli to, czy Lexus będzie przed, czy za Volvo, niespecjalnie ma znaczenie?

Niespecjalnie. To jest życie, raz się jest wyżej, a raz niżej. Oczywiście fajnie jest być na pierwszym miejscu, ale nie zawsze to się udaje.

Co będzie się działo w Volvo w najbliższym czasie?

W tym roku w zakresie oferty powiedzieliśmy już wszystko. A co będzie w następnym roku, to jest na razie tajemnicą.

Co dla was jest w tym momencie najważniejsze? Budujecie własną sieć ładowania ułożoną przy każdym dilerze?

Dokładnie. Projekt realizujemy razem z dilerami. Przy placówkach dilerskich



dziwnego, że ludzie są trochę sceptyczni wobec elektromobilności. Więc myślę, że głównym powodem, jaki stoi za niską sprzedażą aut elektrycznych, jest właśnie infrastruktura. Stąd nasza decyzja o inwestycji w budowę punktów ładowania. To nasz wkład w elektromobilną ewolucję. O tym jest właśnie nasz program eV City powered by Volvo. Wspólnie z naszymi dilerami i z samorządami w ok. 30 miastach będziemy budować sieć, która będzie liczyć mniej więcej 130 ładowarek. Porównując to z liczbą szybkich ładowarek w całej Polsce, wychodzimy na bardzo dobrą pozycję. Cieszy mnie to i martwi zarazem, bo my jako Volvo nie powinniśmy mieć 10 proc. rynku szybkich ładowarek, to nie jest nasz biznes.

Czy muszą mieć Volvo, żeby przyjechać do salonu naładować się taką ładowarką?

Absolutnie nie. Dostaję co chwilę od dilerów zdjęcia pokazujące, kto przyjeżdża się do nas ładować. Na przykład na jednym widać, że w Bielsku-Białej parę dni

wychodzi 40 lat na sprzedaż 100 proc. elektryków. Więc nawet jeśli w 2035 r. mielibyśmy sprzedawać wyłącznie samochody elektryczne, to będziemy jeszcze mieli 19,5 mln innych aut do zastąpienia. Myślę, że przede wszystkim jedno jest pewne – nie ma się czego obawiać. Sama ta perspektywa, że to jest aż 40 lat, daje do myślenia.

Jak będzie wyglądała w przyszłości sprzedaż samochodów? Internet czy diler?

Obydwa kanały sprzedaży są właściwe. Samochód stanowi de facto największy wydatek zaraz po mieszkaniu. Nie ma droższej rzeczy, którą kiedykolwiek kupujemy i to kupujemy raz na parę lat. To jest często trudna decyzja: jaką markę wybrać, model, wersję, dodatki czy elementy wyposażenia. Bardzo często potrzebujemy kogoś, żeby nam w tym pomógł, doradził, wytłumaczył. Nie zawsze mamy czas i ochotę, żeby doktoryzować się z konfiguratora i na tej podstawie podejmować decyzję. Więc taki prawdziwy fachowiec będzie potrzebny jeszcze przez długi, długi, długi czas. Volvo próbowało w Wielkiej Brytanii modelu agencyjnego. Przyglądamy się jak i czy to działa. Ale na razie potrzebna jest nadal relacja personalna.

Produkt czy człowiek? Co jest ważniejsze w biznesie?

Myślę, że jedno i drugie. Człowiek jest ważniejszy, ale bez dobrego produktu nie da się budować sukcesu.

Najlepsze Volvo, jakie było do tej pory?

Ja lubię wszystkie (śmiech). Ale gdybym miał wybrać jedno – to XC90, bo mam sporą rodzinę i na co dzień korzystam z foteli w trzecim rzędzie.

PARTNER ROZMOWY:
VOLVO CAR POLAND

” My jako Volvo nadal idziemy drogą elektromobilności, tyle że ona jest trochę dłuższa, niż wszyscy na rynku zakładali

najmniejszy w rodzinie EX30 jak dotąd także doskonale sobie radzi. Dla nas, jako korporacji, to też będzie rekordowy rok.

A jak ważne są liczby dla Volvo? Lexus jest bardzo blisko was i być może do końca roku

będziemy mieli ok. 70 szybkich ładowarek, czyli takich powyżej 175 kW. Dla pełnego obrazu – w ogóle w Polsce mamy zaledwie ok. 300 takich stacji ładowania. Jeśli porównamy te 300 szybkich ładowarek do ok. 8 tys. stacji paliw, to nie

REKLAMA 0958718/A/DRESA

Pogłębiona wiedza

o rynku paliw



Dowiedz się więcej

PARTNER



RZECZPOSPOLITA energianews.rp.pl



TECHNOLOGIE

Kierunek: bezpieczny recykling baterii

Wyzwania związane z zagospodarowaniem ogniw z aut elektrycznych są bardzo poważne. Dotyczą zarówno bezpieczeństwa tego procesu, jak i jego efektywności.

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

Liczne problemy, które pojawiają się w trakcie domykania obiegu zasobów zawartych w wyeksploatowanych bateriach do samochodów elektrycznych, znalazły się w centrum uwagi uczestników panelu „Battery Reverse Logistics – Are We Ready for This Inverted Supply Chain?” („Odwrócona logistyka baterii – czy jesteśmy gotowi na taki odwrócony łańcuch dostaw?”). Rozmowa dotyczyła zarówno ponownego użycia ogniw, jak i ich recyklingu, co wiąże się z potrzebą posiadania odpowiednich kompetencji oraz instalacji – zarówno do właściwej oceny możliwości tego pierwszego, jak i bezpiecznego przeprowadzenia drugiego.

Witold Statkiewicz, analityk procesów biznesowych z Centrum Transformacji Cyfrowych, Łukasiewicz – Poznańskim In-

stytut Technologiczny, wskazał, że instytut pracuje nad opracowaniem opartego na danych kompleksowego rozwiązania obejmującego cały łańcuch dostaw i wszystkie etapy przetwarzania baterii do samochodów elektrycznych.

Kompleksowe rozwiązanie

– Zbieramy dane i badamy, jakie nowe modele możemy stworzyć. Nauka działa tu wspólnie z biznesem, pracujemy nad rozpoznaniem możliwości przyszłych zastosowań naszych modeli. Na podstawie naszych badań można stwierdzić, że potrzebna jest standaryzacja danych i możliwość ich wymiany między poszczególnymi ogniwami łańcucha dostaw – powiedział Witold Statkiewicz.

– W wyniku analizy wszystkich możliwych procesów, ist-

niejących regulacji i standardów, ale też praktyk biznesowych, dotyczących sektora baterii do samochodów elektrycznych, przygotowaliśmy kompletny zestaw niezbędnych danych, które powinny pochodzić od poszczególnych firm z łańcucha dostaw. Zebranie tych danych nie tylko zwiększy poziom bezpieczeństwa w całym procesie przetwarzania baterii, ale także podniesie jego efektywność i pozwoli na zwiększenie wydajności tych podmiotów – wskazywał ekspert.

Jak przykładowo może wyglądać w praktyce wdrożenie takiego systemu?

– Opracowywane przez nas w Łukasiewicz – PIT kompleksowe rozwiązanie, oparte na przetwarzaniu danych w czasie rzeczywistym, pozwala na to, że np. w warsztacie zajmującym się demontażem, do którego trafia samochód elektryczny,

pracownik może zeskanować numer identyfikacyjny pojazdu (może to być np. VIN). Z niego uzyskuje komplet potrzebnych danych o baterii, takich jak typ, wymiary, status, historia, być może również informacje od producenta dotyczące bezpieczeństwa procesu demontażu. Te dane w czasie rzeczywistym są przesyłane do operatora logistycznego. I kiedy następuje demontaż, operator ten ma już wiedzę, jakiego typu opakowanie na baterię jest potrzebne, może ją odebrać w określonym momencie w sposób bezpieczny i efektywny. Optymalizacja całego procesu zakłada także, że w chwili, gdy operator skanuje pojemnik przy załadunku, system wymiany danych przesyła odpowiednie informacje do recyklera lub innego podmiotu, który ma być odbiorcą tej baterii. W ten sposób otrzymuje on sygnał, jak ma przygotować miejsce rozładun-

ku i jakie narzędzia będą potrzebne przy dalszym procesie postępowania z daną baterią. Takie rozwiązanie przynosi korzyści w postaci skrócenia czasu potrzebnego na cały proces oraz podniesienia jego efektywności – opowiadał Witold Statkiewicz.

Dodał, że im więcej danych uda się pozyskać i zasilić nimi algorytmy sztucznej inteligencji badające metody działania na etapie opracowywania rozwiązania, tym finalnie cały proces będzie bezpieczniejszy. Docelowo te modele mają umożliwić, by najbardziej niebezpieczne prace przy rozbieraniu ogniw były przeprowadzane w sposób całkowicie zautomatyzowany bez udziału ludzi.

Jak wskazał, dochodzi tu jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik: mianowicie to, jakie dane będą chciały ujawnić poszczególne firmy, a które ze

względów biznesowych uznają za poufne. Jest to czynnik kluczowy z punktu widzenia przygotowywanego rozwiązania.

Spojrzenie biznesu

O praktycznych działaniach opowiadali przedstawiciele biznesu. Piotr Dytko, pełnomocnik zarządu Waste Service Group, mówił o budowie gospodarki obiegu zamkniętego poprzez nie tylko recykling, ale także ponowne użycie baterii – np. na potrzeby magazynów energii czy narzędzi. Wskazał też na aspekty bezpieczeństwa w stacjach demontażu pojazdów, gdyż jak mówił, przy głębszej ingerencji w ogniwo może nawet dojść do wybuchu.

Andrzej Kublik, CEO, QSense, także zwracał uwagę na kwestie bezpieczeństwa. Wskazał, że brak jest regulacji odnoszących się do opakowań na baterie. QSense ma propozycję kompleksowych rozwiązań w tej kwestii.

Andreas Schneider, associate, Systemiq/Battery Pass, mówił o pracach nad przetwarzaniem i recyklingiem baterii. Jego firma działa na rzecz opracowania procesów, które mogą pomóc przy tworzeniu unijnego prawa i „paszportów” dla baterii.

PARTNER RELACJI



GOSPODARKA

Wodór – paliwo z potencjałem transgranicznym

Region Morza Bałtyckiego staje przed szansą odegrania kluczowej roli w europejskiej transformacji energetycznej, a zielony wodór może się stać filarem tej zmiany.

JEREMI JĘDRZEJKOWSKI

Ambitne projekty, takie jak Baltic Sea Hydrogen Collector czy BalticSeaH2, mają na celu stworzenie wokół Bałtyku zintegrowanej sieci produkcji, dystrybucji i tankowania wodoru. Przed państwami regionu stoją jednak wyzwania związane z infrastrukturą, taką jak istniejące rurociągi czy sieci dróg, opracowaniem strategii rozwoju odnawialnych źródeł energii (OZE) i wdrażaniem wspólnej polityki transgranicznej.

O tych wyzwaniach, pracach badawczych i inwestycjach, tak trwających, jak i tych dopiero planowanych, rozmawiali uczestnicy dyskusji „Connecting the Baltic” podczas V Kongresu Nowej Mobilności w Łodzi.

W poszukiwaniu projektu replikowalnego

Wojciech Lach, kierownik zespołu koordynacji projektów wodorowych w Orlenu, wskazał, że jego firma w Polsce, Czechach i na Litwie prowadzi sporo projektów wodorowych związanych z transportem. – To naturalne dla organizacji, która od dekad zajmuje się dostarczaniem paliw na rynek – stwierdził.



Szczególne znaczenie mają tu dwa projekty, realizowane w tzw. dolinach wodorowych, czyli ekosystemach, które mają zapewnić produkcję wodoru, a nawet, jak mówił, w pierwszej kolejności energię elektryczną do produkcji wodoru. Działania te wynikają ze wsluchiwania się w potrzeby klientów. Celem jest wyjście naprzeciw tym oczekiwaniom i zaproponowanie odpowiedniej infrastruktury. Jak mówił Wojciech Lach, ona już się tworzy, a w ciągu dwóch-trzech lat będzie widoczna także dla klientów.

Te dwa wspomniane projekty to Dolina Bursztynowa w rejonie Trójmiasta oraz HySPARK, który powstał w ramach Mazowieckiej Doliny Wodorowej.

– Chcemy dać naszym klientom możliwość sprawdzenia, jak wygląda zastosowanie wodoru w transporcie, jak

wpisze się w dekarbonizację. Oczywiście nie wszędzie się sprawdzi, ale jego wykorzystanie wymaga przetestowania – mówił przedstawiciel Orlenu.

Dolina Bursztynowa ma się skupiać na zasilaniu trójmiejskich autobusów, śmieciarek, ale główny potencjał firma widzi w zbadaniu możliwości wykorzystania wodoru w portach morskich. Chodzi nie tyle o zastosowanie w transporcie morskim – nad czym trwa dyskusja, ale temat pójdzie raczej w stronę LNG bądź amoniaku – ale przy zasilaniu różnych, także specjalistycznych pojazdów, których w portach jest bardzo dużo. Dziś zużywają one znaczne ilości oleju napędowego. – Tu widzimy potencjał do dekarbonizacji. Chcemy wprowadzić flotę pojazdów zasilanych wodorem. Jest to projekt replikowalny, który w prosty sposób można przenieść w inne

Paneliści dyskutowali o możliwych zastosowaniach wodoru przy wspieraniu procesu dekarbonizacji gospodarki i biznesu, m.in. wykorzystaniu go w transporcie

projektów w szwedzkiej narodowej organizacji wodorowej Vätgas Sverige, oraz Piotr Ziółkowski, ekspert ds. nowej mobilności w Polskim Stowarzyszeniu Nowej Mobilności (PSNM), zajmujący się tematyką wykorzystania wodoru w transporcie.

Ważne regulacje

Justyna Kanas z kancelarii Elżanowski & Partnerzy Kancelaria Prawna mówiła o aspektach prawnych istotnych dla rozwoju sektora wodorowego. Jak zaznaczyła, kluczowe będą przy tym regulacje, które pokazują, w jakim kierunku będzie szedł rozwój gospodarki wodorowej. – To będzie wskazywało także na bankowalność tych projektów – mówiła. – Obecnie UE ma bardzo elastyczne podejście do wodoru. Została właśnie wytyczona nowa mapa dotycząca unijnej infrastruktury wodorowej – dodała.

Otoczenie regulacyjne sektora powinno być tak skonstruowane, by zapewnić to, aby możliwe były długofalowe procesy inwestycyjne. Dlatego Unia bierze pod uwagę dwa aspekty.

Pierwszy to okres testowy dla sektora. Chodzi o zachęcenie graczy rynkowych do zainteresowania się wodorem i zainwestowania w badania nad możliwościami jego wykorzystania. Stąd wdrożenia ulg czy ułatwień dla biznesu. Choć otoczenie rynkowe zmienia się dość dynamicznie, to według

dzisiejszych przewidywań okres ten szacunkowo powinien się zakończyć ok. 2030 r.

W drugim aspekcie ustawodawca, Unia, wskazuje, że rynek wodorowy ma mieć charakter ponadnarodowy. Będzie więc potrzebna współpraca transgraniczna. Istotną część projektów infrastrukturalnych będą stanowić międzynarodowe korytarze wodorowe. Kolejną część – infrastruktura krajowa. Wśród surowców, którym ma służyć, może się znaleźć również amoniak.

W realizacji tych projektów kluczową rolę ma odegrać infrastruktura portowa, co w naturalny sposób sprawia, że sektor ten będzie się silnie rozwijać w regionach nadmorskich. To z kolei jest dla Polski zarówno szansą, jak i wyzwaniem.

– Rozwój infrastruktury wodorowej to ważne zadanie dla wszystkich grup interesariuszy, aby stworzyć ekosystem, w którym wszystkie strony będą dostrzegały korzyści – mówiła Justyna Kanas.

O analizach związanych z możliwościami wykorzystania wodoru opowiadał z kolei Łukasz Stanecki, partner w firmie doradczej PwC Polska.

PARTNER RELACJI



MATERIAŁ PARTNERA: BASELINKER

Jak uniknąć groźnego przestoju

W e-commerce każda minuta przestoju może przynieść firmie poważne straty. Stabilność i bezpieczeństwo systemu sprzedażowego są więc absolutną koniecznością.

Szczególnie w okresach wzmożonej sprzedaży, takich jak święta czy inne sezonowe promocje, systemy IT muszą działać bez zarzutu. Awaria trwająca zaledwie 30 minut może nie tylko spowodować straty finansowe, ale także zniszczyć reputację firmy. Wybór solidnych technologii i systemów, takich jak BaseLinker, ma kluczowe znaczenie dla każdego biznesu działającego w internecie.

Bezpieczeństwo infrastruktury IT jest nieodłącznym elementem każdego biznesu online, szczególnie w sektorze e-commerce. Kluczowe systemy, takie jak ERP, silniki sklepowe, systemy zarządzania zamówieniami (OMS), systemy magazynowe (WMS) oraz integratory z platformami marketplace są podstawą działania firm sprzedających w sieci. Ich stabilność jest kluczowa dla realizacji zamówień, zarządzania zasobami magazynowymi oraz efektywnej obsługi klientów.

Dla przedsiębiorców istotne jest, aby te systemy działały bez przerwy, ponieważ nawet najmniejszy przestój może mieć poważne konsekwencje. Bezpieczeństwo danych klientów, płynność transakcji, szybkość dostaw oraz dostępność produktów są kluczowe dla budo-

wania zaufania i lojalności. Awaria któregoś z tych elementów może skutkować całkowitym przestojem operacyjnym, a w konsekwencji utratą klientów.

Krótki przestój to ogromne koszty

Koszty wynikające z przestojów systemów IT mogą sięgać astronomicznych kwot. Każdy przedsiębiorca musi zdawać sobie sprawę, jak istotna jest ciągłość operacyjna, szczególnie w branży e-commerce, gdzie szybkość i dostępność mają kluczowe znaczenie. Amazon – jeden z największych graczy na rynku – w obliczu nawet niewielkich opóźnień w ładowaniu strony ponosi gigantyczne straty. Zaledwie sekundowe spowolnienie oznacza dla tej firmy aż 1,6 miliarda dolarów utraconych rocznie przychodów. To pokazuje, jak kluczowe jest zachowanie nieprzerwanej pracy systemów.

Według danych HubSpot każda dodatkowa sekunda ładowania strony powyżej optymalnych 5 sekund zmniejsza współczynnik konwersji aż o 4,42 proc. Oznacza to, że nie tylko dłuższe przestoje, ale nawet wolniejsze działanie

systemów może prowadzić do poważnych strat finansowych i wizerunkowych.

Stabilność systemu – klucz do sukcesu

„Podstawą jest to, że BaseLinker działa” – mówi Kamil Sakalus, dyrektor zarządzający w spółce Salon Smaków. Jego sklep – Schronisko Bukowina – wysłał dziennie około 1500 paczek i nie może sobie pozwolić nawet na chwilowy przestój. „W naszym przypadku każda półgodzinna przerwa oznacza, że nawet 100 osób nie dostanie swoich paczek na czas” – podsumowuje Sakalus. Kilka miesięcy temu wrócił do BaseLinkera z uwagi na problemy ze stabilnością w innych, konkurencyjnych rozwiązaniach.

Systemy IT wykorzystywane w e-commerce, takie jak: ERP, OMS, WMS, a także silniki sklepowe i integratory z platformami marketplace muszą być w stanie sprostać wzmożonemu ruchowi w szczytowych okresach sprzedażowych. Dlatego tak ważne jest inwestowanie w rozwiązania technologiczne, które są nie tylko wydajne, ale także bezpieczne. BaseLinker inwestuje znaczną część przychodów zarówno w

know-how, jak i w rozwój systemu, w tym usprawnianie automatyzacji i stałe zwiększanie stabilności. Firmy, które nie dbają o regularne aktualizacje i testy bezpieczeństwa, narażają się na ryzyko przestojów oraz ataków cybernetycznych, które mogą mieć katastrofalne skutki nie tylko dla nich samych, ale też dla ich klientów.

Bezpieczne zarządzanie danymi to podstawa. Dobre systemy IT powinny oferować automatyczne i regularne tworzenie kopii zapasowych. Przykładem są rozwiązania chmurowe, takie jak Google Cloud i Amazon Web Services (AWS), które oferują zaawansowane funkcje automatycznego backupu, szyfrowania danych oraz replikacji na różnych kontynentach. Tego typu usługi zapewniają skalowalność oraz niezawodność przechowywania danych, minimalizując ryzyko przestojów. W BaseLinker kopie zapasowe powstają dwa razy dziennie, a dane przechowywane są na serwerach w Polsce, Szwecji i Niemczech.

Niezależnie od stopnia zaawansowania systemu IT, każda firma e-commerce powinna mieć dostęp do całodobowego wsparcia technicznego, aby móc szybko reagować na ewentualne awarie. Usługi dostępne 24/7, jak te oferowane przez BaseLinker, pozwalają na natychmiastowe rozwiązanie problemów i minimalizację strat. Ważnym elementem jest także regularne monitorowanie działania systemów oraz prze-

prowadzanie audytów technicznych, aby zapobiegać problemom jeszcze przed ich wystąpieniem.

Sukces definiuje się już na starcie

Prawidłowe wdrożenie systemu e-commerce ma ogromne znaczenie dla jego stabilności i bezpieczeństwa. Warto zdecydować się na taki system, który oferuje szkolenia i certyfikacje dla partnerów wdrożeniowych. Z tej też przyczyny BaseLinker utworzył własny dział wdrożeń, który wspiera firmy każdego szczebla w prawidłowym wdrożeniu systemu i dostosowaniu go do konkretnych potrzeb organizacji, tym samym gwarantując obsługę przez pracowników znających oprogramowanie „od środka”.

System e-commerce to kręgosłup operacyjny każdej firmy sprzedającej w sieci, która chce się rozwijać. Jego stabilność i bezpieczeństwo są kluczowe, szczególnie w szczytowych okresach sprzedażowych. Nawet krótki przestój może oznaczać ogromne straty finansowe i wizerunkowe, dlatego warto inwestować w sprawdzone technologie, które zapewnią ciągłość działania biznesu. Wybór odpowiedniego systemu to fundament, który powinien być priorytetem każdej firmy sprzedającej w internecie.

Emil Walczak,
Head of Enterprise
& Implementation, BaseLinker

BaseLinker

Najlepszy system operacyjny dla Twojego sklepu internetowego



Nadawaj tysiące paczek jednym kliknięciem

Zmniejsz czas wydruku etykiet do 4 sekund

Wystawiaj oferty na marketplace nawet 5x szybciej

Oszczędzaj tysiące godzin rocznie dzięki automatyzacjom

Wypróbuj już dziś:



MATERIAŁ PARTNERA: GEMIUS

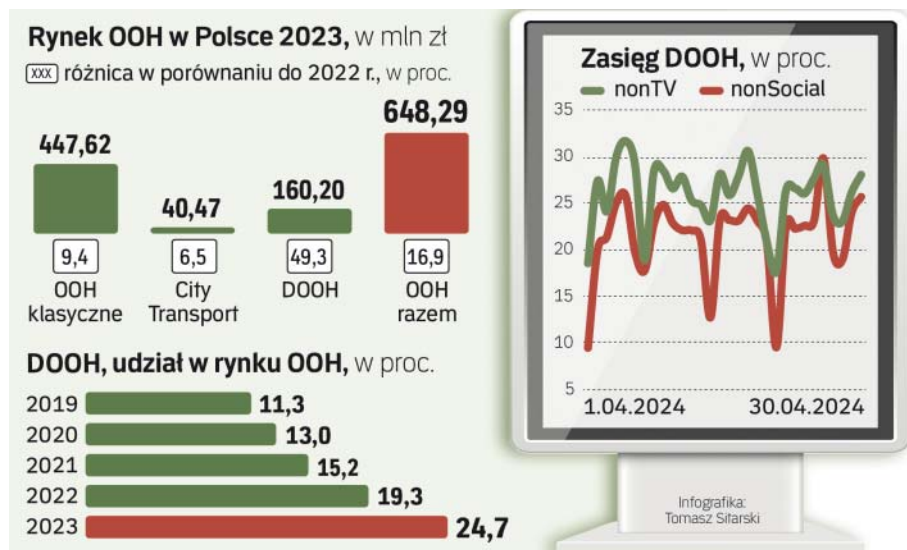
Reklama za rogiem, czyli fenomen cyfrowego outdooru

Reklama DOOH niezwykle szybko dostosowuje się do postępu technologicznego, otoczenia rynkowego i zmieniających się zachowań konsumentów.

Reklama zewnętrzna to jedna z najstarszych form reklamy. Plakaty reklamowe były od zawsze elementem krajobrazu. Przez wiele lat takie pozycjonowanie i wizerunek ciążyły na tradycyjnym outdoorze, zwłaszcza w obliczu rewolucji technologicznej, która objęła media i reklamę.

Outdoor zaczął być postrzegany jako „zacołany” i opierający się wszelkim innowacjom segment rynku reklamowego. Groziło mu pozostanie w niszy o niewielkim potencjale wzrostu. Nie ulegało wątpliwości, że aby walczyć o budżety reklamowe z innymi mediami, reklama zewnętrzna musiała stać się innowacyjna i otwarta na najnowsze rozwiązania technologiczne. Tradycyjna reklama zewnętrzna musiała odbyć swojego rodzaju podróż w kierunku innowacyjności i nowoczesności, łącząc tradycję i nowe trendy. Tak powstała cyfrowa reklama zewnętrzna zwana Digital Out of Home (DOOH).

DOOH to stosunkowo nowa forma reklamy, która pojawiła się dopiero w ostatniej dekadzie i opiera się na wieloletnich fundamentach tradycyjnej reklamy, wzbogaconych o zastosowanie najnowszych technologii informatycznych oraz wizualnych. Rynkowy sukces DOOH można sprowadzić do trzech głównych czynników: rozwoju



i adaptacji najnowszych technologii w zarządzaniu reklamą, interesujących i atrakcyjnych kreacji reklamowych oraz możliwości dotarcia do specyficznych grup konsumentów.

Reklama DOOH niezwykle szybko dostosowuje się do postępu technologicznego, otoczenia rynkowego i zmieniających się zachowań konsumentów. Stała się znakomitym przykładem zjawiska na rynku reklamowym, określanego jako adtech, czyli zmian reklamy pod wpływem technologii. Pokazuje niezwykłą przypominającą internet zdolność do wprowadzania innowacji w zakresie technologii emisji reklam, reagowania na różne czynniki czy też docierania do konsumenta.

Co ważne, reklama cyfrowa oparta jest o twarde dane z serwerów, które można analizować niemal w czasie rzeczywistym. Jest wszechobecnym elementem w reklamowym krajobrazie miast. Świecące cyfrowe ekrany towarzyszą nam na ulicach, w galeriach handlowych czy supermarketach. Cyfrowe nośniki z dynamicznymi spotami reklamowymi przypominającymi te telewizyjne czy internetowe zaczynają włączyć przestrzeń miejską oraz galeriami handlowymi czy innymi miejscami, gdzie mieszkańcy miast spędzają wolny czas między domem a pracą. W krótkim czasie DOOH stał się swoistym fenomenem na rynku reklamy nie tylko w Polsce.

W 2023 r. wydatki reklamowe na reklamę zewnętrzną według danych IGRZ wyniosły w Polsce nieco ponad 643 mln zł, co stanowiło wzrost o prawie 17 proc. wobec 2022 r. Najszybciej rozwijającym się segmentem outdooru był właśnie outdoor cyfrowy.

Wydatki na reklamę cyfrową wzrosły w 2023 r. w porównaniu z 2022 r. aż o 49 proc., do 160 mln zł. W ciągu ostatnich czterech lat udział reklamy cyfrowej w reklamie outdoorowej wzrósł ponaddwukrotnie. W ub.r. reklama DOOH stanowiła niemal 25 proc. wszystkich wydatków na reklamę zewnętrzną. Jak pokazują doświadczenia innych krajów, ten trend będzie się w Polsce umacniał. A wszystko to dzięki technologii, która

zmienia oblicze mediów i reklamy. Warto dodać, że reklama DOOH jest najszybciej wzrastającym segmentem, jeżeli chodzi nie tylko o reklamę zewnętrzną, ale też o media w ogóle.

Niemniej sukces reklamy DOOH to nie tylko technologia. Należy pamiętać, że zawsze na końcu procesu reklamowego jest konsument, odbiorca reklamy, do którego chcą dotrzeć reklamodawcy. Na początku XXI w. socjologowie ukuli pojęcie „trzeciej przestrzeni”: miejsca, w którym przebywa konsument, a oznaczającego sferę „poza domem i poza pracą”. Analitycy dostrzegli, że konsumenci coraz więcej czasu spędzają poza domem i poza pracą, stali się bardziej mobilni. Stąd też pozycjonowanie się reklamy zewnętrznej jako medium „for mobile people”.

Firmy outdoorowe udowodniły, że reklama zewnętrzna, a zwłaszcza DOOH, jest najlepszym możliwym medium – ze względu na chociażby obecność w przestrzeni miejskiej – do skutecznego dotarcia reklamy właśnie do mobilnego konsumenta. Reklama DOOH także poprzez swoją atrakcyjność wizualną na cyfrowych nośnikach stała się znakomitym uzupełnieniem kampanii w innych mediach. Pozwala np. dotrzeć z atrakcyjnym komunikatem do konsumentów, którzy

zradziej korzystają z innych mediów (patrz wykres).

Reklama ta może być znakomitym medium uzupełniającym kampanie w innych mediach: telewizji czy internecie. Nie ulega wątpliwości, że reklama DOOH poprzez swoją atrakcyjność technologiczną i wizualną staje się coraz bardziej pożądanym terytorium dla reklamodawców. Dzięki wykorzystaniu najnowszych rozwiązań adtech łączy w sobie elementy reklamy telewizyjnej, internetowej i outdoorowej. To z jednej strony jej ogromna zaleta. Jednak to może być pewnym problemem wizerunkowym, bo musi sobie odpowiedzieć na pytanie, jak będzie się pozycjonować w świecie reklamy: jako jeszcze outdoor czy już telewizja out of home, a może connected TV? Czy jest w stanie walczyć o budżety reklamowe telewizyjne i internetowe, które znacznie przewyższają budżety reklamy zewnętrznej?

Ostatnio coraz mocniej daje się zauważyć trend w myśleniu o DOOH jako części telewizji out of home czy też connected TV niż jako o outdoorze, czego efektem będzie jeszcze większy wzrost wydatków reklamowych. Pytanie, czy firmom outdoorowym w ten sposób uda się przekonać rynek do takiego postrzegania cyfrowego outdooru.

DEBATA

Cyfryzacja usprawni inwestycje w polską energetykę

Stan sieci energetycznych w Polsce nie jest zły, ale wymaga modernizacji w celu dostosowania do oczekiwań rynkowych. Konieczne są inwestycje, jednak cyfryzacja może znacząco zmniejszyć ich skalę, umożliwiając efektywniejsze zarządzanie przesyłem i zużyciem energii.

SIEMENS

DEBATA WE WSPÓŁPRACY
Z FIRMA SIEMENS

- Sytuacja gospodarcza oraz regulacje prawne zorientowane na zrównoważony rozwój nie pozostawiają wątpliwości, że sieci energetyczne w Polsce powinny zostać scyfryzowane. Ich obecny stan nie jest zły, ale niedostosowany do potrzeb i oczekiwań rynkowych. Dlatego inwestycje w modernizację sektora są niezbędne - mówił podczas debaty „Rola digitalizacji w transformacji sieci energetycznych” Rafał Gawin, prezes Urzędu Regulacji Energetyki.

Robert Stelmaszczyk, prezes spółki Stoen Operator, stwierdził, że stan krajowej sieci oraz wyzwania, z jakimi musi się zmierzyć segment przesyłu i dystrybucji, są podobne jak w całej Europie. Nie tylko Polska ma problemy z przyłączaniem OZE. Zwrócił on uwagę, że 40 proc. sieci w UE ma ponad 40 lat. Operatorzy stoją dziś więc przed licznymi wyzwaniami związanymi z konieczną transformacją: od rozwijającej się elektromobilności, poprzez data center, zwiększone zapotrzebowanie na chłodzenie czy ogrzewanie, po trudności wynikające z sytuacji geopolitycznej. Mariusz Kondraciuk, dyrektor branży Smart Infrastructure w Siemens Polska, jako przedstawiciel dostawcy rozwiązań technicznych do modernizacji sieci potwierdził, że do firmy coraz liczniej spływają tego typu zamówienia, co pokazuje, że transformacja sektora jest w toku. Choć, jak stwierdził, aby sprostać oczekiwaniom rynkowym, programy inwestycyjne powinny być w tym zakresie ambitniejsze.

pitaelochłonne i nie jest łatwo znaleźć na nie środki.

- Trudno jest podążać za inwestycjami w tak zmieniającym się świecie. Dynamika tych zmian powoduje, że funkcjonujemy w warunkach permanentnego ryzyka - podkreślał. Choć zwracał też uwagę, że rozwój technologii przychodzi z pomocą. Dzięki nim może się okazać, że coś, co dziś wydaje się barierą nie do przejścia, za dwa-trzy lata przestanie być wyzwaniem.

Robert Stelmaszczyk zwrócił uwagę, że warto kierować dziś jak największą część środków unijnych na budowę sieci, bo tego typu inwestycje będą w przyszłości relatywnie mocniej drożeć ze względu na koszty materiałów czy dostępu do gruntu. - Wiele innych segmentów rynku energetycznego, jak magazyny energii, energetyka wiatrowa czy fotowoltaika, ma lepsze perspektywy optymalizacji kosztów ze względu na postęp technologiczny. W tych obszarach odłożenie w czasie części inwestycji może przynieść korzyści w postaci niższych kosztów. U nas jednak realizowanie prac w późniejszym terminie zazwyczaj zwyżka koszty - informował. Stoen Operator systematycznie zwiększa wydatki na inwestycje, by być przygotowanym na rosnące zapotrzebowanie na energię elektryczną. Firma występuje o dofinansowanie w ramach dostępnych programów unijnych. - Dotacje w przypadku firm regulowanych przekładają się na obniżenie taryf, a nie zwiększenie zysku. W trosce o odbiorców nadal więc będziemy poszukiwać form nowych dotacji, ale też zmniejszać koszty operacyjne i straty sieciowe - zapowiadał.

Inwestycje są kapitałochłonne i rozciągnięte w czasie, wy-



Uczestnicy debaty próbowali zdefiniować problemy, przed jakimi stoją dziś operatorzy - od rozwijającej się elektromobilności, poprzez data center, zwiększone zapotrzebowanie na chłodzenie czy ogrzewanie, po trudności wynikające z sytuacji geopolitycznej

magają licznych decyzji administracyjnych, sporo czasu zajmuje sama realizacja prac budowlanych. Dlatego prezes URE dodał, że zarządzający siecią powinni mieć gwarancję pokrycia kosztów w horyzoncie dłuższym niż czas obowiązywania taryfy. - Sytuacja jest specyficzna i wymaga innego podejścia, modelu regulacyjnego. Mówimy o kosztach, które firmy regulowane będą musiały planować w okresie dłuższym niż taryfowy, 12-miesięczny. Sygnalizujemy tę kwestię i jesteśmy gotowi rozmawiać na ten temat z decydentami - mówił Gawin.

Potrzebny „Plan na rzecz cyfryzacji sieci”

Odpowiedzią na wysokie koszty może być digitalizacja

i inwestowanie w inteligentne technologie, które pomogą przetwarzać duże ilości danych, a następnie zrobić z nich użytek - uważa Mariusz Kondraciuk. - Może to dać operatorom poczucie pewności, że pieniądze idą tam, gdzie rzeczywiście są potrzebne - mówił. Przetwarzanie danych to również szansa na poprawę efektywności zarządzania siecią, dzięki czemu można będzie uniknąć części kosztowych inwestycji w infrastrukturę. Sporo jest w tym obszarze do zrobienia, bo o ile sieć największych napięć jest wysoco zautomatyzowana, o tyle już na poziomie średniego napięcia sytuacja wygląda gorzej. Najsłabiej jest w obszarze niskich napięć, gdzie jest najwięcej danych, ale najtrudniej do nich dotrzeć ze względu na duże rozproszenie.

- Nie mam wątpliwości co do tego, że infrastruktura energetyczna powinna zostać scyfryzowana. Ale to wymaga opracowania dobrego planu. Uważam, że należy opracować „Plan na rzecz cyfryzacji sieci”, który byłby realizowany przez krajowe instytucje - mówił prezes URE. Jego zdaniem na digitalizację sieci trzeba patrzeć szeroko, ponieważ wyzwaniem jest nie tylko zbieranie danych, ale też ich przetwarzanie i umiejętne zarządzanie. - Podejmowane decyzje są bardziej trafne, gdy bazują na szeregu wiarygodnych informacji. To droga do zwiększenia efektywności sieci. Smart metering zbiera i gromadzi dane, ale trzeba umieć je następnie wykorzystać do planowania. Konieczny jest zatem dalszy krok w postaci wdrożenia procesów planowania - podkreślał Rafał Gawin. Dzięki digitalizacji i wykorzystaniu sztucznej inteligencji można m.in. uniknąć przestojów, nieefektywnego wykorzystania zasobów sieciowych, a także szybko wykrywać potencjalne awarie. To również podstawa do optymalnego planowania nowych inwestycji, harmonogramu remontów oraz szans na absorpcję większych ilości energii z OZE w systemie.

Podczas dyskusji zwracano uwagę na potrzebę dzielenia się danymi, by wydajniej zasilać sztuczną inteligencję. - Sztuczna inteligencja musi mieć się z czego uczyć. Jeśli zamkniemy algorytm w jednym przedsiębiorstwie, efekty tej nauki będą ograniczone. Kwestie bezpieczeństwa są niezwykle ważne, więc trzeba znaleźć sposób, by rozsądnie i z poszanowaniem prywatności dzielić się tymi danymi - mówił Mariusz Kondraciuk z Siemens Polska. Robert Stelmaszczyk podkreślał, że dzięki możliwości korzystania z ogromnych mocy obliczeniowych, które wcześniej nie były

dostępne, nastąpił przełom w zastosowaniu AI. Wcześniej przy mniejszej mocy obliczeniowej dostępne modele AI nie przynosiły oczekiwanych efektów. - Jeśli jednak zapewni się obecnym modelom AI wystarczające dane historyczne, na których uczy się AI, i odpowiednią moc obliczeniową, można ze znakomitym skutkiem skokowo zwiększyć możliwości sztucznej inteligencji - dodał.

Świadomy klient to klient zaangażowany

Sprawne funkcjonowanie sieci to również obszar, w którym cegiełkę dołożyć mogą sami klienci. W tym celu muszą stawać się bardziej świadomi i lepiej dopasowywać zużycie i produkcję energii do trendów rynkowych - konsumować ją głównie wtedy, gdy w systemie jest nadwyżka, a produkować, kiedy energia w systemie jest droga. - Za miks energetyczny i transformację sektora powinni być odpowiedzialni również odbiorcy, modyfikując swoje zachowania. Dobrym rozwiązaniem są tu taryfy dynamiczne, choć bez automatyzacji u końcowych konsumentów trudno sobie wyobrazić ich masowe funkcjonowanie. Odbiorcy również mogą zyskać, wykorzystując technologie AI i dostęp do wiedzy o tym, co się dzieje w sieci - mówił prezes Stoen Operator.

Szef URE podkreślał, że również sami odbiorcy potrzebują dostępu do danych. Pozwola one konsumentom podejmować świadome decyzje i pokazały osobom, które nie mają wiele wspólnego z energetyką, jak zmiana nawyków związanych z codziennym zużyciem energii może wpływać na ostateczny rachunek za prąd. Robert Stelmaszczyk zapowiedział, że wkrótce w sukurs konsumentom przyjdzie technologia - inteligentne urządzenia pomogą zarządzać poborem prądu przez sprzęt codziennego użytku, dopasowując zużycie do aktualnych cen energii. Świadomej konsumpcji energii muszą nauczyć się też mniejsi i średni przedsiębiorcy, w tym drobny przemysł, hotele, restauracje czy firmy usługowe. Bo duży przemysł tę lekcję ma już za sobą.

Do konkluzji z debaty odniósł się Miłosz Motyka, wiceminister klimatu i środowiska, który nie mógł bezpośrednio uczestniczyć w dyskusji. - Widzimy potrzebę modernizacji sieci elektroenergetycznych oraz wykorzystania technologii cyfrowych do poprawienia efektywności pracy całego systemu. Plan PSE zakłada rekordowe nakłady na tę modernizację - do 2034 roku będzie to 64 mld zł. To inwestycja, by sieci nie stały się wąskim gardłem transformacji energetycznej - oświadczył wiceminister.

-mor

Wyzwania finansowe

Skąd brać pieniądze na inwestycje? I jak organizować finansowanie, by nie obciążać nadmiernie konsumentów? W październiku 2021 r. z inicjatywy prezesa URE zainaugurowano projekt „Karta Efektywnej Transformacji Sieci Dystrybucyjnych Polskiej Energetyki”. Określa on minimalny poziom nakładów na najbardziej potrzebne sektory inwestycje i - z drugiej strony - wskazuje, w jakim zakresie może je zaakceptować gospodarka i społeczeństwo.

- W horyzoncie, którego dotyczy dokument, czyli w perspektywie do 2030 r., pojawiła się luka w finansowaniu na poziomie ok. 30 proc. Do dziś zapewne jeszcze się zwiększyła ze względu na wzrost kosztów urządzeń i usług energetycznych. Dlatego trzeba pilnie poszukiwać dostępnych źródeł finansowania - mówił prezes URE. Podkreślał, że inwestycje infrastrukturalne są niezwykle ka-



”
Odpowiedzią na wysokie koszty jest inwestowanie w inteligentne technologie, które pomogą przetwarzać duże ilości danych

MARIUSZ KONDRACIUK
DYREKTOR BRANŻY SMART INFRASTRUCTURE W SIEMENS POLSKA



”
Warto kierować dziś jak największą część środków unijnych na budowę sieci, bo tego typu inwestycje będą w przyszłości relatywnie mocniej drożeć

ROBERT STELMASZCZYK
PREZES SPÓŁKI STOEN OPERATOR



”
Dzięki digitalizacji i wykorzystaniu sztucznej inteligencji można m.in. uniknąć przestojów, nieefektywnego wykorzystania zasobów sieciowych

RAFAŁ GAWIN
PREZES URZĘDU REGULACJI ENERGETYKI

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Sieci, czyli wąskie gardło transformacji energetycznej

Infrastruktura sieciowa w Polsce jest leciwa i nie dość rozbudowana. Konieczne są inwestycje na ogromną skalę, by nie zablokować transformacji.

MONIKA BORKOWSKA

Sieci dzielą się na przesyłowe (wysokiego napięcia), które mają przekazywać duże ilości energii na dalsze odległości, łącząc elektrownie z punktami dystrybucyjnymi oraz na dystrybucyjne (średnich i niskich napięć), dostarczające energię do odbiorców końcowych – gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i instytucji. By system działał sprawnie, oba obszary muszą współdziałać i być doinwestowane. Nie wystarczającą przepustowość polskich sieci w warunkach gwałtownie rosnącego zainteresowania źródłami „zielonej” energii może być jednym z hamulców transformacji energetycznej.

W kraju użytkowanych jest łącznie 875,9 tys. km linii elektroenergetycznych i 273,3 tys. stacji elektroenergetycznych. Zakładany okres eksploatacji infrastruktury sieciowej to minimum 30 lat, z kolei trwałość poszczególnych jej elementów jest zróżnicowana, wynosi od 15 do 80 lat.

Jak zauważa w swoim artykule prof. Waldemar Dołęga z Politechniki Wrocławskiej, infrastrukturze nie pomaga jej struktura wiekowa. Wskazuje on, że aż 54 proc. linii napowietrznych w ramach sieci przesyłowej ma ponad 40 lat, 25 proc. ma między 20 a 40 lat, a tylko 21 proc. – do 20 lat. W przypadku sieci dystrybucyjnych 39 proc. linii napowietrznych ma ponad 40 lat, 40 proc. między 20 a 40 lat i 21 proc. do 20 lat.

NIK zbadał sieci

Najwyższa Izba Kontroli w raporcie z marca tego roku informowała, że przestarzała infrastruktura utrudnia przyłączanie odnawialnych źródeł energii.

„Jakość przesyłanej energii jest coraz niższa, modernizacja sieci kuleje” – informuje NIK. Problemem jest też niepełna transpozycja unijnych przepisów. Brak jednolitego środowiska prawnego opóźnia rozwój sieci dystrybucyjnej.

„Ministerstwo Klimatu i Środowiska z ponad dwuletnim opóźnieniem lub w niepełnym zakresie przygotowało projekty aktów wdrażających akty prawne Unii Europejskiej wymagające transpozycji do polskiego porządku prawnego. Opóźnienia te i brak stosownych regulacji, zdaniem NIK, utrudniały osobom pry-



watnym i przedsiębiorstwom zaangażowanie się w rozwój sektora energetycznego” – informuje Izba.

Jak zauważa, nowoczesna infrastruktura energetyczna powinna umożliwiać przyłączanie do niej nowych nieemisyjnych źródeł energii, a także nowych odbiorców.

Historycznie w sieciach dystrybucyjnych prąd płynął w jednym kierunku – do odbiorcy. Obecnie, dzięki rozwojowi OZE, energia płynie w różnych kierunkach. Przy czym sieci borykają się nie tylko z wyzwaniami kosztownego i trudnego procesu transformacji, ale też z innymi problemami związanymi

i fotowoltaiczne zwiększa efektywność wykorzystania sieci i może być receptą na ograniczenia związane z możliwościami infrastruktury sieciowej.

Innym sposobem na zwiększenie efektywności istniejących sieci jest rozwój technologii inteligentnych sieci, czyli tak zwanych smart grids. Dzięki nowym rozwiązaniom możliwe jest bardziej elastyczne i efektywne zarządzanie przepływami energii, co może łagodzić problem wąskiego gardła infrastruktury sieciowej. Pomocne z punktu widzenia operatorów jest prognozowanie (przy zastosowaniu na przykład sztucznej intelligen-

stek wytwórczych, w tym źródeł odnawialnych i jądrowych.

„Pozwoli m.in. na wyprowadzenie do około 18 GW mocy z morskich elektrowni wiatrowych, 45 GW elektrowni fotowoltaicznych, ponad 19 GW farm wiatrowych oraz przyłączenie elektrowni jądrowej na Pomorzu, a także oddanie do eksploatacji małych reaktorów jądrowych” – informowały PSE.

Jednym z najważniejszych projektów w planie rozwoju jest budowa połączenia stałoprądowego (HVDC) łączącego północ z południem kraju. Pozwoli ono na przesyłanie mocy z nowych źródeł wytwórczych do odbiorców, bez obciążania przy tym reszty sieci przesyłowej. PSE podkreśla też potrzebę wzmocnienia północno-zachodniej i zachodniej części kraju. Łączne szacowane nakłady na inwestycje wynoszą około 64 mld zł do 2034 roku. Spółka podkreśla, że sieć po sfinalizowaniu prac umożliwi realizację transformacji energetycznej kraju i docelowo pozwoli na osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2050 roku.

Te plany dotyczą sieci przesyłowej. Oddzielną kwestią są inwestycje w sieć dystrybucyjną. Jesienią 2021 roku powołany został przez prezesa URE zespół pracujący nad Kartą Efektywnej Transformacji Sieci Dystrybucyjnych Polskiej Energetyki. Zespół wykazał, że by zrealizować scenariusz określony przez jego członków jako umiarkowany, do 2030 roku należy wydać 130 mld zł. Kwota ta przewiduje inwestycje w budowę i modernizację sieci, ale też w cyfryzację, automatyzację usług zwiększają-

cych elastyczność sieci, przyłączanie nowych źródeł wytwórczych (w tym OZE) i odbiorców. Przy czym od tamtej pory ceny na rynkach mocno wzrosły, na co wskazywał już sam prezes URE Rafał Gawin. Kwotę tę należałoby więc zaktualizować.

W projekcie aktualizacji „Polityki energetycznej państwa do 2040 roku” (poddanym konsultacjom w czerwcu 2023 roku) wskazano z kolei, że na modernizację i rozwój sieci elektroenergetycznych – łącznie, przesyłowych i dystrybucyjnych – potrzeba będzie około 500 mld zł. Przyjęcie takiego planu oznaczałoby konieczność inwestowania każdego roku około 28 mld zł. Bardzo dużo. Tymczasem inwestycje w infrastrukturę sieciową w taryfach dystrybucyjnych w latach 2022–2024 zostały zagwarantowane na poziomie, odpowiednio, 8, 10 i 13 mld zł.

Trzeba działać już teraz

Inwestycje są nieuniknione, zapotrzebowanie na prąd będzie rosło ze względu na elektryfikację przemysłu, transportu i ciepłownictwa. To konieczne również ze względu na nowe źródła OZE, które powstają w szybkim tempie. Resort klimatu zapowiada, że do 2030 roku nawet połowa energii elektrycznej zużywanej w Polsce będzie pochodziła ze źródeł odnawialnych. Budowę sieci wymuszają też inwestycje wiatrowe na morzu. Aby rozprowadzić prąd z Bałtyku do uprzemysłowionej południowej części kraju,

trzeba stawiać nową infrastrukturę. Podobne wymogi będą się wiązały z powstaniem elektrowni atomowej.

Wyzwań jest dużo. Polskie Sieci Elektroenergetyczne dążą do polubownego pozyskiwania tytułów prawnych umożliwiających budowę infrastruktury przesyłowej na terenach, na których prowadzić będą prace, dlatego prowadzą z nimi intensywne rozmowy. Przy tego typu inwestycjach wykorzystuje się prawo służebności przesyłu. Polega ono na tym, że PSE mogą korzystać z nieruchomości, na której stawia infrastrukturę, ma też zapewniony dostęp do urządzeń, gdy wymagają one modernizacji, napraw i konserwacji, zarówno na etapie budowy, jak i eksploatacji. W zamian za to właściciel nieruchomości otrzymuje określone wynagrodzenie wypłacane przed rozpoczęciem budowy. Nie zawsze jednak zawarcie porozumienia jest możliwe. Zdarza się tak, gdy właściciel nie wyraża zgody na skorzystanie z jego ziemi, ale też wtedy, gdy stan prawny nieruchomości jest nieuregulowany. Wówczas PSE występują do wojewody o wydanie decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości (decyzja lokalizacyjna). Tego typu ograniczenie nie zapewnia PSE prawo do wejścia na teren nieruchomości. W tej sytuacji właściciel po zakończeniu inwestycji otrzyma odszkodowanie.

Złożonym zadaniem jest też pozyskanie odpowiedniej liczby wykonawców z kompetencjami niezbędnymi do prowadzenia specjalistycznych prac. Skala inwestycji jest ogromna. By jednak firmy wykonawcze podjęły działania związane z pozyskaniem nowych kadr, przeszkoleniem pracowników, zakupem urządzeń itd., muszą mieć gwarancję długoterminowej współpracy opartą konkretnym harmonogramem prac ogłoszonym przez zleceniodawcę. Wyzwaniem może się też okazać pozyskiwanie niezbędnych materiałów i urządzeń od producentów – nie tylko Polska realizuje inwestycje w obszarze energetyki.

Dziś sieć jest mocno obciążona, inwestorzy spotykają się z odmowami przyłączeń. To trzeba zmienić, biorąc pod uwagę ambitne plany Unii i Polski w zakresie dekarbonizacji oraz cele związane z rozwojem OZE na najbliższe dekadę. Konieczny jest jasny, przejrzysty plan działań i pozyskanie finansowania zewnętrznego, by projekty nie doprowadziły do drastycznego wzrostu kosztów dla odbiorców energii. Nadchodzące lata to czas próby dla całego sektora. /©©

” Poprawa stanu infrastruktury sieciowej rozłożona będzie na długie lata, ale po drodze można ratować się na różne sposoby

z anomaliami pogodowymi, na przykład z bardzo wysokimi temperaturami w okresie letnim, oblodzeniami, śnieżycami, burzami czy gwałtownymi nawalnicami niszczącymi infrastrukturę.

Koła ratunkowe

Na inwestycje potrzeba ogromnych środków finansowych. Prace są czasochłonne, trzeba więc zacząć działać od razu. Poprawa stanu infrastruktury sieciowej rozłożona będzie na długie lata, ale po drodze można ratować się na różne sposoby.

Jednym z nich jest „cable pooling”, czyli współdzielenie kabli energetycznych przez różne jednostki OZE, na przykład wiatrowe i słoneczne. Te dwie technologie rzadko pracują na pełnej mocy w tym samym momencie. Zazwyczaj gdy wieje wiatr, nie świeci słońce. Poza tym często silny wiatr wieje nocą, gdy energia słoneczna nie jest pozyskiwana. Współdzielenie przyłączy do sieci przez źródła wiatrowe

cji, która potrafi wykorzystać dostępne dane), jak również integracja z systemami magazynowania energii. Formą obciążenia sieci będzie też tworzenie klastrów energii i spółdzielni energetycznych, w ramach których działają będą – lokalnie – producenci energii i konsumenci. Połączenie źródła prądu bezpośredniego z odbiorcą jest korzystne z wielu powodów – poza zmniejszeniem obciążenia sieci wspomnieć można choćby krótki dystans, mniejsze straty na przesył, bieżącą kontrolę stanu infrastruktury na praktycznie całym odcinku.

Kosztowne inwestycje

W marcu tego roku Polskie Sieci Elektroenergetyczne przedstawiły projekt rozwoju sieci przesyłowej na lata 2025–2034. Zakłada on budowę 4850 km nowych linii 400 kV, postawienie 28 nowych stacji i modernizację 110 oraz budowę lądowej linii stałoprądowej. Rozwój sieci umożliwi przyłączenie nowych jedno-

Organizator:
Partner cyklu:

MATERIAŁ PARTNERA: LENOVO

Dbamy o bezpieczeństwo przez cały czas życia produktu

Nasze programy bezpieczeństwa są dowodem stałego zaangażowania firmy w dostarczanie produktów i usług, które nawet przewyższają standardy branżowe – mówi **Skip Mann**, dyrektor wykonawczy, Chief Security Office w Lenovo.

Czym jest bezpieczeństwo dla firmy Lenovo?

W Lenovo bezpieczeństwo to coś więcej niż priorytet, to nasza podstawowa wartość. Nasza kultura stawia bezpieczeństwo na pierwszym miejscu, a podejście „security by design” wyznacza kierunek wszystkich naszych działań. Bezpieczeństwo jest wplecione w nasze DNA, orędują za nim nasi liderzy, pragną go nasi klienci. Nasze zespoły ds. bezpieczeństwa pracują zgodnie z wizją zakładającą osiągnięcie pozycji lidera i umożliwienie inteligentnej transformacji. Uważamy, że inteligentne technologie powinny być jednocześnie godne zaufania i bezpieczne. Globalna organizacja bezpieczeństwa firmy Lenovo ma na celu zapewnienie nam pozycji zaufanego lidera i aktywatora poprzez kompleksowe i spójne programy bezpieczeństwa i ochrony prywatności. Nasze niezawodne programy bezpieczeństwa są dowodem stałego zaangażowania firmy w dostarczanie produktów i usług, które spełniają lub nawet przewyższają standardy branżowe.

Na czym polega koncepcja „security by design”?

Dla Lenovo najwyższym priorytetem jest ochrona danych klientów. Powyższy obowiązek jest zakorzeniony w naszym podejściu „security by design”, które stawia bezpieczeństwo i ochronę prywatności w centrum każdego aspektu naszej działalności. Firma Lenovo jako jedna z pierwszych podpisała ogłoszone przez amerykańską Agencję ds. Cyberbezpieczeństwa i Bezpieczeństwa Infrastruktury (CISA) zobowiązanie „Secure by Design”. Dbamy o bezpieczeństwo od pierwszych etapów rozwoju produktów i usług, rozszerzając je na cały cykl życia produktu. Bezpieczeń-



”
Lenovo stawia bezpieczeństwo i ochronę prywatności klientów w centrum każdego aspektu swojej działalności biznesowej

stwo to nie jest kolejny punkt do odhaczenia na liście – to integralna część rozwoju, produkcji, łańcucha dostaw i reagowania na incydenty. Wpłamy bezpieczeństwo w każdy aspekt naszej działalności dzięki bezpiecznemu ekosystemowi produkcji i łańcucha dostaw oraz natychmiastowemu reagowaniu na luki w zabezpieczeniach.

Firma Lenovo niedawno dołączyła również do inicjatywy Joint Cyber Defense Collaborative (JCDC) prowadzonej przez amerykańską Agencję ds. Cyberbezpieczeństwa i Bezpieczeństwa Infrastruktury (CISA). W jaki sposób ta współpraca zwiększa możliwośći Lenovo w zakresie cyberbezpieczeństwa?

Współpraca Lenovo z Joint Cyber Defense Collaborative (JCDC) stanowi kamień milowy w rozwoju naszych



Przeniesienie produkcji bliżej klienta skraca lokalny łańcuch dostaw, wykorzystuje lokalne wykwalifikowane kadry i wspiera realizację celów ESG

możliwości w zakresie cyberbezpieczeństwa. Współpraca z amerykańską Agencją ds. Bezpieczeństwa Cybernetycznego i Bezpieczeństwa Infrastruktury (CISA) oraz innymi wiodącymi podmiotami z branży pozwala nam lepiej przygotować branżę do walki z cyberzagrożeniami. Współpraca podkreśla znaczenie współdziałania organów rządu i przedstawicieli branży dla zwiększenia cyberbezpieczeństwa i ochrony przed coraz to nowymi cyberzagrożeniami.

Jak ostatnie inwestycje firmy Lenovo w europejskich fabrykach wpłynęły na bezpieczeństwo i kontrolę łańcucha dostaw?

Łańcuch dostaw Lenovo jest jednym z najlepszych przykładów globalnej/lokalnej strategii firmy i zapewnia nie tylko wydaj-

ność operacyjną firmie, ale też zdecydowane korzyści jej klientom poprzez skupienie produkcji dla Europy w Europie, dla obu Ameryk w Amerykach i dla Azji w Azji. Przeniesienie produkcji bliżej klienta skraca lokalny łańcuch dostaw, wykorzystuje lokalne wykwalifikowane kadry i wspiera realizację celów Lenovo w zakresie zrównoważonego rozwoju metodami produkcji. Budowanie urządzeń w pobliżu klienta znacznie zmniejsza dystans pokonywany przez produkty, umożliwiając bardziej wydajny i zrównoważony transport.

Przykładowo, od momentu uruchomienia w 2022 roku europejski zakład produkcyjny Lenovo na Węgrzech dostarczył ponad 1,5 miliona stacji roboczych i serwerów do ponad 2500 klientów na

70 rynkach w regionie EMEA.

W ciągu ostatnich 12 miesięcy firma Lenovo skupiła swoje działania na kluczowych obszarach łańcucha dostaw, w tym bezpieczeństwie, transformacji cyfrowej i zrównoważonym rozwoju, w zgodzie z globalnym/lokalnym podejściem firmy do wzrostu wydajności i poprawy wyników klientów.

Podstawą podejścia Lenovo do bezpieczeństwa łańcucha dostaw jest prewencja. Dostawcy i komponenty są poddawani rygorystycznym kontrolom bezpieczeństwa, które zgodnie z podejściem „security by design” jest częścią każdego etapu cyklu życia produktu.

Przyjmując proaktywną postawę wobec zagrożeń typu backdoor, uszkodzonych produktów, podróbek i luk w zabezpieczeniach sprzętu/oprogramowania, Lenovo chroni swoje produkty i wyznacza wysokie standardy w zakresie bezpieczeństwa łańcucha dostaw.

Rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji stają się coraz bardziej popularne. Czy firma Lenovo wykorzystuje funkcje/technologie oparte na sztucznej inteligencji, a jeśli tak, to w jaki sposób?

Już od kilkudziesięciu lat wykorzystujemy sztuczną inteligencję do ulepszania naszych urządzeń, usług i rozwiązań. Teraz znaleźliśmy się jednak w punkcie przełomowym: w erze generatywnej sztucznej inteligencji.

Lenovo posiada wizję, wiedzę i szerokie portfolio rozwiązań AI, dzięki którym jest w stanie sprostać nowemu wyzwaniu. Oferujemy niezrównane, kompleksowe

we portfolio rozwiązań, które pozwala zaspokoić potrzeby w zakresie AI w każdym miejscu i na każdej skali, bez względu na to, o jakiego klienta chodzi – indywidualnego twórcę, organizację non-profit czy przedsiębiorstwo intensywnie wykorzystujące dane.

Co więcej, wykorzystujemy technologie, zasoby i kapitał intelektualny Lenovo, aby osiągnąć korzyści transformacyjne. Opierając się na czterech filarach gotowości na sztuczną inteligencję – Bezpieczeństwie, Ludziach, Technologii i Procesach – dążymy do optymalizacji każdego aspektu naszej działalności: od produkcji i pracy opartej na wiedzy, przez obsługę klienta, po zrównoważony rozwój.

Sztuczna inteligencja pozwoliła nam przyspieszyć proces decyzyjny w łańcuchu dostaw o 60 proc., a proces planowania produkcji o 98 proc. Innowacyjne technologie AI skróciły czas obsługi w centrum kontaktu o 20 proc. i umożliwiły tysiącom użytkowników Lenovo Forum szybki dostęp do potrzebnych informacji, zwiększając wydajność obsługi klienta o 50 proc.

Sztuczną inteligencję wykorzystujemy również do usprawniania naszych procesów w zakresie ochrony środowiska, społecznej odpowiedzialności i ładu korporacyjnego (ESG).

Nasza inicjatywa Lenovo Powers Lenovo skraca czas do wglądu (time-to-insight) we wnioski płynące ze wskaźników ESG o 99 proc. i pozwala na odnowienie o 116 proc. więcej urządzeń klientów na godzinę, przyczyniając się tym samym do realizacji naszych celów w zakresie zrównoważonego rozwoju.



Lenovo chroni swoje produkty i wyznacza wysokie standardy w zakresie bezpieczeństwa łańcucha dostaw

PRZYSZŁOŚĆ GAZU W POLSCE

Transformacja z gazowym wspomaganie

Podstawą systemu elektroenergetycznego w Polsce jest węgiel. Dekarbonizacja jest w toku, mamy więcej odnawialnych źródeł energii, ale to nie rozwiązuje problemu, bo są one niestabilne. Na dziś system może bilansować tylko gaz.

MONIKA BORKOWSKA

Polska energetyka historycznie opierała się na węglu. Jeszcze w 2010 roku udział węgla (kamiennego i brunatnego) w krajowej produkcji energii wynosił prawie 89 procent. Od tego czasu udało się nam zmniejszyć zależność od tego paliwa. W 2023 roku udział węgla w miksie stanowił już około 60 procent. Nie oznacza to jednak, że możemy spocząć na laurach. Transformacja i unijne cele klimatyczne stawiają przed Europą, w tym również przed Polską, ambitne cele związane z dalszym ograniczeniem emisji. Mają one spaść o co najmniej 55 procent do 2030 roku, by do 2050 roku uczynić Unię Europejską neutralną dla klimatu.

Węgla będzie coraz mniej, bo stopniowo wyłączone będą najstarsze, najmniej efektywne bloki węglowe. Tę dziurę w systemie trzeba będzie wypełnić. Nie wystarczą same OZE, bo te nie działają w sposób przewidywalny, są uzależnione od pogody. Atom, o którym mówimy od dawna, wciąż jeszcze nie powstał. Szacuje się, że energia jądrowa, która mogłaby pełnić rolę stabilizatora, pojawi się w Polsce po 2035 roku. Do tego czasu trzeba stosować inne, zamiennie rozwiązania. Gaz wydaje się w naszych realiach najbardziej naturalnym wyborem. Pozwoli on zapobiec powstaniu luki wytwórczej.

Trudno też będzie bez błękitnego paliwa dekarbonizować ciepłownictwo. Obecnie jest ono w dużym stopniu uzależnione od węgla. To bardzo ważny obszar – polska sieć ciepłownicza jest najdłuższa w Europie, wynosi blisko 23 tysiące kilometrów.

Przedstawiciele sektora podkreślają, że gazu nie da się pominąć w transformacji branży. Musi on przejściowo zastępować węgiel. Uzupelnieniem mogą być inne technologie, jak kotły na biomasę czy instalacje opalane wytwarzanym z odpadów paliwem RDF. Docelowo mówi się o zastosowaniu wodoru w ciepłownictwie czy technologii Power to Heat, która umożliwi wykorzystanie energii z OZE do wytwarzania ciepła przy zastosowaniu przede wszystkim pomp ciepła i kotłów elektrodowych oraz z użyciem magazynów energii. Jednak długo jeszcze



konieczne będzie wspieranie się gazem.

Bezpieczeństwo przede wszystkim

Kwestie związane z bezpieczeństwem dostaw energii zyskały na znaczeniu szczególnie w ostatnich latach, gdy Rosja napadła na Ukrainę. W samym sercu Europy toczy się wojna, przy czym agresor był dotychczas kluczowym dostawcą węgla w europejski rynek, a przez terytorium kraju atakowanego przesyłano dużą część surowców. To wywołało polityczne i gospodarcze trzęsienie ziemi, wywracając do góry nogami rynki energii.

Polska mogła czuć się bezpiecznie, bo miała opracowane alternatywne szlaki dostaw oraz podpisane umowy z eksporterami gazu, w tym LNG, między innymi z Kataru, Stanów Zjednoczonych i Norwegii. Poza tym istotną część zużywanego w Polsce surowca pochodzi ze źródeł własnych zlokalizowanych zarówno w kraju (około 3,5 mld m sześciennych rocznie), jak i za granicą (produkcja własna Orlenu w Norwegii wyniosła w 2023 roku ponad 3 mld m sześciennych, w tym roku może dojść do około 4,5 mld m sześciennych).

Warto ten potencjał wykorzystywać, tym bardziej że mamy gotową infrastrukturę. Polska ma rozbudowaną sieć gazową, gazociągi rozprowadzone są niemal po całej Polsce. Posiadamy również magazyny gazu. Na terenie kraju działają elektrownie i elektrociepłownie zasilane gazem. Po dekadach uzależnienia od importu rurociągami z Rosji wybudowany został gazoport w Świnoujściu, który umożliwi import gazu skroplonego (LNG) drogą morską.

W toku jest kolejna inwestycja w pływający terminal FSRU w Gdańsku. Działa gazociąg Baltic Pipe, łączący polski system przesyłowy ze złożami norweskimi, którym dociera m.in. gaz wydobywany na północy przez Orlen. Rozbudowano też połączenia gazowe między Polską a krajami sąsiednimi.

Unia dała zielone światło

Kluczowym z punktu widzenia planowania inwestycji energetycznych jest fakt, że Komisja Europejska przyjęła projekt taksonomii, który uwzględni rolę gazu i energii jądrowej w transformacji energetycznej. Oznacza to, że na

inwestycje w te źródła można będzie pozyskiwać środki unijne i z rynków finansowych.

Tym samym zarówno jedno, jak i drugie rozwiązanie odegrają w transformacji znaczącą rolę. Gaz ma być paliwem mostowym między węglem a źródłami zeroemisyjnymi. Tylko w ten sposób Polska będzie miała szansę zrealizować ambitne zadania związane z ograniczeniem emisji.

Spalanie gazu ma mniejsze konsekwencje dla środowiska niż spalanie węgla – emisje dwutlenku węgla w przypadku błękitnego paliwa są o połowę niższe niż w przypadku węgla.

Gaz ziemny składa się głównie z metanu (70–98 proc.), etanu, propanu, tlenku i dwutlenku węgla, azotu i helu. Spalanie gazu ziemnego przy odpowiedniej ilości powietrza oznacza brak pozostałości

w postaci sadzy i popiołu. Emitowane ilości tlenku siarki, tlenku węgla i tlenku azotu są nieporównanie mniejsze niż przy spalaniu węgla.

Zużycie błękitnego paliwa będzie coraz większe

Szacunki rynkowe wskazują, że popyt na gaz będzie rósł. Gaz-System opracował dwa warianty – optymalnego rozwoju i umiarkowanego wzrostu. Pierwszy z nich zakłada, że zapotrzebowanie na surowiec zwiększy się z 18,4 mld m sześć. w tym roku do 27,5 mld m sześć. w 2032 roku, po czym spadnie nieznacznie, do około 26,6 mld m sześć. i na tym poziomie pozostanie do 2045 roku.

Z kolei wariant umiarkowanego wzrostu przewiduje

Polska ma rozbudowaną sieć gazową. gazociągi rozprowadzone są niemal po całym kraju

wzrost popytu z 18,2 mld m sześć. w tym roku do 24,8 mld m sześć. w 2030 roku, a następnie stopniowy spadek do ok. 21,7 mld m sześć. rocznie. Każdy z tych scenariuszy zakłada skokowy wzrost popytu względem dzisiejszych 17 mld m sześć. Rosnące zapotrzebowanie na gaz potwierdzają prowadzone inwestycje – w Polsce powstają nowoczesne bloki zasilane gazem ziemnym między innymi w Grudziądzu, Ostrołęce, Rybniku czy w Elektrowni Dolna Odra.

W przyszłości ważnym elementem systemu energetycznego może być biogaz. Firmy zapowiadają inwestycje w tym obszarze, zwracają jednak uwagę, że konieczne jest wsparcie legislacyjne. Inny ważny element przyszłego miks to wodor. Trwają prace nad rozwojem technologii wodorowych. Unia Europejska wiąże duże nadzieje z zielonym wodorem. Miałby on służyć jako paliwo transportowe, byłby wykorzystywany w procesach przemysłowych czy w ciepłownictwie. Wytwarzanie wodoru w wyniku elektrolizy wody przy użyciu energii z OZE byłoby też sposobem na zmagazynowanie energii, której nie da się na bieżąco skonsumować. Teraz w momentach, gdy w systemie jest za dużo prądu z wiatru czy słońca, elektrownie są wyłączane.

Bez wątplenia przyszłość należy do technologii niskiej i zeroemisyjnych. Zanim jednak dojdziemy do tego momentu, konieczne jest oparcie się na gazie. Paliwo musi być wykorzystane w krajowym miksie, by utrzymać stabilność dostaw prądu i ciepła. Umożliwi bilansowanie systemu, który w coraz większym stopniu opierać się będzie o uzależnione od pogody odnawialne źródła energii a także zapobiegnie ryzyku blackoutów w momencie wyłączenia kolejnych starych bloków węglowych. Optymalne wykorzystanie wodoru gazu ziemnego to nie sam cel, ale środek do celu. /©

OPINIA PARTNERA CYKLU: ORLEN



ROBERT CZEKAJ

dyrektor wykonawczy ds. poszukiwań i wydobywania, Orlen

Obecnie Polska konsumuje około 17 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie. W kolejnych latach będzie potrzebowała go coraz więcej. Zapotrzebowanie na surowiec wzrośnie, nowo budowane elektrownie opalane gazem zastępować będą z czasem bloki węglowe. Gaz jest kluczowym paliwem z punktu widzenia zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju. Intensywnie rozwijamy segment odnawialnych źródeł energii, ale musimy mieć źródła prądu, które zapewnią stałe, nieprzerwane dostawy energii również wtedy, gdy nie wieje wiatr czy nie świeci słońce. Zarówno konsumenci, jak i firmy, te duże i małe, muszą mieć gwarancję dostaw prądu. Gaz jest i będzie częścią polskiej transformacji. Jesteśmy w wyjątkowej sytuacji na tle Unii

Europejskiej – w 2023 roku węgiel miał około 60-procentowy udział w krajowym miksie energetycznym. Odchodzenie od tego surowca, który ma tak duży udział w systemie, wymaga wskazania zamiennika, który zbilansuje produkcję energii w zależności od pogody elektrowniach słonecznych i wiatrowych. Aktualnie gaz jest najlepszym rozwiązaniem także w ciepłownictwie, które w tej chwili opiera się na węglu. Uznano go za paliwo przejściowe transformacji, został wpisany do unijnej taksonomii, co otwiera drogę do finansowania inwestycji gazowych ze środków unijnych. Zdywersyfikowaliśmy na przestrzeni lat kierunki dostaw, mamy wybudowaną infrastrukturę przesyłową, podpisane umowy z dostawcami z różnych części świata. Jesteśmy pod tym względem zabezpieczeni. Warto przy tym podkreślić, że emisje dwutlenku węgla ze spalania gazu są o połowę niższe niż generowane podczas spalania węgla. Zastępowanie starych bloków węglowych nowoczesnymi jednostkami zasilanymi błękitnym paliwem przyniesie więc korzyści środowiskowe. ■

FINANSE

Jak mieć kursy walut pod kontrolą

Właściciele małych i średnich firm szybko i bez wychodzenia z biura mogą wnioskować o limit przedrozliczeniowy. Pozwoli on zabezpieczyć finanse przed skokami kursów walut. Rozwiązanie wprowadza Bank Pekao SA.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓŁPRACY Z PEKAO SA

Dziś świadomych przedsiębiorców nie trzeba przekonywać, że prowadzenie firmy oznacza zarówno dbałość o produkty, jak i usługi oraz finanse. Trzeba śledzić rynek, przewidywać zmiany i możliwie najlepiej zabezpieczać się przed ryzykiem, na przykład kursowym. Na przeciw tego rodzaju potrzebom małych i średnich przedsiębiorstw wychodzi Bank Pekao SA, który uruchomił właśnie na swojej platformie online nową usługę – możliwość wnioskowania o limit przedrozliczeniowy.

Czym on jest dokładnie, kto może o niego wnioskować i jakie korzyści płyną z tego rozwiązania? Limit przedrozliczeniowy to narzędzie finansowe, które pozwala przedsiębiorcy szybko zawierać transakcje zabezpieczające przed ryzykiem wynikającym z wahań kursów walutowych z okresem do sześciu miesięcy bez konieczności blokady środków pieniężnych.

Ochrona środków własnych

Jak to działa? Przedsiębiorca, który prowadzi działalność handlową z zagranicą, na przykład importuje albo eks-

portuje towary do innych krajów, często realizuje transakcje w różnych walutach. Kursy walutowe mogą się zmieniać, a wahania mogą wpłynąć na wysokość zysków bądź strat przedsiębiorstwa. Z tego względu firma często chce zabezpieczyć swoje transakcje przed niekorzystnymi zmianami kursów.

Limit przedrozliczeniowy umożliwia zawarcie takiej transakcji zabezpieczającej kursy walutowe. Pozwala to firmie zminimalizować ryzyko straty wynikającej z nagłej zmiany wartości danej waluty. Taki limit przyznawany jest na określoną kwotę i na określony czas. Dodatkowo, przedsiębiorca, który uzyska limit przedrozliczeniowy, nie musi od razu angażować swoich środków pieniężnych. Dzięki temu może swobodnie operować swoimi finansami, mając jednocześnie zabezpieczone ryzyko walutowe. Cały proces odbywa się online.

Jak mówi Arkadiusz Drzał, dyrektor Departamentu Strategii i Rozwoju Bankowości Przedsiębiorstw w Banku Pekao SA, limit daje możliwość szybkiego zawarcia transakcji zabezpieczających ryzyka walutowe bieżącej działalności gospodarczej firmy do sześciu miesięcy, a decyzje o przyznaniu limitu dla klientów spełniających kryteria procesu są podejmowane

w ekspresowym czasie. Oznacza to, że przedsiębiorca, który spełnia określone warunki, może bardzo szybko uzyskać dostęp do tego rodzaju finansowania i natychmiast skorzystać z przyznanego limitu.

Warunki do wypełnienia

Bank Pekao postawił jednak kilka warunków, które muszą zostać spełnione przez firmę, aby mogła wnioskować o limit przedrozliczeniowy. Oferta skierowana jest do nowych i obecnych klientów banku, ale przedsiębiorstwo musi działać na rynku od co najmniej 24 miesięcy. A zatem o limit nie mogą się ubiegać nowo powstałe firmy – bank chce mieć pewność, że dana firma posiada pewną historię działalności gospodarczej. Po drugie, firma musi prowadzić pełną księgowość – to wymóg przy tego rodzaju usługach finansowych. Po trzecie, przedsiębiorstwo musi działać w formie spółki prawa handlowego. Jeśli firma spełnia te warunki i prowadzi działalność związaną z wymianą walutową, może złożyć wniosek o przyznanie limitu przedrozliczeniowego online.

Proces wnioskowania jest prosty, bardzo szybki i dostępny całą dobę. Przedsiębiorca



Dzięki nowej ofercie Pekao SA firma może swobodnie operować swoimi środkami, unikając jednocześnie ryzyka walutowego

loguje się do platformy Banku Pekao SA, wypełnia podstawowe informacje o firmie oraz dane finansowe, a następnie elektronicznie podpisuje wniosek. Już po kilku minutach otrzymuje wstępną symulację z maksymalną dostępną kwotą limitu. Następnie bank przeprowadza szybką weryfikację dodatkowych danych, po czym wydaje decyzję kredytową. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych narzędzi analitycznych bank jest w stanie bardzo szybko przetworzyć dane przedsiębiorcy i ocenić ryzyko. Cały proces trwa krótko, jest przejrzysty i bezpieczny. Pekao jest jedynym ban-

kiem w Polsce, który umożliwia wnioskowanie o limit skarbowy online.

Szybka decyzja dzięki wnioskowi online

– Udostępnienie klientom MŚP możliwości wnioskowania o limit przedrozliczeniowy online to kolejny krok w kierunku automatyzacji procesów kredytowych w Banku Pekao. Naszym celem jest zapewnić klientom biznesowym jak największą wygodę i szybkości obsługi, a cyfryzacja procesów kredytowych odgrywa w tym kluczową rolę.

Dzięki tej innowacji przedsiębiorcy mogą sprawniej zarządzać swoimi potrzebami finansowymi, co wzmacnia naszą pozycję jako lidera rynku w obszarze nowoczesnych rozwiązań kredytowych – podkreśla Dominika Byrska, dyrektor Departamentu Produktów i Procesów Kredytowych w Banku Pekao SA.

Warto wspomnieć, że Bank Pekao SA jako pierwszy w Polsce udostępnił możliwość wnioskowania o limit skarbowy całkowicie online. Przedsiębiorca, który wnioskuje o limit przedrozliczeniowy, nie musi angażować swoich środków pieniężnych; daje mu to większą swobodę operacyjną. Limit przedrozliczeniowy przyznawany jest na rok, ale jest możliwość jego przedłużenia. Wówczas firma może korzystać z tego rozwiązania w dłuższym okresie.

– Rynek walutowy zmienia się dynamicznie, więc możliwość szybkiego podjęcia decyzji o zabezpieczeniu ryzyka walutowego może mieć realne przełożenie na wyniki finansowe firmy realizującej wymianę walutową – mówi dyrektor Arkadiusz Drzał. Wprowadzenie tego rozwiązania stawia Bank Pekao SA w roli lidera w dostarczaniu tego rodzaju nowoczesnych rozwiązań finansowych dla polskich przedsiębiorstw.

ROZMOWA

Czym się różni punkt ładowania samochodów elektrycznych od stacji ładowania

Elektromobilność to również szereg zawitych przepisów prawa, które dotyczą na przykład zarządców budynków. Pomagamy się w nich odnaleźć – mówi Damian Pazik, product manager eMobility w firmie E.ON Polska.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓŁPRACY Z E.ON POLSKA

Które akty prawne dotyczące elektromobilności są najważniejsze?

Podstawą, do której zawsze się odwołujemy w kontekście budowy infrastruktury ładowania, jest ustawa o elektromobilności i jej nowelizacja. Oba te dokumenty precyzują wszystkie najważniejsze definicje związane z rynkiem e-mobility w Polsce. W nowelizacji ujęte są również zapisy co do tego, jak rynek ma podchodzić do budowy punktów czy stacji ładowania.

Wyobraźmy sobie bardzo prostą sytuację – parking przy biurcu. Jakie wymagania musi spełnić w zakresie elektromobilności?

Jeżeli chodzi o parkingi istniejące, to w każdym budynku, z którym związane jest więcej niż 20 miejsc postojowych, bez względu na to, czy one są zewnętrzne, czy na przykład w parkingu podziemnym, należy zainstalować minimum jeden

punkt ładowania oraz tzw. infrastrukturę kanałową. Ten jeden punkt ładowania powinien zostać zainstalowany do 1 stycznia 2025 r. W przypadku parkingów nowych i powstających ten obowiązek jest taki sam i również należy zainstalować 1 punkt ładowania we wspomnianym terminie, jeśli z budynkiem niemieszkalnym związane jest 10 lub więcej stanowisk postojowych.

A jeżeli chodzi o budynki mieszkalne?

Ustawa określa kwestie związane z budynkami komercyjnymi. Natomiast w budynkach mieszkalnych jest nieco inaczej. Tam takiego narzucania liczby ładowarek nie ma. Oczywiście jeżeli chcemy w budynku wielorodzinnym zbudować punkt ładowania dla siebie, musimy mieć osobny licznik, żeby było wiadomo, ile konkretnie energii zużyliśmy na potrzeby ładowania. Trzeba też uzyskać zgodę zarządcy wspólnoty. Jeżeli punkt ma być o mocy większej niż 11 kW, to już wchodzi kwestia już głosowania całej wspólnoty i uzyskania zgód technicznych.

Pytanie też, co tak naprawdę zbudowaliśmy. Prawo rozróżnia trzy kategorie urządzeń do



ładowania samochodów elektrycznych. Może to być punkt ładowania, może być to stacja ładowania ogólnodostępna i stacja ładowania nieogólnodostępna. Na czym polega różnica?

Punkt ładowania to urządzenie, dzięki któremu naładujemy swój samochód elektryczny. Może być to zarówno część stacji ładowania, czyli na przykład jedno gniazdo bądź jeden kabel, który ze stacji ładowania jest wyprowadzony, ale może być to też, na przykład, gniazdo trójfazowe, popularnie nazywane gniazdem siłowym, do którego podłączymy mobilną ładowarkę. Natomiast ze stacją ładowania mamy do czynienia wówczas gdy świadczymy usługę ładowania. Usługa polega na tym, że ładuje się ktoś z zewnątrz, osoba trzecia, płatnie lub bezpłatnie. Jeżeli na takiej stacji może ładować każdy, to

wtedy mówimy o stacji ogólnodostępnej, gdy dostęp jest ograniczony, np. tylko dla najemców biurowca – o nieogólnodostępnej.

Które rodzaje urządzeń do ładowania podlegają kontroli Urzędu Dozoru Technicznego?

Wszystkie, którymi ma być świadczona usługa ładowania. Mówiąc wprost, jeżeli ktoś z zewnątrz ma się ładować i nie jest to właściciel tego urządzenia, to wówczas należy przejść badanie i odbiór Urzędu Dozoru Technicznego oraz spełnić szereg wymagań. Na przykład dotyczących miejsca postojowego, na którym odbywa się ładowanie, jego oznaczenia i zabezpieczeń.

A czy stacja ładowania nieogólnodostępna też podlega badaniom UDT?

Tak, z uwagi na to, że dalej jest to stacja, więc świadczymy usługę ładowania i nie ładujemy się tam sami. Wyjątkiem jest sytuacja, gdy mamy własną ładowarkę i ładujemy z niej wyłącznie własną flotę pojazdów. Ale jeśli już z tej ładowarki miałyby korzystać kilku najemców – konieczne jest badanie.

Nieco to zastanawiające, że gdy mamy 10 własnych aut, to ładowarka nie podlega badaniu,

a gdy korzysta z niej pięć pojazdów różnych właścicieli – już tak. Czym to wytłumaczyć?

Myślę, że może tutaj chodzić o kwestie bezpieczeństwa. Kiedy ładuje się jedna flota, to najpewniej dysponuje jednym typem samochodu elektrycznego. Jak udostępniamy stację kilku flotom, to korzystają z niej różne osoby, w różny sposób przeszkolone. Badanie UDT jest zresztą wszechstronne, jego częścią jest chociażby opinia rzeczoznawcy do spraw przeciwpożarowych, oczywiście są badane wszelkie wymagane zabezpieczenia elektryczne.

Czy mamy do czynienia ze sprzedażą energii elektrycznej w sytuacji, gdy właściciel budynku pobiera opłaty za ładowanie na przykład od gości biurowca? Wtedy włącza się na przykład sprawa koncesji czy pobierania akcyzy.

Niekoniecznie. Prawo nie traktuje usługi ładowania jako sprzedaży energii. Dochodzimy zresztą tutaj do kolejnych pojęć, czyli dostawcy usługi ładowania i operatora stacji ładowania. Operatorem stacji ładowania może być każdy, jest to po prostu podmiot, który zbudował stację. Jednak każdy operator musi mieć swojego dostawcę usługi ładowania. Może być to ten

sam podmiot, ale często jest też tak, że są to podmioty różne. My jako E.ON Drive świadczymy usługi zarówno jako operator, jak i dostawca usługi ładowania.

Jak widać, materia prawna dotycząca elektromobilności jest skomplikowana. Gdzie można znaleźć takie kompleksowe informacje na ten temat? Jako E.ON opublikowaliście specjalny poradnik.

To publikacja dla zarządców budynków niemieszkalnych i komercyjnych. Chodzi o to, aby odnaleźli się w zawiłościach rynku legislacyjnym w zakresie e-mobilności. Nie zrobiliśmy tego sami – do współpracy zaprosiliśmy renomowane kancelarie, prawną, a także podatkową. Chcieliśmy mieć zupełną pewność, że to nie jest tylko nasza interpretacja, tylko faktyczna interpretacja przepisów prawa i przepisów podatkowych.

Gdzie można znaleźć ten poradnik?

Na stronie internetowej eondrive.pl w zakładce Baza Wiedzy jest zakładka Poradnik dla Zarządców. Stamtąd bezpłatnie można pobrać tę publikację. To aż 36 stron lektury, ale te 36 stron odpowiada na wszystkie pytania, o których dzisiaj rozmawiamy. I na wiele innych.

OBRONNOŚĆ

Zmiana lidera w NATO. Jak skoczyły wydatki wojskowe sojuszu

We wtorek sekretarzem NATO zostanie Mark Rutte. Po 10 latach na tym stanowisku odchodzi Jens Stoltenberg. Przez ten czas w NATO doszło do dużej zmiany, a wydatki na obronność radykalnie wzrosły. W Polsce nominalnie aż pięciokrotnie.



Jensa Stoltenberga na czele NATO zastąpi we wtorek były premier Holandii Mark Rutte

MACIEJ MIŁOSZ

32 mld zł. Tyle wynosił Polski budżet na obronność, gdy w 2014 r. Norweg Jens Stoltenberg obejmował stanowisko sekretarza generalnego sojuszu północnoatlantyckiego. W 2024 r. Polska ma wydać prawie 160 mld zł, czyli nominalnie aż pięć razy więcej. Z mniej niż 2 proc. PKB doszliśmy do ponad 4 proc. PKB. I choć tego planu najpewniej nie uda się w całości zrealizować, to wzrost polskiego budżetu na obronność dobrze ilustruje przemianę, jaką pod wodzą Stoltenberga przeszedł sojusz.

Walnia jako początek

Były premier Norwegii objął stanowisko w Kwaterze Głównej w Brukseli tuż przed nielegalną aneksją Krymu przez Rosję. Pierwszym ważnym szczytem liderów państw NATO, któremu przewodził, był ten w Walii w 2014 r. Wówczas sojusz liczył 28 państw członkowskich i tylko trzy z nich na obronność wydawały co najmniej 2 proc. swojego PKB. Były to Grecja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. W sumie europejscy sojusznicy wydawali wtedy na obronność zaledwie 1,47 proc. PKB, co stanowiło 235 mld dol.

Tamto spotkanie można traktować jako początek rewolucji w sojuszu – wówczas podjęto polityczne zobowiązanie, że w ciągu dziesięciu lat wszyscy sojusznicy będą wydawać co najmniej 2 proc. PKB na obronność. – To był szczyt historyczny w kontekście konfrontacji z Rosją. Wtedy NATO się zorientowało, że zaczyna się nowa era, którą dziś można nazwać nową zimną wojną. Sojusz rozpoczął przechodzenie z koncentracji na misjach ekspedycyjnych (m.in. w Afganistanie) do powrotu do korzeni – znów zaczął się skupiać na obronie swojego terytorium, obronie kolektyw-

nej – mówi „Rzeczpospolitej” gen. Stanisław Koziej, który jako szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego brał udział w szczycie w Walii.

Wówczas zaznaczono także, że istotny jest sposób, w jaki są wydawane te pieniądze. „Sojusznicy, którzy realizują obecnie wytyczne NATO, aby przeznaczyć minimum 2 proc. PKB na obronność, będą dążyć do utrzymania tego poziomu. I podobnie, sojusznicy przeznaczający ponad 20 proc. swojego budżetu obronowego na zasadnicze uzbrojenie, w tym na powiązane z nim badania i rozwój, również będą dążyć do utrzymania tego poziomu” można przeczytać w deklaracji końcowej po tamym wydarzeniu. Co istotne, oprócz wzrostu wydatków, doszło wówczas także do poli-

brak postępu były choćby ostre słowa, jakie prezydent Donald Trump kierował pod adresem europejskich sojuszników, głównie Niemiec, twierdząc, że nie może być tak, że to USA ponoszą główny ciężar finansowy obrony Europy. O to, by te wydatki zwiększać, Stoltenberg apelował wielokrotnie.

Prawdziwym przełomem w tej kwestii była pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę. W 2023 r. wydatki sojuszników ze Starego Kontynentu wyniosły już 1,85 proc. PKB. Estymacje sojuszu mówią, że w 2024 r. będą to już 2 proc. PKB i to kryterium będzie spełniać co najmniej 23 z 32 państw członkowskich. Wśród prymusów na pewno będzie Polska, której wydatki powinny się zbliżyć do 4 proc. PKB i co istotne ich duża część – ok. 50 proc. –

straszania przy jednoczesnym utrzymaniu spójności politycznej sojuszu. Na początku to było trudne, ale sekretarz doprowadził do przyjęcia nowej koncepcji strategicznej w 2022 r. i cały czas wywierał presję na zwiększanie wydatków. Co istotne, przeprowadził sojusz bez większych strat przez burzliwy czas prezydentury Donalda Trumpa. To był widoczny i aktywny sekretarz, naprawdę bardzo sprawczy, mimo że formalnie jego funkcja jest mocno ograniczona. Dobrze spożytkował swoje doświadczenie polityczne – ocenia dr Wojciech Lorenz, ekspert bezpieczeństwa w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Na pewno istotne było też przełamanie oporu Turcji i Węgier w sprawie przyjęcia najmłodszych członków sojuszu, czyli Finlandii i Szwecji.

Po Norwegu pałeczkę przejmie Holender Mark Rutte, który był m.in. premierem Niderlandów. – To też doświadczony polityk, który wie, jak się poruszać w takiej organizacji, ma kontakty. Ale wyzwania są gigantyczne, ponieważ armie państw europejskich potrzebują budowy potencjału obronowego, Europa musi się dalej przygotowywać na wypadek tego, że USA się bardziej zaangażują na Pacyfiku. A determinacja Europy Zachodniej do tworzenia zdolności obronnych jest ograniczona. Problemem może być to, że to polityk z Niderlandów, czyli państwa raczej stawiającego na zrównoważony budżet, a nie duże wydatki. Nawet jeśli są potrzebne – komentuje Wojciech Lorenz. Trzeba pamiętać, że mimo ogólnego wzrostu wydatków i przestawienia wagi w sojuszu, wciąż są kraje członkowskie, jak np. Hiszpania czy Kanada, które celu 2 proc. PKB na obronność w dającej się przewidzieć przyszłości nie osiągną. /©©

” Wzrost polskiego budżetu na obronność dobrze ilustruje przemianę, jaką pod wodzą Stoltenberga przeszedł sojusz

tycznej zgody na utworzenie sił szybkiego reagowania NATO, czyli wojsk wysokiej gotowości, które miały być gotowe do działania w zaledwie kilka dni.

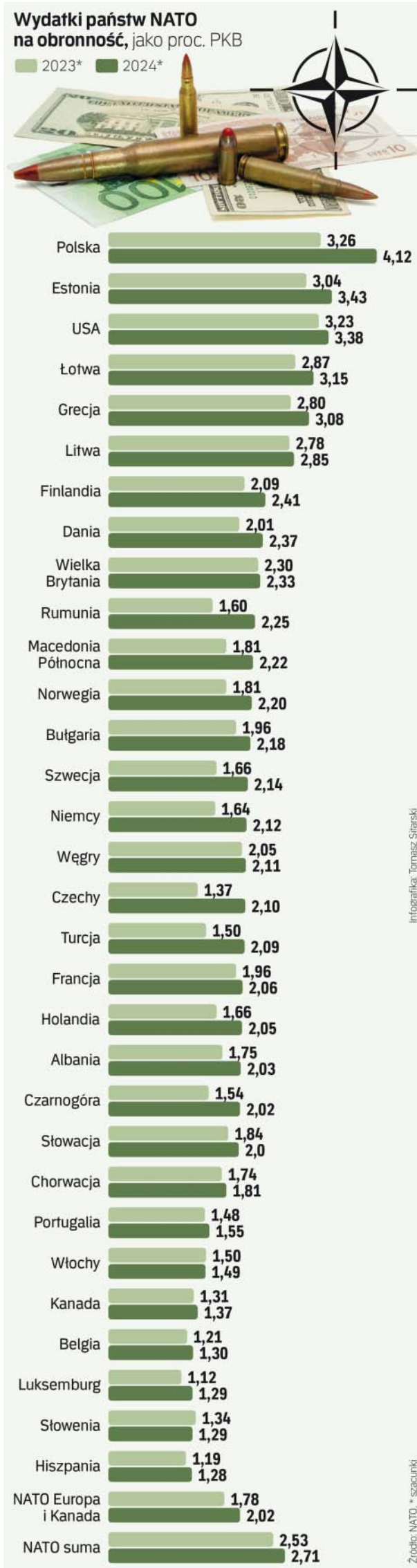
Inwazja na Ukrainę była przełomem

Dwa lata później, w 2016 r. kolejny szczyt NATO odbył się na Stadionie Narodowym w Warszawie. Wówczas postanowiono o utworzeniu liczących ok. tysiąc żołnierzy batalionowych grup bojowych w Polsce oraz w każdym z trzech państw bałtyckich. Jednak wzrost wydatków na obronność szedł bardzo opornie. Jeszcze w 2019 r. wydatki europejskich sojuszników na obronność wynosiły zaledwie 1,56 proc. PKB. Dowodem na

to będą wydatki majątkowe, czyli inwestycje w nowy sprzęt, jednostki czy innego rodzaju infrastrukturę. Nie zmienia to faktu, że i tak zdecydowana większość – ponad 60 proc. wydatków NATO na obronność – przypada na Stany Zjednoczone, które w 2024 r. mają przeznaczyć na ten cel ponad 950 mld dol. Warto pamiętać, że jeśli chodzi o faktyczne zdolności militarne, to ta przewaga USA jest jeszcze większa. Co nie zmienia faktu, że wschodnia flanką sojuszu się powoli wzmacnia.

Zmiana warty

Co było największym osiągnięciem Stoltenberga jako sekretarza NATO? – Adaptacja NATO na stronę obrony i od-



masz pytanie, wyślij e-mail do autora
maciej.milosz@rp.pl

RAPORT „RZECZPOSPOLITEJ”

Rząd rozpoczyna pracę nad strategią dla ciepłownictwa

Ministerstwo Klimatu i Środowiska podejmuje współpracę z branżą ciepłowniczą przy modernizacji źródeł ciepła.

BARTŁOMIJ SAWICKI

W Ministerstwie Klimatu i Środowiska (MKiŚ) na mocy zarządzenia minister Pauliny Hennig-Kloski powstał długo wyczekiwany zespół ds. transformacji ciepłownictwa i modelu działania rynku ciepła. Na jego czele stoi wiceminister odpowiedzialny za sektor ciepłownictwa, a więc w tym przypadku wiceminister Urszula Zielińska.

Kluczowy zespół powołany

Poza pracownikami resortu i departamentu odpowiedzialnego za ciepłownictwo w skład zespołu wchodzi m.in. przedstawiciel prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, przedstawiciel Departamentu Ciepłownictwa w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a także dwóch przedstawicieli Izby Gospodarczej Ciepłownictwa Polskie i dwóch przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Elektrociepłowni Zawodowych, przedstawiciel Polskiej Sieci Elektroenergetycznych. Do prac zaproszono także przedstawicieli think tanków energetycznych. Do zadań zespołu należy m.in. analiza i ocena potencjału rynku ciepła, opracowywanie rekomendacji działań w sektorze ciepłowniczym oraz proponowanie zmian w prawie. Pierwsze sprawozdanie z prac zespołu poznamy do 30 czerwca 2025 r. Mimo to, jak informuje nas resort, do końca tego roku ma on opracować projekt strategii dla ciepłownictwa.

W czwartym kwartale zostały przewidziane konsultacje publiczne, a następnie zatwierdzenie dokumentu na poziomie kierownictwa MKiŚ oraz rządu - wyjaśnia nam biuro prasowe resortu. Podstawą prowadzonych prac jest projekt aktualizacji „Krajowego planu w dziedzinie energii i klimatu do 2030 r.”, którego założenia zostały przedstawione na początku września.

Systemowa pomoc dla najuboższych

Kryzys energetyczny w ciepłownictwie już minął. Ceny węgla, gazu i biomasy ustabilizowały się, ale nadal nie wróciły do poziomu sprzed kryzysu. Dlatego też prezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie Jacek Szymczak wskazuje, że dla branży nadal istotne jest, iż do połowy 2025 r. obowiązuje system ochrony gospodarstw domowych przed drastycznymi podwyżkami cen ciepła.

Nadal istnieją zapisy o cenach maksymalnych, ale już bez podziału na technologie węglową czy gazową. Tzw. mechanizm cen wyrównaw-

czych chroni konsumentów - mówi prezes. Pewną stabilizację widać jednak na przykładzie cen węgla. - Obecnie cena węgla w przeliczeniu na GJ ciepła to 20-30 zł, a w czasie kryzysu energetycznego było to nawet 80 zł. Trzeba jednak pamiętać, że przed kryzysem energetycznym ceny wahały się w granicach 13-14 zł za GJ - wylicza wiceprezes Bogusław Regulski.

Przedstawiciele izby mają nadzieję, że w strategii dla branży zostanie ujęta systemowa ochrona gospodarstw domowych. - Warto wspierać, ale tych, którzy faktycznie tego potrzebują. Ochrona powinna być wprowadzona na czas transformacji energetycznej sektora. To z jednej strony da pewność przedsiębiorcom, że będą mieli stopę zwrotu, a klientom da stabilność cen - wskazuje Szymczak. Chodzi o pomoc tym, co są w najgorszej sytuacji. Zagrożone ubóstwem energetycznym są te gospodarstwa domowe, gdzie co najmniej 12 proc. budżetu domowego trafia na energię i ciepło. - Ta ochrona powinna obowiązywać na czas transformacji sektora - dodaje.

Podkreśla, że poza ochroną najuboższych należy także pamiętać o potrzebach inwestycyjnych ciepłownictwa, które musi się transformować i odchodzić od węgla. - Czekają nas olbrzymie nakłady inwestycyjne. Jeśli podejmiemy inwestycje, to koszty operacyjne w przyszłości spadną i, co za tym idzie, ceny ciepła będą się stabilizować, a nie podlegać wahaniom np. z uwagi na koszty uprawnień do emisji CO2. Dlatego też ważne jest przygotowanie strategii dla ciepłownictwa. Dzięki zmianom w dyrektywie ETS w latach 2026-2030 można przeznaczyć ekwiwalent 30 proc. uprawnień do emisji CO2 na inwestycje. Tu potrzeba pilnych zmian w polskim prawie, a więc zmian w rozporządzeniu taryfowym. W tym okresie możemy wprowadzić osłony dla najbardziej potrzebujących, a inwestorzy będą mogli przeprowadzić kapitałochłonne inwestycje - mówi Szymczak. Te przepisy nadal nie zostały implementowane do polskiego prawa.

Między innymi dzięki takim rozwiązaniom firmy ciepłownicze będą mogły poprawić płynność finansową. Wedle raportu URE za 2022 r. dotyczącego rynku ciepła w Polsce rentowność brutto ogółem (dla wszystkich koncesjonowanych firm ciepłowniczych uczestniczących w badaniu) wyniosła minus 22 proc. To nie pozwoli im na inwestycje i odchodzenie od węgla.

- Przedsiębiorstwa muszą zgromadzić wkład własny i wykazać płynność finansową przed bankami, by móc wziąć kredyty na inwestycje. Aktualnie banki widzą problem z wiarygodnością kredytową



Firmy ciepłownicze muszą zgromadzić wkład własny i wykazać płynność finansową przed bankami, by móc wziąć kredyty na inwestycje

takich przedsiębiorstw. W środkach unijnych, jak np. FENiKS, dominują pożyczki, ale żeby móc po nie sięgnąć, trzeba dysponować wkładem własnym. Polski Fundusz Rozwoju zadeklarował, że może udzielić pożyczek, które będą uzupełniały wkład własny. To jednak nadal w oczach banku może być za mało i konieczne będą własne rezerwy - dodaje Regulski. Ale bez urealnionych cen ciepła nie uda się ich zgromadzić.

Propozycje dla zespołu ciepłowników

Czas na znalezienie takich rozwiązań jest do połowy przyszłego roku. Branża liczy na spotkania zespołu ds. ciepłownictwa przy resorcie kli-

matu i środowiska, który ma zacząć obradować w czwartym kwartale tego roku. Poza strategią dla ciepłownictwa zespół ma się zająć przygotowaniem szybkich zmian legislacyjnych. - Nasze propozycje złożyliśmy w kwietniu. Mają one na celu poprawę kondycji finansowej branży i zwiększenie efektywności energetycznej ciepłownictwa. Na zespole początkowo proponujemy zająć się zmianami w prawie, które można przyjąć w perspektywie najdalej kilku miesięcy. W pierwszej kolejności chodzi o rozporządzenie taryfowe i implementowanie do polskiego prawa korzystnych zmian w dyrektywie EU ETS. Chodzi o możliwość wykorzystania ekwiwalentu 30 proc. uprawnień do emisji CO2. Pozwoli to Urzędowi Regulacji Energetyki traktować te środki jako przeznaczone na inwestycje - mówi Szymczak.

Liczy on, że uda się opracować nowy sposób taryfikowania, aby chronić z jednej strony najuboższych, a z drugiej strony rentowność ciepłownictwa. Chodzi o to, aby spółki miały środki na wkład własny potrzebny na modernizację,

wiska dopiero rozpoczyna konsultacje z branżą.

Rząd sceptyczny wobec gazu ziemnego

Polska ma 15 mln odbiorców ciepła systemowego i jest to drugi co do wielkości sektor w Unii Europejskiej. Branża ciepłownicza stoi obecnie przed dylematem inwestycji w dekarbonizację ciepłownictwa. Do 2040 r. tylko na ciepłownictwo nakłady mogą wynieść nawet 200-400 mld zł.

W jaki sposób uda się zwiększyć udział OZE w ciepłownictwie? Resort pokłada duże nadzieje w elektryfikacji, a więc w rozwoju m.in. wielkoskalowych pomp ciepła, a w horyzoncie po 2030 r. w wykorzystaniu biogazu, który po oczyszczeniu dawałby biometan możliwy do zatłaczania do sieci gazowniczych.

Poza tymi technologiami w wachlarzu dostępnych rozwiązań są: bezpośrednia produkcja ciepła z instalacji solarnych, technologie biomasowe i instalacje termicznego przekształcania odpadów. W Polsce mamy ok. 2,5 mln ton odpadów komunalnych, które można poddać obróbce termicznej. Kolejną technologią niezbędną dla rozwoju źródeł OZE i wsparcia systemu elektroenergetycznego są magazyny ciepła. Branża podkreśla, że nadal wykorzystywany będzie gaz ziemny, ale w skojarzeniu z produkcją energii elektrycznej. - Mając różne rozwiązania technologiczne, optymalizujemy koszty systemu ciepłowniczego i dywersyfikujemy źródła dostaw. Model regulacji musi to uwzględniać - mówi Szymczak.

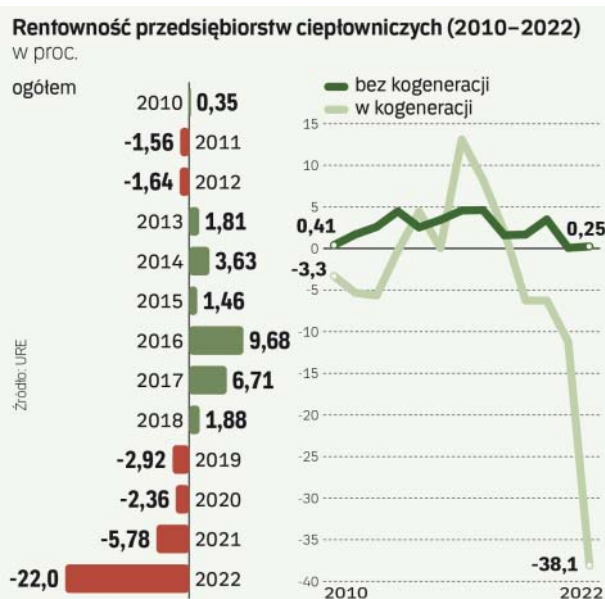
Izba Gospodarcza Ciepłownictwo Polskie sceptyczna jest wobec małych reaktorów jądrowych. - Nadal nie wiemy, czy ciepło w SMR, który zresztą będzie służyć głównie do produkcji prądu, będzie traktowane jako zielone ciepło. Ponadto nie ma dzisiaj oferty dla przedsiębiorstw ciepłowniczych na wykorzystanie tego typu roz-

wiązań - mówi Jacek Szymczak. Ciepłownicy już teraz muszą podejmować decyzje, a pierwszy mały reaktor może się pojawić w Polsce po 2030 r.

Resort klimatu stroni wyraźnie od uzależniania ciepłownictwa od gazu ziemnego. - Ostatecznie rola poszczególnych nośników energii, w tym gazu, zostanie odzwierciedlona w aktualizacji „Krajowego planu w dziedzinie energii i klimatu do 2030 r.”. Dostrzegamy wyzwania z nowymi inwestycjami w źródła gazowe, a szczególnej ocenie podlega to, jaki będzie miało to wpływ na dalszy proces transformacji - informuje resort. W zamian władze chcą przyspieszyć proces dekarbonizacji sektora gazowego i systematycznie zwiększać udział biometanu. - Jednocześnie od potencjalnych inwestorów w tego typu źródła oczekujemy precyzyjnej wizji przyszłego ograniczenia wykorzystania gazu ziemnego - podkreśla resort.

Poza dostawami ciepła ciepłownie mogą pomóc także całej polskiej elektroenergetyce. Polskie Sieci Elektroenergetyczne w swoich strategiach widzą kluczową rolę kogeneracji w dostarczeniu energii elektrycznej w sytuacji kurczącej się stabilnej rezerwy do produkcji energii elektrycznej. - W zespole, o którym mówiliśmy wcześniej, będą także przedstawiciele PSE. Liczymy, że w strategii dla ciepłownictwa uwzględnimy również rolę ciepłownictwa systemowego, w kontekście współpracy z sektorem elektroenergetycznym - mówi Szymczak.

Wskazuje, że problemem jest długie wyczekiwanie na podłączenie do sieci gazowniczej, a także odbiór energii elektrycznej z takich elektrociepłowni. Branża uważa, że jeśli takie instalacje mają wspomagać system elektroenergetyczny, to muszą być wyposażone w magazyny ciepła. - Jeśli produkujemy energię, to także ciepło. Z ciepłem w lecie coś musimy zrobić. Rozwiązaniem mogą być właśnie magazyny ciepła - mówi Regulski. Te inwestycyjne wymagania uwzględniła w zmodernizowanym systemie rynku mocy. /e



matu i środowiska, który ma zacząć obradować w czwartym kwartale tego roku. Poza strategią dla ciepłownictwa zespół ma się zająć przygotowaniem szybkich zmian legislacyjnych. - Nasze propozycje złożyliśmy w kwietniu. Mają one na celu poprawę kondycji finansowej branży i zwiększenie efektywności energetycznej

inwestycje i odchodzenie od węgla, który nadal w 66 proc. zasila polskie ciepłownictwo. OZE to obecnie tylko 13 proc., a do 2030 r. ma to być - zgodnie z „Krajowym planem na rzecz energii i klimatu” - 35,4 proc. (dla całego ciepłownictwa w Polsce). To oznacza konieczność szybkich inwestycji. Ministerstwo Klimatu i Środo-

FINANSE

Jak uskrzydlić PPK

Portal mojePPK doniósł, że w sierpniu mocno wzrosła liczba uczestników PPK i ich aktywa. Eksperti kręcą nosem i mówią o propagandzie sukcesu.

PIOTR SKWIROWSKI

W pracowniczych planach kapitałowych (PPK) uczestniczy 3,58 mln osób (dane na koniec sierpnia). W ciągu miesiąca do programu dołączyło 22,5 tys. osób. Udział pracowników w PPK waha się od 77,56 proc. w firmach, które zatrudniają ponad 250 osób, do 33,59 proc. w firmach zatrudniających poniżej 20 osób oraz w sektorze publicznym. Ogólna partycypacja w programie to 48,76 proc. Do 325 tys. wzrosła liczba podmiotów, które umożliwiają swoim pracownikom udział w pracowniczych planach kapitałowych.

Wartość aktywów netto funduszy zdefiniowanej daty wzrosła w sierpniu o 910 mln złotych i tym samym przekroczyła 28,28 mld złotych. Na rachunki uczestników PPK wpłynęły do tej pory z Funduszu Pracy wpłaty powitalne w łącznej kwocie 830 mln zł. Wzrost o 10 mln zł w porównaniu z poprzednim miesiącem jest związany z przekazanymi wpłatami powitalnymi za II kwartał 2024 r. Zysk statystycznego uczestnika PPK (zarabiającego do końca 2023 r. 5300 zł i od 2024 r. 7000 zł), oszczędzającego w PPK od grudnia 2019 r., w zależności od grupy FZD (czyli w prakty-

ce od jego wieku i prognozowanej chwili przejścia na emeryturę) wyniósł 125-164 proc. Przewagę nad innymi produktami dają PPK dopłaty od pracodawców i państwa.

- Analiza tych danych, skrzętnie zakamuflowanych i przedstawionych jako swoista propaganda sukcesu, odkrywa przed nami obraz prawdziwej sytuacji PPK - komentuje dr Marcin Wojewódka, prezes

3,58 mln

uczestników miały na koniec sierpnia PPK. W ciągu miesiąca ich liczba urosła o 22,5 tys.

Institutu Emerytalnego. I wskazuje, że skoro liczba uczestników tego programu zgodnie z danymi Ewidencji PPK na 31 sierpnia to 3,58 mln zatrudnionych w 325 tys. podmiotach, to w jednym PPK uczestniczy średnio 11 osób.

- Należy jednakże podkreślić, że w powyższej liczbie uczestników PPK są także tzw. osoby bierne, to jest takie, na których rachunki w ostatnim roku nie wpłynęły żadne wpłaty - zauważa ekspert IE.

I wylicza dalej, że skoro wartość aktywów wszystkich funduszy zdefiniowanej daty na 31 sierpnia 2024 r. wyniosła 28,28 mld zł, to średnia war-

tość aktywów na uczestnika PPK wynosiła 7900 zł. - W świetle faktu, że PPK posiadają relatywnie krótką pięcioletnią historię, to już kwota odnotowywalna, ale nie powoduje ona jeszcze zauważalnego podniesienia stopy zastąpienia na emeryturze - mówi dr Wojewódka. - Dzieliac 7900 zł przez 260 miesięcy, jakie średnio po ukończeniu 60 lat żyje Polak, daje to kwotę 30 zł

28 mld zł

przekroczyła na koniec sierpnia wartość aktywów zgromadzonych w PPK.

miesięcznie dodatku z PPK do emerytury - tłumaczy.

Krytykuje też dane o poziomie partycypacji, czyli uczestnictwa w PPK. - Warto przypomnieć, że twórcy ustawy o PPK w towarzyszącej jej ocenie skutków regulacji wskazywali, że PPK jest adresowane do około 11 mln Polaków. Obecny poziom uczestnictwa - 3,58 mln osób - wskazuje więc, że faktyczna partycypacja w PPK to 32,5 proc. Dane przedstawiane przez mojeppk.pl są niestety próbą manipulacji - uważa Wojewódka. I zachęca do uczestnictwa w PPK. - Warto tę partycypację podnieść, ponieważ każda forma oszczę-

dzania, w tym PPK, jest korzystna dla jej uczestnika - przekonuje Wojewódka.

Sporo gorzkich uwag pod adresem PPK, ale i świadomości potrzeby dodatkowego oszczędzania na emeryturę ma też Marcin Materna, doradca inwestycyjny, dyrektor departamentu analiz w Millennium Domu Maklerskim.

- Nie jest najlepiej, ale to wina słabego wyedukowania Polaków w kwestiach finansowych - ocenia Materna. - Nie wierzę, że te 2 proc. pensji, które odkłada się w tym programie na emeryturę, stanowi problem w warunkach szybkiego wzrostu płac, sowitego tzw. socjału czy generalnie rynku pracownika - tłumaczy.

W jego ocenie wiele złego uczynili tu politycy w 2011 r., wywołując wśród Polaków przekonanie, że całe to oszczędzanie na emeryturę, zwłaszcza w programach, które w tym czy innym stopniu organizuje państwo, nie ma sensu, bo na koniec i tak ono wszystko zabierze i będziemy dostawać groszowe emerytury. - Dla nieorientującego się w sprawach ekonomicznych Polaka to wystarczająca wymówka, aby w PPK nie być - mówi ekspert.

Więcej w dzisiejszym „Parkiecie”

PARKIET

JEDNOSTKI PPE

Generali Życie TU SA	26.09	25.09	Zmiana w proc.
Grupowy Agresywny	56,2679	55,8468	0,75
Grupowy Mieszany	35,0801	34,9382	0,40
Grupowy Obligacji	25,5561	25,5134	0,17

TABELA KURSÓW NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO

Tabela nr 189/A/NBP/2024 z dnia 2024-09-27

Bieżące kursy średnie walut obcych w złotych określonych w § 2 pkt 1 i 2 uchwały Nr 51/2002 Zarządu Narodowego Banku Polskiego z dnia 23 września 2002 r. w sprawie sposobu wyliczania i ogłaszania bieżących kursów walut obcych (Dz. Urz. NBP z 2017 r. poz. 15):

Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni	Nazwa waluty	Kod waluty	Kurs średni
bat (Tajlandia)	1 THB	0,1184	korona szwedzka	1 SEK	0,3788
dolar amerykański	1 USD	3,8368	lej rumuński	1 RON	0,8594
dolar australijski	1 AUD	2,6422	lew (Bułgaria)	1 BGN	2,1863
dolar hongkongu	1 HKD	0,4934	lira turecka	1 TRY	0,1122
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8458	nowy izraelski szekel	1 ILS	1,0352
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4207	peso chilijskie	100 CLP	0,4256
dolar singapurski	1 SGD	2,9906	peso filipińskie	1 PHP	0,0684
euro	1 EUR	4,2761	peso meksykańskie	1 MXN	0,1964
forint (Węgry)	100 HUF	1,0775	rand (Republika Południowej Afryki)	1 ZAR	0,2235
frank szwajcarski	1 CHF	4,5396	real (Brazylia)	1 BRL	0,7056
funt szterling	1 GBP	5,1312	ringgit (Malezja)	1 MYR	0,9312
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0932	nupia indonezyjska	10000 IDR	2,5368
jen (Japonia)	100 JPY	2,6805	nupia indyjska	100 INR	4,5848
korona czeska	1 CZK	0,1699	won południowokoreański	100 KRW	0,2922
korona duńska	1 DKK	0,5735	yuan renminbi (Chiny)	1 CNY	0,5471
korona islandzka	100 ISK	2,8375	dolar (MFW)	1 XDR	5,1889
korona norweska	1 NOK	0,3639			

PALIWA CENY DETALICZNE

Województwo	Pb95	Pb98	ON	LPG
Dolnośląskie	5,86	6,68	5,91	2,90
Kujawsko - Pomorskie	6,12	6,92	6,06	2,87
Lubelskie	5,99	6,73	6,00	2,85
Lubuskie	5,86	6,66	5,88	2,92
Łódzkie	6,01	6,79	6,00	2,86
Małopolskie	5,96	6,77	5,96	2,86
Mazowieckie	6,05	6,80	6,02	2,85
Opolskie	5,82	6,79	5,87	2,86
Podkarpackie	5,88	6,65	5,91	2,84
Podlaskie	6,10	6,84	6,15	2,87
Pomorskie	5,95	6,81	6,06	2,83
Śląskie	5,96	6,69	5,97	2,80
Świętokrzyskie	5,89	6,68	5,96	2,83
Warmińsko - Mazurskie	6,06	6,68	6,06	2,83
Wielkopolskie	5,94	6,73	5,97	2,88
Zachodniopomorskie	5,95	6,67	5,92	2,88

Notowania 26.09.2024 r., ceny w zł

ORLEN PALIWA

Miasto	Autogaz ceny hurtowe netto w zł/l	cele grzewcze (propan-butan*) netto w zł/l
Białystok	2,32	2,47
Bydgoszcz	2,34	2,43
Gdańsk	2,33	2,43
Katowice	2,33	2,47
Kielce	2,32	2,49
Kraków	2,32	2,50
Łódź	2,33	2,45
Lublin	2,32	2,50
Olsztyn	2,32	2,48
Opole	2,35	2,47
Poznań	2,36	2,44
Rzeszów	2,32	2,51
Szczecin	2,35	2,42
Warszawa	2,34	2,46
Wrocław	2,37	2,48
Zielona Góra	2,37	2,44

Średnia ważona cena w regionach: Autogaz, Cele grzewcze - ceny hurtowe netto zł/l; * nie dotyczy gazu do celów mieszkaniowych. Źródło: ORLEN PALIWA Sp. z o.o.

REKLAMA

FUNDUSZE KAPITAŁOWE I INWESTYCYJNE

	Wartość w zł.		Zmiana	Zmiana
	26.09	25.09		
FUNDUSZE AKCYJNE				
Generali Polska				
Agresywny	45,1618	44,8269	0,7416	0,4212
Emerytalny Agresywny	34,4339	34,1790	0,7402	0,4190
Generali Agresywny	23,9391	23,7616	0,7415	0,4209
Generali Agresywny Plus	23,9391	23,7616	0,7415	0,4209
Grupowy Agresywny A	45,1618	44,8269	0,7416	0,4212
Grupowy Agresywny B	20,5105	20,3582	0,7425	0,4219
Grupowy Agresywny C	23,9060	23,7285	0,7425	0,4235
Strategia Agresywna	27,6502	27,4922	0,5714	0,6864
Korporacyjny Agresywny A	44,7147	44,3831	0,7416	0,4213
Korporacyjny Agresywny B	31,4040	31,1707	0,7429	0,4235
Portfel Polski Akcyjny	10,1140	10,0520	0,6130	0,6347
Portfel Zagraniczny „cztery Strony Świata” Akcyjny	16,1026	15,9952	0,6670	0,4558
Portfel Zagraniczny Surowcowy	6,4471	6,4087	0,5956	-0,1919
Generali - Generali Korona Akcji	298,3500	296,6900	0,5564	1,4696
Dynamiczny Db	17,4873	17,3324	0,8858	0,6404
Portfel Dynamiczny	23,4870	23,3071	0,7660	0,4728
Portfel Zasobów Naturalnych	8,1406	8,0775	0,7751	-0,4766
Fundusz Garf	27,6422	27,5043	0,4989	0,3679
Portfel Dynamiczny Plus	16,7301	16,6493	0,4830	0,5364
Generali - Generali Akcji: Megatrendy	238,7800	240,2200	-0,6031	0,4038
Generali - Generali Sustainable Growth Fund (pln Hedged)	129,5500	129,8200	-0,2084	0,4160
Emerytalny Generali Agresywny	36,8310	36,5580	0,7412	0,4204
Generali - Generali Akcje Małych i Średnich Spółek	183,1300	181,2200	1,0430	0,2594
Generali - Generali Akcji Rynków Wschodzących	79,7300	79,6800	0,0627	2,4096
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Globalny	219,1900	219,1600	0,0137	0,3742
Generali - Generali Akcji Europejskich	165,4800	165,8300	-0,2115	0,9769
Generali - Generali Złota	171,1300	170,4700	0,3857	0,2405
Generali - Generali Akcji Ekologicznych Europejski	96,7100	96,6500	0,0620	0,1862
FUNDUSZE MIESZANE				
Mieszany	23,1010	23,0099	0,3944	0,2116
Emerytalny Mieszany	19,2647	19,1891	0,3924	0,2100
Generali Mieszany	18,4391	18,3667	0,3926	0,2107
Generali Mieszany Plus	18,4391	18,3667	0,3926	0,2107
Grupowy Mieszany A	23,1010	23,0099	0,3944	0,2116
Grupowy Mieszany B	21,3122	21,2281	0,3946	0,2120
Grupowy Mieszany C	17,2585	17,1902	0,3957	0,2141
Strategia Mieszana	23,5437	23,4440	0,4235	0,4236
Zabezpieczenie Emerytalne	25,2448	25,1223	0,4853	0,2619
Specjalistyczny	17,5902	17,5173	0,4144	0,4241
Korporacyjny Mieszany A	21,7592	21,6709	0,4058	0,6728
Korporacyjny Mieszany B	29,7180	29,5966	0,4085	0,6744
Portfel Polski Zrównoważony	13,4761	13,4217	0,4037	0,3822
Portfel Polski Specjalistyczny	17,4160	17,3439	0,4140	0,4244
Stabilny Db	13,0424	12,9897	0,4041	0,2771
Zrównoważony Db	14,5641	14,4814	0,5678	0,4012
Zabezpieczenie Emerytalne D	18,1143	18,0266	0,4841	0,2607
Zabezpieczenie Emerytalne A	16,9526	16,8708	0,4825	0,2590
Portfel Aktywnej Aloкации	23,5477	23,4519	0,4068	0,4200
Portfel Cyklu Konjunkturalnego	12,1755	12,1272	0,3967	0,2251
Portfel Cykliczny	14,1324	14,0896	0,3028	0,2690
Portfel Stabilnego Wzrostu	13,6610	13,6318	0,2138	0,2582
Generali - Generali Korona Zrównoważony	427,9100	426,4200	0,3482	0,7458
Emerytalny Generali Mieszany	19,7235	19,6460	0,3929	0,2107
Generali - Generali Stabilny Wzrost	217,7300	217,3500	0,1745	0,3773
Generali - Generali Stabilny Wzrost E	227,7000	227,2900	0,1801	0,3828
Generali Short	6,9614	7,0233	-0,8892	-0,2477
FUNDUSZE OBLIGACJI I RYNKU PIENIĘŻNEGO				
Obligacji	10,9892	10,9709	0,1665	0,0665
Emerytalny Obligacji	9,6472	9,6313	0,1648	0,0654
Generali Obligacji	16,0572	16,0307	0,1650	0,0649
Generali Obligacji Plus	10,8804	10,8623	0,1664	0,0672
Generali Gwarantowany Plus	15,7079	15,6900	0,1140	0,0599
Grupowy Obligacji A	10,9892	10,9709	0,1665	0,0665
Grupowy Obligacji B	17,0525	17,0240	0,1671	0,0670
Grupowy Obligacji C	18,5661	18,5350	0,1675	0,0680
Lokacyjny	21,5865	21,5616	0,1154	0,0621
Gwarantowany	15,8650	15,8469	0,1141	0,0600
Grupowy	11,9150	11,8975	0,1469	0,0630
Korporacyjny Grupowy A	11,7334	11,7052	0,2403	0,0547
Korporacyjny Grupowy B	20,7199	20,6696	0,2428	0,0566
Db Emerytura - Zmienne	20,4583	20,4549	0,0166	0,0171
Generali - Generali Obligacje Aktywne	154,0100	154,1000	-0,0584	-0,0584
Generali - Generali Oszczędnościowy	150,6500	150,5700	0,0531	-0,0398
Generali - Generali Corporate Bonds Fund (pln Hedged)	68,7200	68,7200	0,0000	0,0291
Portfel Konserwatywny	12,4812	12,4843	-0,0248	-0,0016
Generali - Generali Konserwatywny	132,0500	132,0400	0,0076	0,0000
Emerytalny Generali Obligacji	9,9254	9,9089	0,1662	0,0656
Lokacyjny Plus	11,9093	11,8956	0,1150	0,0605
Portfel Bezpiecznego Oszczędzania	11,4673	11,4503	0,1482	0,0646
Generali - Generali Korona Dochodowy	260,1900	260,1900	0,0000	-0,0039
Generali - Generali Korona Dochodowy E	268,0700	268,0700	0,0000	-0,0075
Generali - Generali Korona Obligacje	368,2800	368,4500	-0,0462	-0,0353
Generali - Generali Obligacje: Globalne Rynki Wschodzące	97,4800	97,6200	-0,1436	-0,0922
Generali - Generali Akcje Value	130,6400			

ROZMOWA

Szybki wzrost kosztów pracy w Polsce to problem dla Niemiec

Niemieckie firmy tracą konkurencyjność. Model sukcesu z przeszłości, oparty na niskich kosztach pracy m.in. w Polsce, staje się hamulcem dla przemysłu – mówi **Christian Schulz**, zastępca głównego ekonomisty na Europę w Citi Research.

MIKOŁAJ FIDZIŃSKI

Fed ściał niedawno, i to od razu o 50 punktów bazowych. EBC ma już za sobą dwie obniżki, inflacja w strefie euro spadła w sierpniu do 2,2 proc. Czy wojna z inflacją jest zakończona?

Zrobiliśmy wielki postęp. Inflacja w Europie przyszła w konsekwencji szoku podaźowego w pandemii, na to nałożyło się duże wsparcie dla popytu. To pchnęło w górę ceny. Potem przyszedł drugi szok podaźowy, związany ze wzrostem cen gazu w 2022 r.

Każda część koszyka cenowego reaguje na szoki w inny sposób, w innym tempie. Ceny energii rosły, ale i spadały bardzo szybko. W innych przypadkach to zajmuje więcej czasu. Niemniej myślę, że patrzmy już na ostatnie fale inflacji.

Drugi aspekt jest taki, że nawet jeśli okazało się, że inflacja była przejściowa – tak jak większość ekonomistów mówiła – to było ryzyko, że wystrzeli tak wysoko i będzie poza celem tak długi, że przyczynimy się do niej. Trwały wzrost oczekiwań inflacyjnych oznaczałby, że EBC traci swoją wiarygodność. Obecnie jesteśmy w Europie tak blisko celu inflacyjnego, że ryzyko dla wiarygodności banku centralnego się zmniejszyło. Skoro tak, to nie ma potrzeby, aby polityka pieniężna wciąż kreowała tak duże koszty dla gospodarki.

Więc tak: uważam, że jesteśmy bardzo blisko wygranej z inflacją. Wciąż jednak istnieją pewne wątpliwości. To sprawia, że bankierzy centralni są ostrożni, a w Europie nawet bardziej niż w USA.

Gdzie widzi pan te ryzyka?

Inflacja usług jest dużo bardziej lepka i spada wolniej, niż się spodziewaliśmy. Jeśli uznamy, że inflacja zakorzeni się w tych najbardziej uporczywych miejscach, ryzyko wciąż istnieje. Myślę, że tak naprawdę zniknie dopiero pod koniec przyszłego roku.

Jeśli jesteśmy przekonani, że problem inflacji jest bliski rozwiązania, czas skupić się na wzroście gospodarczym w UE?

Wzrost jest słaby: 0,3 proc. w pierwszym kwartale, 0,2 proc. w drugim [kwartał do kwartału – red.]. Jeśli ekstrapolujemy to na cały rok, dostaniemy 1 proc. Nie jest dobrze, choć też nie tak katastroficznie, jak mogłyby sugerować niektóre badania czy ogólny nastrój biznesowy w Europie.

Pozytywnie zaskakują kraje południa Europy: Hiszpania, Włochy. Radzą sobie znacznie lepiej, niż oczekiwaliśmy na początku roku. Myśleliśmy, że te gospodarki będą cierpieć z powodu wysokich stóp procentowych, kosztów obsługi długu. Sądziłem, że

boom turystyczny po pandemii się skończy. Oczekiwaliśmy, że znikną bodźce fiskalne, obniżając popyt w tych gospodarkach. Tak się nie stało. Te kraje to teraz kotwica stabilności dla europejskiej gospodarki.

A z drugiej strony mamy np. Niemcy pozostające wciąż na progu recesji.

Północ Unii, w tym Niemcy, to już zupełnie inna historia. Mamy tu problemy strukturalne, związane m.in. ze słabym popytem z Chin. Niemcy stały się od niego bardzo zależne. W przeszłości, gdy Chiny rosły, rosły też Niemcy. Teraz, nawet gdyby chiński konsument rósł, to nie jest już jasne, czy to jest faktycznie pozytywne zjawisko. Te gospodarki już nie są komplementarne, a prędy substytucyjne wobec siebie. Chiny rozwijają się w branżach, w których brylowali Niemcy, np. w przemyśle samochodowym. To więc stwarza wyzwania. Musimy być innowacyjni i konkurencyjni, ale może też musimy przypomnieć Chińczykom, aby grali według zasad, i nakładać na nich cla.

Są też problemy cykliczne, które musimy rozwiązać. Fed tnie stopy od razu o 50 punktów bazowych, bo stopa bezrobocia urosła do 4,2 proc. Tam inflacja bazowa cały czas waha się w granicach 3–4 proc., a wzrost gospodarczy w okolicach mocnych 2,5 proc. W strefie euro mamy bank centralny, który ostrożnie obniża stopy, choć inflacja spada do 2 proc., wzrost gospodarczy jest mizerny, a stopa bezrobocia to około 6,5 proc. Myślę, że od strony polityki pieniężnej nie ma wystarczającego wsparcia dla popytu.

Strona fiskalna też jest bardzo nierówna. Z jednej strony mamy np. kraje Południa, które nie potrzebują bodźców fiskalnych, a nadal wspierają gospodarkę. A z drugiej kraje, które pilnie potrzebują wsparcia, takie jak Niemcy, ale przestrzegają bardzo rygorystycznych zasad fiskalnych i de facto obniżają popyt.

A plan Dragiego? Czy on koresponduje z wyzwaniami stojącymi przed europejską gospodarką?

Gdyby poprosił pan ekonomistów w Niemczech o komentarz na temat konkurencyjności, zapewne odpowiedzi brzmiałyby zwykle tak, że ludzie nie pracują wystarczająco dużo, płace i koszty energii są zbyt wysokie, a biurokracja zbyt duża, itd. Zasadniczo: że koszty są za wysokie i musimy je obniżyć, aby stać się konkurencyjnymi. I jeśli już poprawimy część podaży, to znajdziemy popyt gdzieś na świecie i będziemy gdzieś eksportować te wszystkie tanie rzeczy, które produkujemy.

Draghi mówi tymczasem, że to wcale nie jest konkuren-



CV

Dr Christian Schulz jest zastępcą głównego ekonomisty na Europę w Citi Research, ze szczególnym uwzględnieniem Niemiec, Szwajcarii i EBC.

cyjność. Konkurencyjność to produktywność. To, że wprowadzasz innowacje, że tworzysz nowe produkty, że ludzie są wykwalifikowani, że mają nowe pomysły. I że to jest kwestia inwestycji: w badania, w uniwersytety, w umiejętności ludzi. Inwestycje tworzą popyt: na pracowników, ziemię, energię itd. W krótkim okresie podnoszą ceny, ale w długim tworzą silniejszą gospodarkę z większym potencjałem.

Draghi to właśnie kładzie na stole: że konkurencyjność to nie tylko cięcie kosztów, ale także innowacje, podnoszenie produktywności. Problem z jego raportem polega jednak oczywiście na tym, że wzywa on do wspólnego unijnego finansowania tych przedsięwzięć. To niestety sprawia, że jest mało prawdopodobne, aby został on faktycznie wdrożony, przynajmniej w całości.

Raport Dragiego zakłada, że Unia potrzebuje nawet do 800 mld euro rocznie, by zachować konkurencyjność gospodarki. To realne?

Mówimy zarówno o finansowaniu publicznym, jak i prywatnym. Myślę, że to możliwe, aby przynajmniej część pomysłów została zrealizowana środkami prywatnymi, przy wykorzystaniu rynków kapitałowych.

Z drugiej strony, część tej luki będzie musiała być załatwana środkami publicznymi i tutaj pojawi się pewien opór. Wiele zależy będzie od tego, na co te pieniądze miałyby być przeznaczone. Myślę, że bardzo trudno byłoby znaleźć pieniądze np. na wspólne finansowanie uniwersytetów oraz badań i rozwoju. Ale już np. na technologie obronne – to bardziej prawdopodobne. Mamy Europę Wschodnią na

linii frontu, gdzie są potrzebne wielkie inwestycje, i Europę Zachodnią, gdzie mogłoby być dostępne finansowanie tych potrzeb. Połączenie tego w celu wspólnej poprawy bezpieczeństwa ma sens.

W przyszłym roku w Niemczech mamy wybory, prawdopodobnie nastąpi zmiana rządu na konserwatywny i myślę, że mógłby się on zgodzić na wspólne finansowanie wydatków na obronność. Więc myślę, że niektóre pomysły z raportu Dragiego zostaną prawdopodobnie podniesione. Jednak kluczowe – niestety nie.

W listopadzie odbędą się wybory prezydenckie w USA. Jak istotny jest ten wybór Trump–Harris dla europejskiej gospodarki?

Zwycięstwo Harris nie powinno mieć dużego wpływu. Dużo istotniejsze byłoby konsekwencje wygranej Trumpa. Widzę cztery obszary, w których miałyby to znaczenie.

Jakie?

Po pierwsze: cla. Trump nie tylko chce je podnieść na produkty z Chin, ale też nakładać na inne kraje. To miałyby negatywne implikacje dla europejskiego eksportu do USA. Może też przekierować to do Europy chiński eksport, który obecnie trafia do Stanów, i wzmocnić tutaj konkurencję.

Prawdopodobnie nastąpiłby odwet, podnieśliśmy cla na USA i mogłoby dojść do wojny handlowej. Więc to jednoznacznie negatywny czynnik, acz ten efekt nie byłby ogromny. Handel z USA jest ważny, ale stanowi tylko 1–2 proc. PKB UE. 10-procentowe cla nie miałyby wielkiego wpływu.

Jakie są kolejne obszary, w których zwycięstwo Trumpa miałyby znaczenie dla Europy?

Drugi to polityka energetyczna. Trump, podobnie jak podczas swojej pierwszej prezydentury, chce wspierać amerykański przemysł gazowy, naftowy, węglowy. Chce eksportować te surowce, co obniżałoby ceny energii w Europie. To nie jest dobra rzecz dla klimatu, ale dla konsumentów i firm – owszem.

Trzeci obszar to bezpieczeństwo – pewnie najbardziej kontrowersyjny. Trump wzywał europejskie rządy do przeznaczania przynajmniej 2 proc. PKB na obronność, teraz może oczekiwać jeszcze więcej. Ale najważniejsza kwestia to oczywiście obietnica zakończenia wojny w Ukrainie. Nie wiemy, jak podobnie byłoby to dużo trudniejsze, niż Trump mówi. Niemniej, gdybyśmy rozważyli scenariusz przywrócenia spokoju w tamtych regionie choćby na jakiś czas, to prawdopodobnie doprowadziłoby to do swobodniejszego powrotu rosyjskiego gazu i ropy na rynki światowe, w tym europejskie. To znów działałoby w kierunku obniżki cen.

A czwarty obszar?

Deficyty publiczne w USA. Tutaj nie ma znaczenia, czy wygra Harris czy Trump. W 2016 r. Trump przejął gospodarkę USA z deficytem strukturalnym 3 proc. PKB. Jeszcze przed pandemią podniósł go do 5 proc. PKB. Tym razem przejąłby gospodarkę z deficytem strukturalnym wynoszącym 6–7 proc. PKB i prawdopodobnie podnieśli go jeszcze bardziej: więcej obniżek podatków, więcej wydatków. To nie jest dobra wiadomość dla Europy. Oznacza potencjalnie wyższe stopy procentowe w USA, a to zaostri też warunki finansowe u nas. To będzie ciężki czas na inwestycjach, oczywiście chyba że Europejski Bank Centralny będzie temu przeciwdziałać, obniżając stopy.

Myślę, że deficyty w USA są najważniejszym obszarem ze wszystkich. Niezależnie od tego, czy wygra Trump, czy Harris – nie widzę żadnych oznak, że mieliby obniżyć deficyty. To po prostu wysysa kapitał do USA z Europy i rynków wschodzących. To jest kapitał, którego tutaj zabraknie.

Patrząc z dystansu: jak widzi pan polską gospodarkę? W 2024 r. rośniemy, ale siłą konsumpcji. Przemysł i eksport kuleją, zryw inwestycyjny zapewnią nam dopiero środki unijne. Jakie wyzwania przed nami?

Polska przeszła już dużą część procesu konwergencji. Mieliście wiele nisko wiszących owoców. Wzrost

był dość łatwy, bo rosła produktywność, pojawiły się inwestycje. W tym samym czasie instytucje się poprawiły, stały się bardziej wiarygodne. Polska jest naprawdę o wiele bardziej dojrzałą gospodarką, w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Przeszliśmy w Unii, także w Polsce, przez cykl dużych podwyżek stóp procentowych, a mimo to nic nie „wybuchło”. Nie mieliśmy kryzysu zadłużenia publicznego ani prywatnego. System finansowy wszędzie przetrwał, i to w dobrej kondycji. Kto wie, co by było 10–20 lat temu.

Natomiast Polska jest teraz w okresie przejściowym. Zmieniają się czynniki wzrostu, Polska staje się potencjalnie gospodarką mocniej napędzaną popytem wewnętrznym. Nie możecie już bazować na zamówieniach od sąsiada z Zachodu, ze Wschodu zresztą oczywiście też. Jeszcze dziesięć lat temu ekonomiści z Polski co miesiąc pytali mnie o prognozy dla niemieckiej gospodarki, bo miało to kluczowe znaczenie dla ich projekcji dla Polski. Dziś polska gospodarka jest już dużo bardziej niezależna.

Wnioski z raportu Dragiego dotyczą też Polski. Trzeba podnosić produktywność, wprowadzać innowacje. Na to wszystko są potrzebne pieniądze. Trzeba je inwestować nie tylko w „zwykłą” infrastrukturę, ale także cyfrową. Musimy integrować nasze rynki i Polska ma tu rolę do odegrania. Sprawy stają się dużo trudniejsze.

W Polsce też coraz głośniej mówi się o przechodzeniu na wyższe poziomy łańcuchów wartości. Nie możemy już polegać na niskomarżowej, prostej produkcji. Koszty pracy w Polsce rosną niemal najszybciej w Unii.

To problem dla Niemiec. Szczerze? Ich przemysł ma wiele kłopotów, ale to jeden z poważniejszych. Niemiecki sukces polegał w dużej mierze na tym, że po wejściu Polski i innych krajów regionu do Unii zainwestowali tam wiele w produkcję z powodu bardzo niskich kosztów pracy. To sprawiło, że niemieckie firmy stały się globalnie bardzo konkurencyjne, nikt nie potrafił tego zrobić w takiej skali. To była duża przewaga tamtejszego przemysłu.

Ale ta zaleta zmieniła się w wadę. Podczas gdy koszty pracy np. w Meksyku czy azjatyckich krajach pozostają niskie w porównaniu z japońskimi czy amerykańskimi, to w Polsce rosną znacznie szybciej niż w Niemczech. Przewaga konkurencyjna topnieje i niemieckie firmy tracą konkurencyjność. Model sukcesu z przeszłości staje się hamulcem dla niemieckiego przemysłu. /©

KOLARSTWO

Mistrzostwa w cieniu tragedii

Belgijka Lotte Kopecky została mistrzynią świata w wyścigu ze startu wspólnego. W Zurychu z Polek najlepsza była Katarzyna Niewiadoma, która zajęła 17. miejsce. Kolarskim światem wstrząsnęły kolejne śmiertelne przypadki w peletonie.

OLGIERD KWIATKOWSKI

Kolarzki wyruszyły z miejscowości Uster, a potem miały do przejechania cztery rundy wokół Zurychu – łącznie 154 km. Trasa była trudna, praktycznie bez płaskich odcinków, z 2384 metrami przewyższenia, niebezpieczna – z wieloma zakrętami. Padał deszcz, było chłodno.

– Kiedy zobaczyłam, co się dzieje, nie miałam ochoty wystartować – mówiła Amerykanka Chloe Dygert, która potem pojechała po srebro.

Pusty zbiornik z paliwem

Teoretycznie warunki można uznać za idealne dla Niewiadomej, która lubi się ścigać po górach, ale niekoniecznie w zimnie i na śliskiej szosie. Do tego w mistrzostwach wzięły udział najlepsze zawodniczki sezonu.

Półka robiła, co mogła. Kiedy wyścig rozpracowywały Holenderki i Belgijki, wypuszczając w bój kolejne zawodniczki, pozbawiona wsparcia drużyny Niewiadoma próbowała trzymać się kurczowo czółwki.

Wyraźnie jednak nie miała sił, nie była tak mocna, jak podczas wiosennych klasyków czy w czasie znakomitego, zwycięskiego Tour de France. 47 kilometrów przed metą rywalki okazały się zbyt szybkie. Podhalanka zaczęła tracić najpierw kilka sekund, potem kilkanaście. Na moment wróciła do czółwki, ale znów odpadła. Stało się oczywiste, że wyścig o medale będzie się rozgrywał poza nią.

Niewiadoma w tym sezonie zwyciężyła w kwietniu w cennym klasyku Amstel Gold Race, latem sięgnęła po wygra-



Katarzyna Niewiadoma opowiadała, że kończyła wyścig przemarznięta i wycieńczona. Do zwyciężczyni straciła trzy minuty

nią w Tour de France. Na igrzyskach przyjechała ósma. Szczególnie Wielka Pętla dała się jej we znaki. Wtedy osiągnęła szczyt formy.

W Zurychu zbiornik z paliwem był już opróżniony. Brakowało czasu i możliwości, żeby go uzupełnić. Na mecie była 17. Do zwyciężczyni straciła trzy minuty. Po starcie szczerze mówiła, że kończyła wyścig przemarznięta, wycieńczona.

Z sześciu startujących Polek obok Niewiadomej wyścig ukończyła jeszcze tylko Dominika Włodarczyk (45. miejsce). Złoty medal zdobyła Lotte Kopecky. Na mecie 29-letnia Belgijka finiszowała wyraźnie

pierwsza z sześciuosobowej grupy. Wyrzuciła Dygert i Włoszkę Elisę Longo Borghini. To jej drugi z rzędu tytuł, jest zdecydowaną liderką rankingu UCI i najbardziej wszechstronną zawodniczką w kobiecym peletonie.

Wielkiej porażki doznały Holenderki. Miały wszystkie karty w rękę. W każdej fazie wyścigu kilka niderlandzkich zawodniczek znajdowało się w czółwce. W walczącej o medale grupie jechała tylko Demi Vollering, która w sierpniu o sekundy przegrała z Niewiadomą Tour de France. Zabrało jej sił, ale przede wszystkim taktycznego zmysłu na finisz. Była dopiero piąta.

Holenderki, które w każdym wyścigu są faworytkami, w Zurychu doznały klęski.

Kolarski świat w żałobie

Ceremonia dekoracji najlepszych na świecie kolarzek została ograniczona do niezbędnego minimum. W piątek Międzynarodowa Unia Kolarska (UCI) poinformowała o śmierci 18-letniej zawodniczki ze Szwajcarii Muriel Furrer, która brała udział w wyścigu junierek.

Okoliczności zdarzenia nie są szczegółowo znane. Trasa w Zurychu była trudna technicz-

nie i śliska – podczas rywalizacji padał deszcz. Szwajcarskie media piszą, że zawodniczka została znaleziona przy drodze na wysokości wschodniego brzegu Jeziora Zuryskiego w pobliżu lasu Kusnacht.

Podobno leżała tam długo. Drużyna i organizatorzy zorientowali się, że coś jest nie tak, kiedy nie przyjechała na metę. Zlokalizował ją helikopter, który wyruszył na poszukiwania. Nastoletnia kolarzka znajdowała się w stanie krytycznym. Po upadku doznała ciężkich urazów głowy. Została przetransportowana helikopterem do Szpitala Uniwersyteckiego w Zurychu. Lekarze walczyli o jej życie przez kilka-

naście godzin. Zmarła w piątek.

Furrer była wicemistrzynią kraju w wyścigu ze startu wspólnego i jeździe na czas. Dobrze spisywała się w zawodach w kolarstwie górskim. Była piątą na ostatnich mistrzostwach Europy. „Wraz ze śmiercią Muriel Furrer międzynarodowa społeczność traci kolarzkę, która miała przed sobą świetlaną przyszłość” – pisze UCI. Federacja poinformowała, że miejscowa prokuratura wszczęła śledztwo, badając przyczyny tragedii.

W piątek zmarł również 24-letni Holender Bas van Belle. Nie zostały podane przyczyny śmierci zawodnika grupy Groot Amsterdam. Van Belle był jednym z najbardziej obiecujących kolarzy swojego pokolenia. W 2018 roku brał udział w mistrzostwach świata juniorów w Szwajcarii, a w zeszłym roku zajął piąte miejsce na mistrzostwach Holandii.

To kolejne śmiertelne przypadki w kolarstwie. Kolarze giną podczas wyścigów i treningów. To obecnie jeden z najbardziej niebezpiecznych sportów. Najczęstszą przyczyną jest coraz bardziej nowoczesny sprzęt – rowery są szybsze, prędkości większe, a trasy wciąż nieprzewidywalne. Niedawno minęła piąta rocznica śmierci belgijskiego kolarza Bjoerga Lambrechta, który zmarł w szpitalu w Zabrze w wyniku upadku i uderzenia w betonowy przepust w czasie Tour de Pologne.

Mistrzem świata w wyścigu ze startu wspólnego został Słoweniec Tadej Pogacar. Przed nim tylko dwóch kolarzy wygrało w jednym sezonie Tour de France, Giro d'Italia i mistrzostwa świata. Byli to Belg Eddy Merckx (1974) i Irlandczyk Stephen Roche (1987). /©

TENIS

Zwrot akcji w sprawie Jannika Sinnera

Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) odwołała się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS) i domaga się dyskwalifikacji lidera rankingu ATP, Włocha Jannika Sinnera.

OLGIERD KWIATKOWSKI

To oczekiwany zwrot akcji w najbardziej dyskusyjnej sprawie dopingowej ostatnich lat. Podczas rozgrywanego w marcu turnieju w Indian Wells Jannik Sinner miał pozytywny wynik badań na kłostebol.

To steryd anaboliczny będący pochodną testosteronu. Zwiększa wydolność organizmu. Substancja znajduje się na liście środków zakazanych przez WADA. Za jej stosowanie grożą cztery lata dyskwalifikacji.

U Włocha ślady metabolitu kłostebolu zostały wykryte podczas dwóch testów przeprowadzonych 10 i 18 marca. Za każdym razem stwierdzono substancję było niewielkie. Zgodnie z przepisami zawodnik został zawieszony, ale In-



Jannik Sinner wygrał w tym roku dwa turnieje wielkoszlemowe: Australian Open i US Open

ternational Tennis Integrity Agency (ITIA), czyli Międzynarodowa Agencja ds. Uczciwości w Tenisie, uznała za wiarygodne odwołanie tenisisty.

Sinner tłumaczył się, że substancja dostała się do jego

organizmu przez to, że członek jego sztabu medycznego stosował zawierający kłostebol Trofodermin, czyli lek w sprayu, który jest dostępny we Włoszech bez recepty. Potem masował zawodnika. Substan-

cja miała przeniknąć do organizmu przez skórę.

Sprawa ujrzała światło dzienne dopiero w sierpniu. Włoch został ukarany. Stracił 400 punktów zdobytych podczas turnieju w Indian Wells.

Musiał również zwrócić zarobione w Kalifornii 325 tysięcy dolarów.

23-letni zawodnik z północnych Włoch startował dalej. Wygrał trzy turnieje – Halle, Cincinnati i US Open. Umocnił się na pozycji lidera z ogromną przewagą ponad 4 tys. punktów nad Alexandrem Zverevem.

WADA od początku ujawnienia sprawy szczegółowo analizowała ten przypadek i zapowiadała apelację. „Wniosek o braku winy lub zaniedbania jest niewłaściwy w świetle obowiązujących przepisów” – tłumaczy WADA w specjalnym komunikacie.

Agencja domaga się kary „zawieszenia od jednego do dwóch lat” dla obecnego lidera rankingu i zwycięzcy dwóch tegorocznych turniejów wielkoszlemowych Australian Open i US Open.

W tej skomplikowanej z punktu widzenia prawnego i sportowych przepisów sprawie WADA stanowczo stwierdza, że „nie żąda anulowania wyników, z wyjątkiem tych,

które zostały już orzeczone przez ITIA”. Kara dyskwalifikacji dotyczy więc tylko Indian Wells.

Do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez CAS agencja nie zamierza dalej komentować sytuacji zawodnika.

ITIA już w sierpniu, przed ujawnieniem sprawy, opublikowała wyniki analiz niezależnego trybunału Sport Resolutions. To właśnie ta organizacja uniewinniła Sinnera, uznając, że po stronie zawodnika nie ma żadnej winy i zaniedbania.

Sport Resolutions opierało się na opiniach trzech wybitnych autorytetów w dziedzinie walki z dopingiem, z których wszyscy niezależnie współpracowali z WADA: Jean Francois Nauda – dyrektora laboratorium w Montrealu, Xaviera de la Torre z laboratorium w Rzymie i Davida Cowana – szefa laboratorium w Londynie.

ITIA brało jednak pod uwagę złożenie odwołania przez WADA, co wynika z przepisów tej organizacji. Sprawa jest więc rozwojowa. /©

WYROK TK →D4

Czy doradcy podatkowi mogą zapomnieć o MDR

Doradcy podatkowi wciąż powinni składać MDR-2 i MDR-4 (w zanonimizowanej wersji). Nie są to bowiem informacje o schemacie podatkowym, o której mówi wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

TYLKO NA RP.PL/PODATKI

Pracownik zapłaci podatek dopiero po zbyciu akcji

Przy spełnieniu ustawowych warunków samo nabycie akcji jako zdarzenie następujące w wyniku realizacji programu motywacyjnego nie stanowi przychodu do opodatkowania dla beneficjentów programu.

ROZLICZENIA →D8

Darowizna udziałów do fundacji rodzinnej bez VAT

Wniesienie udziałów spółki kapitałowej do fundacji rodzinnej na podstawie umowy darowizny przez fundatora (w ramach wyposażenia fundacji rodzinnej w aktywa) nie podlega opodatkowaniu VAT.

AKTUALNOŚCI NA PRO.RP.PL

OD REDAKTORA PROWADZĄCEGO

Zerowy VAT na pomoc dla powodzian



Julita Karaś-Gasparska

Do 31 grudnia stawkę zero proc. VAT stosuje się do dostawy towarów i świadczenia usług na cele związane z pomocą osobom poszkodowanym wskutek tegorocznej powodzi.

Powódź na południu Polski zniszczyła wiele miejscowości i infrastrukturę, spowodowała ogromne szkody w majątkach prywatnych i dotknęła przedsiębiorców, którzy stracili swoje firmy. Wiele organizacji, firm i osób prywatnych ruszyło na pomoc poszkodowanym. Rozpoczęły się zbiórki pieniędzy i przedmiotów potrzebnych na zalanych terenach.

Aby pomóc poszkodowanym Ministerstwo Finansów wprowadziło zerowy VAT dla darowizn towarów, np. żywności, koców, śpiworów, ubrań, ale też nieodpłatnych usług, takich jak zakwaterowanie czy wynajem agregatów prądotwórczych służących łagodzeniu skutków kataklizmu.

Stawka ta jest stosowana od 12 września do 31 grudnia br. Z preferencji mogą skorzystać przedsiębiorcy przekazujący darowizny dla ofiar powodzi za pośrednictwem podmiotów zwykle organizujących pomoc i dystrybucję świadczeń w tego rodzaju kataklizmach, tj.: organizacji pożytku publicznego, jednostek samorządu terytorialnego, podmiotów leczniczych i Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych. Obniżoną stawkę VAT stosuje się przy tym pod warunkiem zawarcia pisemnej umowy między podatnikiem przekazującym towary lub świadczącym usługi oraz ww. podmiotem, z której wynika, że zostały one przekazane na pomoc osobom poszkodowanym.

Na temat rozliczeń VAT piszemy także w dzisiejszym dodatku, ale nie w kontekście powodzi. O tym, w jaki sposób rozliczyć VAT od wydatków na motocykl – na str. →D1 i →D3, natomiast o tym, że wniesienie udziałów spółki kapitałowej do fundacji rodzinnej na podstawie umowy darowizny przez fundatora nie podlega VAT – na str. →D8. Zapraszamy do lektury. /©

@ masz pytanie, napisz do autorki

julita.karas@rp.pl

ONLINE

Teksty z dodatku w wersji elektronicznej:

rp.pl/podatki

ŚRODKI TRANSPORTU

Jak rozliczyć w PIT i VAT firmowy motocykl

Przedsiębiorca może ująć w kosztach uzyskania przychodów wydatki na motocykl, który służy mu do załatwiania zawodowych spraw. Odliczy też VAT. Musi jednak pamiętać o wynikających z przepisów warunkach i ograniczeniach.

PRZEMYSŁAW WOJTASIK

Przedsiębiorcy wykorzystują w firmie różne środki transportu. Nie tylko samochody, ale także motocykle. Czy można je rozliczyć w kosztach oraz odliczyć z wydatków VAT? Zasadniczo tak, pod warunkiem że są faktycznie wykorzystywane w działalności. W przepisach są jednak pewne ograniczenia, o których trzeba koniecznie pamiętać.

■ Kupiłem motocykl, który chcę wykorzystywać do załatwiania firmowych spraw. Będę nim jeździł do klientów, urzędów, banku. Czy mogę wydatki na jego zakup rozliczyć w podatkowych kosztach?

Wydatek na zakup motocykla można zaliczyć do kosztów uzyskania przychodów, jeśli faktycznie jest wykorzystywany na potrzeby działalności gospodarczej i jeśli został udokumentowany fakturą albo umową sprzedaży. Fiskus nie powinien tego kwestionować, bo przecież w zdecydowanej większości biznesów trzeba gdzieś dojeżdżać (do klientów, sklepów, urzędów, banku, na szkolenia czy konferencje). Nie powinien też twierdzić, że przedsiębiorca nie potrzebuje motocykla albo że lepszy w jego biznesie jest samochód. Właściciel firmy sam bowiem wybiera dla siebie środek transportu i urzędnikom nic do tego. Jeśli przedsiębiorca woli motocykl, bo np. szybciej porusza się w korkach i łatwiej go zaparkować, to skarbowka nie powinna negować tej decyzji.

■ Czy mogę rozliczać w kosztach firmy motocykl, jeśli mam już w niej samochód?

Fiskus przyznaje w interpretacjach, że przedsiębiorca może rozliczać w firmie różne środki transportu. Ustawa o PIT tego nie zabrania. Nie wprowadza też ograniczeń co do ich liczby. Jeśli wszystkie są używane do służbowych celów, to można je rozliczać w kosztach.

Potwierdzają to np. interpretacje dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej:

– z 23 maja 2024 r. (0112-KDIL2-2.4011.182.2024.1.AA) dotycząca dwóch samochodów;

– z 7 października 2022 r. (0114-KDIP3-1.4011.779.2022.2.AC) o samochodzie i rowerze;

– z 16 stycznia 2018 r. (0114-KDIP3-1.4011.438.2017.1.IF) w sprawie samochodu i motocykla.

W tej ostatniej czytamy: „Przepisy ustawy o PIT nie ograniczają możliwości wykorzystywania na potrzeby działalności gospodarczej różnych środków transportu, w tym także samochodów osobowych, terenowych czy też motocykli oraz ilości zakupionych środków transportu. Warunkiem koniecznym dla uznania wydatków poniesionych na nabycie określonego składnika majątku, w tym przypadku samochodu osobowego lub motocykla, za koszt uzyskania przychodu jest ich wykorzystywanie na potrzeby i w ramach prowadzonej działalności gospodarczej”. Skarbowka podkreśliła też, że jeśli charakter prowadzonej przez podatnika działalności gospodarczej (w tej sprawie chodziło o lekarza), np. jej rozmiar czy sposób wykonywania usług, uzasadnia wykorzystywanie dwóch środków transportu (samochodu i motocykla), to co do zasady wydatki związane z tymi pojazdami mogą stanowić koszty uzyskania przychodów.

■ Czy motocykl trzeba amortyzować i rozliczać w kosztach poprzez odpisy?

To zależy od jego wartości. Wydatki na firmowe rzeczy do 10 tys. zł można bezpośrednio rozliczać w kosztach. Nie trzeba zaliczać ich do środków trwałych i amortyzować. Zgodnie z art. 22d ust. 1 ustawy o PIT wydatki na ich nabycie są kosztem uzyskania przychodów w miesiącu oddania do użytkowania. Motocykl do 10 tys. zł można oczywiście wprowadzić też do ewidencji środków trwałych. Wtedy amortyzujemy go jednorazowo albo na ogólnych zasadach.

Jeśli motocykl kosztował więcej niż 10 tys. zł, to należy zaliczyć go do środ-

ków trwałych. Wydatki na jego nabycie rozlicza się wtedy poprzez odpisy amortyzacyjne. Takie odpisy są kosztem uzyskania przychodów.

■ Czy odpisy amortyzacyjne od motocykla będącego środkiem trwałym są kosztem uzyskania przychodów bez żadnych ograniczeń?

Odpisy amortyzacyjne od firmowego motocykla są kosztem uzyskania przychodów. Fiskus twierdzi jednak, że na gruncie ustawy o PIT należy go rozliczać tak jak samochód osobowy. Przykładowo, jak czytamy w interpretacji dyrektora KIS z 28 lutego 2023 r. (0113-KDIP2-1.4011.1061.2022.4.AP), „w myśl definicji zawartej w ustawie o PIT motocykl jest samochodem osobowym”.

Oznacza to, że odpisy amortyzacyjne są kosztem tylko do 150 tys. zł (motocykle z reguły są jednak tańsze). Ograniczenie do tej kwoty jest także przy rozliczaniu rat leasingowych. Ponadto przedsiębiorca, który ma w firmie motocykl zaliczony do środków trwałych, nie skorzysta z jednorazowej amortyzacji.

Spójrzmy na jedną z interpretacji dotyczącej tej ostatniej kwestii. Wystąpił o nią przedsiębiorca, który kupił nowy motocykl za prawie 35 tys. zł. Chciał go zamortyzować jednorazowo. Wskazywał, że w Klasyfikacji Środków Trwałych zalicza się go do grupy „Motocykle, przyczepy i wózki motocyklowe”, samochody osobowe są zaś wymienione w innym miejscu. Dlatego nie ma przeciwwskazań do jednorazowej amortyzacji.

Fiskus się jednak na to nie zgodził. Podkreślił, że zgodnie z definicją zawartą w ustawie o PIT samochód osobowy to pojazd samochodowy w rozumieniu przepisów o ruchu drogowym. Jest to zatem pojazd silnikowy, którego konstrukcja umożliwia jazdę z prędkością przekraczającą 25 km/h. Takim pojazdem jest też motocykl.

Reasumując, motocykl jest samochodem osobowym, więc nie jest możliwe

Dokończenie na →D3

Podatki i rachunkowość

PODATKOWY FLESZ

TERMINY

30 września, poniedziałek

- złożenie VII-DO – deklaracji dla rozliczenia VAT w zakresie procedury importu za sierpień 2024 r.
- przekazanie na wyodrębniony rachunek bankowy z fśś pozostałej części odpisów i zwiększeń, o których mowa w art. 6 ust. 2 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych
- przekazanie do urzędu skarbowego CIT-CFC za 2023 r., czyli zeznania o wysokości osiągniętego dochodu z zagranicznej spółki kontrolowanej przez podatnika podatku dochodowego od osób prawnych, którego rok podatkowy pokrywa się z rokiem kalendarzowym oraz wpłata podatku należnego wynikającego z tego zeznania
- przekazanie do urzędu skarbowego PIT-CFC za 2023 r., czyli zeznania o wysokości osiągniętego dochodu z zagranicznej spółki kontrolowanej przez podatnika podatku dochodowego od osób fizycznych oraz wpłata podatku należnego wynikającego z tego zeznania

WSKAŹNIKI

- 230 000 zł** – limit jednorazowej amortyzacji w 2024 r. od wartości początkowej środków trwałych zaliczonych do grupy 3-8 KŚT, z wyłączeniem samochodów osobowych. Mają do niej prawo mali podatnicy oraz podatnicy rozpoczynający prowadzenie działalności gospodarczej
- 3225 zł** – kwota wolna od zajęcia na podstawie administracyjnego tytułu wykonawczego w każdym miesiącu kalendarzowym, w którym obowiązuje zajęcie, w okresie od 1 lipca 2024 r. do 31 grudnia 2024 r.
- 430 zł** – zryczałtowane koszty postępowania związane ze zgłoszeniem w okresie od 1 lipca do 31 grudnia 2024 r. wniosku o zezwolenie na dobrowolne poddanie się odpowiedzialności w sprawie o przestępstwo skarbowe
- 358 zł** – zryczałtowane koszty postępowania związane ze zgłoszeniem w okresie od 1 lipca do 31 grudnia 2024 r. wniosku o zezwolenie na dobrowolne poddanie się odpowiedzialności w sprawie o wykroczenie skarbowe

WYMIAR GRZYWNY ZA PRZESTĘPSTWA SKARBOWE POPEŁNIONE OD 1 LIPCA STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 2024 R.	
minimalna stawka dzienna (1/30 × 4300 zł)	143,33 zł
maksymalna stawka dzienna (143,33 zł × 400)	57 332 zł
minimalna grzywna (10 stawek × 143,33 zł)	1433,30 zł
maksymalna grzywna (720 stawek × 56 560 zł)	41 279 040 zł

WYMIAR GRZYWNY ZA WYKROCZENIA SKARBOWE POPEŁNIONE OD 1 LIPCA STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 2024 R.	
minimalna grzywna (1/10 × 4300 zł)	430,00 zł
maksymalna grzywna (20 × 4300 zł)	86 000 zł
mandat karny (do 5 × 4300 zł)	do 21 500 zł

- 430 zł** – zryczałtowane koszty postępowania związane ze zgłoszeniem w okresie od 1 lipca do 31 grudnia 2024 r. wniosku o zezwolenie na dobrowolne poddanie się odpowiedzialności w sprawie o przestępstwo skarbowe
- 358 zł** – zryczałtowane koszty postępowania związane ze zgłoszeniem w okresie od 1 lipca do 31 grudnia 2024 r. wniosku o zezwolenie na dobrowolne poddanie się odpowiedzialności w sprawie o wykroczenie skarbowe

KOSZTY PRACOWNICZE W 2024 R.

Przychody pracownika	Kwota miesięczna	Kwota roczna
z tytułu jednego stosunku służbowego, stosunku pracy, spółdzielczego stosunku pracy oraz pracy nakładczej	250 zł	łącznie nie więcej niż 3000 zł
równocześnie z tytułu więcej niż jednego stosunku służbowego, stosunku pracy, spółdzielczego stosunku pracy oraz pracy nakładczej	z każdego z tych stosunków 250 zł	łącznie nie więcej niż 4500 zł
z tytułu jednego stosunku służbowego, stosunku pracy, spółdzielczego stosunku pracy oraz pracy nakładczej, gdy miejsce stałego lub czasowego zamieszkania pracownika jest położone poza miejscowością, w której znajduje się zakład pracy, i pracownik nie dostaje dodatku za rozłąkę	300 zł	łącznie nie więcej niż 3600 zł
równocześnie z tytułu więcej niż jednego stosunku służbowego, stosunku pracy, spółdzielczego stosunku pracy oraz pracy nakładczej, gdy miejsce stałego lub czasowego zamieszkania pracownika jest położone poza miejscowością, w której znajduje się zakład pracy, i pracownik nie dostaje dodatku za rozłąkę	z każdego z tych stosunków 300 zł	łącznie nie więcej niż 5400 zł

- 42 000 zł** – limit dla wewnątrzspółnotowej dostawy towarów na odległość (WSTO) oraz świadczenia usług telekomunikacyjnych, nadawczych i elektronicznych (TBE)

NOWE PRAWO

Czym jest globalny podatek



Opodatkowanie wyrównawcze ma sprawić, żeby żadna duża grupa podatkowa o obrotach powyżej 750 mln euro w roku nie płaciła efektywnie niższego podatku niż 15 proc.

MICHAŁ THEDY

Globalny podatek wyrównawczy dotyczy grup międzynarodowych lub krajowych, których skonsolidowane roczne przychody wynoszą co najmniej 750 mln euro. Co do zasady wskaźnik ten powinien być spełniony w co najmniej dwóch z ostatnich czterech lat obrotowych. Jeżeli efektywna stawka podatkowa takiej grupy w określonym państwie jest niższa niż 15 proc., to grupa zobowiązana jest do zapłacenia podatku wyrównawczego (nie dotyczy to sytuacji, w której grupa osiąga stratę).

państwowe, fundusze emerytalne) oraz podmiotów podlegających szczególnym zasadom (np. jednostki inwestycyjne).

Obowiązki spółki dominującej

Co do zasady podatek jest obliczany przez jednostkę dominującą najwyższego szczebla w danej grupie i odprowadzany w państwie jej rezydencji (a nie w państwie niskiego opodatkowania). Jeżeli prawo do odprowadzenia podatku nie przysługuje jednostce dominującej, to obo-

nie wdrożyło zasad opodatkowania wyrównawczego.

Czasem obowiązek zapłaty podatku może dotyczyć więcej niż jednej jednostki w grupie ze względu na jej specyficzną strukturę. Wtedy, w celu uniknięcia podwójnego opodatkowania, podatek do zapłaty przypisywany jest poszczególnym jednostkom według ich udziału w jednostkach nisko opodatkowanych lub podatek płaćny przez jednostkę niższego szczebla odliczany jest od podatku należnego od jednostki wyższego szczebla.

Co ważne, system opodatkowania wyrównawczego opiera się na skonsolidowanych danych finansowych (a nie podatkowych). Przepisy określają, które standardy rachunkowości są akceptowalne, co w sytuacji, kiedy grupa nie konsoliduje swoich wyników i kiedy konieczne są korekty danych finansowych.

Efektywna stawka podatkowa

W celu ustalenia, czy dla danego państwa należy jest podatek wyrównawczy, ko-

nieczne jest wyznaczenie efektywnej stawki podatkowej. Jest ona obliczana jako iloraz sumy skorygowanych kwalifikowanych podatków płaćnych w danym państwie (przez wszystkie jednostki) i kwalifikowanego dochodu netto osiągniętego w tym państwie (sumy dochodów i strat wszystkich jednostek). Przepisy regulują szczegółowo, jakie podatki i dochód są uznane za kwalifikowane oraz na czym polega ich korekta. Na przykład dochód to dochód księgowy, skorygowany o szereg elementów (np. poza pewnymi wyjątkami wyłączone są dywidendy).

Jak obliczyć

Jeżeli efektywna stawka podatkowa jest niższa niż 15 proc., to oblicza się podatek wyrównawczy dla danego państwa. Wzór zakłada, że nadwyżka zysku (kwalifikowany dochód netto ustalony dla danego państwa pomniejszony o substrat majątkowo-osobowy) mnożona jest przez stawkę podatku wyrównawczego (różnicę pomiędzy

Podatek wyrównawczy ma zapobiegać „sztucznemu” przenoszeniu dochodów do państw o niskim poziomie opodatkowania

Projektowane przepisy polskiej ustawy u opodatkowaniu wyrównawczym szczegółowo regulują zasady obliczania i zapłaty podatku, kategorie podmiotów wyłączonych z zakresu opodatkowania (np. jednostki

wiązek odprowadzenia podatku przechodzi na jednostkę niższego stopnia. Może to nastąpić np. jeżeli jednostka dominująca jest jednostką wyłączoną z opodatkowania wyrównawczego lub jeżeli jej państwo

ROZLICZENIA

Nawet jedna transakcja może uczynić podatnikiem VAT

Aby ocenić czy dany podmiot w odniesieniu do konkretnej czynności działa jako podatnik VAT, trzeba każdorazowo ocenić okoliczności faktyczne danej sprawy, a więc przede wszystkim działania, jakie podejmuje zbywca w celu dokonania sprzedaży.

JULITA KARAS-GASPARSKA

Opodatkowanie VAT sprzedaży nieruchomości to temat, który cały czas budzi wątpliwości podatników. Zdarza się bowiem, że osoba, która nie prowadzi działalności gospodarczej i nigdy nie rozliczała tego podatku, sprzedaje nieruchomość, a fiskus w odniesieniu do tej transakcji uznaje taką osobę za podatnika VAT. Okazuje się bowiem, że diabeł tkwi w szczegółach. W tym przypadku – w szczególności przeprowadzonej transakcji.

Grunt otrzymany w spadku

W takiej właśnie sprawie, dotyczącej VAT od sprzedaży nieruchomości, dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej wydał 3 września 2024 r. (0114-KDIP1-3.4012.466.2024.1.LM) interpretację indywidualną.

W tym przypadku nieruchomości (grunt o powierzchni ponad 6,5 tys. m²) stanowi

współwłasność 10 spadkobierców (osób fizycznych). Niektórzy współwłaściciele prowadzą działalność gospodarczą i są zarejestrowani jako podatnicy podatku od towarów i usług, ale ich działalność w żaden sposób nie wiąże się z obrotem nieruchomości.

Nieruchomość znajduje się na obszarze, dla którego jest uchwalony miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Według planu jest to teren przeznaczony pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną i drobne usługi. Z kolei wg ewidencji gruntów dla nieruchomości wskazany został sposób korzystania LZR – grunty zadrzewione i zakrzewione na użytkach rolnych. Nieruchomość nie jest wykorzystywana do prowadzenia działalności gospodarczej. Nie jest także i nie była przez spadkobierców wynajmowana, dzierżawiona lub użyczona. Od ponad 30 lat działka leży odłogiem i nie jest w żaden sposób użytkowana. Przed wielu laty nieruchomość była sadem owocowym, w tej chwili jest gęsto zarośnięta starym drzewostanem owocowym i samosiejkami.

Współwłaściciele zamierzają sprzedać nieruchomość w ten sposób, że każdy z nich sprzeda przysługujący mu

udział w nieruchomości na rzecz tego samego nabywcy. Transakcja zostanie zawarta w tym samym czasie, jednym aktem notarialnym przenoszącym własność nieruchomości. Potencjalnymi nabywcami nieruchomości są podmioty prowadzące działalność gospodarczą polegającą na budowie budynków mieszkalnych bądź gospodarczych. Warunkiem zakupu nieruchomości postawionym przez nabywcę jest przeprowadzenie przez współwłaścicieli przed przeprowadzeniem transakcji następujących czynności:

- uzyskanie warunków technicznych od gestorów sieci: wody, kanalizacji, prądu, gazu ziemnego,
- uzyskanie warunków technicznych na przeniesienie słupa energetycznego stojącego na nieruchomości,
- zlecenie zbadania gruntu (warunkiem zakupu jest grunt nośny, niewymagający wymiany).

Złożenie ww. wniosków do odpowiednich instytucji ma być wykonane i opłacone przez współwłaścicieli nieruchomości samodzielnie.

Współwłaściciele chcieli wiedzieć czy transakcja sprzedaży nieruchomości będzie podlegała opodatkowaniu VAT. Ich zdaniem sprzedaż udziałów w nieruchomości ma

dla nich charakter prywatny i stanowi zarząd odziedziczonym przed laty majątkiem prywatnym. Również podejmowane przez nich czynności w postaci uzyskania dla nabywcy odpowiednich dokumentów mają charakter jednorazowy, a ich celem jest jedynie doprowadzenie do zbycia nieruchomości. Nie powinny one zatem spowodować uznania zbywców za podatników VAT.

Fiskus miał jednak na ten temat inne zdanie. Przypomniał, że opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług podlega m.in. odpłatna dostawa towarów i odpłatne świadczenie usług na terytorium kraju. Przez dostawę towarów rozumie się przeniesienie prawa do rozporządzania towarami jak właściciel. Przez towary rozumie się natomiast rzeczy oraz ich części, a także wszelkie postacie energii. Oznacza to, że działka stanowi towar na gruncie VAT. Aby jednak dana czynność podlegała opodatkowaniu tym podatkiem, musi być wykonana przez podmiot, który w związku z jej wykonaniem jest podatnikiem podatku od towarów i usług.

Nie jest podatnikiem podatku od towarów i usług ten, kto jako osoba fizyczna dokonuje jednorazowych lub okazjonalnych transakcji, za

Podatki i rachunkowość

wyrównawczy

stawką 15 proc. i wcześniej obliczoną efektywną stawkę podatku). Do wyniku dodawany jest dodatkowy podatek wyrównawczy i odejmowany kwalifikowany krajowy podatek wyrównawczy.

Substrat majątkowo-osobowy to kwota wyłączenia z tytułu kosztów plac i wartości rzeczowych aktywów trwałych jednostek w danym państwie (przepisy regulują szczegółowo zasady obliczania substratu i przewidują możliwość rezygnacji z tego wyłączenia).

Uwzględnienie substratu ma ograniczyć opodatkowanie wyrównawcze w sytuacji „realnej” inwestycji w państwie niskiego opodatkowania lub w państwie wysokiego opodatkowania z wykorzystaniem ulg podatkowych (obniżających efektywne opodatkowanie).

Dodatkowy podatek wyrównawczy to podatek, który wynika z ewentualnych korekt za wcześniejsze lata wymagających ponownego obliczenia podatku i korekty za rok bieżący.

Wynik jest pomniejszany (ale nie poniżej zera) o ewentualny kwalifikowany krajowy podatek wyrównawczy. Tutaj należy wyjaśnić, że poszczególne kraje mogą wprowadzić swój własny krajowy podatek wyrównawczy (Polska skorzystała z tej możliwości). Wprowadzenie takiego podatku jest o tyle racjonalne, że podatek globalny jest odpro-

wadzany w państwie jednostki dominującej i nie jest przekazywany państwu niskiego opodatkowania. Jeżeli podatek krajowy spełnia wymogi opodatkowania wyrównawczego (jest „kwalifikowany”), to jest on odliczany od podatku globalnego.

Po obliczeniu całościowego podatku wyrównawczego dla danego państwa oblicza się podatek przypadający na poszczególne jednostki grupy. W tym celu podatek całościowy rozdzielany jest według proporcji kwalifikowanego dochodu netto danej jednostki do sumy kwalifikowanych dochodów wszystkich jednostek w danym państwie.

W kolejnym kroku oblicza się część podatku wyrównawczego przypadającą na daną jednostkę dominującą. Podatek przypadający na daną niską opodatkowaną jednostkę mnoży się przez odpowiednio obliczony udział jednostki dominującej. Suma podatków udziałowych składa się na podatek wyrównawczy, który musi odprowadzić dana jednostka dominująca.

Skutki dla polskich spółek

Jak pisaliśmy w poprzednim artykule z cyklu („Podatki i rachunkowość” z 23 września br.), przepisy polskiej ustawy o podatku wyrównawczym mają obowiązywać od przy-

szłego roku. Ustawodawca przewidział przy tym możliwość ich retrospektywnego działania, tzn. od 1 stycznia 2024 r.

Polska spółka może być częścią międzynarodowej grupy z jednostką dominującą poza Polską. Jej obowiązki ograniczą się wtedy do dostarczenia odpowiednich danych, chyba że będzie zobowiązana do zapłaty podatku jako jednostka niższego szczebla, np. gdy dominująca spółka matka jest w kraju niestosującym opodatkowania wyrównawczego. Polska spółka może być też jednostką dominującą grupy międzynarodowej. Wtedy będzie musiała obliczyć efektywną stawkę podatku i ewentualny podatek wyrównawczy w odniesieniu do państw, w których znajdują się spółki z grupy. Nie będzie jednak musiała obliczać globalnego podatku dla spółek w Polsce, gdyż obejmie je polski krajowy podatek wyrównawczy (zakładając, że uzyska on status „kwalifikowanego”). Podobnie polskie grupy krajowe będą podlegały wyłącznie polskiemu podatkowi wyrównawczemu. /@

Autor jest współnikiem w Thedy & Partners

Podstawa prawna:

■ ustawa o opodatkowaniu wyrównawczym jednostek składowych grup międzynarodowych i krajowych (projekt z 29 lipca 2024 r.)

które nie jest przewidziana ściśle regularna zapłata oraz nie prowadzi zorganizowanej czy zarejestrowanej działalności gospodarczej, a tylko np. wyzbywa się majątku osobistego. Wykonywanie określonych czynności incydentalnie, poza sferą prowadzonej działalności gospodarczej, również nie pozwala na uznanie danego podmiotu za podatnika w zakresie tych czynności.

Aktywne działania zbywców

W kwestii opodatkowania dostawy nieruchomości istotne jest zatem, czy sprzedający w celu dokonania sprzedaży nieruchomości podjęli aktywne działania w zakresie obrotu nieruchomości, angażując środki podobne do wykorzystywanych przez producenta, handlowca i usługodawcę, co skutkuje koniecznością uznania ich za podmiot prowadzący działalność gospodarczą w rozumieniu tego przepisu, a więc za podatnika podatku od towarów i usług, czy też sprzedaż nastąpi w ramach zarządu majątkiem prywatnym.

„(...) grunt, który będzie podlegał sprzedaży zostanie przez Państwa uatrakcyjniony, a potencjalni nabywcy

będą mieli dostęp do mediów, tj. wody, kanalizacji, prądu i gazu. Zostanie również przeniesiony słup energetyczny, co spowoduje brak kolizji budowlanych, a badanie gruntu potwierdzi chęć przygotowania nieruchomości do sprzedaży. Tym samym ww. czynności będą Państwo wykonywali w celu przygotowania gruntu dla przyszłego nabywcy pod inwestycję. Nie sposób stwierdzić więc w tym przypadku (...), że ww. czynności będą służyły wyłącznie Państwa celom prywatnym. W efekcie wykonanych czynności dostawie będzie podlegała uatrakcyjniona niezabudowana nieruchomość gruntowa, gdzie znajdować się będą udogodnienia ułatwiające realizację zamierzeń inwestycyjnych potencjalnych nabywców” – czytamy w interpretacji.

Zdaniem dyrektora KIS nie ulega wątpliwości, że tak szeroko zakrojony zakres przygotowania nieruchomości do sprzedaży nie jest typowy do działań podejmowanych przez osoby fizyczne w zakresie zarządzania majątkiem osobistym.

Współwłaściciele, przeprowadzając czynności opisane we wniosku, podejmują działania podobne do tych, jakie wykonują podmioty zajmujące się profesjonalnie obrotem

nieruchomościami, tj. wykażą aktywność w przedmiocie zbycia nieruchomości porównywalną do działań podmiotów zajmujących się profesjonalnie tego rodzaju obrotem. Wszystkie te okoliczności świadczą – zdaniem fiskusa – o tym, że planowana transakcja sprzedaży nieruchomości będzie dostawą dokonywaną przez podatników w ramach prowadzonej działalności gospodarczej. W konsekwencji sprzedaż będzie podlegała opodatkowaniu VAT jako odpłatna dostawa towarów. /@

Podstawa prawna:

■ art. 2 pkt 6, art. 5 ust. 1 pkt 1, art. 7. ust. 1 oraz art. 15 ust. 1 i 2 ustawy z 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jedn. Dz.U. z 2024 r., poz. 361)

ŚRODKI TRANSPORTU

Jak rozliczyć w PIT i VAT firmowy motocykl

Dokończenie z D1

dokonanie jednorazowej amortyzacji (**interpretacja dyrektora Izby Skarbowej w Bydgoszczy z 25 marca 2016 r., ITPB1/4511-1/16/PSZ**).

■ Czy wydatki na eksploatację firmowego motocykla, np. na paliwo i remonty, można zaliczyć do kosztów uzyskania przychodów?

Tak, jeśli jest faktycznie wykorzystywany na potrzeby firmy. Trzeba jednak pamiętać, że fiskus nakazuje rozliczać motocykl tak jak samochód osobowy. Jeśli więc nie prowadzi ewidencji przebiegu pojazdu, z której wynika, że jest wykorzystywany wyłącznie do celów służbowych, to w kosztach możemy ująć tylko 75 proc. wydatków na eksploatację.

Wyjątek dotyczy przedsiębiorców, którzy nie prowadzą ewidencji przebiegu pojazdu z powodu wykonywania wyłącznie czynności zwolnionych z VAT. Potwierdza to **interpretacja dyrektora KIS z 10 lutego 2022 r. (0115-KDIT3.4011.937.2021.2.AWO) i z 24 lipca 2019 r. (0115-KDIT3.4011.247.2019.1.PSZ)**. W tej pierwszej (dotyczącej przedsiębiorcy wykorzystującego w firmie samochód osobowy i motocykl) czytamy: „Skoro więc opisane pojazdy wykorzystywane są wyłącznie do prowadzenia działalności gospodarczej, a przy tym nie jest Pan zarejestrowany jako podatnik VAT czynny (świadczony usługi są zwolnione przedmiotowo z VAT) i nie jest zobowiązany do prowadzenia ewidencji przebiegu pojazdu, to ma Pan prawo do uwzględnienia w kosztach podatkowych wskazanych wydatków (z tytułu używania tych pojazdów – samochodu osobowego oraz motocykla) w wysokości 100 proc.”.

■ Czy można rozliczyć w kosztach wydatki na wyposażenie motocykla, który jest firmowym środkiem trwałym?

Jeśli motocykl jest firmowym środkiem trwałym, to związane z nim wydatki zaliczamy do podatkowych kosztów. Dotyczy to także wydatków na jego ulepszenie, np. modernizację. Są one rozliczane w kosztach poprzez odpisy amortyzacyjne. Chyba że nie przekraczają 10 tys. zł. Wtedy wydatki można zaliczyć bezpośrednio do kosztów, bez konieczności zwiększania wartości początkowej motocykla (która jest podstawą amortyzacji).

Spójrzmy na **interpretację dyrektora KIS z 19 stycznia 2021 r. (0114-KDIP3-1.4011.706.2020.1.AK2)**. Wystąpił o nią prowadzący własną kancelarię radca prawny. Siedzibę firmy ma w mieszkaniu, lecz bardzo często dojeżdża do klientów. Odwiedza także sądy i urzędy. Nie ma samochodu, jego głównym środkiem transportu jest motocykl (wprowadzony do firmowej ewidencji środków trwałych).

Prawnik chce jeździć nim też zimą. Kupił specjalne wyposażenie: motokoc oraz neoprenowe muflki. Zamontował je na stałe przy pomocy zaczepów i śrub. Chce rozliczyć wydatki w kosztach. Podkreśla, że wyposażenie zapewnia izolację termiczną i dzięki niemu może korzystać z motocykla także przy ujemnych temperaturach powietrza.

Fiskus nie miał nic przeciwko. Potwierdził, że jeśli wydatki na wyposażenie motocykla nie przekraczają 10 tys. zł, to można je zaliczyć bezpośrednio do kosztów.

■ Czy wydatki na kask oraz motocyklową odzież (kurtka, spodnie, buty) można zaliczyć do kosztów uzyskania przychodów?

Skarbowka zgadza się na rozliczenie zakupów ubrania na motocykl, ale pod warunkiem opatrzenia ich firmowym logo (np. **interpretacja dyrektora KIS z 31 października 2023 r., 0113-KDIP2-1.4011.525.2023.4.RK**). Jeśli takiego oznaczenia nie mają, to fiskus neguje koszty.

W sukurs przedsiębiorcom przychodzi **orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego z 4 marca 2021 r. (II FSK 2865/18)**. Dotyczy informatyka, który wykonuje usługi u klientów. Dla siebie oraz swoich pracowników kupił motocykle. Chce też nabyć kaski oraz odzież ochronną. Argumentuje, że są niezbędne do bezpiecznego przemieszczania się w czasie wykonywania służbowych obowiązków.

Skarbowka nie zgodziła się na rozliczenie wydatków w kosztach. Nabyte rzeczy nie mają bowiem logo firmy (lub innego jej

oznaczenia). Fiskus stwierdził, że przez to wydatki mają charakter osobisty. NSA przyznał jednak rację przedsiębiorcy. Podkreślił, że jeśli kaski i ubrania ochronne mają służyć do jazdy motocyklem w celu załatwiania firmowych spraw, to należy uznać, że wydatki na ich zakup są związane z działalnością.

NSA nie zgodził się też ze skarbowką, że warunkiem rozliczenia kosztów jest umieszczenie na ubraniach i kaskach logo firmy. „Odzież ma charakter specjalistyczny, ściśle powiązany z ideą prowadzenia działalności przez skarżącego i właśnie te cechy powodują, że wydatki należy zaliczyć do kosztów uzyskania przychodów. Fakt oznakowania odzieży logo firmy ma w takiej sytuacji znaczenie drugorzędne” – czytamy w wyroku.

■ Chcę kupić do firmy motocykl. Czy z wydatków na zakup i eksploatację mogę odliczyć 100 proc. VAT?

Można odliczyć 100 proc. VAT od motocykla, ale pod warunkiem, że jest wykorzystywany wyłącznie na potrzeby opodatkowanej działalności gospodarczej. Musi to potwierdzać ewidencja przebiegu pojazdu. Nawet sporadyczne użycie motocykla do spraw prywatnych powoduje, że od wszystkich wydatków przysługuje tylko 50 proc. odliczenie.

Skąd te 50 proc.? Otóż dla celów VAT motocykl jest rozliczany tak jak samochód osobowy. Dotyczą go więc ograniczenia z art. 86a ustawy o VAT.

Potwierdza to chociażby stanowisko Krajowej Informacji Skarbowej, które opisywaliśmy w „Rzeczpospolitej” z 20 sierpnia. Czytamy w nim, że „ograniczenie odliczenia VAT dotyczy pojazdów samochodowych w rozumieniu przepisów o ruchu drogowym o dopuszczalnej masie całkowitej nieprzekraczającej 3,5 tony. Pojazdami samochodowymi są pojazdy silnikowe, których konstrukcja umożliwia jazdę z prędkością przekraczającą 25 km/h, czyli m.in. motocykl”.

KIS podaje też warunki 100 proc. odliczenia. Podkreśla, że pojazd samochodowy jest uznawany za wykorzystywany do działalności gospodarczej, jeśli podatnik:

- wprowadzi zasady jego używania wykluczające użycie do innych celów niż działalność gospodarcza,
- będzie prowadził ewidencję przebiegu pojazdu,
- złoży we właściwym urzędzie skarbowym informację o pojazdach samochodowych wykorzystywanych wyłącznie do działalności gospodarczej na formularzu VAT-26, w terminie do 25. dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym poniesie pierwszy wydatek związany z tymi pojazdami (nie później jednak niż w dniu przesłania ewidencji sprzedaży).

Podobne stanowisko fiskusa przedstawia w **interpretacjach indywidualnych**. Przykładowo w wydanej 3 października 2023 r. (**0113-KDIP1-3.4012.468.2023.3.KS**) czytamy: „z przepisów ustawy – Prawo o ruchu drogowym wynika, że motocykl jest pojazdem samochodowym, a zatem w kwestii prawa do odliczenia zastosowanie będą mieć przepisy art. 86a ustawy o VAT”.

■ Czy można odliczyć cały VAT od motocykla wyścigowego?

Przedsiębiorca może odliczyć cały VAT z wydatków na motocykl wyścigowy. Do takiego pojazdu nie stosuje się ograniczeń. Fiskus potwierdza to w interpretacjach, np. w sprawie przedsiębiorcy, który działa w branży IT oraz zajmuje się produkcją sprzętu sportowego. Chce poszerzyć działalność o wynajem motocykli wyścigowych. Jeden już kupił i chce odliczyć z faktury 100 proc. VAT. Argumentuje, że motocykl nie został dopuszczony do ruchu drogowego, a na miejsca treningów i zawodów jest przewożony. Skoro tak, to nie można uznać go za pojazd samochodowy, którego dotyczą ograniczenia i warunki określone w art. 86a ustawy o VAT – stwierdził fiskus. I zgodził się na pełne odliczenie VAT z wydatków na zakup i eksploatację motocykla (**interpretacja dyrektora KIS z 22 lutego 2023 r., 0113-KDIP1-3.4012.757.2022.3.OS**). Podobnie fiskus uznał w **interpretacji z 6 sierpnia 2018 r. (0115-KDIT1-2.4012.451.2018.1.PS)** dotyczącej motocykli crossowych. /@



Podatki i rachunkowość

WYROK TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

Czy doradcy podatkowi mogą zapomnieć o MDR

Doradcy podatkowi wciąż powinni składać MDR-2 i MDR-4 (w zanonimizowanej wersji). Nie są to bowiem informacje o schemacie podatkowym, o której mówi wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

DAMIAN LIBERTOWSKI

Trybunał Konstytucyjny wydał 23 lipca br. orzeczenie (K 13/20) dotyczące przepisów regulujących schematy podatkowe. Szczególnie interesujący jest pierwszy punkt tego orzeczenia odnoszący się do art. 86b, art. 86d, art. 86e i art. 86f w związku z art. 86a ordynacji podatkowej (dalej: o.p.). Trybunał uznał za niekonstytucyjny obowiązek przekazywania niektórych informacji o schematach podatkowych, który na doradców podatkowych nakładają te przepisy. W ocenie TK ustawa m.in. w niewystarczający sposób uzasadnia przesłanki zwolnienia doradców z obowiązku dochowania tajemnicy zawodowej.

Czy wyrok sprawił, że doradcy podatkowi faktycznie mogą odetchnąć z ulgą i zapomnieć o konieczności raportowania MDR? Czy te obowiązki spoczywają teraz już tylko na korzystających (klientach)? Treść wyroku i wydanego w związku z nim komunikatu (<https://trybunal.gov.pl/postepowanie-i-orzeczenia/komunikaty-prasowe/komunikaty-po/art-12841-tajemnica-zawodowadradcy-podatkowego-w-swietle-nowelizacji-przepisow-ordynacji-podatkowej-przekazywanie-informacji-oschemacie-podatkowym>) pozostawiają pewne wątpliwości, jak obecnie należy stosować przepisy o schematach podatkowych.

Nie wszystkie przepisy są niekonstytucyjne

Przede wszystkim, za niekonstytucyjne zostały uznane nie wszystkie regulacje dotyczące MDR, a tylko te dotyczące przekazywania informacji o nich przez doradców podatkowych objętych tajemnicą zawodową. W praktyce główny skutek wyroku to zmiana podmiotu, który będzie informował szefa KAS o schematach podatkowych. Sporządzone przez doradców podatkowych (w nomenklaturze ustawy – promotorów) informacje będą przekazywane podatnikom (korzystającym), którzy są obciążeni obowiązkiem ich zgłoszenia, co wskazał TK w komunikacie.

Należy jednak pamiętać, że przepisy ordynacji podatkowej nakładają na promotorów (i występujących w tej roli doradców podatkowych)

również inne obowiązki, których można dopełnić bez naruszania tajemnicy zawodowej i które nie stanowią przekazania informacji o schemacie podatkowym. Tych obowiązków niedawny wyrok TK nie usuwa. O jakich obowiązkach więc mowa i czy wyrok mógł w jakiś sposób na nie wpłynąć?

Poinformowanie o schemacie

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na przepis art. 86b § 4 o.p. Wynika z niego, że jeśli promotor nie może złożyć informacji o schemacie niestandardyzowanym ze względu na tajemnicę zawodową i nie został z niej zwolniony przez klienta, to powinien niezwłocznie poinformować klienta na piśmie o konieczności zgłoszenia schematu do Szefa Krajowej Administracji Skarbowej oraz przekazać mu wymagane dane dotyczące tego schematu. Nie ma powodów, by sądzić, że wyrok TK zwalnia doradców z tego obowiązku. Po pierwsze, ten obowiązek nie dotyczy przekazywania informacji o schemacie podatkowym i po drugie, w żaden sposób nie narusza tajemnicy zawodowej.

Zawiadomienie MDR-2

Dotychczas doradca podatkowy (promotor) miał obowiązek poinformowania klientów oraz innych podmiotów zobowiązanych do raportowania o konieczności zgłoszenia schematu podatkowego. Następnie musiał zgłosić ten fakt do Szefa KAS za pomocą formularza MDR-2. Wyglądało to tak, że przypadku schematów niestandardyzowanych, jeśli doradca był zobowiązany do zachowania tajemnicy zawodowej, to informował klienta o obowiązku raportowania i dostarczał mu niezbędne informacje do zaraportowania schematu. Równocześnie powiadamiał inne podmioty zobowiązane do raportowania oraz składał formularz MDR-2, wskazując liczbę poinformowanych osób. Jeśli jednak doradca został zwolniony z tajemnicy zawodowej, to samodzielnie zgłaszał schemat za pomocą formularza MDR-1.

Bazując na sentencji wyroku, można argumentować, że doradcy wciąż powinni składać MDR-2. Dlaczego? Otóż MDR-2 nie jest informacją o schemacie podatkowym, o której mówi Trybunał. MDR-2 stanowi jedynie zawiadomienie o poinformowaniu podmiotów o ciąży na nich obowiązku. Ponadto w MDR-2 nie umieszcza się danych poszczególnych korzystających oraz danych o schemacie, lecz wyłącznie liczbę poinformowanych podmiotów. Czy złożenie MDR-2 narusza więc tajemnicę zawodową? Wydaje się, że nie.

ZDANIEM AUTORA

Damian Libertowski

doradca podatkowy w Zespole Planowania Podatkowego kancelarii Tomczykowski Tomczykowska



Potrzebne jest uzasadnienie i nowelizacja przepisów

Choć niewątpliwie dobrą wiadomością jest, że TK pochylił się nad kwestią tajemnicy zawodowej w kontekście MDR (co z pewnością wymagało interwencji), to jednak treść wyroku pozostawia pewne wątpliwości co do praktycznego stosowania przepisów. Komunikat po wyroku nie rozwiewa wszystkich niejasności, a wręcz rodzi kolejne, co może prowadzić do błędnych decyzji promotorów. Konieczne jest szybkie opublikowanie pełnego uzasadnienia wyroku, aby szerzej wyjaśnić jego konsekwencje i umożliwić wdrożenie odpowiednich regulacji przez ustawodawcę. Na razie jedno jednak jest pewne – doradcy nie mogą zapomnieć o MDR.

Niezależnie od tych wątpliwości TK w swoim komunikacie wskazał, że obowiązek, o którym mowa art. 86b § 5-6 o.p., nie będzie dotyczyć doradców podatkowych. Mogłoby się wydawać, że skoro obowiązek składania MDR-2 został uregulowany w ramach art. 86b § 6 o.p., to ten obowiązek nie dotyczy doradców. Biorąc pod uwagę kontekst tego przepisu, należy zauważyć, że dotyczy on składania informacji przez podmioty zobowiązane do zgłoszenia schematu oraz poinformowanie o jego występowaniu u konkretnego klienta. Przypomnijmy, zgodnie z art. 86 § 5 o.p. w sytuacji, gdy więcej niż jeden promotor jest obowiązany do przekazania informacji o schemacie podatkowym (dotyczy schematów niestandardyzowanych, przy obowiązkach zachowania tajemnicy), poza poinformowaniem korzystającego, promotor informuje na piśmie inne znane mu podmioty obowiązane do przekazania informacji o schemacie podatkowym, że nie przekaże informacji o schemacie podatkowym do Szefa Krajowej Administracji Skarbowej. Trybunał słusznie kwestionuje obowiązek przekazania informacji o schemacie innym podmiotom niż klient. Z kolei obowiązek złożenia MDR-2 zakłada wskazanie liczby podmiotów, które zostały poinformowane o obowiązku złożenia schematu. Wliczani są tu zatem nie tylko klienci (§ 4 tego przepisu), lecz również inne podmioty, które zostały poinformowane, że promotor nie złoży MDR-1 (§ 5 tego przepisu).

Co z tego wynika? W mojej ocenie przy składaniu MDR-2, podając liczbę informowanych podmiotów promotorzy powinni uwzględniać tylko korzystających (klientów). To oznacza, że stosując art. 86b § 6 o.p., należy odnieść się do podmiotów poinformowanych na podstawie art. 86b § 4 (klienci), a nie na podstawie

w kontekście MDR-4 wskazane zdanie odnosi się raczej do braku możliwości złożenia MDR-4 z danymi korzystającego, gdyż jak wskazał TK, ustawodawca nie zapewnił doradcom wystarczająco jasnych zasad dotyczących sposobu i warunków, na jakich mogą być zwolnieni z tajemnicy zawodowej. Reasumując, w świetle wydanego przez TK wyroku i komunikatu trudno jest twierdzić, że doradcy zostali zwolnieni z obowiązku składania MDR-2 i MDR-4 (w zanonimizowanej wersji). Wydaje się, że doradcy wciąż muszą składać MDR-2, jednak w węższym zakresie niż dotychczas, co jest logicznym następstwem zmiany katalogu podmiotów informowanych o schemacie oraz zanonimizowane MDR-4.

Nowy obowiązek korzystających

Korzystający muszą się więc nauczyć samodzielnie identyfikować schematy standaryzowane. Trybunał Konstytucyjny w komunikacie wskazał, że w stanie prawnym, który zaistnieje po wyroku, jedyną drogą do pozyskania przez państwo informacji o schematach podatkowych sporządzonych przez doradców podatkowych będzie przekazanie przez doradców informacji o schemacie podatkowym korzystającym, którzy są obciążeni obowiązkiem ich zgłoszenia. Podkreślił przy tym, że wyrok dotyczy również obowiązków w zakresie przekazywania schematów standaryzowanych.

Dotychczas doradca zwolniony z tajemnicy zawodowej składał MDR-1, wskazując dane korzystającego (w praktyce to się zasadniczo nie zdarzało). Z kolei w przypadku braku zwolnienia z tajemnicy zawodowej (zazwyczaj) doradca składał MDR-1 bez wskazania danych korzystającego (oczywiście mowa tutaj o sytuacji, gdy schemat standaryzowany nie ma NSP, a więc jest wdrażany u pierwszego korzystającego). W przypadku schematów standaryzowanych nie była stosowana instytucja poinformowania korzystającego o schemacie wraz ze wskazaniem danych dotyczących schematu (art. 86b § 4 o.p.), gdyż to doradca samodzielnie raportował schemat, jednak bez danych korzystającego.

W świetle wydanego komunikatu zachodzi więc sytuacja, w której to korzystający samodzielnie musi zidentyfikować i zgłosić schemat standaryzowany, a na doradcy nie spoczywa już obowiązek zgłoszenia schematów ani poinformowania korzystającego o schemacie. Zwróćmy uwagę, że art. 86b § 4 o.p. nakłada obowiązek informacyjny na promotora, wyłącznie gdy mamy do czynienia ze schematem innym niż standaryzowany.

Wobec tego (idąc tokiem rozumowania TK wyrażonym

w komunikacie) na doradcy nie ciąży już obowiązek złożenia zanonimizowanego MDR-1 (skoro wyłączną drogą do uzyskania wiedzy o schemacie jest samodzielne jego raportowanie przez korzystającego), a jednocześnie przepisy nakładające obowiązek poinformowania korzystającego przez promotora o schemacie nie mają zastosowania do schematów standaryzowanych. Z prawnego punktu widzenia obowiązek zidentyfikowania i zaraportowania w przypadku schematów standaryzowanych spoczywa więc wyłącznie na korzystających. Praktycznym rezultatem takiej wykładni jest przeniesienie obowiązków dotychczas spoczywających na promotorach na korzystających.

Schematy wymyślone po wyroku

Co powinien zrobić promotor, który wymyślił nowy schemat standaryzowany po wyroku TK? Ma on pełną świadomość, że uzgodnienie stanowi schemat standaryzowany. Przyjmijmy, że poinformował o tym klienta (choć nie miał takiego obowiązku, to oczywiście zrobił to, aby chronić klienta przed sankcjami). Klient zaraportował uzgodnienie i otrzymał NSP. Co w sytuacji, w której klient, działając jako korzystający nie udostępnił NSP doradcy?

Zgodnie z przepisami ordynacji podatkowej promotor ma obowiązek poinformować korzystającego o NSP schematu niezwłocznie po jego otrzymaniu (art. 86b § 2 o.p.). Na próżno szukać przepisów o takim obowiązku ze strony korzystającego względem promotora. Co więc ma zrobić promotor, w sytuacji gdy w danym kwartale udostępnił schemat np. trzem korzystającym i nie dysponuje NSP tego schematu ani identyfikatorem UPO schematów? Sytuacja jest prosta, gdy doradca dysponuje NSP, gdyż udostępnił mu go klient bądź jest to schemat jeszcze zgłoszony przez doradcę, natomiast w przypadku nowych schematów sytuacja może być problematyczna. Doradca nie będzie wówczas posiadał niezbędnych danych do złożenia MDR-4, a zarówno z sentencji wyroku, jak i z treści komunikatu trudno wnioskować, że po stronie promotora nie występuje już taki obowiązek.

Racjonalnym rozwiązaniem tej sytuacji byłoby zniesienie obowiązku raportowania MDR-4 przez doradców, jednak wdrożenie tego rozwiązania bezwzględnie wymaga interwencji ze strony ustawodawcy.

Podstawa prawna:

■ art. 86af ustawy z 29 sierpnia 1997 r. Ordynacja podatkowa (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 2383 ze zm.)



Podatki i rachunkowość

PROCEDURY

Jakie ma uprawnienia i za co odpowiada przedstawiciel podatkowy

Przedstawiciel podatkowy może zapłacić podatek w imieniu i na rzecz swojego klienta. Odpowiada on solidarnie za zobowiązania podatnika za okresy sprzed zawarcia umowy o przedstawicielstwo tylko w zakresie tych transakcji, które były podstawą do złożenia korekt deklaracji za te okresy.

GERARD GOLIASZ

Pięć lat. Tyle czasu minęło zanim dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej potwierdził stanowisko wnioskodawców w ww. zakresie. W toku postępowania sądowo-administracyjnego **Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 22 marca 2024 r. (I FSK 1765/20)** stwierdził, że podmiot świadczący usługi przedstawicielstwa podatkowego jest uprawniony do złożenia wniosku o interpretację podatkową w zakresie m.in. jego uprawnień i odpowiedzialności solidarnej, ponieważ w tym zakresie jest osobą zainteresowaną w rozumieniu art. 14b § 1 ordynacji podatkowej (o.p.).

Tło sprawy

W lipcu 2019 r. został złożony wniosek o udzielenie pisemnej interpretacji przepisów o podatku od towarów i usług. Wniosek dotyczył zapłaty zobowiązania podatkowego z tytułu tego podatku z rachunku bankowego przedstawiciela podatkowego, w imieniu i na rzecz podatnika, który ustanowił tego przedstawiciela oraz zakresu odpowiedzialności solidarnej przedstawiciela podatkowego. We wrześniu 2019 r. dyrektor KIS wydał postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania w sprawie wniosku o wydanie interpretacji przepisów prawa podatkowego.

W ocenie organu zagadnienie przedstawione we wniosku o wydanie interpretacji indywidualnej wykracza poza zakres przedmiotowy interpretacji prawa podatkowego wydawanej w trybie art. 14b § 1 o.p. We wrześniu 2019 r. złożone zostało zażalenie na ww. postanowienie, natomiast dyrektor KIS postanowieniem z listopada 2019 r. utrzymał w mocy swoje postanowienie.

Organ stwierdził, że przedmiot zapytania wnioskodawcy nie dotyczy przepisów prawa podatkowego, zdefiniowanego w przepisach art. 3 pkt 1 i 2 o.p. Organ nie mógł zatem wydać interpretacji przepisów prawa podatkowego w żądanym zakresie. W grudniu 2019 r. wniesiona została skarga na postanowienie dyrektora KIS z listopada 2019 r.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie wyrokiem

z 30 kwietnia 2020 r. (III SA/Wa 231/20) uznał skargę za zasadną.

Skarga do WSA

W skardze zarzucono organowi, że m.in. odmowa wszczęcia postępowania była nieuzasadniona z uwagi na to, że:

- wystarczające do wydania interpretacji na wniosek zainteresowanego jest to, aby sprawa dotyczyła przepisów mogących mieć znaczenie dla sytuacji prawnopodatkowej zainteresowanego, z wyłączeniem przepisów skierowanych wyłącznie do organu podatkowego, jak np. terminów do wydania decyzji w ramach postępowania podatkowego (innych ograniczeń brak); art. 14b o.p. enumeratywnie wymienia zakres, w jakim nie może zostać wydana interpretacja indywidualna;

- wątpliwości w zakresie art. 18c oraz art. 103 ust. 1 ustawy o VAT oraz art. 62b § 1 pkt 3 o.p. i kwestii dotyczących możliwości zapłaty podatku przez działającego w imieniu i na rzecz podatnika przedstawiciela podatkowego oraz odpowiedzialności solidarnej wywołują skutki prawne zarówno dla podatnika, jak i przedstawiciela podatkowego i wydanie interpretacji z pewnością miałoby funkcję ochronną w tym zakresie.

Ostatecznie sprawę rozstrzygnął **Naczelny Sąd Administracyjny, który w wyroku z 22 marca 2024 r. (I FSK 1765/20)** oddalił skargę kasacyjną organu. NSA odrzucił m.in. zarzut dyrektora KIS, że wnioskodawcy zwrócili się do organu w istocie o wyjaśnienie kwestii technicznej dotyczącej tego, z jakiego rachunku bankowego powinny być opłacone zobowiązania podatkowe podatnika, który zawarł umowę o przedstawicielstwo podatkowe oraz zakresu odpowiedzialności przedstawiciela podatkowego wraz z podatnikiem. Zdaniem organu jest to wątpliwość niezwiązana z odpowiedzialnością podatkową przedstawiciela podatkowego i nie uprawnia go do przyjęcia statusu podmiotu zainteresowanego w rozumieniu art. 14b § 1 o.p.

Wyrok ten zmusił w końcu organ do wydania interpreta-

cji indywidualnej w tej sprawie.

Interpretacja

Tworzenie niejasnych przepisów, budzących wiele wątpliwości, może spowodować po pierwsze ogromne ryzyko podatkowe, które oczywiście ponosi podatnik lub – tak jak w tej sprawie – przedstawiciel podatkowy. Po drugie niepewność stosowania prawa wręcz uniemożliwia w pewnych sytuacjach prowadzenia biznesu (stanowisko w opisywanej sprawie zostało wydane po pięciu latach). No i w końcu wszyscy podatnicy muszą ponieść ogromne koszty postępowania.

W przedmiotowej sprawie nie było żadnych wątpliwości co do uprawnienia wystąpienia z wnioskiem i zakres wniosku również pozwalał organowi na wydanie interpretacji w stanie faktycznym w nim opisanym.

Ostatecznie **2 września 2024 r. dyrektor KIS wydał interpretację indywidualną (0114-KDIP1-2.4012.409.2019.10.WH)**, w której zgodził się w kwestii czterech pytań oraz uznał za nieprawidłowe stanowisko w zakresie jednego pytania.

Stanowisko dyrektora KIS

Jeżeli umowa o przedstawicielstwo podatkowe to przewiduje, to przedstawiciel podatkowy jest uprawniony do regulowania zobowiązań podatkowych z tytułu VAT. Jednocześnie do wygaśnięcia zobowiązania podatkowego dojdzie zarówno w przypadku zapłaty ze środków powierzonych na ten cel, jak i ze środków własnych. Jest to bardzo istotne zarówno w zakresie minimalizowania ryzyka podatkowego w zakresie nieuregulowania zobowiązania głównego, ale również zarządzania ryzykiem w zakresie odsetek od zaległości podatkowych. Przedstawiciel zawsze może zapłacić podatek w terminie z własnych środków lub po terminie i zatrzymać bieg naliczania odsetek od zaległości podatkowych.

Instytucja przedstawicielstwa podatkowego, o której mowa w art. 18a i nast. ustawy

ZDANIEM AUTORA

Gerard Goliasz

Senior VAT Specialist, KR Group



Całościowo pozytywnie należy ocenić stanowisko organu przedstawione w wydanej interpretacji, które rozstrzygnęło pewne wątpliwe kwestie i może być pomocne nie tylko dla wnioskodawców, ale także dla innych podmiotów działających w tej branży. Interpretacja ta może mieć duży wpływ na biznes po stronie usługodawców – przedstawicieli podatkowych, którzy w sposób bardziej przejrzysty mogą zarządzać swoim ryzykiem podatkowym. Jest ona ważna także dla usługobiorców, którzy mogą zmniejszyć koszty zabezpieczeń umów z przedstawicielami podatkowymi poprzez zmniejszenie lub nawet rezygnację z drogiej zabezpieczeń takich jak np. gwarancję bankowe, na rzecz np. wpłaty na rachunek przedstawiciela kwot pokrywających zobowiązania podatkowe. /©

o VAT, ma na celu zabezpieczenie interesu fiskalnego państwa w zakresie, w jakim ewentualna egzekucja zobowiązania mogłaby być utrudniona lub nawet niemożliwa. Obowiązek ustanowienia przedstawiciela podatkowego mają podatnicy z krajów trzecich (spoza UE), którzy nie mają w UE stałego miejsca prowadzenia działalności gospodarczej, z wyjątkiem podmiotów z siedzibą w Królestwie Norwegii lub Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, które to państwa zawarły umowy w zakresie współpracy administracyjnej, zwalczania oszustw i dochodzenia należności w obszarze podatku od towarów i usług lub umowy o podobnym charakterze. Podatnicy z krajów trzecich nie zostaną zarejestrowani w Polsce jako podatnicy VAT bez zawarcia umowy z przedstawicielem podatkowym.

Oprócz nieprecyzyjnych obowiązków określonych w ustawie funkcja ta niesie również ogromne ryzyko, ponieważ podmiot taki jest solidarnie odpowiedzialny za zobowiązania podatkowe podatnika.

Korekty deklaracji za okresy rozliczeniowe

Drugą istotną kwestią, która nie była jasna, jest sytuacja, w której przedstawiciel podatkowy składa korekty deklaracji za okresy rozliczeniowe VAT, które pierwotnie zostały rozliczone przez poprzedniego przedstawiciela. We wniosku wykazano, że gdy przedstawiciel dokonuje jedynie korekt deklaracji VAT w zakresie rozliczeń VAT, które uprzednio były rozliczane przez innego przedstawiciela podatkowego, to jest on odpowiedzialny jedynie za te transakcje, które są podstawą sporządzenia i złożenia korekt deklaracji. W innym przypadku odpowiedzialność solidarna zostałaby

w sposób nieznaną oparcia w przepisach prawa rozszerzona na rozliczenia VAT, które zostały dokonane przez poprzedniego przedstawiciela podatkowego, a contrario odpowiedzialność poprzedniego przedstawiciela podatkowego zostałaby – wbrew art. 18c ust. 2 ustawy o VAT – w sposób nieuprawniony ograniczona. Przepisy prawa są w tym zakresie jednoznaczne, gdyż zgodnie z literalną wykładnią art. 18c ust. 2 ustawy o VAT tylko ten przedstawiciel, który rozlicza dane transakcje, za nie odpowiada. Nie może być zatem sytuacja, w której dwa podmioty (poza podatnikiem) będą odpowiedzialne za rozliczenia podatnika.

Z brzmienia art. 18c ust. 2 ustawy o VAT wynika, że przedstawiciel podatkowy odpowiada solidarnie z podatnikiem za zobowiązanie podatkowe, które przedstawiciel podatkowy rozlicza w imieniu i na rzecz tego podatnika. Organ potwierdził postulowane stanowisko, rozwijając w ten sposób wszelkie wątpliwości.

4 x tak, 1 x nie

Organ nie zgodził się co do tego, czy przedstawiciel odpowiada solidarnie za zobowiązania VAT, w sytuacji gdy pomimo dochowania należytej staranności, nie rozliczył transakcji, ponieważ nie został o nich poinformowany. Usługi te są zatem nadal świadczone na bardzo wysokim poziomie ryzyka i należy szukać innych sposobów na jego zminimalizowanie. /©

Podstawa prawna:

- art. 3 pkt 1 i 2, art. 14b § 1 oraz art. 62b § 1 pkt 3 ustawy z 29 sierpnia 1997 r. Ordynacja podatkowa (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 2383 ze zm.)
- art. 18a-18d ustawy z 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jedn. Dz.U. z 2024 r., poz. 361 ze zm.)

Rzecz o prawie



W KAŻDĄ ŚRODĘ
tylko dla prenumeratorów

Pobierz aplikację mobilną „Rzeczpospolitej”



Zeskanuj kod QR

Podatki i rachunkowość

RACHUNKOWOŚĆ ZARZĄDCA



Cykl edukacyjny
AICPA & CIMA
i „Rzeczpospolitej”

Przedstawiamy Państwu kolejny materiał, który powstał w wyniku współpracy AICPA & CIMA i dziennika „Rzeczpospolita”.



Zaprezentowane case study jest oparte na prawdziwym przypadku biznesowym. Kandydaci CGMA mierzyli się z tym wyzwaniem na egzaminie Strategic Case Study w maju i sierpniu 2023 r. AICPA & CIMA, które wspólnie tworzą Association of International Certified Professional Accountants, działają na rzecz globalnej profesji finansowej w imieniu niemal 600 tys. członków i kandydatów ze 188 krajów, którzy zajmują kluczowe stanowiska w świecie biznesu. Stowarzyszenie jest światowym liderem w dziedzinie rachunkowości publicznej i zarządczej propagując tytuły Certified Public Accountant (CPA) i Chartered Global Management Accountant (CGMA) oraz inne specjalistyczne kwalifikacje, wspierając profesjonalną edukację i świadome przywództwo (ang. *thought leadership*).

Ochrona klimatu: zastąpienie transportu drogowego kolejowym

Informacje o firmie

Firmę Daistruk założono w Roundlandii w 1958 roku jako przedsiębiorstwo transportowe zajmujące się przewozem materiałów budowlanych na potrzeby budowy dużej huty stali zlokalizowanej w mieście, gdzie mieści się spółka. Od tego czasu firma szybko się rozwijała, poszerzając bazę klientów, nabywając kolejne pojazdy i zatrudniając coraz więcej kierowców. Już w 1974 roku firma realizowała transport drogowy ładunków na terenie całej Roundlandii. W 1978 roku spółka zadebiutowała na roundlandzkiej giełdzie papierów wartościowych. Obecnie firma zatrudnia 22 tys. pracowników (w tym 7 tys. kierowców).

Dziś Daistruk jest jednym z największych zewnętrznych dostawców usług logistycznych (3PL) w Roundlandii – spółka świadczy usługi w zakresie zarządzania logistycznego i organizacji transportu intermodalnego (przewozu ładunków wykorzystującego więcej niż jedną gałąź transportu) na rzecz wielu znaczących organizacji.

Transport współdzielony	Transport kolejowy i intermodalny
<p>Daistruk dysponuje 4500 ciągnikami siodłowymi i 6500 naczepami. Wszystkie są dostępne na potrzeby transportu współdzielonego. Umożliwia to realizację przewozów częściowych, co z kolei obniża koszty transportu. Co więcej, rozwiązanie to pozwala na przewóz ładunków również w drodze powrotnej, co równoważy koszty eksploatacji ponoszone przez klientów.</p> <p>Współdzielony transport jest także wysoce zrównoważonym rozwiązaniem, ponieważ przyczynia się do zmniejszenia liczby pojazdów na drogach.</p> <p>Flota naczep firmy obejmuje 800 cystern, które mogą przewozić płyny i towary w proszku – 600 takich cystern jest przeznaczonych do transportu paliwa i substancji chemicznych. Pozostałe służą do przewozu produktów spożywczych (w tym mleka i olejów roślinnych).</p> <p>Aby zapewnić elastyczne i wydajne świadczenie usług, Daistruk posiada również 1000 mniejszych pojazdów, w tym jednoczłonowe samochody ciężarowe i dostawcze.</p>	<p>Daistruk jest właścicielem 10 lokomotyw kolejowych, które nieustannie transportują ładunki w ramach krajowej sieci kolejowej Roundlandii. Każdy ładunek kolejowy zawiera równowartość załadunku nawet 80 naczep ciągników siodłowych.</p> <p>Daistruk dysponuje również dwoma portami śródlądowymi w Roundlandii, a także 35 magazynami, które wykorzystuje do współdzielonego magazynowania towarów. Porty śródlądowe służą firmie przede wszystkim do krótkoterminowego składowania towarów znajdujących się w kontenerach transportowych oraz na potrzeby przeladunku takich kontenerów z jednego pociągu do drugiego i przeladunku intermodalnego – między środkami transportu kolejowego i drogowego.</p> <p>Dzięki systemowi opartemu na transporcie towarów z portów morskich Roundlandii i do nich za pośrednictwem zarówno samochodów ciężarowych, jak i pociągów, Daistruk jest w stanie zarządzać importem i eksportem towarów drogą morską. Firma nie posiada własnych statków, ale ściśle współpracuje z firmami spedycyjnymi przy organizacji transportu ładunków dla swoich klientów. W razie potrzeby personel Daistruk może również zarządzać dokumentacją i innymi zadaniami administracyjnymi związanymi z przepisami celnymi. Ponadto firma ma możliwość realizacji podobnych usług na potrzeby ładunków transportowanych drogą lotniczą.</p>

Grupa Daistruk
Skonsolidowane zestawienie zmian w kapitale własnym
za rok zakończony 31 grudnia 2022 r.

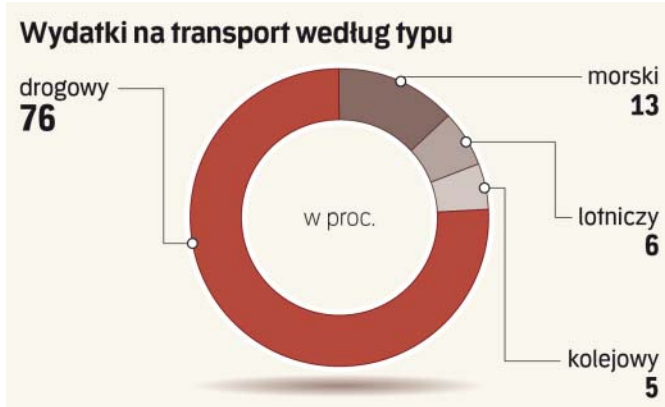
	Kapitał podstawowy	Zyski z lat ubiegłych	Razem
	mln R\$	mln R\$	mln R\$
Stan na początek roku obrotowego	100	310	410
Zysk za rok obrotowy		110	110
Dywidenda		(92)	(92)
Stan na koniec roku obrotowego	100	328	428

Grupa Daistruk
Skonsolidowane sprawozdanie z sytuacji finansowej
na dzień 31 grudnia

	2022	2021
	mln R\$	mln R\$
Aktywa		
Aktywa trwałe		
Rzeczowy majątek trwały	530	511
Wartość firmy	91	91
	621	602
Aktywa obrotowe		
Zapasy	3	2
Należności z tytułu dostaw i usług	290	257
Środki na rachunkach bankowych	32	28
	325	287
Aktywa razem	946	889
Kapitał własny		
Kapitał podstawowy	100	100
Zyski z lat ubiegłych	328	310
	428	410
Zobowiązania		
Zobowiązania długoterminowe		
Pożyczki	280	260
Zobowiązania krótkoterminowe		
Zobowiązania z tytułu dostaw i usług	224	206
Zobowiązania podatkowe	14	13
	238	219
Pasywa razem	946	889

Transport drogowy

Pojazdy drogowy są źródłem większości wydatków na transport w celach logistycznych:



Transport kolejowy

Transport kolejowy niesie za sobą więcej korzyści niż drogowy:

- Transport kolejowy jest na ogół bardziej zrównoważony niż drogowy, ponieważ charakteryzuje się niższym poziomem emisji przypadających na tonokilometr.
- Korzystanie z transportu kolejowego zmniejsza natężenie ruchu drogowego. Według szacunków, jeden ładunek kolejowy jest w stanie zastąpić 75 ciągników siodłowych przewożących towary w naczepach.
- Kolej jest bardziej niezawodna pod względem terminowości dostaw, co może być korzystne przy planowaniu transportu towarów przeznaczonych do natychmiastowego użytku.
- Transport kolejowy jest często znacznie tańszy, zwłaszcza w przypadku masowego przewozu materiałów.

Kolej może służyć do przewozu różnorodnych produktów. Wagony towarowe są dostępne w wielu różnych wariantach. Należą do nich m.in. otwarte wagony do przewozu surowców (np. rudy żelaza), cysterny do przewozu płynów oraz wagony przystosowane do przewozu ładunków specjalnych, takich jak samochody osobowe i dostawcze.

Podatki i rachunkowość

KOMENTARZ EKSPERTA

Joanna Gajewska-Grzebyk

ACMA, CGMA
Assistant Vice President,
HedgeServ



Wizja firmy Daistruck przedstawia długoterminowe aspiracje i cel, do którego firma chce dążyć. Nie są one jednak sprecyzowane. Już samo odniesienie się do wywierania pozytywnego wpływu na wszystkich interesariuszy budzi wątpliwości, ze względu na to, że oczekiwania różnych grup bywają często sprzeczne. Realizacja wizji – poprzez dostarczenie zrównoważonych strategii i usług w zakresie łańcucha dostaw – daje natomiast pole do interpretacji, czym one dokładnie są.

By móc odpowiedzieć na pierwszy punkt zadania, konieczne będzie zidentyfikowanie poszczególnych grup interesariuszy i rozważenie, jaki wpływ na każdą z nich będzie miało zastąpienie części transportu drogowego transportem kolejowym. **Na wszystkich interesariuszy** wpłynie wzrost kosztów operacyjnych związanych ze zmianą modelu funkcjonowania firmy. Przy wprowadzeniu transportu kolejowego wstępna analiza wykazała przewidywany wzrost na poziomie 7 proc.

w porównaniu z obecnymi kosztami. Rosnące koszty przełożą się na utratę części dochodu, dlatego kluczowe będzie zidentyfikowanie długoterminowych korzyści dla firmy, które zrównoważą ponoszenie większych kosztów.

Odpowiadając na pytanie CFO, warto odnieść się do informacji zawartych w opisie firmy i jej otoczenia rynkowego:

- Transport kolejowy jest uważany za bardziej zrównoważony, z mniejszym poziomem emisji na tonokilometr. Tym samym wprowadzenie nowych pociągów powinno ograniczyć publiczne zarzuty dotyczące negatywnego wpływu transportu drogowego na środowisko. Firma Daistruck będzie odbierana przez interesariuszy bardziej pozytywnie – jako firma, która odpowiada na ich oczekiwania i podejmuje walkę z wyzwaniami klimatycznymi.

- Pozbycie się części ciężarówek ograniczy transport drogowy i korki generowane przez tę konkretną firmę

(12 proc. mniej kilometrów pokonywanych przez samochody).

- W przypadku transportu niektórych produktów (przede wszystkim produktów sypkich) transport kolejowy jest wyraźnie tańszy. W długim okresie, jeżeli Daistruck będzie w stanie pozyskać do swojego miksu klientów transportujących tego typu produkty, koszty firmy mogą ulec obniżeniu.

Na klientów firmy Daistruck wpłynie z kolei wzrost kosztów operacyjnych, który przełoży się na wzrost ceny usług transportowych. Klienci mogą zaakceptować ten wzrost jako skutek pozytywnej zmiany w modelu operacyjnym firmy, który zakłada troskę o środowisko (zmniejszenie emisji) i troskę o mieszkańców (zmniejszenie korków na drogach). Należy również zaznaczyć, że wzrost cen transportu może mieć pośredni wpływ na ceny produktów spożywczych – jeżeli hurtownicy będą zmuszeni zapłacić więcej za transport, to dodatkowy koszt mogą przenieść na cenę swoich produktów oferowanych w sklepach.

Wpływ na aktywistów środowiskowych powinien być rozpatrywany w kategorii pozytywnej. W ostatnim czasie blokowali dwa magazyny firmy Daistruck, protestując przeciwko używaniu ciężkiego transportu drogowego. Zastąpienie części floty samochodów pociągami powinno być rozpatrywane jako spełnienie ich oczekiwań.

Zastąpienie 800 ciężarówek przez 11 lokomotyw powinno zredukować emisję CO2 związaną z transportem towarów. Należy jednak przyznać, że pozytywny wpływ na środowisko jest trudny do oszacowania. Zmiana wiąże się z szeregiem nowych aktywności, np. zwiększeniem transportu na krótkich odcinkach pomiędzy dworcami towarowymi a magazynami czy hurtowniami. Dodatkowo Daistruck planuje sprzedaż 800 ciężarówek, zatem nie znikną one z dróg, będą poruszać się pod zarządem innych spółek, potencjalnie na terenie innych krajów, ale w dalszym ciągu będą wpływać na środowisko.

Wpływ na pracowników firmy będzie znaczący. Ze względu na sprzedaż 800 ciężarówek, można spodziewać się redukcji etatów kierowców. Z drugiej strony, zostaną stworzone nowe miejsca pracy, np. zamiast transportu dalekobieżnego, kierowcy będą jeździć na krótkich odcinkach, co z jednej strony może pozytywnie wpłynąć na ich

work-life balance (brak konieczności odbywania kilkudniowych podróży), ale może wiązać się z koniecznością przeprowadzki z obecnego miejsca zamieszkania w pobliże dworców towarowych. Krótkookresowe perturbacje powinny jednak prowadzić do stabilnej sytuacji w długim okresie. Można się też spodziewać, że ze względów środowiskowych polityka kraju będzie skłaniać się w stronę ograniczenia transportu drogowego, który w tym momencie jest dominujący i pochłania 76 proc. wydatków na transport w Roundlandii. Dlatego z perspektywy wszystkich pracowników spółki będzie korzystne, jeśli zamiast przeprowadzenia rewolucji spowodowanej ewentualną przyszłą zmianą przepisów prawnych, zmiany zostaną wprowadzone stopniowo i w przemyślany sposób.

Pozyskanie finansowania na inwestycję

Wskaźnik zadłużenia firmy Daistruck znajduje się obecnie na średnim poziomie 40 proc. $(280/280+428)$, aczkolwiek zadłużenie jest ekwiwalentem 53 proc. $(280/530)$ aktywów trwałych firmy. Można się spodziewać, że wzięcie dodatkowej pożyczki na zakup sprzętu będzie problematyczne, ponieważ Daistruck nie dysponuje wystarczającą liczbą aktywów trwałych, które stanowiłyby zabezpieczenie długu. Poprzez zakup nowych pociągów Daistruck planuje zwiększenie aktywów. Będą one jednak mocno wyspecjalizowane i wymagające dostosowania do potrzeb firmy. Ich wartość rynkowa będzie więc niewielka. Pożyczenie 110 mln R\$ spowoduje podniesienie wskaźnika zadłużenia do 48 proc. $(280+110)/(280+110+428)$, co może zniechęcić potencjalnych pożyczkodawców przed zainwestowaniem ich pieniędzy, zwłaszcza jeżeli Daistruck nie będzie w stanie wykazać się odpowiednim zabezpieczeniem dla długu. Co więcej, wzięcie tak znaczącej pożyczki może wzbudzić niezadowolenie dotychczasowych pożyczkodawców – wzrost wskaźnika zadłużenia do 48 proc. może przekraczać akceptowalne przez nich wskaźniki i jednym ze skutków mogłoby być żądanie natychmiastowego zamknięcia obecnych pożyczek i zwrotu należności. Na koszt długu wpływa dostępność ulgi

podatkowej na odsetkach, dlatego Daistruck powinien się upewnić, że ulga podatkowa będzie dla nich dostępna. Planowana inwestycja spowoduje spadek zysków ze względu na równoczesny wzrost kosztów operacyjnych i kosztów kredytu. Wzrost kosztów operacyjnych do poziomu 1,980 mln $(1850 \times 1,07)$ przyczyni się do znaczącej redukcji zysków przedsiębiorstwa. Kolejnym kosztem będzie wzrost kosztów finansowania, które obecnie kształtują się na poziomie 14 mln. Można więc przypuszczać, że ich wzrost wyniesie około 5,5 mln $(14 \times 110/280)$, co przekłada się na dalszy spadek zysków. Biorąc pod uwagę wspomniane problemy ze zwiększeniem zadłużenia, Daistruck musi poszukać alternatywnej metody pozyskania środków na inwestycję. Mogłaby nią być emisja kapitału. Wzrost kapitału będzie miał pozytywny wpływ na wskaźnik zadłużenia, który spadnie do 34 proc. $(280/(280+110+428))$. Tym samym, w przyszłości Daistruck będzie mieć przestrzeń do zaciągnięcia nowych zobowiązań dłużnych. Należy się również spodziewać, że redukcja wskaźnika zadłużenia będzie miała wpływ na redukcję wskaźnika beta (obecnie na poziomie 1,27), co potencjalnie spowoduje obniżenie kosztów kapitału. Daistruck może jednak natrafić na problem z pozyskaniem akcjonariuszy. Zamiana części transportu drogowego na transport kolejowy nie jest z natury projektem wysoko komercyjnym i trudno przekonywać, że wpłynie ona na szybki wzrost zysków i wzrost cen akcji. Wręcz przeciwnie, można się spodziewać ograniczenia zysków w krótkim okresie. Zarząd firmy będzie więc musiał skupiać się na potencjalnych korzyściach długookresowych. Dobrym rozwiązaniem mogłaby być emisja akcji z prawem poboru (ang. right issue), w której zarząd zwróci się do swoich dotychczasowych akcjonariuszy z propozycją zakupu dodatkowych akcji po cenie niższej od ceny rynkowej. Zarząd będzie musiał przedstawić szczegółowy plan rozwoju firmy, w którym podkreślone zostaną komercyjne powody dla zwiększenia zakresu przewozu towarów transportem kolejowym i ograniczenia wykorzystania transportu drogowego. Długookresowe korzyści będą bazować na planowanych zyskach oraz pozytywnym wpływie na środowisko naturalne i lokalną społeczność. /©

Użyteczność kolei zależy w dużej mierze od lokalizacji infrastruktury, która umożliwi wygodny załadunek i rozładunek towarów na początku i końcu trasy.

Roundlandia dysponuje rozległą siecią linii kolejowych wykorzystywanych do przewozu pasażerów i towarów. Wszystkie porty morskie w kraju mają połączenia kolejowe ze swoimi dokami przeładunkowymi, dzięki czemu towary mogą być rozładowywane ze statków bezpośrednio do pociągów. Z linii kolejowych korzysta kilku różnych operatorów, co pozwala podmiotom logistycznym oferować przewóz towarów zarówno koleją, jak i transportem drogowym.

Zadanie

Jesteś zatrudniony na stanowisku Senior Finance Managera. CFO Daistruck Rasim Hamid podchodzi do Twojego biurka i mówi:

„Przyniosłem ze sobą wyciąg z protokołu z posiedzenia zarządu, które odbyło się dziś rano. Mam dwie prośby:

- po pierwsze, proszę Cię o ocenę ewentualnego zastąpienia transportu drogowego transportem kolejowym w odniesieniu do wizji Daistruck, która głosi, że firma dąży do „wywierania pozytywnego wpływu na wszystkich interesariuszy poprzez dostarczanie zrównoważonych strategii i usług w zakresie łańcucha dostaw”;
- po drugie, proszę Cię o wskazanie sposobu, w jaki spółka Daistruck mogłaby pozyskać 110 mln R\$ na sfinansowanie tej inwestycji oraz o podanie uzasadnienia dla Twojej propozycji.

Wyciąg z protokołu z posiedzenia zarządu

Zwiększone wykorzystanie transportu kolejowego

Zarząd omówił utrzymujące się obawy, że znaczny udział transportu drogowego w przewozie towarów przyciąga uwagę aktywistów środowiskowych. W ciągu ostatniego miesiąca pod dwoma magazynami Daistruck odbyły się protesty, podczas których aktywiści każdorazowo blokowali wjazd i wyjazd na teren magazynów przez 8 godzin.

Doreen Sumpat, dyrektorka ds. operacyjnych, zaproponowała, by zarząd Daistruck rozważył zwiększenie przewozu towarów transportem kolejowym i ograniczenie wykorzystania transportu drogowego. Członkowie jej zespołu przeprowadzili wstępną analizę i sformułowali poniższe wnioski:

- Spółka Daistruck mogłaby zastąpić 800 swoich ciągników siodłowych 11 lokomotywami kolejowymi, wagonami towarowymi i zaktualizowanym oprogramowaniem. Skutkowałoby to zmniejszeniem liczby kilometrów pokonywanych w ramach transportu drogowego o 12 proc., przy uwzględnieniu konieczności realizacji krótkich kursów na potrzeby transportu drogowego towarów do miejsca docelowego.

- W tym celu konieczne byłoby zainwestowanie 110 mln R\$ w nowy sprzęt i oprogramowanie (biorąc pod uwagę wpływy ze sprzedaży 800 ciężarówek).

Przejdzie na transport towarów koleją zwiększyłyby koszty operacyjne Daistruck o 7 proc. w porównaniu z kosztami ponoszonymi na potrzeby transportu drogowego.

Przedstawiciele Daistruck będą musieli negocjować trasy i rozkłady jazdy swoich pociągów z Roundlandzkimi Kolejami Narodowymi (Roundland National Rail) – właścicielem krajowej sieci kolejowej w Roundlandii.

Dostęp do wersji elektronicznej prenumeraty
→ w jednym kliknięciu. Bądź na bieżąco z informacjami,
● gdziekolwiek jesteś



prenumerata.rp.pl

Podatki i rachunkowość

PODATKI
w
interpretacjach

Eksperci z firmy doradczej PwC komentują wybrane interpretacje wydawane przez dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej.

ROZLICZENIA

Darowizna udziałów do fundacji rodzinnej bez VAT

Wniesienie udziałów spółki kapitałowej do fundacji rodzinnej na podstawie umowy darowizny przez fundatora (w ramach wyposażenia fundacji rodzinnej w aktywa) nie podlega opodatkowaniu VAT.

KATARZYNA LISOWSKA

Tak wynika z interpretacji dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z 31 maja 2024 r. (0112-KDIL1-1.4012.236.2024.1.AR).

Wnioskodawcy są osobami fizycznymi – małżeństwem – i mają w Polsce nieograni- czony obowiązek podatkowy. Jeden z wnio- skodawców prowadzi działalność gospodar- czą w zakresie wynajmu i zarządzania nieru- chomościami własnymi lub dzierżawionymi (PKD 68.20.Z) i jest zarejestrowany jako czynny podatnik VAT.

W celu zabezpieczenia, m.in. finansowego i edukacyjnego najbliższych członków swo- jej rodziny wnioskodawcy planują utworze- nie fundacji rodzinnej oraz wniesienie do niej kluczowych aktywów majątkowych, w tym udziałów w spółce kapitałowej (dalej: spółka). Udziały znajdują się w majątku prywatnym wnioskodawców. Nabycie udziałów nie nastąpiło w ramach czynności pod- legających opodatkowaniu VAT. W związku z nabyciem udziałów wnioskodawcom nie

przysługiwało prawo do odliczenia VAT. Spółka jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym m.in. nieruchomości zabudowa- nych i niezabudowanych (dalej: nierucho- mości).

Wnioskodawcy nie zajmują się nabywa- niem i sprzedażą udziałów lub akcji w spo- sób profesjonalny. Nie prowadzą także działalności maklerskiej ani brokerskiej. Wnioskodawcy nie świadczyli (ani nie świad- czą) żadnych usług w ramach prowadzonej przez nich działalności na rzecz spółki, na- tomiast są członkami jej zarządu.

Wnioskodawcy zwrócili się do organu podatkowego z pytaniami:

- 1) czy planowana darowizna udziałów do fundacji rodzinnej będzie podlegała opo- datkowaniu VAT,
- 2) w przypadku negatywnej odpowiedzi na pytanie nr 1, czy planowana darowizna udziałów do fundacji rodzinnej zostanie objęte zwolnieniem z VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 40a lit. a ustawy o VAT.

Dyrektor KIS zgodził się ze stanowi- skiem wnioskodawców, tj. potwierdził, że planowana darowizna udziałów do funda- cji rodzinnej nie będzie podlegać opodat- kowaniu VAT. Jednocześnie dyrektor KIS odstąpił od odpowiedzi na drugie z zada- nych pytań z uwagi na jego bezprzedmio- towość. /©

KOMENTARZ EKSPERTA

Katarzyna Lisowska

menedżer w dziale
prawnopodatkowym PwC



MAT. PRA.S.

Nie ulega wątpliwości, że aby dana czynność była przedmiotem opodatkowania VAT, powinna:

- mieścić się w zakresie czynności opodatko- wanych VAT (element przedmiotowy) oraz
- być wykonana przez podmiot działający w roli podatnika VAT (element podmiotowy)

w odniesieniu do tej konkretnej czynności. Co do zasady zbycie udziałów mieści się w zakresie czynności opodatkowanych VAT jako świadczenie usług w rozumieniu art. 8 ust. 1 i 2 ustawy o VAT. Dla oceny czy analizowana czynność podlega VAT kluczowy jest zatem element podmiotowy, tj. czy w tej konkretnej transakcji wnioskodawcy działają w roli podatników VAT. Za podatników w świetle ustawy o VAT uznaje się podmioty wykonujące samodzielnie działalność gospodarczą. Jak przyjmuje się powszechnie w orzecznictwie i w praktyce, działalność polegająca na zarządzie majątkiem prywatnym, która nie ma charakteru ciągłego i handlowego, nie stanowi działalności gospodarczej na potrzeby VAT. Jednocześnie fakt posiadania statusu podatnika VAT nie oznacza automatycznie, że w przypadku każdej transakcji podmiot ten działa w roli podatnika VAT. Istotną jest rola podmiotu w odniesieniu do konkretnej transakcji.

Zgodnie z opisem zdarzenia przyszłego wnioskodawcy w omawianej sytuacji będą rozporządzać majątkiem własnym (a nie podejmować czynności w związku z prowadzo-

ną przez nich działalnością gospodarczą), co przesądza o tym, że nie będą działać w charakterze podatników VAT, dokonując darowizny udziałów do fundacji rodzinnej. Na okoliczność tę nie będzie wptywać fakt, że wnioskodawcy pełnią funkcje w zarządzie spółki. Organ podkreślił, że co prawda wnioskodawcy uczestniczą w zarządzaniu spółką, ale nie prowadzą działalności zarobkowej przy wykorzystaniu tych udziałów, jak również nie wykonują w ramach działalności gospodarczej usług na rzecz spółki. Dyrektor KIS słusznie więc zaaprobował stanowisko wnioskodawców wskazujące na neutralność podatkową darowizny udziałów do fundacji rodzinnej na gruncie VAT. Warto także zwrócić uwagę na drugie pytanie wnioskodawców. Podnosili w nim, że w razie objęcia ww. transakcji VAT korzystałaby ona ze zwolnienia przedmiotowego, o którym mowa w art. 43 ust. 1 pkt 40a ustawy o VAT. Należy jednak zauważyć, że zwolnienie to nie znajduje zastosowania do usług dotyczących m.in. „udziałów lub innych tytułów prawnych dających prawne lub faktyczne prawo własności nieruchomości lub jej części” (art. 43 ust. 16 ustawy o VAT). W analizowanej sytuacji spółka jest właścicielem / użytkownikiem wieczystym nieruchomości. Powstaje zatem wątpliwość, czy faktycznie darowizna udziałów spółki korzystałaby ze zwolnienia VAT. Kwestia ta nie jest oczywista, a sam przepis może budzić wątpliwości interpretacyjne. Należy zatem pamiętać, aby dokonując oceny na gruncie VAT konsekwencji zbycia udziałów zwrócić uwagę również na strukturę aktywów spółki, zwłaszcza gdy przedmiotem zbycia nie jest 100 proc. udziałów spółki (a jedynie ich część). /©

Współautorem komentarza jest Michał Wiącek – konsultant w dziale prawnopodatkowym PwC

CIT

Jak prawidłowo określić wartość składników majątku spółki

Brak szczegółowego rozbitcia ceny nabycia nieruchomości na poszczególne składniki majątkowe nie zamyka drogi do wyodrębnienia, a następnie określenia wartości tych poszczególnych składników, które wpisują się w definicję środków trwałych.

KRZYSZTOF SUCHORAB

Wnioski takie wynikają z interpretacji indywidualnej dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej z 11 czerwca 2024 r. (0114-KDIP2-1.4010.193.2024.1.MR1).

Wnioskodawca jest spółką holdingową, w skład której wchodzi 12 zależnych spółek. Głównym przedmiotem działalności spółki jest świadczenie usług hotelarskich, jak rów- nież zarządzanie hotelami.

Spółka kupiła nieruchomość, na którą składał się lokal niemieszkalny (hotel) oraz udział we współwłasności nieruchomości stanowiącej garaż podziemny. Cała ta nierucho- mość została kupiona za cenę wynikającą z umowy sprzedaży sporządzonej w formie aktu notarialnego. W ramach ceny nabycia nie zostały wyodrębnione wartości poszczególnych części składowych nieruchomości, tzn. nie została określona wartość hotelu oraz wartość garażu, ustalono jedynie cenę nabycia całej nieruchomości. Również akty notarialne sporządzone w związku z przeprowadzoną transakcją kupna nieruchomości nie precyzo- wały wartości lub cen nabycia poszczególnych elementów składowych nieruchomości. Spółka dysponowała jedynie operatem sza- cunkowym sporządzonym przed dokonaniem zakupu, określającym wartość rynkową garażu.

Mając świadomość, że spółka jest zobowią- zana do ustalenia wartości początkowej na- bytych środków trwałych zadała następujące pytania:

1. Czy prawidłowym sposobem postępowania jest określenie wartości początkowej poszcze- gólnych składników majątku według ich

wartości rynkowej zgodnie z posiadanym operatem szacunkowym w taki sposób, aby suma wartości rynkowej poszczególnych składników majątku odpowiadała cenie na- bycia nieruchomości, tj. wartość garażu zosta- ła określona zgodnie z operatem, a wartość pozostałej części budynku jako różnica po- między ceną nabycia a wartością rynkową garażu?

2. W przypadku uznania stanowiska spółki odnośnie do pytania nr 1 za nieprawidłowe, czy prawidłowym sposobem postępowania jest określenie wartości poszczególnych składników majątku według ich wartości rynkowej w taki sposób, aby suma wartości rynkowej poszczególnych składników majątku odpowiadała cenie nabycia nieru- chomości?

Zdaniem spółki w zaistniałej sytuacji możli- we jest określenie wartości początkowej po- szczęgólnych składników majątku według zgod- nie z wyceną rynkową, z uwzględnieniem jednak ogólnej wartości transakcji. Innymi słowy, wycena poszczególnych środków trwa- łych nie może sumarycznie przekraczać war- tości nabycia nieruchomości.

Zdaniem fiskusa, zaprezentowane stanowi- sko jest częściowo prawidłowe. Dyrektor KIS zgodził się bowiem z wnioskodawcą, że w sy- tuacji gdy brak jest szczegółowych danych dotyczących wartości poszczególnych środ- ków trwałych, jest dopuszczalne posłużenie się wyceną rynkową.

Natomiast jako nieprawidłowe rozwiązanie organ interpretacyjny wskazał kalkulację wartości początkowej garażu na podstawie wyceny rynkowej, zaś pozostałej części nieru- chomości jako różnicy między wartością transakcji a wartością rynkową garażu.

Zdaniem fiskusa prawidłowym sposobem postępowania jest w analizowanej sytuacji określenie wartości poszczególnych składni- ków majątku według ich wartości rynkowej w taki sposób, aby suma wartości rynkowej poszczególnych składników majątku odpo- wiadała cenie nabycia nieruchomości. /©

KOMENTARZ EKSPERTA

Krzysztof Suchorab

doradca podatkowy,
menedżer w dziale
prawnopodatkowym PwC



MAT. PRA.S.

Komentowaną interpretację należy ocenić pozytywnie. Wpisuje się ona w korzystną dla podatników linię. W przypadku transakcji nieruchomościowych często dochodzi bowiem do określenia ceny sprzedaży w ujęciu ogólnym, tzn. do wszystkich składników majątkowych wchodzących w skład danej nieruchomości, bez szczegółowego rozbitcia na poszczególne środki trwałe. Przyjęcie jednej wartości dla całej nierucho- mości, a więc dla gruntu, budynku i dla budowli jest w takich sytuacjach nieprawdło- we z punktu widzenia sprawozdawczości podatkowej. Może się bowiem okazać, że zawayśmy podstawę opodatkowania podatkiem od przychodów z budynków. Takie rozwiązanie byłoby również problematyczne z punktu widzenia rozliczeń podatku od

nieruchomości. Podatnik nie dysponowałby bowiem wartościami początkowymi środków trwałych, które powinny być deklarowane do opodatkowania jako budowle. W takiej sytuacji i tak konieczne byłoby określenie wartości rynkowej tych obiektów.

Model zaakceptowany przez fiskusa pozwala na wykonanie szczegółowego przeglądu nieruchomości pod kątem identyfikacji komponentów, które wpisują się w definicję środków trwałych. Takie składniki majątkowe mogłyby być wówczas przedmiotem wyceny wartości rynkowej i wprowadzone do ewidencji środków trwałych. Oczywiście wycena powinna być stosunkowo uzgodniona do ogólnej wartości transakcji. Tak wyodrębnione środki trwałe mogą być wówczas amortyzowane z uwzględnieniem stawki amortyzacyjnej zdecydowanie wyższej niż stawka dla budynku (do 2,5 proc.), co jest szczególnie korzystne w przypadku spółek nieruchomościowych. Podsumowując, argumenty przytoczone przez organ interpretacyjny należy ocenić jako prawidłowe, a sama interpretacja jest dla podatników korzystna. /©



Życie Regionów

ROZMOWA: PAWEŁ GANCARZ, MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO 

Jedyna recepta, żeby się uchronić przed kolejnymi kataklizmami

Zbiornik w Szalejowie Górnym zadziałał świetnie. Dzięki niemu było o metr wody mniej w Nysie czy Kłodzku. Gdyby nie takie instalacje, powódź byłaby bardziej dotkliwa

**WYDARZENIE** 

X Złot Rowerów Towarowych Kraków 2024

W stolicy Małopolski w weekend 14-15.09.2024 odbyła się jubileuszowa edycja tej imprezy

FINANSE

Miasta nie uniosą kosztów odbudowy same. Kto pomoże?

To, co lokalne władze mogłyby wyłożyć na odtworzenie infrastruktury zniszczonej przez powódź, to tylko kropla w morzu potrzeb. Szybkie wsparcie dla nich jest koniecznością.

ANNA CIEŚLAK-WRÓBLEWSKA

Tylko pobieżne szacunki strat w naszej infrastrukturze gminnej sięgają około 300 mln zł - mówi „Życiu Regionów” Lech Kawecki, wiceburmistrz gminy i miasta Stronie Śląskie. - To pięciokrotność naszego budżetu gminnego, pod kątem finansowym sami z naprawieniem tych zniszczeń na pewno sobie nie poradzimy. Liczymy na środki rządowe, unijne, darowizny - dodaje.

Rozległe straty i napięte budżety

Stronie Śląskie to gmina z 7,8 tys. mieszkańców w powiecie kłodzkim, przez którą - jako pierwszą - przelała się ogromna fala z pękniętej tamy. Mieszkańcy mówią, że to był prawdziwy kataklizm. - Ta powódź jest dużo większa niż poprzednie, centrum miasta i kilka wsi uległy zniszczeniu, odbudowa potrwa kilka lat - alarmuje Lech Kawecki.

Budżet gminy to 50-60 mln zł rocznie, z czego większość pochłaniają wydatki bieżące. Na inwestycje można przeznaczyć ok. 20 mln zł, choć ten rok miał być wyjątkowy - 33 mln zł inwestycji (głównie w rozwój turystyki przy wsparciu z Funduszu Polski Ład).

Podobnie jest w mieście Kłodzko. - Na ten moment straty sięgają ponad 200 mln zł w samej infrastrukturze komunalnej, nie licząc tej prywatnej - podaje Michał Piszko, burmistrz Kłodzka. Dodaje, że to jeszcze nie koniec, bo po sprawdzeniu stanu dwóch mostów i kładki pieszej oraz doszacowaniu oczyszczalni ścieków (która została zalana: woda zmyła m.in. laboratorium czy maszynownię) mogą wzrosnąć do 250 mln zł.

- Nasz budżet zdecydowanie nie jest w stanie pokryć kosztów odbudowy, średnio-

rocznie na wydatki inwestycyjne mamy 20-25 mln zł. Liczymy na źródła zewnętrzne, budżet państwa, fundusze UE, środki regionalne, czyli samorządy wojewódzkie - podkreśla burmistrz Piszko. - Odbudowę miasta szacujemy na pięć do sześciu lat. I to pod warunkiem, że będą dostępni wykonawcy oraz wprowadzone zostaną uproszczenia dla inwestycji związanych z odbudową po powodzi - zaznacza.

Kłodzko i Stronie Śląskie nie są oczywiście wyjątkiem. Wszystkie miasta i gminy najbardziej poszkodowane przez powódź dysponują raczej skromnymi budżetami w relacji do skali zniszczeń.

Szacunkowe straty w Jeleniej Górze to ok. 750 mln zł. - Miasto uruchomiło rezerwę z zarządzania kryzysowego na pokrycie bieżących wydatków, takich jak zakup piasku, worków, środków czystości, naprawę i zakup pieców grzewczych w szkołach, bieżące udrożnienie dróg, oczyszczanie miasta itp. - wylicza Marcin Ryłko, rzecznik prezydenta Jeleniej Góry. - Bez wsparcia finansowego ze środków zewnętrznych miasto nie będzie w stanie pokryć kosztów odbudowy. Już teraz składane są wnioski w celu jego pozyskania - dodaje.

Palące potrzeby samorządów

W takiej sytuacji wszyscy samorządowcy apelują o wspar-



W Stroniu Śląskim woda zniszczyła wszystko na swojej drodze, również infrastrukturę komunalną

cie. W pierwszej kolejności chodzi o bieżącą pomoc na najpilniejsze potrzeby związane z usuwaniem skutków powodzi. Konieczna jest też oczywiście długofalowa pomoc w odbudowie, co będzie generować największe koszty.

Do tego samorządowcy wskazują potrzebę szybkich zmian, upraszczających i uelastyczniających różnego rodzaju przepisy związane z procesem inwestycyjnym czy prawem zamówień publicznych, a także te dotyczące korzystania z funduszy UE.

W tych obszarach wymagane procedury są zwykle wielopiętrowe i długotrwałe, a czasu na reakcję jest przecież mało.

Po części rząd już odpowiedział na te postulaty. - Pracujemy ze stroną samorządową, aby 738 mln zł z rezerwy subwencji ogólnej przeznaczyc na pomoc samorządom z terenów dotkniętych powodzią - podkreśla Andrzej Domański, minister finansów, podczas posiedzenia Sejmu.

Minister Domański zaznaczył również, że jeśli chodzi o środki europejskie, rząd oczekuje pełnej elastyczności. - Te środki muszą szybko trafić do samorządów i dla mnie bardzo istotne jest to, iż mówimy tu o pełnym prefinansowaniu oraz o braku wkładu własnego. To powinno umożliwić samorządom efektywne, szybkie wydawanie środków na niezbędne cele - przekonywał. Jacek Karnowski, wiceminister funduszy i polityki, były prezydent Sopotu, dodał, że te tematy będą w szczególności podnoszone w rozmowach z Komisją Europejską.

Odbudowa może wyprzeć inwestycje

Przypomnijmy, że Bruksela zgodziła się, by Polska w zwią-

ku z powodzią mogła wykorzystać 5 mld euro z funduszy spójności. A premier Donald Tusk ocenia, że dotychczas udało się zmobilizować 23 mld zł, łącznie ze środkami unijnymi, na usuwanie skutków katastrofy i odbudowę. Czy to wystarczy?

- Trudno to dziś ocenić. Z jednej strony wydaje się, że 23 mld zł to więcej niż dotychczas oszacowana skala zniszczeń - mówi Andrzej Porawski, dyrektor biura Związku Miast Polskich. - Z drugiej strony do samorządów trafi tylko część tych kwot, a ostateczne straty mogą być znacząco większe niż obecne szacunki - komentuje.


Jako przykład podaje meldunki z Wrocławia, który na szczęście nie został zalany i nie ma widocznych gołym okiem uszkodzeń w miejskiej infrastrukturze. Ale okazuje się, że skażona woda dotarła do ujęć wody pitnej. Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia, informuje, że na pilne ich uzdatnienie potrzeba 120 mln zł.

- Jedno jest pewne, poszkodowane samorządy będą potrzebowały długofalowego wsparcia - zaznacza Andrzej Porawski. Kondycja lokalnych

budżetów pogorszy się przecież nie tylko pod ciężarem wydatków. Trzeba się spodziewać problemów również po stronie dochodów i wpływów z podatków, choćby ze względu na to, że lokalny biznes i przedsiębiorcy również mocno ucierpieli. Pod znakiem zapytania stoi również dalszy rozwój dotkniętych kataklizmem miast i gmin.

Burmistrz Kłodzka Michał Piszko przyznaje, że jeżeli środki zewnętrznie nie pokryją 100 proc. kosztów odbudowy, powódź na długie lata obciąży gminne budżety i wstrzyma przedsięwzięcia. Bo inwestycje rozwojowe, jakie planowały samorządy, mogą zostać „wypchnięte” przez projekty odtworzeniowe.

- Oczywiście, zastanawiamy się, co z zaplanowanymi inwestycjami gminnymi, czy je realizować, czy kontynuować te już rozpoczęte? - mówi wiceburmistrz Stronia Śląskiego. - Na razie odpowiedzi na te pytania nie znamy - dodaje. /©

 masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

a.cieslak@rp.pl

5 mld euro

z funduszy UE skierowano na odbudowę

738 mln zł

rezerywy subwencji ogólnej

ma trafić do miast i gmin poszkodowanych przez powódź

ROZMOWA

Jedyna recepta, żeby się uchronić przed kolejnymi kataklizmami

Zbiornik w Szalejowie Górnym zadziałał świetnie. Dzięki niemu było o metr wody mniej w Nysie czy Kłodzku. Gdyby nie takie instalacje, powódź byłaby bardziej dotkliwa – mówi **Paweł Gancarz**, marszałek województwa dolnośląskiego.

JANINA BLIKOWSKA

To była największa ulewa w historii. Nigdy tak dużo deszczu nie spadło w Europie Środkowej w tak krótkim czasie – tak premier Donald Tusk mówił w środę w Sejmie o powodzi, która przeszła nad południowo-zachodnią Polską. Rzeczywiście tak było?

Jeśli pan premier tak mówił, to pewnie tak było. Deszczu było na pewno dużo. Ja nigdy wcześniej nie widziałem takiej ilości wody w tak krótkim czasie. Pamiętam powódź z 1997 roku. Wtedy padało bardzo długo, od początku wakacji, czyli mniej więcej od 20 czerwca do początku lipca, a później było jeszcze kilka dni intensywnego deszczu.

A teraz tak naprawdę z dnia na dzień, w piątek po południu zaczęło padać, potem sobota i niedziela. I wystarczyły te trzy dni, aby setki litrów wody spadły na każdy metr kwadratowy. Ta gigantyczna ilość opadów spowodowała, że woda skumulowała się w rzekach bezpośrednio – w dopływach najpierw Nysy, później Odry.

Cytując jeszcze premiera: stwierdził on, że to była powódź większa niż w 1997 roku, jeśli chodzi o ilość opadów, ilość wody, ale nie tylko udało się, ochronić największe miasta w terenie, jak Opole czy Wrocław, ale też zniszczonych czy uszkodzonych budynków jest prawdopodobnie dziesięciokrotnie mniej niż w 1997 r. Dla mieszkańców Łądko-Zdroju, Stronia Śląskiego czy Kłodzka to marne pocieszenie. Tam skala zniszczeń jest znacznie większa, a poszkodowani – cytując szefa rządu – oczekują solidarności. Jak przeciętny Kowalski z bezpieczniejszej części Polski może im pomóc?

Myślę, że tego, czego dzisiaj na pewno potrzebuje, to wsparcia finansowego przeznaczonego na różnego rodzaju odbudowę zniszczonych, zdewastowanych miast i wsi. Potrzebne są naprawdę bardzo duże środki. One są potrzebne z każdego poziomu: i centralnego – rządowego, i tego samorządowego, wojewódzkiego. W czwartek, podczas sesji sejmiku, rozdzieliliśmy pulę prawie 20 milionów złotych dla gmin poszkodowanych przez powódź. To jest oczywiście część wsparcia, które zamierzamy przeznaczyć na tereny zniszczone przez falę powodziową.

Jeżeli zainteresowani ludzie dobrego serca mają taką wolę, to zawsze mogą przeznaczyć środki finansowe na ten cel. Poszkodowane gminy wykorzystują pieniądze na odbudowę swojej infrastruktury. To można zrobić.

Wiem, że to marne pocieszenie dla mieszkańców miast, które teraz uciierały, ale faktycznie ta fala była większa teraz niż w 1997 roku. Gdyby infrastruktura i

stan przygotowań były takie jak wówczas, podejrzewam, że w takich miastach jak Kłodzko fala mogłaby być o dwa metry wyższa.

Teraz udało się nam część wody zmagazynować w tych zbiornikach, które zostały przez te lata wybudowane. Choć z drugiej strony nie wytrzymało jedno ogniwo – zbiornik w Stroniu Śląskim, co spowodowało największe zniszczenia, bo doszło do przelania wody.

Przelanie nastąpiło, gdyż po prostu woda w tym zbiorniku się już nie mieściła. Było jej zbyt dużo. Nie dały rady nawet górne przelewy spustowe, które – teoretycznie – powinny odebrać każdą ilość wody, jaka w takim zbiorniku się zgromadzi.

To pokazuje skalę zjawiska – tego punktowego deszczu, który na początku września spadł na Dolnym Śląsku. Tak na chłodno oceniając, bez głębokiej refleksji, uważam, że działania przeciwpowodziowe i w trakcie powodzi były prowadzone prawidłowo. Wiadomo, to wszystko będzie poddane jeszcze audytowi.

Dzisiaj, patrząc przez pryzmat tych kilku ostatnich sytuacji nadzwyczajnych – czy to epidemii koronawirusa, czy wybuchu wojny w Ukrainie, czy teraz powodzi – wydaje mi się, że działania zarządzania kryzysowego i powołanych sztabów kryzysowych, wojewódzkiego i powiatowych, były prowadzone prawidłowo. Może nie idealnie, ale jednak prawidłowo.

Urząd marszałkowski ma już wstępne dane, ile „jego” instytucji takich jak szkoły, szpitale, sanatoria czy biblioteki zostało zniszczonych przez wodę?

Dzięki temu, że ta powódź nie dotarła do Wrocławia i do większych miast w regionie, nie uciierały żadne nasze jednostki medyczne. Większość naszych jednostek

” W czwartek, podczas sesji sejmiku, rozdzieliliśmy pulę prawie 20 mln zł dla gmin poszkodowanych przez powódź. To jest oczywiście część wsparcia dla zniszczonych terenów

jest zlokalizowana w największych miastach regionu: w Wałbrzychu, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Legnicy. Ucierpiała przede wszystkim infrastruktura drogowa.

Mamy prawie trzy tysiące kilometrów dróg wojewódzkich, a około pięćdziesiąt kilometrów zostało uszkodzonych bądź zniszczonych. Naprawa to kwota około 500 mln złotych. Poza tym powódź uszkodziła nam dziesięć obiektów mostowych, a to jest kolejne 100 mln złotych.



Uszkodzony jest też jeden budynek uzdrowiska – w Łądku-Zdroju. To jest kwota maksymalnie 25 mln złotych, jeżeli trzeba będzie go odbudować od podstaw. To są takie nasze największe pozycje budżetowe. Na razie oczywiście są to szacunkowe wartości, a nie ostateczne. Ale i tak jest to pokaźna kwota.

Długo potrwa naprawa tej infrastruktury? Jakie są tu przewidywania urzędu?

Jestem realistą. Z samorządem jestem związany od lat. Mam świadomość tego i nie ma się co oszukiwać – to nie nastąpi jutro. Wszyscy pracują naprawdę ze zdwojoną siłą. Tylko w samym Stroniu Śląskim jest 1,7 tys. żołnierzy, podobnie jest w Łądku-Zdroju czy w innych zniszczonych miastach i wsiach. Tam pracują dziesiątki, setki żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej, wojsk inżynierijnych. Jest mnóstwo zaangażowanego sprzętu.

W środę wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz w trakcie sprawozdania z przebiegu powodzi mówił, że jest mnóstwo zaangażowania ze strony żołnierzy, wolontariuszy, strażaków.

Mam świadomość tego, ile trwają procesy inwestycyjne, ile trwa opracowanie samej dokumentacji. W niektórych miastach rzeki zmieniły swoje koryto, czyli stoją tam strzępy czy zręby mostu, a obok płynie rzeka. Dzisiaj trzeba taką infrastrukturę

dopasować do tej sytuacji. A to wymaga przygotowania projektu, pozwolenia na budowę i odbudowę.

Myślę, że będzie ciężko, żeby z tym wszystkim zdążyć przed zimą. Do zimy chcemy uprzątnąć wszystko, uporządkować, udrożnić drogi, przejazdu i przygotować dokumentację. Sama odbudowa to będzie długi proces, także trudno mówić, że w tym roku odbudujemy wszystko, co zostało zniszczone. Nie da się wszystkiego zrobić w krótkim czasie.

Premier stwierdził, że w „tej chwili chyba będziemy mieli do dyspozycji mniej więcej 23 miliardy złotych na znielowanie skutków powodzi”. Część tych środków to wsparcie unijne. Kto będzie dzielił te środki? Tylko rząd czy częściowo także urząd marszałkowski?

Myślę, że w części też urząd marszałkowski. Jest taka zasada, że część środków unijnych jest w gestii urzędu marszałkowskiego, choć wydaje mi się, że to będzie ta mniejsza część. Większa część to będą środki budżetu państwa, chociażby na wsparcie dla przedsiębiorców. Sejm rozpoczął prace nad rządowym projektem specustawy powodziowej.

Mówi ona m.in. o wypłacie środków dla poszkodowanych mieszkańców, a środki będą wypłacane przez wojewodów na zniszczone mienie, czy to mieszkańców, czy gmin, powiatów, województwa. Tak zresztą zawsze było po deszczach nawalnych i innych powodziach.

Procedura wyglądała tak, że gminy, powiaty, województwa szacowały straty. A później komisje od wojewody weryfikowały te straty i przyznawały dotacje. Kiedyś to było 80 proc. dofinansowania. Zobaczymy,

jak będzie to w tej perspektywie popowodziowej.

Czy dodatkowo z dzielonych przez urząd marszałkowski środków unijnych z perspektywy 2021–2027 część także zostanie przekierowana na odbudowę po powodzi?

Zrobiliśmy przegląd programów, przeliczyliśmy środki, które ewentualnie możemy spróbować – za zgodą, czy to Komisji Europejskiej, czy Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej – przeznaczyć na tę twardą infrastrukturę, która ucierpiała.

Mam na myśli lokalne drogi czy infrastrukturę ściekową, jak oczyszczalnie, kolektory i inne instalacje sieciowe oraz infrastrukturę obiektów publicznych. Trzeba mieć świadomość, że straty są tam gigantyczne.

Myślę, że jakieś kilkaset milionów złotych będziemy w stanie wygospodarować – oczywiście, za zgodą, czy to ministerstwa, czy też Komisji Europejskiej – i przeznaczyć na odbudowę. Trzeba też mieć świadomość, że tylko odbudowa oczyszczalni w Łądku-Zdroju to jest wydatek rzędu 100 mln złotych, bo spółka musi wybudować zupełnie nowy obiekt. To są gigantyczne kwoty.

Pomoc samorządu województwa powinna uzupełnić te programy, które zapropnuje rząd. To powinien być taki dedykowany komponent regionalny. Nie może być tak, że to będzie program, wyłącznie na podstawie którego odbuduje się te zniszczone gminy.

Czy w regionie trwa już teraz dyskusja, co powinno się zrobić, jakie działania podjąć, by w ciągu kilku-kilkunastu lat – ograniczyć skutki kolejnych takich powodzi? Rodzą się powoli jakieś konkretne rozwiązania?

W czwartek na sesji sejmiku pojawiło się parę wniosków odnośnie do małej retencji, tej małej infrastruktury. Ona jest oczywiście potrzebna, bo kiedyś takiej infrastruktury było w regionie znacznie więcej. Została zniszczona przez ostatnie lata, a świetnie działała.

Mam przykłady – ze swojej gminy Stoszowice – takiej melioracji systemów do gromadzenia wody. Moim zdaniem trzeba też wrócić do dyskusji o tym, gdzie muszą powstać kolejne zbiorniki retencyjne.

Opuję za zbiornikami mokrymi, bo na przykład u nas luty, marzec, kwiecień, maj to były cztery miesiące bez deszczu. Można było złapać wodę po śniegu w terenie górskim i później ją sukcesywnie spuszczać. Można by ją zostawić w korytach rzek.

Widziałem, jak świetnie zadziałał zbiornik w Szalejowie Górnym, który zebrał

praktycznie całą wodę z Bystrzycy Dusznickiej. Moim zdaniem dzięki niemu później było o metr wody mniej w Nysie czy w Kłodzku. Więc gdyby nie takie instalacje, to ta powódź zebrałaby jeszcze większe żniwo.

Na pewno potrzebny jest zbiornik w Kamieńcu Żąbkowickim, tzw. Pilce, potrzebne są kolejne zbiorniki w Kotlinie Kłodzkiej. I według mnie na dzisiaj jest to jedyna recepta, żeby się uchronić przed kolejnymi takimi kataklizmami.

W tych regionach, o których pan wspominał, są miejsca, by budować tego typu zbiorniki?

W Kamieńcu Żąbkowickim jest gotowa przestrzeń. Tam nie ma problemu. Teraz to kwestia przetargu, finansowania i realizacji tego zadania. A w innych miejscach w Kotlinie Kłodzkiej była już dyskusja publiczna, ale ona zakończyła się fiaskiem. Aczkolwiek myślę, że była przeprowadzona w taki mało zaangażowany sposób. Tak naprawdę nie było rzetelnej dyskusji, debaty publicznej. Wiem, że to jest trudny teren, wiem, że takich potencjalnych lokalizacji nie ma za wiele, ale czasami trzeba podjąć trudne decyzje, żeby zabezpieczyć później kilka tysięcy gospodarstw domowych, kilka tysięcy istnień ludzkich. To jest nieuniknione.

Pana zdaniem Polska powinna pójść w stronę twardego zakazu zabudowywania terenów zalewowych? Czy to oznaczałoby wyburzenie części budynków na przykład na Dolnym Śląsku?

Myślę, że wyburzać się nie da, bo przypomnijmy, że historycznie to jest bardzo stara zabudowa. I historycznie była ona lokalizowana celowo przy ciekach wodnych – po to, żeby mieć blisko do zasobów wody.

Dzisiaj to są tak zwane ulicówki, zlokalizowane bezpośrednio przy ciekach wodnych. Tej zabudowy nie da się przestawić.

Myślę, że dużo mniejszym kosztem będzie po prostu zbudowanie dodatkowej infrastruktury retencyjnej, zbiorników i małej infrastruktury melioracyjnej, tak żeby tę wodę móc zatrzymać w każdym możliwym miejscu. Uważam, że tak trzeba podejść do tego problemu.

Tam, gdzie budynki już zostały zniszczone, wiadomo, że nowe nie mogą powstać w terenie zalewowym. W ogóle budynki w terenie zalewowym nie powinny powstawać. Niestety, ktoś to bagatelizuje, a później w wielu miejscach są takie sytuacje jak teraz na Dolnym Śląsku czy Opolszczyźnie. /©©

GOSPODARKA

Dolny Śląsk zaprasza turystów. Szczególnie teraz

Rusza nowa akcja zachęcająca do wsparcia regionu dotkniętego powodzią. Tym razem samorząd województwa i regionalne atrakcje jednoczą siły w apelu: wspieraj Dolny Śląsk, by nie dotknęła go kolejna dramatyczna w skutkach fala odwołanych rezerwacji.

MATERIAŁ POWSTAŁ
WE WSPÓŁPRACY
Z URZĘDEM MARSZAŁKOWSKIM
WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Turystyka jest jedną z kluczowych gałęzi gospodarki Dolnego Śląska. Według badań ruchu turystycznego w 2022 roku region odwiedziło 13,5 mln turystów jednodniowych. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) w 2023 r. z obiektów noclegowych skorzystało na Dolnym Śląsku 4,2 mln turystów, którym udzielono 10,6 mln noclegów. W porównaniu z 2022 r. było to więcej odpowiednio o 12,4 proc. i 10 proc.

Obecnie jednak sytuacja jest wyjątkowo niebezpieczna dla dalszego rozwoju tego sektora gospodarki regionu: na straty gospodarce związane z powodzią mogą się bowiem nałożyć kolejne – związane z brakiem turystów. Odwoływane rezerwacje niosą ze sobą dla wielu mieszkańców Dolnego Śląska groźbę poważnego kryzysu ekonomicznego.

Zapobiec kolejnej klęsce

– Ostatnie dni były i są trudnym czasem dla naszego regionu z powodu klęski żywiołowej, która dotknęła wiele miejscowości i mieszkańców. Jednak Dolny Śląsk to nie tylko piękne krajobrazy i zabytki, ale przede wszystkim ludzie – pełni pasji, energii i gotowo-

ści do działania. Teraz jednoczymy się, by wspólnie walczyć ze skutkami powodzi, ale także by zapobiegać kolejnej klęsce: lokalnych przedsiębiorców i miejsc z historią – podkreśla Michał Rado, wice-marszałek województwa dolnośląskiego.

W obliczu tej trudnej sytuacji atrakcje turystyczne Dolnego Śląska i samorząd wspólnie proszą o wsparcie w najprostszym sposobie – poprzez kontynuowanie planów podróży.

– Mamy mnóstwo niepokojących sygnałów, że odwoływane są rezerwacje, czy to grup szkolnych, czy indywidualne, w obiektach turystycznych, hotelach, restauracjach, agroturystykach na Dolnym Śląsku. Proszę, jeżeli państwo mogą, nie róbcie tego – apeluje Paweł Gancarz, marszałek województwa dolnośląskiego.

Wskazuje przy tym na przykład swojej rodzinnej gminy Stoszowice. Jak mówi, zostało tam odwołanych wiele rezerwacji grup szkolnych na wrzesień i październik, co dla małej spółki w małej gminie oznacza ubytek sięgający 200 tys. zł. – Podejrzewam, że takich sytuacji na Dolnym Śląsku może być więcej – mówi marszałek, zapraszając turystów do przyjazdu.

– Pokrzywdzonych bezpośrednio, jeśli chodzi o stronę budowlaną, jest kilka gmin na Dolnym Śląsku. Pozostała część regionu, oprócz wielkich ubytków w infrastrukturze, może pełnić swoją funkcję – podkreśla Paweł Gancarz.



Region podkreśla, że skutki powodzi nie dotknęły wielu popularnych atrakcji turystycznych

– Jeśli chcecie nam państwo pomóc w odbudowaniu się, to zapraszamy na Dolny Śląsk, który jest wielkim, pięknym województwem i mimo tych obrażeń, które nas dotknęły, turystycznie

jesteśmy gotowi do tego, żeby obsłużyć turystów – wskazuje marszałek.

Apele te wsparł premier Donald Tusk. – Bardzo bym prosił tych wszystkich, którzy wykupili i cieszyli się na spędzenie wolnego czasu tutaj, głównie na Dolnym Śląsku, żeby upewniali się i słyszeli ucziwą odpowiedź, czy miejsce, do którego chcieli się udać, jest w normalnym stanie, czy tam są szkody, które uniemożliwiają wypoczynek. W większości wypadków, to co zostało wykupione, normalnie funkcjonuje” – podkreślał premier.

Pomoc w przywróceniu normalności

– Nie odwołujcie swoich rezerwacji. Odwiedzajcie nasze lokalne atrakcje, restauracje, kawiarnie, muzea i inne miejsca, które tworzą unikalny charakter regionu. Każda wizyta jest nieocenioną pomocą w odbudowie Dolnego Śląska po powodzi – podkreśla wice-marszałek Wojciech Bochnak.

Do tych apeli dołączają się również miejscowi przedsiębiorcy i samorządowcy. – Dolny Śląsk jak nigdy wcześniej potrzebuje turystów. Nie odwołujcie rezerwacji! – piszą w mediach społecznościowych lokalni władarze.

W obecnej sytuacji bowiem ważna jest nie tylko pomoc fizyczna i materialna, udział w zbiórkach na rzecz odbudowy miejsc zniszczonych – ale także zwyczajne zaplanowanie wycieczek na Dolny Śląsk po

to, by w ten sposób wesprzeć sektor turystyczny.

– Odwiedzając Dolny Śląsk, pomagacie przywrócić normalność lokalnym przedsiębiorcom i ich rodzinom, wspieracie odbudowę infrastruktury turystycznej i pokazujecie solidarność z naszym regionem – mówi Jakub Feiga z Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej.

Według danych Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej problemy, z jakimi mierzy się obecnie region, są ogromne i dotyczą zarówno strat bezpośrednio po powodzi, ale również tych pośrednich, niematerialnych, wynikających właśnie z anulowania rezerwacji przez gości.

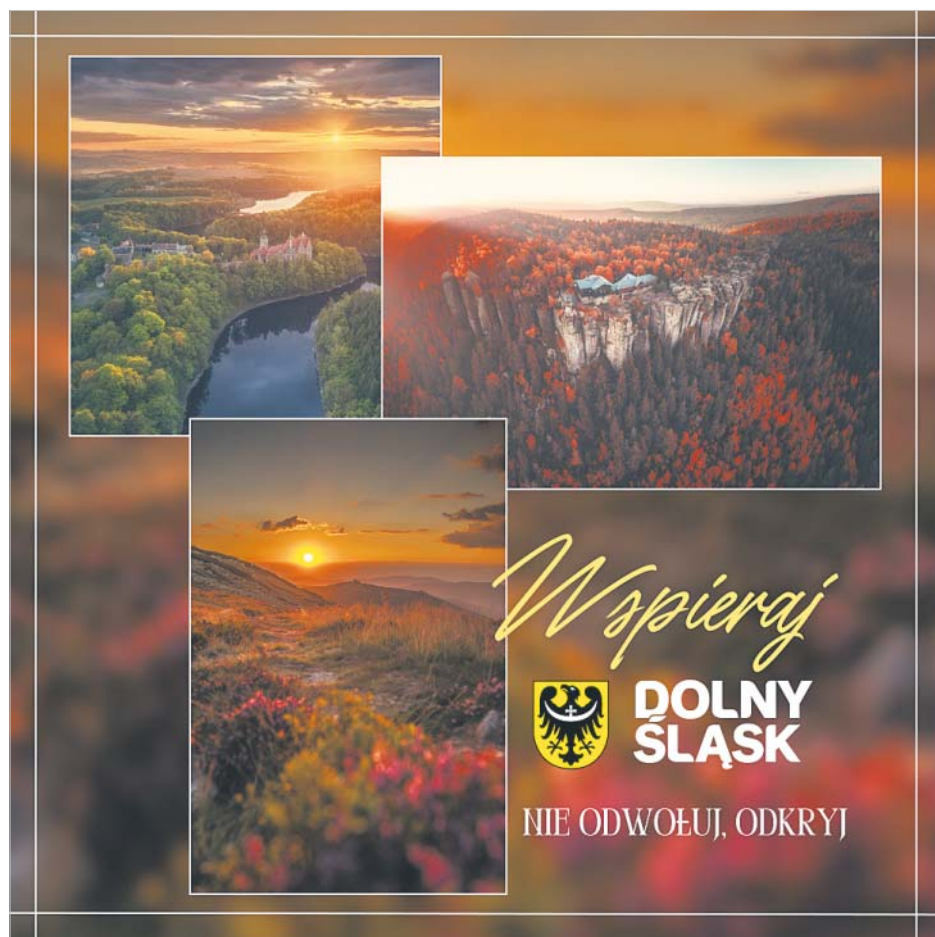
Skalę znaczenia turystyki dla regionu pokazują choćby kolejne dane GUS. Urząd, na podstawie metodologii opracowanej na potrzeby badania turystycznej bazy noclegowej, do obszarów górskich zalicza aż 58 gmin z województwa dolnośląskiego. Są to gminy, które w całości leżą w obrębie następujących makroregionów: Sudety Wschodnie, Sudety Zachodnie, Sudety Środkowe oraz dodatkowo gminy, w obrębie których znajdują się obszary o wysokości co najmniej 500 m n.p.m.

(np. okolice Masywu Ślęży) lub które otoczone są przez gminy górskie (np. gminy miejskie Świdnica i Dzierżoniów) (dane za: „Program rozwoju turystyki dla województwa dolnośląskiego na lata 2023–2030”).

Aby wesprzeć sektor turystyczny i propagować atrakcje turystyczne regionu, samorząd województwa prowadzi kampanię promującą dolnośląskie atrakcje pod nazwą „Wspieraj Dolny Śląsk”. Inspiracje do podróży będą się pojawiać w pociągach, kinach, mediach tradycyjnych oraz w internecie. Przygotowanie kampanii informacyjnej, mającej zachęcać do odwiedzin Dolnego Śląska po powodzi, zapowiada także Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Jednocześnie Dolnośląska Organizacja Turystyczna wysłała list do minister edukacji z apelem o działania mające na celu powstrzymanie nieuzasadnionego odwoływania przyjazdów przez grupy szkolne. W tym celu przygotowana została, stale aktualizowana, lista otwartych miejsc, ale także strat branży.

Lista jest dostępna pod adresem: dolnyślask.travel/dostepnosc-atrakcji-turystycznych-w-trakcie-powodzi-2024/ – oprac. Jeremi Jędrzejkowski



Dolny Śląsk to jeden z najatrakcyjniejszych regionów turystycznych w Polsce



**DOLNY
ŚLĄSK**

PRAWO

Samorządy postulują zmiany w specustawie

Przepisy usuwające skutki powodzi nie mogą budzić wątpliwości interpretacyjnych, bo będą nieskuteczne.

ALEKSANDRA FANDREJEWSKA

Przekazujemy dziesiątki uwag wynikających z praktyki i próśb osób, które na miejscu, na bieżąco pracują nad zmniejszeniem skutków powodzi – tak Marek Wójcik, ekspert Związku Miast Polskich i sekretarz strony samorządowej w Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, uzasadnił zmiany zaproponowane przez organizacje samorządowe do specustawy powodziowej.

Organizacje swoje uwagi przedstawiły na posiedzeniu KWRiST w zeszłym tygodniu, rozmawiały z poszczególnymi resortami oraz zaprezentowały w piątek i w sobotę na posiedzeniu komisji sejmowej. Komisja Nadzwyczajna do spraw działań przeciwpowodziowych i usuwania skutków powodzi z roku 2024 chce przedstawić propozycję projektu specustawy do kolejnego czytania we wtorek 1 października. Związek Miast Polskich po rozmowach z samorządowcami przygotował dokument z 28 szczegółowymi propozycjami zmian w konkretnych zapisach specustawy powodziowej oraz z kilkunastoma uwagami ogólnymi.

Samorządom zależy na wprowadzeniu definicji tego,

komu pomoc ma być zaoferowana, na jakich warunkach, w jaki sposób i kto ma być za nią odpowiedzialny – w tym, w jaki sposób ma być finansowana z budżetu państwa. Tłumaczą, że przepisy pomocowe muszą być tak skonstruowane, by nie budziły wątpliwości interpretacyjnych.

Proste zasady

Organizacje zwracają uwagę, by nie utożsamiać terenów objętych klęskami żywiołowymi z obszarami, na których ogłoszono stan klęski żywiołowej. Tłumaczą, że zastosowanie zawężającej definicji może wykluczyć ze stosowania przepisów wyjątkowych np. te gminy, które w wyniku powodzi ucierpiały (odnotowano na ich obszarze podtopienia/zalania/uszkodzenie infrastruktury, etc.), ale na ich obszarze nie ogłoszono klęski żywiołowej.

Niepokój władz lokalnych budzą kwestie dotyczące odpadów. Zwrócił na to uwagę Roman Szelemej, prezydent Wałbrzycha, na posiedzeniu KWRiST. Samorządy postulują umożliwienie regionalnym instytucjom odbieranie odpadów komunalnych (RIPOK) i zwiększenie limitu odpadów biodegradowalnych nawet o 50 proc.

– Ogromną część odpadów na terenach powodziowych, szczególnie górskich, stanowią drzewa, połamane gałęzie, korzenie, liście. Nikt nie chce tego przyjmować, ponieważ w pozwoleniu zintegrowanym zapisy są bardzo restrykcyjne. I to, niestety, będzie zalegać – tłumaczył samorządowiec.

Zaproponował też zmiany przepisów dotyczących gruzu, zwykle gromadzonego w punktach selektywnego zbierania odpadów komunalnych (PSZOK) tak, by móc wykorzystywać go do robót ziemnych. Wywożenie tysięcy ton gruzu z terenów powodziowych, który już dziś zalega na „przygodnych placach”, zrodziłoby ogromne koszty transportu, składowania, a także środowiskowe związane choćby z emisją spalin.

Samorządy postulują także przyspieszenie procedury pozwolenia na ścinanie drzew, które nadal obowiązuje. Kolejny wniosek to propozycja, by wsparcie remontów dróg dotyczyło także dróg w miastach na prawach powiatu, a nie tylko – jak zapisano w projekcie ustawy – gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Zdaniem organizacji potrzebna jest także zmiana polegająca na tym, by gminy mogły pomagać finansowo innym samorządom bez ko-



Parlament pracuje nad specustawą pomagającą w usuwaniu skutków powodzi

nieczności czekania na podjęcie uchwał przez rady gmin.

Ważne jest także to, by zamiast wydawanie decyzji administracyjnych przy przyznawaniu pomocy finansowej i materialnej na decyzje – jak nazwały to organizacje – „materialno-techniczne”, czyli uproszczone, jak w przypadku świadczenia 800+.

Dla samorządów ważny jest także postulat zwolnienia z podatku VAT (lub wprowadzenia zerowego VAT) dla inwestycji związanych z odbudową na terenach popowodziowych.

Zbyt subiektywne kryteria

Samorządy uważają, iż należy wprowadzić zasadę, że jeśli gmina musi zmienić plan w związku z inwestycjami zapobiegającymi kolejnym powodziom (np. budową zbior-

ników retencyjnych), to koszty związane np. z wywłaszczeniem będzie ponosić Skarb Państwa, a nie samorząd lokalny.

– Związek Samorządów Polskich dostrzega częściową realizację postulatów samorządowych, co cieszy zwłaszcza w kontekście poluzowania reguł zamówień publicznych. Ale oczekujemy, że nastąpi ich pełniejsza realizacja i usunięte zostaną wszelkie wątpliwości związane z uznaniowością niektórych rozwiązań – tłumaczy Adam Ciszkowski, prezes ZSP. Obawy budzi subiektywność działania. – Poluzowanie zapisano w realizacji poleceń prezesa Rady Ministrów wydanych w sytuacji kryzysowej. Dlaczego jeden samorząd może nie stosować prawa zamówień publicznych w związku z poleceniem, a drugi musi je stosować, bo polecenia nie dostał – pyta.

Wątpliwości budzą także zapisy na temat pomocy dla przedsiębiorców. – Warta odnotowania jest pomoc dla przedsiębiorców, np. co do kas fiskalnych. Ale jednocześnie nie rozwiązano kompleksowo zagadnienia związanego z kwestią pomocy publicznej. W ustawie przewidziano pewne ulgi, ale planowane uregulowania mogą okazać się niewystarczające. Może to doprowadzić do sytuacji, gdy – choć dla przedsiębiorcy przewidziano ulgę – to nie może on z niej skorzystać z uwagi na osiągnięty pułap pomocy publicznej de minimis. Oczywiście, temat samych ulg dla przedsiębiorców również wydaje się rozwiązany częściowo i zawiłe, brak jest kompleksowego i prostego uregulowania tej tematyki – dodał Ciszkowski. /©©

masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

aleksandra.fandrejewska@rp.pl

PATRONAT „ŻYCIA REGIONÓW”

X Zlot Rowerów Towarowych Kraków 2024

W stolicy Małopolski w weekend 14–15.09.2024 odbyła się jubileuszowa edycja tej imprezy.

NAPOLEON BRYL

Wydarzenie nieformalnie rozpoczęła wieczorna gra miejska w piątkowy wieczór, gdzie uczestnicy m.in. szukali smoczyczych jajek.

W sobotę 14 września oficjalną część wydarzenia otworzył Towarowy Przejazd Rowerowy przez Kraków. Na placu Szczepańskim mimo niesprzyjającej aury rowerzyści stawili się tłumnie – w przejeździe wzięli udział pierwszy z-ca prezydenta miasta Krakowa prof. Stanisław Mazur, oczywiście, jadąc na rowerze towarowym.

Przejazd zakończył się w Muzeum Inżynierii i Techniki, które gościło w tym roku wydarzenie. Na miejscu odbywały się minitargi rowerów towarowych i „zwykłych” ze wspomaganiami elektrycznymi, była możliwość przetestowania wielu modeli cargo, rozmowy z doświadczonymi użytkownikami oraz dystrybutorami. Wystawiały się również firmy korzystające z rowerów cargo w biznesie i logistyce.



Podczas panelów dyskusyjnych rozmawiano m.in. o małopolskich trasach rowerowych oraz podróżowaniu koleją z rowerem cargo

Równocześnie odbywał się panel z prezentacjami związanymi z tematyką rowerową, m.in.: Jarek Tarański opowiadał o trasach rowerowych Velo Małopolska, Ola Aniszewska o cargo rowerowych wyjazdach na wakacje, Kuba Hesing o podróżach pociągami z rowerem cargo, a Anna Gabryś – o potrzebach i problemach miejskiej rowerzystki.

Pogoda okazała się łaskawa dla organizatorów i przed rozpoczęciem Towarowych Zawodów Rowerowych przestało padać, a później wyszło słońce – i już zostało do końca dnia. Chyba przekonała je nagroda w zawodach – słonecznie złoty rower cargo!

Tak spektakularna nagroda do zdobycia w zawodach była po raz pierwszy w historii



W Towarowym Przejęździe Rowerowym przez Kraków wzięli udział zastępca prezydenta miasta, prof. Stanisław Mazur

złotów. Rower pojechał do Oleśnicy.

Po południu odbył się panel dyskusyjny poprowadzony przez Marcina Dworaka na temat planowanych dopłat do rowerów ze wspomaganiami i rowerów cargo. W dyskusji udział wzięli Anna Grzeczka – beneficjentka pilotażowego programu dopłat w Gdyni, Olivier Schne-

ider – przedstawiciel Francuskiej Federacji Rowerowej, Krzysztof Gubiński – jeden z samochodów mniej, Daria Rogowska – towarowe.pl.

Dyskusja koncentrowała się na potrzebie stworzenia precyzyjnych zapisów określających cel dopłat, żeby program był rzeczywistym wsparciem mobilności i logistyki miejskiej, a nie zalaniem rynku

sportowymi rowerami ze wspomaganiami, które będą używane trzy razy w roku lub będą służyć w wypożyczalniach tam, gdzie są rowerowe szlaki górskie.

Sobotę zamknęło już mniej formalne spotkanie uczestników, dyskutantów i wystawców w krakowskim Składzie Solnym. W niedzielę odbyło się śniadanie i dyskusja na temat przyszłości zlotów i ich formy, którą prowadził Olivier Schneider.

Potwierdzono wybór miejsca następnego IX Ogólnopolskiego Zlotu Rowerów Towarowych w 2025 roku. Będzie to Warszawa.

Wydarzenie z małego nieformalnego spotkania użytkowników rowerów towarowych, którzy w 2014 roku spotkali się w Warszawie, na Mokotowie, wyewoluowało w dużą imprezę promującą miejską zrównoważoną mobilność. Forma zlotu zmienia się tak, jak zmieniają się nasze miasta i potrzeby transportowe. Rower cargo przestał być już ciekawostką, jest pełnoprawnym środkiem transportu, będącym rozwiązaniem wielu problemów naszych miast związanych ze zbyt dużym ruchem samochodowym. /©©

Zakupiono w NEXTO: 4061362